

Biblioteka  
UMK  
oruĉn

367383

ZAKŁAD INTROLIGATORSKI  
ALEKSANDRA NARKIEWICZA  
WILNO  
MŁYNOWA 21



ZAKŁAD IN  
ALEKSAND  


136 / u - 438



**HISTORJA**  
**PODRÓŻY I ODKRYĆ.**

Szy  
u



HISTORIA

POBRODÓW I ODKRYCÍ



*Ubiory Mieszkańców Nowej Zelandyji.*  
w Lit. J. F. Leck & Co<sup>2</sup>

50  
452

# HISTORJA PODRÓŻY I ODKRYĆ

DOKONANYCH

NA MORZU I LĄDZIE

OD POCZĄTKU XV WIEKU AŻ DO DNI NASZYCH.

PRZEKŁAD Z FRANCUSKIEGO

Wojciecha Szymanowskiego.

(Wydanie drugie).

TOM II.



WARSZAWA.

NAKŁADEM KSIĘGARNI S. H. MERZBACHA.

1851.

# HISTORIA PODRÓŻY I ODKRYĆ

DOZWOLENI  
NA MORZU I LĄDZIE  
OD POČĄTKU XV WIEKU ZA DO DZIŚNIA

WYDAŁO SIĘ W WARSZAWIE

Wydawnictwo Warszawskie

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby egzemplarzy.

W Warszawie dnia (22 lipca) 3 sierpnia 1851 r.

Cenzor, **P. Dubrowski.**



Wydawnictwo  
U. M. K.  
w Toruniu

BIBLIOTEKA  
UNIWERSYTECKA  
w TORUNIU

367383

WARSZAWA

Wydawnictwo Warszawskie & H. Morski

W Drukarni Gazety Codziennej.

D. 1298/66

# HISTORIA PODRÓŻY I ODKRYĆ.

## ROZDZIAŁ XXIV.

### Odkrycia Rossyan.

Pierwsze stosunki Rosyi z Syberją. — Handel utworzony przez Strogonowa. — Przygody Jermaka. — Gromi Kuczum-hana. — Staje się panem Syberyi. — Oddaje swoje państwo Carowi. — Dobre przyjęcie tej ofiary. — Jermak pokonany tonie w nurtach Irtyszu. — Utrata Syberyi. — Rossyianie znow ją opanowują. — Zbliżają się do Amuru. — Wyprawa Pojarkowa. — Pierwsze stosunki z Chinczykami. — Nieprzyjacielskie kroki pomiędzy obu państwami. — Traktat w Nercyńsku. — Zerwanie wszelkich stosunków. — Traktat w Kiachcie. — Objasnienia otrzymane od Michała Staduchina. — Odkrycie narodu Czudzków — Znamienita podróż Siemiona Deszniewa. — Przebywa morze Lodowate przez cieśninę Behrynga. — Rozbicie jego okrętu. — Zakłada handel na wybrzeżu. — Los jego towarzyszków. — Podbicie Kamczatki. — Taras Staduchin. — Wyprawa Popowa przeciw Czudzkom. — Objasnienia jakie otrzymuje względem Ameryki. —

Na początku XVI wieku Rosya była mocarstwem prawie zamkniętym pomiędzy lądami; mała ilość morskich po-  
brzeży które posiadała ku północy, nieprzedstawiała jej

Tom II.

1

w owęj epoce sposobności do stosunków z obcemi narodami. Przybycie Ryszarda Chancelor do Archangela uważane było za wielki wypadek. Car udarował przywilejami żeglarzy angielskich, w nagrodę odkrycia przez nich dokonanego istniejącej komunikacji morza Północnego z oceanem Atlantyckim. Rozstrzygnięcie zadania przejścia w stronie północno-wschodniej miałooby wielką ważność dla Rossyi, gdyby to państwo było mogło utworzyć natychmiast handel zagraniczny; lecz Rossya obecnie tak potężna nie miała sił dostatecznych przed dwoma wiekami do wysyłania wypraw morskich. Nawet na początku XVII wieku jeszcze nieznano północnych brzegów Syberyi po za rzeka Jeniseja. Wiedzano tylko że kraj zwidzany był przez łowców i oddzielnych awanturników.

Zdaje się iż Rossyanie mieli nad ludami mieszkającymi na wschód ich kraju też samą wyższość jaką Hiszpanie nad Amerykanami. Roku 1558 Car przybrał tytuł pana Syberyi. Pierwsi zdobywcy byli to strzeley lub kupcy którzy podbili dzikie pokolenia prowadzące z nimi futrzany handel.

W połowie XVI wieku kupiec archangielski Anika Strogonów, utworzył handel zamienny z mieszkańcami odległych okolic Syberyi którzy corocznie przywozili do tego miasta znaczną ilość wyborowych futer; gdy ci powracali posyłano za nimi agentów rossyjskich którzy znów prowadzili wymianę z krajowcami. Trwało to lat kilka i Strogonów znaczny zebrał majątek. Car oceniając korzyści mogące spłynąć dla kraju z rozprzestrzenienia tego handlu, postanowił pomnożyć i zabezpieczyć komunikacyjne drogi z Syberyą. Posłał więc tam wojska które jednak nieposunęły się dalej jak po zachodnią gałęź rzeki Oby; głównym skutkiem wyprawy było otrzymanie od kilku pokoleń tatarskich rocznego hataczu w skórach sobolich. Strogonów dostał od cesarza w darze grunta na których pozakładał osady; a jedna z nich wkrótce stała się schronieniem sławnego człowieka który sokołował Syberyą pod panowanie rossyjskie.

Car Iwan Bazylewicz rozciągnął państwo swoje aż do morza Kaspijskiego i położył fundamenta handlu dość czynnego z Persyą i Bucharyą. Kupcy ci jednak musieli często składać haracz wydzierczym pokoleniom mieszkającym nad brzegami Donu i Wołgi. Wysłane wojska przeciw owym rozbójnikom uderzyły na nich i rozproszyły, wielka

ich liczba legła trupem, inni w ucieczce szukali ocalenia. W liczbie tych ostatnich był 6000 korpus kozaków pod wodzą Jermaka Timofiejew. Śmiały ten awanturnik wypłoszony z swoich kryjówek, schronił się z towarzyszymi do jednej z osad rossyjskich w Uralu niedawno założonych przez Strogonowa; gdzie gościnnie został przyjęty od kupców tamtejszych.

Niespokojny umysł jego, oraz potrzeba zatrudnienia ludzi którym przywoził, kazały mu szukać jakiego przedmiotu zaczepki; postanowił nareszcie spotkać się z Kuczumhanem jednym z najpotężniejszych książąt tatarskich, którego stolęcą w Sybirze była mała twierdza gdzie teraz wznosi się Tobolsk. Pierwsze jego usiłowania niepowiodły się szczęśliwie: w r. 1579 powtórna przygotował wyprawę, składającą się z 5000 zatwardziałych w obozowem życiu awanturników których żadne niebezpieczeństwa nie zastraszały. Rossyanie dostarczyli im prochu i ognistój broni; lecz nim Jermak doścignął nieprzyjaciół w utrudzającym osmnaście-miesięcznym pochodzie, wojsko jego zmniejszyło się do 1500 ludzi zdatnych do dzwigania broni. Z tą garstką jednak niewahał się uderzyć na Kuczumhana którego wojsko kilkakrotnie pokonał. Tatarzy zdziwieni mężstwem i świetnemi czynami kozackiego wodza bez wahania poddali się jego władzy i zobowiązali się płacić mu haracz. Jermak wkrótce poznał niebezpieczeństwo swego położenia, liczba jego wojowników bardzo się zmniejszyła a niespokojni Tatarzy ciągle się buntowali, w takim stanie rzeczy poddał swoje nowe nabytki pod władzę Cara Rossyi pod warunkiem że otrzyma natychmiast pomoc. Posel jego przyjęty został w Moskwie z zadowoleniem; Car przebaczył Jermakowi wszelkie przeszłe wykroczenia, wysłał mu przytém znaczne posiłki. Z nadejściem ich Jermak z nową gorliwością wzięwszy się do rozprzestrzenienia swoich zdobyczy odniósł kilka zwycięstw nad pogranicznymi książętami. Jednakże Kuczumhan pewnej ciemnej nocy gdy Rossyanie strudzeni długim pochodem spoczywali bezpieczni, napadł na nich zdradziecko i wymordował bez żadnego oporu. Jermak uchodząc zginął w nurtach Irtyżu. Po jego śmierci Rossyanie wprawdzie opuścili Syberyą lecz on istotnie uważanym być winien za prawdziwego przyłęczyciela jej do posiadłości tego obszernego państwa. On odkrył rzeczywiście nowe drogi wiodące do tych dzikich krain, wskazał że Tatarzy łatwo mogli być po-

konanymi i że mała ilość dobrze uzbrojonego wojska zdoła poskromić owe ludy rozproszone i nieorganizowane. Trzystu Rossyan wkrótce posłanych zostało do Syberyi; wnieśli oni tam twierdze: Tobolsk, Kungur, Tara i odzyskali na nowo cały kraj który już dawniej uznał władzę Jermaka. Powodzenia te były tylko wstępem daleko większych nabyć. Rossyanie wszędzie gdzie się tylko zjawiali pokonywali Tatarów, wznosili nowe miasta i zakładali osady we wszystkich kierunkach. Nim wiek upłynął obszerna owa przestrzeń zwana teraz Syberyą, rozciągająca się od granic Europy do oceanu Wschodniego, od morza Lodowatego aż do ostatnich krańców Chin, wcieloną została pomiędzy rosyjskie prowincye. O istnieniu wielkiej rzeki Amur mającej swe źródło w środku Tartaryi, przebiegającej ku wschodowi więcej niż 30 stopni długości i wpadającej do morza blisko pod 53° szerokości północnej, Rossyanie po raz pierwszy powzieli wiadomość w r. 1639. W owymto czasie kozak zwany Kupitów dostał się aż do wschodniego jej brzegu. W cztery lata później Rossyanie usiłowali sokołować narody tatarskie zaludniające oba brzegi Amuru. Wasili Pojarków dowodzący tą wyprawą wyruszył w miesiącu lipcu 1643 z Jakucka miasta nowo zbudowanego nad brzegami Leny z oddziałem niewynoszącym więcej jak 132 ludzi. Tatarzy przyjęli ich z gościnnością lecz później przestali dostarczać żywności i wielka liczba Rossyan wyginęła z niedostatku. Pojarków jednakże wytrwał w swoim zamiarze i szedł za biegiem Amuru aż do miejsca w którym wpada do morza Ochockiego. Ztamąd płynął pod górę brzegiem tegoż morza i w roku 1646 wrócił do Jakucka drogą zupełnie odmienną. W opisie swojej wyprawy twierdzi iż wszystkie kraje przyległe rzece Amur mogą być zajęte pod panowanie rosyjskie. Stosownie do rad Pojarkowa rząd wysłał w r. 1651 300 ludzi którzy opanowawszy miasto Albasin leżące nad brzegami Amuru, wsiedli na czołna i płynąc z biegiem tej rzeki po kilku dniach żeglugi stanęli przed twierdzą należącą do Daurów pokolenia tatarskiego; zdobyli ją bez wielkiej straty i po raz pierwszy zawiązali stosunki z Chińczykami. Kilku kupców tego narodu znajdowało się w twierdzy, nazajutrz więc po jej wzięciu oficer chiński przybrany w jedwabne szaty, przybył z złożeniem hołdu dowódcy rosyjskiemu i w długiej przemowie dał do zrozumienia że Chińczycy chcą żyć w zgodzie i przyjaźni

z Rossyanami. Chińczycy mieli jednak widoki względem pokoleń mieszkających wzdłuż rzeki Amur i nieprzyjacielskie kroki wybuchły wkrótce pomiędzy obu współbiegającymi się państwami. Nawet w pierwszych potyczkach Chińczycy zostali pokonani lecz Rossyanie uważając jakie mogą odnieść korzyści z handlu z Chinami gdzie futra nadzwyczaj pociągają, a prócz tego zważywszy trudność prowadzenia wojny w prowincyach tak oddalonych od środka państwa, postanowili w przyjacielski sposób zakończyć te nieporozumienia z Chińczykami. Konferencye odbywały się pod namiotami na nieuprawnej płaszczyźnie pobliskiej miastu *Nerczyńsk*. W pierwszym i drugim artykule traktatu naznaczono za granicę państwa Rosyjskiego łańcuch gór ciągnący się na północ od Amuru, zaczawszy od morza *Ochockiego* aż do źródeł maleńkiej rzeczki zwanej *Gorbitza*, całą tę rzekę aż do miejsca gdzie wpada w Amur i nakoniec od połączenia *Argunu* z *Szylką* aż do jego źródła. W piątym artykule zastrzeżono wspólność handlu dla poddanych obu państw którzy będą zaopatrzeni w stosowne paszporta wydane od właściwej władzy.

Traktat ten podpisany został 27 sierpnia 1689 r., handel Rossyan z Chińczykami zaczął szybko wzrastać. Piotr Wielki w celu większego onego rozszerzenia posłał do Pekinu r. 1692 Isbranda Ides Hollendra w jego służbie zostającego. Posel ten otrzymał rozciągnięcie pozwolenia prowadzenia handlu z Chinami do całych karawan, dawanego dotąd tylko oddzielnym osobom na mocy ostatniego traktatu. Wystawiono karawanseraj w Pekinie dla Rossyan i w czasie swego pobytu w tej stolicy byli oni podejmowani kosztem dworu chińskiego. Dozwolono zarazem oddzielnym kupcom udawać się nie tylko do Pekinu lecz nawet do ostatnich krańców Mongolji, targi coroczne dla kupców rosyjskich i chińskich odbywały się w obozie tatarskim. Lecz ta schadzka spowodowała wkrótce kłótnie i rozpusty a powtarzane skargi do cesarza chińskiego ściągły jego nieukontentowanie i zerwanie wszelkich stosunków. Rzeczy pozostały w tym stanie aż do r. 1727 w którym Raguziński wystąpił do Pekinu załagodził nieporozumienia istniejące i zawarł nader korzystny traktat którego główną zasadą było dozwole nie przybywania do Pekinu co trzy lata karawanie, jednak nieskładającej się więcej jak z dwustu osób. Orszak ten w czasie swego pobytu w stolicy chińskiej miał się utrzy-



mywać z własnych funduszów; nadto wyraźnie zastrzegli Chińczycy iżby zawsze uwiadomieni bywali o przybyciu poselstwa do granicy, a to dla wystania urzędnika któryby mu towarzyszył aż do Pekinu. Rossyjanie otrzymali pozwolenie wybudowania cerkwi w tém mieście i utrzymywania pewnej liczby uczniów którzyby tam mieszkali dla uczenia się języka chińskiego. Traktat ten zwany traktatem w Kiachcie zawarty został 14 czerwca 1728 r., był potwierdzony przez hrabiego Raguzińskiego i trzech pełnomocników chińskich w tem samem miejscu gdzie później wzniesiono Kiachtę.

Pierwszy zakład Rossyan w północnej Syberji utworzony był nad Leną 1636 r., rzeki: Lena, Indigir, Afaseja i Kołyma zostały następnie odkryte. Roku 1644 kozak nazwiskiem Michał Staduchin, zbudował twierdzę nad brzegami tej ostatniej rzeki. Za powrotem do Jakucka uwiadomił on że na morzu Lodowatym była wielka wyspa rozciągająca się na widnokręgu od rzeki Leny aż do Kołymy; że znaczną jej część można było widzieć ze stałego lądu w pogodnym czasie; dodawał że w zimie gdy wyspa połączona jest z lądem stałym przez lody okrywające morze, mieszkańcy nadbrzeżni w jednym dniu dostać się do niej mogą sankami. Mówił także iż słyszał o wielkiej rzece zwanej *Pogitska* o 3 lub 4 dni drogi na wschód od Kołymy. Pierwszą podróż w tym kierunku odbyto 1648 r. i odkryto spławny kanał pomiędzy ziemią a lądem, mocno oparty o spadzistość brzegu. Po dwudniowej żegludze zarzucono kotwice w zatoce i znaleziono w tem miejscu naród zwany *Czudzki* z którym zaczęto handel prowadzić, jednak można się było porozumieć tylko przez znaki i obustronnie miano się na baczności. Rossyjanie rozkładali swoje towary na pobrzeżu i odchodzili; *Czudzkwowie* brali wówczas to co im było przydatne i zostawiali w zamian zęby koni morskich w całości lub kawałkach sycersko wyrobionych. Rossyjanie powracali ztamtąd do swego kraju. Zęby koni morskich tym sposobem otrzymywane były dostateczną przynętą do zwabienia ku północo-wschodowi ubiegających się za odkryciami. W ciągu roku 1648 siedm okrętów wypłynęło z Kołymy pod rozkazami kozaka Siemiona Deszniewa. Głównym celem tej wyprawy było odkrycie rzeki Anadyr która wedle objaśnień udzielonych Rossyanom płynęła przez kraj ludny. Z siedmiu okrętów o których wspomnieliśmy, cztery wkrótce się rozbiły. Podróże odbyte przez

trzy pozostałe należą do najznakomitszych w dziejach ziemio-pisarstwa. Zdaje się iż z Kołymy dopłynęły do ujścia rzeki Anadyr przebywszy cieśninę Behrynga; lecz dziennik tej wyprawy spisywany bardzo niedokładnie niewyjaśnia czy rzeczywiście Rossyjanie opłynęli przylądek północny i okrążyli północo-wschodnią część Syberji, czy też dostali się do owego wielkiego przylądka dotąd jeszcze tak niedokładnie oznaczanego w nowszych nawet mappach. Tak więc najbardziej zajmująca część podróży pozostaje otoczona głęboką tajemnicą. Opowiadanie Deszniewa zaczyna się od wielkiego przylądka Czudzki który zapewne jest przylądkiem wschodnim w cieśninie Behrynga. „Leży, mówi on: pomiędzy północo a północo-wschodem; dalej znajdują się dwie wyspy na których widzieliśmy kilku ludzi z narodu Czudzków; mieli oni usta przedziurawione i przez nie poprzewlekane obłamki zębów koni morskich.” Wiadomo teraz że ludzie przystrojeni w podobne ozdoby byli Amerykanami. Okręt Deszniewa sam tylko przybył do zatoki Anadyr, lecz rzucony o brzegi rozbił się w południowej stronie tej rzeki: osada statku z 25 osób złożona błądziła przez 6 tygodni po kraju niemającym ani lasów, ani mieszkańców nim przybyła nad brzegi jakiejś rzeki. Rozbitki płynąc nią pod górę natrafili na pokolenie zwane *Anauli*. Tymczasem Staduchin przekonał się że rzeka Pogitska zwała się także Anadyr i że opuściwszy Kołymę naprzędzej i najpewniej lądem dostać się do niej można było. Zatem na wiosnę r. 1650 przedsięwziął odbyć tę podróż i w kwietniu przybył nad brzegi Anadyru gdzie z wielkiem zadziwieniem i nadzwyczajną wszystkimi radością spotkał Deszniewa i swoich współrodaków. Odkrycie tej drogi lądowej położyło koniec wszystkim usiłowaniom okrążenia morzem krainy Czudzkiej.

Deszniew najeźnniej się zajął wykazaniem korzyści swoich odkryć. Przepłynął w czółnie całą Anadyr i rozpoznał *Korgę* czyli haki piaszczyste ciągnące się do morza naprzeciw ujścia tej rzeki. W tem miejscu zgromadziło się mnóstwo koni morskich których zębami nader korzystny handel zaczął prowadzić. Zbudował okręt dla przeprowadzenia do Jakucka kości słoniowej przez siebie nagromadzonej; okoliczność ta daje powód do nmiemania że istotnie przebył morzem całą przestrzeń Kołymy aż do Anadyru. W wyprawach swoich do Korgi wcisnął się pomiędzy pokolenia Koryaków mieszkających na południu owej rzeki; znalazł pomiędzy nimi

kobietę z Jakucka która niegdyś należała do jednego z jego dawnych towarzyszków. Dowiedział się od niej że wszyscy jego koledzy padli ofiarą szkorbutu lub niezgód powstałych pomiędzy nimi a krajowcami.

Najpodobniej do prawdy Rosyianie otrzymali szczegóły dotyczące Kameczatki jak tylko osiedli nad Anadyrem. Lecz dopiero około r. 1696 oddział 16 kozaków dotarł do rzeki która później przybrała tę nazwę. Splondrowali oni okoliczne wioski a pod pozorem ściągania haraczu pomiędzy innymi przedmiotami zabranymi Kameczadalom, znaleziono pisma w języku nieznanym który jak się później przekonano był japońskim. Następnego roku olicer kozacki nazwiskiem Włodzimierz Atlasow przedsięwziął podbój Kameczatki. Z Jakucka podróżował on ładem aż do Anadyru. Zdaje się iż nietrzymał się prostej drogi gdyż uważa że pomiędzy Kolyumą a Anadyrem znajdują się dwa wielkie przylądki; pierwszy z nich bardziej ku zachodowi leżący nigdy nie może być okrążony z powodu ogromnych lodów które w każdej porze roku zawalają jego brzegi. Kameczadale są nader niskiego wzrostu, małe ich twarze nikną przy ogromnej brodzie jaką zapuszczają. Zimą przepędzają pod ziemią, lato zaś w chatkach lub raczej budkach wzniesionych na palach do których wchodzi za pomocą drabin. Wszelkie mięswo owinawszy liśćmi zakopują w ziemi i trzymają tak długo dopóki zupełnie niezgnije. Gotują jadło w naczyńach glinianych lub drewnianych ogrzewając wodę wrzucaniem kamieni rozpalonych do czerwoności.

Kameczadale udzielili Rosyjanom niektórych objaśnień dotyczących *wysp Kurylskich* leżących na południu Kameczatki. Dowiedziano się tym sposobem że za wyspami widzieć się dającymi ze stałego ładu, znajdują się inne których mieszkańcy przesiadują w murowanych miastach, że ztamtąd przybywały okręty na których będący ludzie ubierali się w jedwab' i bawełnę i mieli z sobą naczynia porcelanowe. Rosyjanie znaleźli także przebywającego pomiędzy Kameczadalami człowieka zrodzonego w kraju południowym którego statek rozbił się przed dwoma laty przy brzegach Kameczatki. Miał on małe wąsiki i włosy czarne. Gdy spostrzegł obrazki w ręku Rosyjan zaczął krzyżeć i płakać gdyż mu przypomniały jego kraj rodzinny. Z tych wszystkich okoliczności wniesiono że był Indyjaninem lub Japończykiem.

W kilka lat po wyprawie Deszniewa, kupiec nazwiskiem Taras Staduchin trzymał się tej samej drogi naokoło brzegu północnego. Wyłynął on z rzeki Kolymy na małym statku dla czynienia odkryć w około wielkiego przylądka Czudzkiego; niemogąc tego dokazać przebył takowy ładem i dostał się do przeciwnego brzegu, gdzie zbudował okrętą. Wystawia on przesmyk przez siebie przebyty za nadzwyczajnie wązki. Ze wszystkich żeglarzy którzy utrzymują iż zwiędzili strony północno-wschodnie Syberyi bez wątpienia jeden tylko Staduchin daje najjasniejsze i najzupełniejsze wyobrażenie drogi której się trzymał; lecz widoczną jest rzeczą że nieprzepatrzył kanału ziemi zachodzącego ku północy i którego nieoznacza granicy.

Nakoniec Rosyianie otwarcie wystąpili przeciw Czudzkom; kraju ich dotąd niezdołano jeszcze morzem okrążyć, a ładem przebyć niemożna było dla dzikości jego mieszkańców. Ludy składające haracz Carowi, wezwały jego pomocy przeciw temu narodowi. Czudzkowie zrazu smiało się stawili, zostali jednak pokonani.

Pierwsze walki z tymi odważnymi dzikimi odbyły się r. 1701. W dziesięć lat później kozak Piotr Sinpopów z dwoma tylko towarzyszami wysłany został do kraju Czudzków dla nakłonienia ich do uległości i jeżeli podobna zniwolenia do dania zakładników, niedokonał wprawdzie pierwszego celu swego poselstwa; lecz za powrotem udzielił następnych szczegółów o kraju i jego mieszkańcach:

„Kraj Nos-Czudzki całkiem jest z drzew ogołocony. Nad brzegami Nosu znajduje się znaczna ilość koni morskich. Czudzkowie gdy zawierają jakie uroczyście zobowiązanie, biorą słońce za świadka że takowego wiernie dopełnią. Niektórzy z nich posiadają stada oswojonych renów, z tego powodu muszą często zmieniać siedliska; lecz ci dla których fortuna niebyła tak przychylną mieszkają po obu brzegach Nosu w pobliżu piasków na które konie morskie zwykle wychodzą; te zwierzęta i ryby stanowią główne ich pożywienie. Czudzkowie mają mieszkania wykopane w ziemi. Naprzeciw Nosu jest wyspa którą jak oni twierdzą, widać w znacznej odległości, nazywają ją *Wielkim Krajem* (bezwątpienia stosuje się to do Ameryki). Mieszkańcy owej ziemi przekładają sobie policzki i przez takowe otwory przeciągają kawałki wyrobionych zębów koni morskich. Mówią zupełnie różnym językiem od Czudzków z którymi od niepamiętnych

czasów prowadzą wojnę. Równie jak ostatni używają strzał i łuków.”

Popów widział dziesięciu mieszkańców tego kraju będących jeńcami u Czudzków, ci wszyscy mieli policzki przekłute. W czasie lata w jednym dniu przybyć można do owej wyspy w czółnach czyli *bajdarach* zbudowanych z ości wielorybich i okrytych skórami foków. W zimie różnie nie trzeba więcej czasu dla dobrych sanek zaprzężonych renami. Podróżnik rossyjski niewiedział na Nosie innych zwierząt dzikich prócz lisów czerwonych i wilków; i te nie były liczne z powodu rzadkości lasów. Lecz w drugiej ziemi (Wielkim Kraju) jak mu powiedziano: „ma się znajdować wielka mnogość wszelkiego rodzaju zwierząt, jakoto: kun, soboli, lisów, niedźwiedzi, wydr morskich i t. p. Mieszkańcy także utrzymują wielkie stada oswojonych danieli.” Według rachuby Popowa liczba Czudzków zamieszkujących brzegi Nosu, licząc w to i tych którzy mają reny, wynosi najmniej 2000 ludzi. Twierdzili oni iż lud Wielkiego Kraju trzy razy był liczniejszym. „Czudzkowie mniemają że podróż od Anadyru do Nosu z renami obładowanemi, a zatem odbywana powoli, powinna trwać 6 tygodni; ma się rozumieć z warunkiem jednakże że takowej niewstrzymają burze.” W kilka lat po podróży Popowa (roku 1718), wielu Czudzków z Nosu przybyło złożyć hołd uległości do twierdzy Anadyr; pomnożyli oni mnóstwem szczegółów objaśnienia już zebrane przez naszego podróżnego. Naprzeciw Nosu jak zapewniali, znajduje się wyspa średniej wielkości ogołocona z drzew; pół-dniowa podróż bajdarem jest dostateczną dla dostania się do niej; dalej jest wielki łód stały który dojrzyć można z wyspy w czasie pogodnym. Ostatni ten kraj zawiera w sobie niezmiernie lasy oblitujące w zwierzynę.

## ROZDZIAŁ XXV.

### Dalsze odkrycia Rossyan.

*Rossya pragnie mieć stosunki z Ameryką — Wyprawa zamierzona przez Cara Piotra Wielkiego. — Instrukcyje. — Pierwsza podróż Belringa. — Jej skutek. — Ameryka oznaczona na mappach rossyjskich. — Wyprawę Szeszatakowa — Jego los. — Pochód nadzwyczajny Pawluckiego. — Podróż Krupiszewa — Odkrywa Amerykę — Skutki tego odkrycia — Próbuje ześluzić na morzu Lodowatym. — Okręt japoński rozbity na brzegach Kameczatki — Spangberg zwiada ziemię Jedso. — Postępowanie Japończyków względem Waltona — Powtórna podróż Belringa i Czyrykowa — Są rozłączeni — Behring przybywa do Ameryki — Stosunki z dzikimi — Smutne położenie Rossyan — Okręt zagnany przez nawałnicę — Przewidywanie na pustej wyspie — Śmierć Belringa — Szczatki jego okrętowej osady uchodzą. — Podróż Czyrykowa — Odkrycie wysp Aleuckich — Osady Rossyan.*

Rossya rozszerzając bez przerwy ku wschodowi państwo i tak już rozległe, posunęła w tamtej stronie swoje odkryciowe podróże aż do ostatnich krańców Azji; niewyrzekła się jednak nigdy nadziei przyłączenia kiedyś do swych niezmiernych posiadłości w dawnym świecie, części nowego stałego lądu. Słuszne były jej widoki w tym względzie.

Kozacy jej wystąpić musieli koniecznie raz dostać się do Ameryki. W istocie bądź czy oba lądy stałe były połączone z sobą na północy i jeden tylko tworzyły, bądź czy one przeciwnie rozdzielała ciesnina, nieprzypuszczano zawady zdolnej stanowczo wstrzymać postępy owych śmiałych ludzi.

Z drugiej znów strony niepodobienstwem się zdawało aby strzelcy zupełnie obcy żegludze, którzy jeśli się narażali kiedy niekiedy na niebezpieczeństwo morza, to jedynie tylko dla ścigania zwierzyny na wyspach sąsiednich pobrzeżom Kameczatki; niepodobienstwem przeto się zdawało mówimy, aby ci mogli powziąć niezawodne dowody co do położenia Azji i Ameryki. Strzelec nieswiadomy mógł bardzo łatwo dostać się do tego ostatniego stałego lądu, lecz nieznalazszy tam innych zwierząt i innych ziemnych płodów jak te które się znajdują na brzegach Azji lub wyspach pośrednich

powrócił niewiedząc nawet o swoim odkryciu. Pewne objaśnienia mogła tylko powziąć wyłącznie w tym celu wydana wyprawa pod dowództwem biegłego żeglarza. Piotr Wielki który z skwapliwością chciał mieć udział w każdym wielkim pomysle, skreślił własną ręką na kilka dni przed zgonem swoim instrukcyę do podróży której celem było przekonanie się czy Azja była lub nie oddzielona od Ameryki cieśniną. Instrukcyę tę nakazywały: 1 Zbudować jeden lub dwa okręta w Kameczatce lub w jakiegokolwiek innej krainie oceanu Wschodniego. 2 Użyć ich do rozpoznania brzegów północnych i wschodnich, a ponieważ onych granice nie były znane, zobaczyć czy nie stykają się z Ameryką. 3 Zapewnić się czy nie ma w owych stronach jakiego portu należącego do Europejczyków. Nadewszystko prowadzić dokładny dziennik wszystkich odkryć i takowy złożyć w Petersburgu.

Car pragnął nasamprzód aby oznaczono ogół żeglugi wzdłuż północnego brzegu Azji: w tym celu dwa okręta odebrały rozkaz udania się z Archangelu na morze Lodowate. Lecz próba ta niepowiodła się. Jeden z okrętów otoczony przez lody niemógł się dalej posunąć, drugi zniknął i nigdy się o losie jego nie dowiedziano. Oficerami wybranymi do przewodniczenia tej wyprawie na wschodzie byli: kapitan Witus Behring rodem Duńczyk i Alexy Czyrykow oficer rossyjski. Behring był kapitanem dowodzącym czyli kommodorem w marynarce rossyjskiej i dał liczne już dowody swej gorliwości i biegłości.

Wyruszył z Petersburga natychmiast po odebraniu rozkazów. Oficerowie i żeglarze, cieśle i inni rzemieślnicy mający mu towarzyszyć, mieli także natychmiast udać się z Petersburga ku najodleglejszym krańcom Syberji. Zamierzono zbudować okręt w Ochocku, na którymby przewieziono ludzi i wszelkie zapasy wyprawy aż do Kameczatki gdzie drugi okręt stał na warsztacie aby ta podróż odkryciowa odbyła została przez dwa okręta. Podobne przygotowania wymagały długiego czasu i zachodu, trzy lata też upłynęły nim zostały ukończone.

Dnia 14 lipca r. 1728 wyprawa wyruszyła z rzeki Kameczatki. Po trzech tygodniach przybyła pod  $64^{\circ} 30'$  szerokości: tam ośmiu ludzi na czółnach skórzanych przyplętnęło do okrętu dla spytania Rosyjan z kąd przybyli i w jakim celu puścili się w tę podróż. Jeden z nich nawet dostał się

aż do okrętu płynąc na workach ze skóry cieląt morskich. Powiedzieli iż należą do narodu Czudzkiego, porozumiano się z nimi za pośrednictwem tłumacza Koryackiego. Wskazali Rosyjanom na północ wyspę którą ci później nazwali wyspą *świętego Wawrzyńca*. Behring nieposunął się dalej jak za  $67^{\circ} 18'$  szerokości, niepostrzegłszy bowiem lądu ani na północ ani na południe, mniemał że pozyskał dowód iż Ameryka i Azja są oddzielone i że tym sposobem dopełnił celu swego posłannictwa. W istocie posunął się tylko o stopień i ćwierć po za wschodni punkt Azji i niewiedząc o tem przebył cieśninę oddzielającą dawny świat od nowego. Potomność jednak nadała tej cieśninie nazwę Behringa. Cóż sami żeglarze przedsięwzięli znowu w następnym roku też samą podróż, nienabyli jednak żadnej nowej pewności. Rzecz godna uwagi że w podróżach swoich Behring nierozpoznawał ani razu brzegu amerykańskiego; zdaje się nawet iż nie kierował ku wschodowi w swojej odkryciowej podróży. A jednak istnienie ziemi w tym kierunku było już dowiedzione; znajdowała się ona nawet oznaczoną na wielu mappach nakreślonych według poprzednich wiadomości. Pułkownik kozacki nazwiskiem Szestakow, ogłosił w Petersburgu r. 1726 mapę na której znajdowała się oznaczona wyspa leżąca na morzu Lodowatym o dwa dni drogi od ujścia rzeki Kołymy; a za tą wyspą w równejże prawie odległości ku północy umieszczone było wybrzeże pod nazwą *Wielkiego Kraju*. Druga mappa skreślona przez mieszkańca Jakuckiego przedstawiała dwie wyspy położone na wschód kraju Czudzkiego; dalsza z nich odległą była blisko o dwa dni od lądu stałego; po za temi wyspami był oznaczony wielki kraj zarosły lasami i oblitujący w zwierzynę, którego mieszkańcy zwani byli przez Czudzków Kitszin-Eljoet.

Gdy Behring dokonywał swojej podróży na północy, pułkownik Szestakow przedstawił rządowi zawojowanie Czudzków, przekonanie się o rozległości ich krajów i przejrzenie szczegółowych wysp *Szantarjeńskich*. Widoki jego zgadzały się z widokami rządu i roku 1727 mianowany został dowódcą siły zbrojnej przeznaczonej do wykonania tych planów. Dymitr Pawluccki kapitan dragonów był mu w pomoc dodany z władzą niezależną. Oddano pod ich rozkazy 400 kozaków, prócz garnizonów przebywających w okręgu Jakuckim.

Szestakow udał się w głąb zatoki *Peschina* gdzie się



znajdowały wszystkie wojenne sily Czudzków. Nieliczne jego wojsko wynosiło zaledwie 150 ludzi, postanowił jednak stoczyć bitwę. Ugodzony strzałą przy samem rozpoczęciu boju został pokonany. Tymczasem Pawlucki zgromadziwszy 215 Rossyan i 220 ochotników sybirskich na wyprawę do kraju Czudzków, wyruszył 12 marca 1731 roku z twierdzy zbudowanej nad Anadyrem i posuwając się ku północy-wschodowi, potem ku wschodowi, a nakoniec wprost ku północy, po dwumiesięcznej przeprawie przybył nad brzegi morza Lodowatego do ujścia wielkiej rzeki. Dalej szedł przez dni 15 wzdłuż brzegu najczęściej po lodzie, a niekiedy w tak wielkiej odległości od lądu że już nie postrzegał ujścia rzeki. Nareszcie 7 czerwca napotkawszy wojsko Czudzków, wezwał aby się poddali pod panowanie rosyjskie i gdy odmowną otrzymał odpowiedź stoczył bitwę i pokonał ich. Rossyanie wyciąwszy po ośmiu dniach ruszyli dalej ku wschodowi. Przebyli dwie rzeki wpadające do morza Lodowatego i stoczyli z Czudzkami dwie bitwy równie szczęśliwe jak pierwsza. Ostatnia utarczka zaszła 14 lipca. Pomiędzy poległymi na pobojowisku znaleziono męczyznę mającego górną wargę przekłutą dla przewlekania przez nią ozdób wyłobionych z zębów konia morskiego. Pawlucki i ludzie jego przeszli lądem od morza Lodowatego do brzegów oceanu Wschodniego nie po wązkim przesmyku lecz w znacznej odległości od morza, pozostawiając na lewo ląd stały którego nieznali rozciągłości. Gdy przybyli do przylądka który mniemano że był najdalszym krańcem stałego lądu widzianego przez Behringa, zwrócili się i przybyli 21 października do twierdzy z której wyszli. Nadzwyczajny ten pochód w około najdalszej kończyny Syberyi, odbyty w części po morzu Lodowatem a w części na gruncie odważnego i na wszystko narażającego się wroga, uskuteczniiony został w ciągu sześciu miesięcy. Odwaga i wytrwałość Rossyan mogły tylko dokonać tak wielkiego przedsięwzięcia.

Tymczasem rozkazano kozakowi zwanemu Krupiszew przyposobić okręt do opłynienia Kameczatki aż do kraju Czudzków dla wspólnego działania z lądowemi siłami zostającymi pod rozkazami Szeszakowa i Pawluckiego. Krupiszew wyruszył i pozostawał czas niejaki na wybrzeżu Czudzków nie odbierając żadnej wiadomości od dwóch wodzów rosyjskich. »Uragan wygnał go z krańca ziemi na którym

Behring zakończył swą podróż;» ztamąd popłynął ku wschodowi i znalazł najprzód wyspę a później kraj niezmiernie rozległy. Jak tylko byli postrzeżeni z owego lądu przybył ku nim człowiek w czółnie podobnem do czółen grenlandzkich. Tyle mogli z mowy jego zrozumieć że mieszka w obszernym kraju w którym było wiele lasów i dzikich zwierząt. Rossyanie płynęli przez dwa dni wzdłuż brzegów nie mogąc do nich zawinąć, później napadnięci od burzy powrócili do Kameczatki.

Owa podróż Krupiszewa dokonała odkrycia cieśniny Behringa i dowiodła bliskość sąsiedztwa stałego lądu Azji z Ameryką. Rząd rosyjski z gorliwością jął się do czynienia dalszych poszukiwań. Behring i jego podwładni olicerowie otrzymali zaszczytne znaki, ułożono mnóstwo planów do wypraw morskich. Pierwszym zamiarem było przedsięwzięcie utworzenie jesli można zupełnego systemu żeglugi pomiędzy Archangielem i Kameczatką; drugim którego wykonanie zlecono samemu Behringowi było sprawdzenie istotnej odległości Kameczatki od brzegu amerykańskiego. Pierwszy nigdy nie został dopiętym, wiele wypraw wyruszyło na przejrzenie północnego wybrzeża Syberyi, lecz wszystkie niepomysłnie się zakończyły. Żegluga od Jenisei do Leny nigdy dokonana być nie mogła i wielu odważnych ludzi utraciło życie usiłując przywieźć ją do skutku; przylądek Taimura który się rozciąga aż do 77° szerokości, zawsze okolony niezmiernymi lodami, wznosi nieprzezwyciężoną zaporę wszelkim usiłowaniom żeglarzy.

Około czasu w którym zamierzano owe rozmaite plany, nadzwyczajny wypadek nadał nowy popęd zapłałowi rządu rosyjskiego do odkryć jeograficznych. Okręt japoński naderowany jedwabiem, bawełną, ryżem i pieprzem, zagnany nawałnicą dość daleko od lądu stałego, przez kilka miesięcy miotany po morzu, rozbił się na wschodnich brzegach Kameczatki. Z osady która się wyratowała, starzec i jedenastoletnie dziecię później dostali się do Petersburga r. 1732. To zwróciło uwagę rządu na Japonię z którą Rossya oddawna pragnęła zawiązać stosunki, lecz osądzono za rzecz naglącą oznaczyć położenie jeograficzne obu krajów.

Roku 1739 kapitan Marcin Spangberg który towarzyszył Behringowi w jego wyprawie ku północy i porucznik Wiliam Waiton, wyruszyli w podróż której głównym celem było dokładne oznaczenie położenia Japonji względem Syberyi.

Gdy opuszczali wyspy Kurylskie rozdzieleni zostali przez nawałnicę. Spangberg dostał się do brzegów Japonji pod 38° 41' szerokości północnej. Postrzegł wielką liczbę okrętów japońskich krzyżujących wzdłuż brzegów, kraj zdawał się być dobrze uprawny okryty wioskami. Rosyjanie nieufając krajowcom nie wysiadali na ląd; w jednym dniu narachowano przy okręcie Spangberga przeszło siedmdziesiąt dziewięć członów rybackich; uważano iż Japończykowie zamiast żelaza używali brązu i miedzi do budowy swoich statków. Przybyło nakoniec do okrętu rosyjskiego wielkie czółno w którym prócz wiosłarzy znajdowało się czterech ludzi w haftowanych sukniach; powierzchowność ich znamionowała znakomite osoby. Zaproszeni na okręt wchodząc skłonili się aż do ziemi trzymając ręce po nad głową i pozostawali w tej postawie aż kapitan poprosił ich aby się podnieśli. Podano im glob i mapę morską na której natychmiast wskazali swój kraj który zwali *Nifon*. Spangberg sądził że dopełnił celu swojej podróży i wyruszył pod żagle z powrotem do Rosssyi. Pod 43° 50' szerokości znalazł wielką wyspę przy której zarzucił kotwicę. Mieszkańcy nosili skórzane buty podobne do butów Kamczadali i Kuryłów, mówili językiem tych ostatnich lecz się od nich różnili że mieli całe ciało pokryte długim włosiem. Postrzegłszy zegar na okręcie padli na kolana jakby chcieli cześć mu złożyć.

Walton dostał się do brzegów japońskich pod 38° 17' szerokości. Płynąc za czółnami rybackimi dotarł do portu leżącego naprzeciw wielkiego miasta. Okręt japoński podpłynął do okrętu Waltona i najrzeczniejszymi gestami komendant onego zaprosił Rosssyan aby wysiedli. Ci wystali szalupę z dwoma przódnemi barytkami od wody i kilku przedmiotami jako dar ofiarowanemi. Pobrzeże było okryte Japończykami którzy się tłumem zbiegli dla przypatrzenia cudzoziemcom; w chwili gdy czółno zawiętało do lądu ofiarowali najuprzejmiej swoją pomoc w napełnieniu barytek słodką wodą. Miasto zdawało się mieć najmniej 1500 domów zbudowanych z kamienia i drzewa, rozciągało się ono najmniej na dwie mile po nad brzegiem morza. Jeden z mieszkańców zaprosił uprzejmie Ksimerowa dowódcę szalupy aby przyjął posiłek w jego domu. Podano mu w naczyniach porcelanowych wino, owoce i konfitury. Liczne sklepy zdołyły ulice, a pola okryte były bogatemi zasiewami zboża i grochu. Później Japończykowie z widzieli okręt i weszli w mały handel z Rosssyanami, lecz przybył wyższy urzędnik i wyraźnie zabronił zwiadać okręt.

Walton powrócił do Kamczatki. Podróż Spangberga i Waltona była pierwszą, którą Rosssyanie odbyli na morzu południowem drogą już otworzoną przez inne narody europejskie. Dnia 4 czerwca r. 1741 Behring i Czyryków po raz trzeci wypłynęli z Kamczatki w zamiarze, że dopłyną do 50° szerokości na wschód i dostania się do stałego lądu amerykańskiego. Dnia 20 t. m. burza rozłączyła okręta, tak że się nie mogły już połączyć z sobą.

Dnia 18 lipca 1781 r. Behring odkrył stały ląd amerykański pod 58° 28', a podług jego rachunku pod 50° na wschód południka Petro-Pawłowska. Ziemia ukazała się mu z pozorem pęsną wielkości. Góry niezmierne wyniosłe śniegiem okryte, zdawały się daleko w głąb ciągnąć, a wierzchołek jednej znacznie po nad inne wybiegał. Heller naturalista, należący do wyprawy, nazwał ją górą *świętego Eliasza*. Dwa najbliższe przygórki nazwane zostały przyładkami świętego Eliasza i Hermogenesa. Dnia 20 Behring zarzucił kotwicę przy wysepce przyległej stałemu lądowi; znaleziono tam kilka chat, lecz mieszkańcy puciekali. Rosssyanie zabrali nieco ryb suszonych, zostawiwszy w zamian noże, tytoń i inne drobnostki. Wypłynawszy na morze, gdy chciał Behring żeglować ku północy, postrzegł, że brzeg stałego lądu pochylał się ku południo-zachodowi. Utorował sobie drogę z trudnością przez łańcuch wysp okalających wielki półwysp Alaska. Jedna z tych wysp otrzymała nazwę Szumagin, na pamiątkę rosyjskiego żeglarza, którego tam pochowano.

Postrzeżono na jednej z owych wysp kilka ludzi zajętych rybołówstwem. Rosssyanie zbliżyli się do nich w czółnie w towarzystwie Koryaka, którego chcieli użyć jako tłumacza. Na brzegu znajdowało się 9 Amerykanów i tyleż czółen, lecz nie dostrzeżono ani kobiet, ani żadnych mieszkańców. Ci dzicy nie mogli zrozumieć Koryaka, lecz natychmiast poznali, że się różnił od Rosssyan i bardziej był podobny do ich współrodaków. Trzech Rosssyan przybiło do brzegu z Koryakiem i przywiązały szalupę do skały. W zamian tej ufności, Amerykanin, najstarszy z całej gromady, wszedł do czółna. Podano mu kieliszek wódki, lecz gdy takowy poniósł do ust, tak został zdziwiony i przestraszony tęgoscją napoju, że dla uspokojenia jego obawy, musiano go na ląd wysadzić.

Rossyanie powrócili wówczas do swojej szalupy, lecz Amerykanie zatrzymali Koryaka. Wydawał on płaczące krzyki, błagając Rossyan aby go nieopuszczali; ci namyślili się wreszcie dwa razy na wiatr z fuzji wystrzelić; wystrzały takowe sprawiły pożądany skutek; huk powtarzany przez okoliczne wyspy i wysokie góry stałego lądu, zdawał się razem ze wszystkich stron pochodzić; czém nadzwyczajnie Amerykanie przełękli, rzucili się twarzami na ziemię pozwalając uciec Koryakowi. Nazajutrz okrążyli okręt w czółnach i przynieśli laseczkę ozdobioną piórami, mającą służyć za kalumet czyli zakład pokoju. Złożyli dary i zdawali się chcieć zabrać bliższą znajomość z cudzoziemcami; lecz okręt podniósł kotwicę, chłodny wiatr powstał, musieli przeto copędzej na ląd powrócić. W chwili gdy się Rossyanie oddalali, żegnano ich kilkukrotnemi okrzykami.

Przy końcu września gdy okręt opuścił wyspy Szumagina, wiatr dał ciągle od zachodu, czas był mglisty i dżdżysty; większa część okrętowej osady uległa skorbutowi i niezdatną była do pełnienia służby, a tak w porze burzliwej, na morzach nieznanym okręt na igrzysko fal był wystawiony. Sam Behring od niejakiego czasu tak był cierpiący, że nie mógł czuwać nad obrotami swojego okrętu.

Dnia 4 listopada pod 50° szerokości północnej, ziemia znowu ukazała się podróżnym, i dnia następnego postanowiono ku niej skierować, okręt bowiem potrzebował naprawy, a skorbut straszliwie trapił osadę. Morze było wzburzone, okręt zbliżając się do brzegu uderzył o skałę. Na szczęście wielki balwan przesadził go przez rafę; lecz stan okrętu i jego osady, oraz pora, wyraźnie wskazywały konieczną potrzebę prezimowania na tej wyspie. Mogący jeszcze pracować, wysiedli na ląd dla przygotowania pomieszczeń dla chorych; wykonali to, pokopawszy jamy w piaskzystych wzgórzach przyległych strumieniowi wpadającemu do morza; żagli zaś użyli na zrobienie dachu. Kilku ludzi udało się dla zwiedzenia wyspy, lecz nie znaleźli ani drzew, ani mieszkań, tylko pełno błękitnych i białych lisów których futra nie były tak piękne jak lisów sybirskich. Znajdowała się także tam mnogość wydr morskich na wybrzeżu; mięso ich tak było twarde, że za ledwie można je było ugryść zębami, lecz Dr. Heller uważał je za lekarstwo przeciw skorbutowi. Wnętrznosci zachowane zostały dla

chorych. Zabijano te zwierzęta nie tylko na pokarm lecz także dla dostania ich futer któremi wielki handel jest prowadzony pomiędzy Rossyą a Chinami. Nabierano ich około 900 sztuk na tej wyspie, a Heller z tej liczby trzecią część dla siebie otrzymał którą mu żeglarze ofiarowali w dowodzie swojej wdzięczności za starania jego i pieczołowitość około chorych. Wieloryb przez bałwany na brzeg wyrzucony był dla nich zapasem żywności w chwilach gdy nie lepszego niemieli. Trzydziestu ludzi umarło na wyspie; nieszczęśliwy Behring także tam skończył 8 grudnia. Można powiedzieć że go prawie żywcem pogrzebiono, gdyż piasek osypując się wokoło dołu w którym leżał, przykrył mu już nogi a on nie chciał pozwolić aby takowy odrzucono, mniemając że go to rozgrzeje; zasypywanie ciągle trwało do tego stopnia iż całkiem został zakryty; po skonaniu musiano go odkopać dla pochowania w przyzwoitszej mogile.

Dnia 6 maja czterdzieści pięć osób pozostałych z okrętowej osady wzięto się do zbudowania tratwy z resztek drzewa ich rozbitego okrętu pozostałych by na takowej powrócić do Kamczatki. Wszyscy cieśle wymarli lecz Kozak nazwiskiem Starodubów który czas niajakis pracował przy warsztatach morskich w Ochocku, przedsięwziął kierować robotą. Nowy statek spuszczone na wodę 10 sierpnia i rozbitek odpłynęli 16; lecz pędzeni wiatrami przeciwnymi dopiero 25 zawinęli do brzegów Kamczatki. Dnia 27 zrzucili kotwicę w zatoce świętego Piotra i Pawła. Statek ich pomyślnie odbył przeprawę a Starodubów w nagrodę tak wielkiej przysługi, wyniesiony został na stopień syna bojarskiego. Wyspa na której admirał życie zakończył nazwana została na cześć jego wyspą Behringa. Czas wrócić do Czirykowa którego podróż lubo nie tak nieszczęśliwa jak jego dowódcy jednak doznała także trudów i przeciwności. Odłączony od Behringa, 20 czerwca popłynął ku statemu lądowi amerykańskiemu gdzie przybył pod 55° 36' szerokości. Brzeg był nieurodzajny i chropawy, niejako strzeżony skałami, niewiedział najmniejszej wysepki w którejby mógł znaleźć schronienie. Zrzucił jednak kotwicę i wysłał największą ze swoich szalup z rozkazem aby zawinęła do lądu gdzie tylko będzie mogła. Kilka dni upłynęło lecz gdy niepowracała; postął drugą dla dowiedzenia się o powodach tego opóźnienia, lecz i ta zapewne doznała tego samego losu co i pierwsza, niewiadomo bowiem co się

z niemi stało. Kilka czóten napelnionych Amerykanami przybyło od brzegu w kilka dni później dla przypatrzenia się okrętowi. lecz dziecy lękali się zbliżyć do niego. Czaryków straciwszy nadzieję zobaczenia swoich ludzi, postanowił opuścić te brzegi i przybył do Kamczatki w początkach października.

Wkrótce po powrocie szczątków okrętowej osady Behringa, kilku Kamczadali puściło się dla przejrzania wyspy na której umarł sławny ów żeglarz i na której wydry morskie w wielkim mnóstwie przebywały. Z tego to powodu odkryto bez wielkiej trudności wyspę *Miedzianą* która przybrała swą nazwę od kup surowej miedzi nagromadzonych na jej brzegach: leży ona naprzeciw wyspy Behring. Dwie owe małe i niezamieszkane ziemie były przez czas jakiś jedynemi znanemi wyspami, dopóki strzelcy rossyjscy niewymyślili prawie zupełnie małej liczby zwierząt morskich, znajdujących się w obrębie onych. wówczas pokuszono się na inne wyprawy. Wiele okrętów wypłynęło w tym celu, które zagnane nawałnicą ku południo-wschodowi odkryły wyspy *Aleutskie* niebardzo ludne lecz obfitujące w zwierzęta z pięknemi futrami. Od roku 1745 w którym wyspy te pierwszy raz były zwidzone aż do roku 1750 w którym pierwszy haracz futrzany przywieziony został do Ochocka zdaje się iż rząd rossyjski nie był zupełnie zawiadomionym o ich odkryciu. Roku 1760 gubernator Tobolska zwrócił na nie swoją uwagę i aż do tej epoki wszystkie odkrycia później dokonane po Behringu, odbyły się bez wpływu rządu, przez oddzielnych kupców, na okrętach prywatnym kosztem przygotowanych. Na owych to wyspach Aleutkich i przeszło na 150 mil wyrzeży po za kołem biegunowem, nieustrudzony przemysł Rossyan pozakładał liczne osady i faktorye, za pośrednictwem których odbywa się dzisiaj wielki i korzystny handel futrami pomiędzy państwem rossyjskiem a Chinami.

## ROZDZIAŁ XXVI.

### Podróże Byrona, Wallisa, Kartereta i Bougainwilla.

*Powody które skłoniły Francuzów do czynienia jeograficznych odkryć. — Wyspy Falkland — Mniemane lasy — Zwierzyna oswojona — Osada założona przez Bougainwilla — Podróż komodora Byron — Szukanie wysp Pepsy — Stosunki z Patagonami — Port Egmont — Wyspy Zuwodu — Wyspy króla Jerzego — Tinian — Wallis i Karteret — Ich rozłączenie — Wallis przybywa do Otahity — Postępowanie krajowców — Karteret odkrywa wyspę Pitkairn — Wyspy Salomona — Nowa Irlandya — Wyspy Falkland zwrócone Hiszpanii — Podróż Bougainwilla na około świata — Nowe Cyklady — Luizianna.*

Jerzy III wstąpiwszy na tron pragnął wstawić swoje panowanie jakim znacznem odkryciem i znalazł wszelką ku temu zachętę w swoich ministrach. Francuzi wycierpiawszy wiele z powodu przewagi Anglii na morzu, zupełnie prawie wyrugowani z swych osad w Kanadzie; zaczęli szukać środków powetowania tych strat i zastonienia na przypadek wojny swoich handlowych interessów. Zamyslali czas jakiś o założeniu na wyspach Falkland osady któraby niejako była wypoczynkiem dla okrętów przebywających ocean Spokojny. Korsarze z Saint-Malo nadając tym wyspom nazwę *Maluin*, pochodzącą od ich rodzinnego miasta, pozyskali przez to do nich niepewne prawo.

Roku 1763 Bougainwille oficer który zaszczytnie odznaczył się w walkach w Kanadzie, postanowił założyć własnym kosztem osadę na tych wyspach. Rząd francuzki przyjął jego propozycją: w skutku tego wypłynął on 15 września t. r. z Saint-Malo zabrawszy ze sobą jako osadników wielu nieszczęśliwych których oręż angielski wyzwał z ich posiadłości w Nowej-Szkocji lub jak nazywają Francuzi w Akadyi. Dnia 3 lutego 1764 zawinąwszy do wschodniej kończyny wysp Falkland, wpłynął do wielkiej zatoki, którą nazwał zatoką *Francuzów*. Odkrył że Ryszard Hawkins i Woodes-Rogers wspominając o istnieniu na jej brze-



gach wielkich lasów byli złudzeni zwodniczym pozorem. Kepy wysokich trzcin rozdzielone wązkiemi przedziałami, pokrywały niskie grunta; łodygi zaś owych trzcin mające kolor zeschłych liści, wznosiły się blisko na sześć stóp i rozwijały w zielonych odnogach, tak że widziane w niewielkiej odległości miały podobieństwo przegradzonego lasu. Miejsce to nadzwyczajnie oblitowało w zwierzynę i ryby których nielekliwość świadczyła że spokojność ich zakłóceną nigdy niebyła pobytem człowieka. Ptaki dawały się brać ręką, zające i lisy nieokazywały najmniejszej obawy. Dnia 17 marca założono osadę a we trzy tygodnie później Bougainville odpłynął do Francji, zostawiwszy w nowym swoim zakładzie dwudziestu siedmiu ludzi pomiędzy którymi było pięć kobiet. W następnym roku powróciwszy do osady, znalazł wszystko w dobrym stanie i popłynął do cieśniny Magellańskiej dla zaopatrzenia osady w drzewo na którem zupełnie jej zbywało; rozpoczął tym sposobem z owemi południowemi krainami stosunki handlowe jakowe dalej prowadzić było przeznaczeniem nowej osady. Przy końcu roku osadnicy których już liczba dochodziła do 150 wysłali do Francji ładunek oleju i skór foków, jako oznakę korzyści które mogli dobrem swoim powodzeniem zjednać dla rodzinnego kraju.

Wyprawy Francji wzbudziły naturalnie zazdrość rządu angielskiego i chęć dokonania czegoś podobnego, objawiła się ona w zachętach jakie dwór udzielał rozmaitym planom odkryciowym. Roku 1764 kommodor Byron odebrał polecenie odbycia podobnej podróży z dwoma statkami, to jest sloopem *Tamar* o 16 i *Delfinem* małym wojennym okrętem o 24 armatach. Statki te przybyły do Rio-Janeiro w połowie września i po miesięcznym tam pobycie puściły się znowu na morze. Aż do tej chwili miejsce do którego były przeznaczone okrywała tajemnica, dopiero opuszczając brzegi brazylijskie kommodor uwiadomił ludzi okrętowych iż zamiast do Indji Wschodnich, płyną w celu podróży odkryciowej a jeśli postępowanie ich będzie dobre, to pozyskują prawo do podwójnej płacy. Wiadomość ta przyjęta została od wszystkich z okrzykami radości, wkrótce jednak doznali zawad które ich oczekiwały. W Rio-Janeiro żeglarze dręczeni upałem sądząc że cała ich podróż będzie się odbywać w podobnym klimacie, posprzedawali swoje wędziane suknie; lecz żeglując ku południowi przez tydzień za-

ledwie, musieli wytrzymać daleko dotkliwsze mrozy niż wśród najostrejszych zim w Anglii. A jednak nie przebyli jeszcze 36° szerokości południowej i pora letnia się nie skończyła w owych klimatach. Pierwsze schronienie znaleźli w porcie *Desir* (Pożądany) który sir John Narborough niedokładnie opisał. Złapano kilku zajęcy, mięso ich było jak śnieg białe.

Opusciwszy port *Desir* Byron popłynął dla szukania wyspy *Pepys* oznaczonej przez Kowleja pod 47° szerokości południowej; lecz żeglując przez cztery dni bezskutecznie, z mocnem przekonaniem że wyspa owa nieistnieje wrócił na ląd stały dla zaopatrzenia się w drzewo i wodę. Okręta wpłynęły potem w cieśninę Magellańską i zaledwie zarzucały kotwicę gdy postrzeżono na brzegu tłum ludzi powiewających białą szmatą jakby zapraszali do siebie przybyłych dla pomówienia. Byron udał się natychmiast na ląd w towarzystwie dobrze uzbrojonego oddziału który zostawiwszy na brzegu dla działania stosownie do okoliczności, zbliżył się sam ku krajowcom którzy chociaż w liczbie pięciuset złękniemi byli jego obecnością. Nakoniec znakami nakłonił jednego z nich iż ku niemu przystąpił. „Człowiek ten, mówi komodor: był olbrzymiej postaci, miał na ramionach zarzuconą skórę jakiegoś zwierzęcia, a przez dziwaczne pomalowanie nadał sobie najbrzydszą twarz jaką kiedykolwiek widziałem. Jedno oko miał otoczone szerokiem białem kołem, drugie czarnem, reszta zaś twarzy była pomazana różno-kolorowemi malowidłami. Nieznierzyłem jego wzrostu lecz porównyując go z sobą musiał mieć najmniej siedm stóp.» Chociaż tak groźną była powierzchowność Patagonów jednak znaleziono ich niezmiernie łagodnymi i pełnymi uszanowania. Przyjmowali z wdzięcznością ofiarowane sobie dary; gdy Byron odpływał, oświadczyli mu na migi życzenie iżby wkrótce do nich powrócił.

Okręta posunęły się potem w cieśninę aż do portu *Glotu* gdzie nasi podróżni znaleźli kraj daleko zamożniejszy niż się można było spodziewać po ostrości klimatu. Ziemia była okryta kwiatami nieustępującemi ani w woni ani w piękności kwiatom pielęgnowanym w ogródach europejskich. Byron zaopatrzwszy w drzewo i wodę oba okręta zwrócił się i wypłynął z cieśniny dla szukania wysp Falkland.

Wkrótce po swoim tam przybyciu odkrył na zachodnim ich brzegu port który nazwał portem *Egmonta* objął kraj

w posiadłość nadawszy mu uroczyste miano wysp *Falkland*.

Spełniwszy swoje posłannictwo płynął dalej ku morzu Południowemu do którego zamierzył się dostać przez cieśninę Magellańską. Byron był towarzyszem lorda Anson w jego podróży na około świata, za nader więc niebezpieczne uważał przejście około przylądka Horn. W cieśninie jednak niewielkie miał do zwalzenia trudności: siedm tygodni potrzebował dla jej przepłynienia, osady jego okrętów w tej przeprawie mało użyły spoczynku zostając w ciągłej obawie spowodowanej niepewnością klimatu. Jego stosunki z tamtejszymi nędznymi krajowcami nieprzyniosły żadnych ważnych skutków. Lubią oni nadzwyczajnie muzykę a gdy jeden z żeglarzy zagrał im, okazali za to swoją wdzięczność umalowawszy mu twarz podług zwyczaju krajowego. Na koniec 9 kwietnia okręta wypłynęły z cieśniny i dostały się na morze Południowe.

Ponieważ osady obu okrętów zupełnie były wyniszczone trudami jakich doznały w cieśninie, postanowiono więc zawinąć do wyspy Juan-Fernandez, najbliższego miejsca odpoczynku i odłożenia dalszej odkryciowej podróży dopóki żeglarze zdrowia nieodzyskają. Lecz ta wyspa zakryta gęstą mgłą zostawiona została na stronie i musiano płynąć ku *Masafuero* o kilka stopni dalej na zachód. Strudzeni żeglarze i tam jeszcze nieznaleźli spoczynku, bowiem morze wzburzone tak groźne fale obijało o brzegi że niepodobieństwem było na ląd się wydostać. Wystarano się tylko o trochę wody i ruszono się w dalszą drogę. Byron usiłował także lecz bezskutecznie znaleźć wyspę *Dawis* czyli *Wielkanocna*. Do tego szkorbut zjawił się pomiędzy osadą i zwiększył niecierpliwosć powstałą z powodu podróży nad zakres przedłużonej. Na koniec odkryto małą wyspę, zacieniał ją wzniosłe drzewa a na brzegu znajdowało się mnóstwo żółwich skorup; mieszkańcy tłumnie zebrani wzdłuż wybrzeża dla przypatrzenia się okrętom, porozpalali ogień. Lecz to wszystko zwiększało tylko niedolę naszych żeglarzy, drażniąc srodze zawiedzioną ich wyobraźnię nieznaleziono bowiem miejsca dogodnego do zarzucenia kotwicy z powodu skał koralowych otaczających tę wyspę; puszczono się więc dalej i dnia następnego odkryto inną na której było podostatkiem kokosów, lecz i tu niepodobieństwem było gdziekolwiek zawinąć do brzegu. Opuszczono więc te wyspy i z tej

przyczyny nadano im nazwę wysp *Zawodu*. Nazajutrz odkryto jednak inne na których szalupy zebrały kilkakrotnie ładunek orzechów kokosowych i znaczną ilość ziół przeciw szkorbutowi. Krajowcy lubo początkowo uważali obcych za nieprzyjaciół, niezupełnie jednak byli wyzuci z uczuć szlachetnych: Midshipman okazał swą ufność puszczając się w pław ku nim do brzegu w całym ubraui: Indyanie których ciękawosć do najwyższego stopnia była wznieconą, zabraли wprawdzie niektóre przedmioty jego ubioru lecz niedopuszcili się najmniejszej gwałtowności. Znalaziono w jednej ich chacie szczątki szalupy hollenderskiej okute bronzem i żelazem. Byron nazwał tę małą grupę wyspami *Króla Jerzego*. Na początku sierpnia przybył do Tinian i zarzucił kotwicę w tym samym porcie który niegdyś służył za schronienie lordowi Anson. Wyspa ta w oczach Byrona i ludzi jego niezasługuje na te pochwały jakie jej oddawali ich poprzednicy. Po dziewięciu tygodniach gdy chorzy odzyskali zdrowie, zaopatrzwszy okręty w 2000 orzechów kokosowych, puszczł się znowu na morze i w szesć tygodni zawinął do Batawii. Tam znowu odświeżył swoje zapasy i odpłynął do Anglii, gdzie przybył na początku maja, spędziwszy na morzu blisko dwadzieścia dwa miesiące.

W sierpniu tegoż roku (1766) statki *Delfin* pod rozkazami kapitana Wallis i *Jaskółka* dowodzona przez kapitana Karteret, znowu odpłynęły dla czynienia nowych odkryć na półkuli południowej. Przybywszy do cieśniny Magellańskiej kapitan Wallis, wysłał statek ładunkowy który mu dotąd towarzyszył z kilku tysiącami młodych drzewek dla zasadzenia ich na wyspach Falklandzkich, gdzie założono osadę angielską; ta wyprawa zdaje się była więcej od poprzedniej przeznaczoną do zakładania osad w tamtej stronie. Chociaż kapitan Wallis przybył do cieśniny w porze roku którą Byron sądzi za najdogodniejszą do przeprawy, jednak potrzebował czterech miesięcy nim ją przepłynął, tak mało bowiem zawierzyć można stałości pór roku w tym klimacie burzliwym. Wydostał się na koniec na morze Południowe 11 kwietnia 1767. *Jaskółka* nietak chyba z powodu złe urządzonych żagli, niemogła przebyć cieśniny i wróciła do Europy drogą zupełnie inną, a o której poniżej wspomniemy. Kapitan Wallis żeglując po morzu Spokojnem, zwidził archipelag wysp *Georgiańskich* (Georgian islands), nadał nazwy niektórym z nich, np: *królowej Karoliny*, *Egmon-*

ta, *Glocester* i *Osnaburgh* w mniemaniu że pierwszy je odkrył. Dostał się nakoniec do obszernej wyspy którą nazwał wyspą *Jerzego III*, teraz znaną ona jest bardziej pod nazwą *Otahity*. Ponieważ ludzie okretowi byli chorzy, Wallis przeto postanowił zatrzymać się czas jakiś przy niej, dla zaopatrzenia się w świeżą wodę i żywność: chociaż krajowcy okazywali się gościnnymi i łagodnymi, niemożna jednak było zawiązać z nimi bliższych stosunków. Stoczono kilka bitw w których poznali straszliwe skutki broni ognistej i niebezpieczną wyższość swych europejskich gości. Kapitan Wallis uniesiony żądzą okazania swej niszczącej potęgi, skierował kilka wystrzałów ku lasowi do którego schroniły się kobiety i starcy niezdolni dźwigać broni: chcąc nareszcie krajowcom odjąć wszelkie środki dalszego zaktócania spokojności, zniszczył przeszło pięćdziesiąt ich wojennych czółen. Z powodu tych zamieszek nieutracił jednak zupełnie przychylności krajowców. W czasie zawieszenia broni obchodzili się oni z cudzoziemcami uprzejmie.

Z *Otahity* kapitan Wallis odpłynął do *Tinian*, tam naprawił swój okręt, a zabawiwszy czas niejakiś w *Batawii* i na przyładku *Dobrej Nadziei*, przybył do *Hastings* 19 maja 1768; podróż jego trwała blisko rok i dziewięć miesięcy.

Tymczasem kapitan *Karteret* dowodzący *Jaskółką* straciwszy z oczu *Delfina* przy wschodnim wejściu do cieśniny *Magellańskiej*, musiał zwalczyć niezliczone niebezpieczeństwa i kłęski na które zwykle narażony bywa okręt zle zaopatrzony do podobnych wypraw. *Karteret* przebył cieśninę w cztery dni później po kapitanie *Wallis* i przepłynął morze *Spokojne* drogą bardziej południową. Opuszcwszy *Masafuero* pod 25° 2' szerokości południowej, postrzegł wyspę, tej nadał nazwę swego młodego oficera *Pitkairn*, który pierwszy ją odkrył. *Karteret* miał nadzieję iż trafi na wyspy *Salomona* i istotnie musiał się do nich bardzo przybliżyć; lecz ponieważ niemógł sprawdzić odkryć żeglarzy hiszpańskich, nierozważnie zwątpił o rzetelności ich opisów dzisiaj powszechnie przyznanej. Wyspa którą nazwał wyspą *Egmonta*, była to zapewne *Santa-Cruz* Hiszpanów; jego wyspa *Gower* leży w niewielkiej odległości od najznaczniejszej z grupy *Salomona*. Przybywszy do *Nowej-Brytanii*, w odnodze morskiej której *Dampier* nadał nazwę cieśniny *Sgo.-Jerzego*, mniemał że ta cieśnina prowadzi do otwartego morza i odkrył że *Nowa-Brytanija* oddzieloną jest od *Nowej-Gwinci*

(jak o tem *Dampier* już przekonał), sama zaś jest przerznięta na dwie połowy, kanałem któremu nadał nazwę kanału *Sgo Jerzego*. *Karteret* nazwał wyspę najwięcej ku północy położoną *Nowo-Irlandyą*.

Na południe zaś leżąca, zatrzymała miano pod którem nigdy cała grupa niedokładnie była przedstawiana. Opuszczając kanał Świętego *Jerzego*, *Karteret* oznaczył położenie wysp rozsianych na owych morzach. Oplakany stan jego osady zmusił go do pozostania czas jakiś w *Makassar*. *Jaskółka* była pierwszym wojennym okrętem angielskim który przybył do wyspy *Celebes*.

Wszystkich tych wypraw o których wspomnieliśmy mniej więcej było zamiarem tworzyć osady na wyspach *Falklandzkich*, wkrótce jednak postrzeżono że nie były warte tyle kłopotów i wydatków. Anglicy jakieśmy już wyżej wspomnieli, założyli osadę roku 1766 w porcie *Egmont*. Lecz takowa jak się zdaje nieotrzymawszy żadnej pomocy wkrótce zniszczała. Kapitan *Macbride* dowódca fregaty *Jaxon*, krążąc tegoż roku w owych okolicach, zagroził istnieniu osady francuzkiej założonej w zatoce *Francuzów* na wschodnim pobrzeżu. Lecz *Hiszpanija* wdała się w tę sprawę i dopomniła się o wyspy *Falklandzkie* na mocy dawnego ustąpienia papieżkiego. *Francya* jednak wolała opuścić posiadłość żadnej nie mającą ceny, niżeli wdać się w wojnę dla zatrzymania jej. Król hiszpański przystał 500.000 koron jako wynagrodzenie za wydatki karczunku ziemi. Część owej kwoty należała *Bougainwillowi* jako twórcy projektu kolonizacyi i głównemu właścicielowi ziem ustąpionych. Został więc wysłany r. 1766 z fregatą *la Boudeuse* o 26 armatach i okrętem *Gwiazdą* dla uroczystego zwrócenia owych wysp rządowi hiszpańskiemu. Stósownie do danych sobie instrukcyi, miał on powrócić przez ocean *Spokojny* dla uczynienia jakowego geograficznego odkrycia. Francuzi bowiem wyzuci od niedawnego czasu z swych osad w *Ameryce Północnej*, pragnęli znaleźć jaką nową drogę na którejby przedsięwzięli ich zapał mógł pożytecznie działać.

W listopadzie 1767, oddawszy wyspy *Falkland* i naprawiwszy swoje okręta na rzece *la Plata*, *Bougainwill* rozpoczął swą podróż ku morzu *Spokojnemu*. Tak ogólne zajęcie wzbudzała jego podróż iż towarzyszami jego byli książę *Nassau* i *Kommerson* sławny naturalista. *Bougainwill* przejście swoje przez cieśninę *Magellana* uskutecznił w pięćdzie-

się: u dwóch dniach. Podobnie jak Byron i Karteret nie mógł znaleźć wyspy Wielkonocnej; lecz dostał się do grupy której ci żeglarze niepostrzegli; nazwał ją archipelagiem *Niebezpiecznym*. Są to *Pomotu* czyli wyspy *Pertowe* na mappach angielskich. Pierwszy raz zatrzymał się przy wyspie której Wallis nadał miano wyspy *króla Jerzego III* a krajowcy nazywają *Otahiti*. Gdy osada jego wypoczęła po doznanych trudach, puścił się w dalszą podróż zabrawszy na swój okręt jednego z krajowców nazwiskiem Aotooroo.

Bougainwill wkrótce przybył do grupy wysp którą nazwał Wielkimi Cykladami, wedle wszelkiego podobieństwa była to ziemia Australna Kwirosa. Lecz Francuzi nie mogli zawrzeć żadnych stosunków z krajowcami, gdyż ci byli równie kłótliwymi jak i odrażającej powierzchowności. Żeglując dalej ku zachodowi a następnie ku północy, Bougainwill odkrył archipelag który nazwał *Luizjadą*. Jeszcze dalej posunąwszy się ku północy, opłynął wschodni brzeg wyspy której swe własne nadał nazwisko. Nie zadługo potem zarzucił kotwicę przy południowym krańcu Nowej- Irlandji w porcie króla Jerzego; lecz zamiast przebyć ową odnogę morską którą Karteret poczytywał za cieśninę, płynął wzdłuż lądu na wschód i północ i po żegludze blisko jedenasto miesięcznej, przybył do Batawji 28 września. Stanąwszy u przyładka Dobrej-Nadziei, powziął wiadomość że Karteret tylko o jedenaście dni go wyprzedził; lecz statek Jaskółka zupełnie zniszczony wkrótce dościgniętym został; oba żeglarze z nadzwyczajną ostrożnością i zazdrością względem siebie postępowali, jeden przed drugim ukrywali że świat opłyneli. Bougainwill wysiadł na ląd w Saint-Malo 16 marca 1769. po dwóch latach i czterech miesiącach żeglugi.

## ROZDZIAŁ XXVII.

### Pierwsza podróż Kooka.

*Młodość Kooka*—Pierwszy jego awans w marynarce—Zwizda zatokę Świętego Wawrzyńca—Przeznaczony do zwidzenia Nowej-Ziemi—Jego postępy w matematyce—Przejście Wenerę—Niezdolny charakter Dalrympla—Kook wybrany na jego zastępcę—Niewiadomość Portugalczyków—Usiłują zwidzić ziemię Ognistą—Przybycie do Otahuty—Przejście uważane—Charakter mieszkańców—Tupia wsiada na okrąg z Kookem—Wyspy Towarzystwie—Podunia dotyczące okręgów europejskich—Ziemopisarstwo krajowców—Oheteroa—Odkrycie wschodnich brzegów Nowej-Zelandyi—Kilku krajowców pojmanyh w niewolę—Uznani za ludożerców—Tę sztuki—Zwizdzenie wielkiej rzeki—Cieśnina królowej Karoliny—Odkrycie cieśniny Kooka—Okrażenie Nowej-Zelandyi—Wschodnie brzegi Nowej-Hollandyi—Botany-Bay—Wielkie rozbitcie—Odkrycie cieśniny Entrance—Zajęcie w posiadłość Nowej-Galii południowej—Śmierć Tupia—Powrót Kooka.

Interes nauki znakomite zajmował miejsce w ostatnich żegluzach któreśmy opisali. Lecz najważniejsza wyprawa była ta którą dowodził sławny kapitan Jakób Kook. Wielki ów żeglarz pochodził z niskiego rodu; ojciec jego był tylko rolnikiem, miał dziewięcioro dzieci i szczupły majątek, niemógł im więc zapewnić losu. Jakób mając lat trzynastie umieszczony został jako chłopiec u niezamożnego kupca w Strathis rybackiem miasteczku niedaleko Whifby; lecz upodobanie małego Kooka do stanu żeglarskiego wkrótce się objawito z ową siłą zawsze odznaczającą powołanie i zdolność. Zobowiązał się służyć przez lat siedm u jednego z posiadających czolna używane do handlu węglami; po skończeniu których otrzymał od swoich panów stopień porucznika na jednym z ich okrętów. Ponieważ handel węglami odbywa się w Anglii na wybrzeżu niezmiernie niebezpiecznem i wymaga po żeglarzach nieustannej czujności, jest zatem wybora praktyczną szkołą marynarki. Kook wszedłszy w ten zawód korzystał ze wszystkich wydarzonych sposobności do nabycia owego stałego doświadczenia, najpotrzebniejszego przymiotu w żeglarzu. Roku 1755 służył na wojennym statku zwanym *Orzeł* i wkrótce za staraniem pana Osbaldiston

członka parlamentu i kapitana Palissera komendanta Orła. otrzymał dowództwo *Merkurego*, małego statku który połączył się z flotą sir Karola Saunders w zatoce świętego Wawrzyńca. Tam wkrótce świetnie się wykazały talenta i odwaga Kooka.

Postanowiono aby flotta dla działania wspólnego z armią generała Wolfa, zajęła miejsce wzdłuż brzegu naprzeciw obozu francuzkiego; przed wykonaniem jednak owego obrotu trzeba było zgłębić łożysko rzeki. Trudna ta czynność wymagała nadzwyczajnej śmiałości; polecono jej dokonanie Kookowi. Przez kilka nocy pełnił swą czynność; lecz nakoniec nieprzyjaciel postrzegłszy jego obroty, wysłał w nocy wielkie mnóstwo czółen dla otoczenia go. Kook schronił się ku wyspie Orleanskiej i o mało nie został pojmany, albowiem gdy z czółna wyskakiwał na ląd Indyjanie wysłani za nim w pogoń wdrapywali się już na tył pinassy którą zabrali. Kook jednak dopełnił danego polecenia i złożył admirałowi floty plan rzeki najdokładniej skreslony. Po wzięciu Kwebeku został wysłany dla przejrzenia najniebezpieczniejszych miejsc rzeki świętego Wawrzyńca, na której żegluga niedokładnie znana była Anglikom. Dla swych talentów był mianowany dowódcą okrętu Northumberland stojącego w Halifax. Wkrótce (r. 1764) Hugo Palisser gubernator niedawno zajętej w posiadłość Anglików wyspy zwanej Nowa-Ziemia, wykazał ministerstwu potrzebę dokładnego skreslenia mappy jej brzegów, jako nader ważnej stacyi rybackiej i przedstawił Kooka za najzdolniejszego to dokonać; tak zalecony otrzymał stopień inspektora morskiego Nowej-Ziemii i Labradoru a schooner Grenville przeznaczony do tej wyprawy, pod jego rozkazy został oddany. Sposób w jaki Kook wykonał to dzieło stwierdził wysokie wyobrażenie jakie po wzięciu o jego zdolnościach. Lecz wyższe daleko zaszczyty czekały go. Przejście planety Wenus przez tarczę słoneczną mające nastąpić roku 1769, z silnem zajęciem było oczekiwane przez świat uczony. Towarzystwo królewskie podało monarsze plan z wykazaniem korzyści jakie można osiągnąć badając tak rzadkie zjawisko w przeciwnej półkuli i w tym celu upraszało monarchy aby raczył wysłać statek na morze Południowe. Uczyniono zadość tej prośbie i wyprawa została najprzód oddana pod rozkazy Dalrympla naczelnego hydrografa admiralicyi, równie wsławionego przez wiadomości ziemio-pisarskie jak i uporeczywe twierdzenie że

istnieje mniemany stały ląd australny. Lecz ponieważ tenże nieposiadał żadnego stopnia okrętowego, a przykład doktora Halleya dowiódł że w podobnym razie trudno zjednać sobie postuszeństwo osad okrętowych, przeto Kook został mianowany jej naczelnikiem.

Można uważać za dowód mocy rozsądku jaki Kooka odznaczał, że zdanie jego nigdy nieulegało jarzmu nasładownictwa, zawsze on używał nowych sposobów gdy sądził że je dyktuje zdrowy rozsądek i doświadczenie. Zamiast wybrać do swojej podróży fregatę lub inny okręt, wsiadł na statek przeznaczony do przewozu węgla ziemnych. Dowiódł że takowy sposobniejszy jest do przewiezienia zapasów potrzebnych w tak długiej podróży, że niejest wystawiony na takie niebezpieczeństwo żeglując wzdłuż brzegów, głównie zaś w podróży odkryciowej że prądy mniej na niego wierają działania i że nakoniec w razie przypadku bez trudności i niebezpieczeństwa może być na ląd wyciągnięty i naprawiony. Statek który wybrał miał 360 beczek i nazywał się *Endeavour*. Admiralicya nie nieszczęśliła w jego urzędzeniu; a że ulepszenia naukowe były jedynym przedmiotem tej podróży, przeto osadzono go osobami najzdolniejszymi osiągnąć ów cel pożądany Green został dodany przez towarzystwo królewskie jako astronom; doktor Solander, Szwed światły uczeń Lineusza, jako naturalista; Banks jeszcze wówczas młody, który później poświęcił długie życie i ogromne bogactwa postępom nauki, rozpoczął swój zaszczytny zawód tą podróżą na około świata. Mając ze sobą biegłych rysowników, obdarzony charakterem żywym, otwartym i wspaniałomyślnym był dla Kooka towarzyszem równie przyjemnym jak pożytecznym. Nim upełniono przygotowania kapitan Wallis powrócił ze swojej podróży na około świata i gdy żądano aby wymienił punkt na morzu Południowym najstosowniejszy do wzniesienia obserwatoryum astronomicznego, bez wahania się wskazał Port-Royal na wyspie króla Jerzego III.

Porucznik Kook wyruszył z Plymouth 26 sierpnia 1768. Przybił do Rio-Janeiro; gubernator portugalski nieswiadomy i podejrzliwy był w nader wielkim kłopotcie niemogąc pojąć celu wyprawy; Banks ukradkiem mógł tylko wysiąść na ląd chociaż natura nader oblitowała na owym wybrzeżu w ulubione przedmioty jego poszukiwań i świetne motyle unosiły się wokoło masztów okrętowych. Opuszcwszy Rio, Kook

za przykładem Byrona płynął ku miejscu w którym Kowcey mieścił swoją wyspę Pepys; lecz gdy wszelkie usiłowania okazały się bezskutecznymi w tym względzie wyprawa skierowała ku cieśninie Lemaira dla okrążenia przylądka Horn. Naturalści towarzyszący Kookowi wysiedli na ląd Ziemi-Ognistej, a przebywszy bagnisko i kilka wyrębów lasu wdarli się na najwyższy pagórek w pobliżu. Było wówczas srodek lata w owej krainie i w czasie dnia powietrze było ciepłe lecz za zbliżeniem się nocy śnieg zaczął obficie padać i zimno stało się dokuczliwe. Nierozważni badacze zbyt daleko się zapuszczyli niezdolali powrócić do brzegu przed zachodem słońca, musieli noc przepędzić będąc wystawieni na całą srogość powietrza w kraju ogołoconym z wszelkiego schronienia. Doktor Solander w swoich podróżach w północnej Europie oswojony z zgnębni skutkami zimna pokilkakrotnie zalecał swoim towarzyszom aby się opierali pociągowi do snu który w tym razie jest najzgnębijszym; lecz sam pierwszy go uczuł i błagał swych towarzyszy aby mu pozwolili rozciągnąć się na ziemi; lecz ci ostrzeżeni zmusili go iść dalej i tym sposobem ocalili mu życie. Przybywszy do lasu rozpalili ogień i obsiedli go do koła, tak noc przepędzili a gdy zaświtało powrócili na okręt. Dwóch tylko służących pana Banks który przorył pomimo przestrogi zasnęli na śniegu znaleziono bez życia.

Podróż na około przylądka Horn i wejście na morze Spokojne zajęły blisko trzydzieści cztery dni. Kook w czasie swojej przeprawy przez ocean, postrzegł kilka małych wyspek należących do grupy już zwidzonej przez Wallisa i Bougainwilla. Zresztą dążył wprost do przeznaczonego sobie miejsca, niezwracając w bok dla czynienia mało-ważnych odkryć. Nakoniec przybył do wyspy króla Jerzego III, zwanej przez krajowców Otahita i zarzucił kotwicę w zatoce Port-Royal według nich *Matawai*. Mieszkańcy jak najprzyjaźniej go przyjęli, korzystając z błędów poprzedników ustanowił dla swych ludzi przepisy postępowania z krajowcami, czyniąc one wielki zaszczyt jego rozsądkowi i ludzkości. Zamienił się na imię z naczelnikiem wyspy dając mu tym sposobem uroczysty dowód przyjaźni zwykle używany od mieszkanców wysp morza Południowego. Otrzymano bez trudności pozwolenie rozbicia na brzegu namiotów dla chorych; mała twierdza i obserwatorium zostały wzniesione. Wysłano oddział do *Cimeo* małej wyspy odległej

blisko na 10 mil, a inny do samejże Otahity, niezmiernie na zachód od zatoki Matawai aby zwiększeniem liczby obserwatorów usunąć wszelką obawę niepowodzenia postrzeżeń. Nadszedł nakoniec ów wielki dzień: był to 3 czerwca i słońce weszło na bezchmurnem niebie. Postrzeżenia odbyły się szczęśliwie na wszystkich trzech punktach i podróźni nasi osiągnęli główny cel swego posłannictwa.

Łagodność i rozsądne postępowanie Kooka zjednały mu zupełną ufność Otahitezyków. Jestto lud zalecający się pięknoscą kształtu i otwartą żywością swej fizjonomii. Odznaczają się oni szczególnie wyrabianiem pewnego gatunku sukna lub raczej papieru z wewnętrznej kory niektórych drzew. Ubrania zrobione z tej materji nader są piękne, noszone przez kobiety, przypominają klasyczne draperye starożytności. Mieszkania ich są nakształt szop pod którymi przez dzień leżą i jedzą. W głębi kraju wznoszą się wysokie góry a liczne strumienie spadają z ich pochyłości do morza. Gdy krajowid ten jest widziany w pewnej odległości sprawia uroczę wrażenie.

Bougainwill utrzymuje że mieszkańcy Otahity dzielą się na dwa pokolenia z których jedno żyje w stanie niewolnicztwa; Kook również to potwierdza, nadmienia o odznaczających się twarzach i ubiorach naczelników lecz niewspomina źródła tej wyższości z resztą mało czuć się dającej. Nieostrzegł aby władza wywierana przez wodzów nad ich poddanyimi była zupełnie nieograniczoną, jak to utrzymywał żeglarz francuzki. Za to widoczną było rzeczą że monarcha tamtejszy lubo wszyscy najułębsze okazywali mu uszanowanie, posiadał najwyższą władzę tylko z dobrowolnego przywiązania naczelników których musiał zasięgać rady w każdym powziętym zamiarze. Prawo dziedzictwa u tych dzikich jest nader dziwaczne: jak się tylko syn urodzi natychmiast obejmie władzę po ojcu; jeśli naprzykład był on królem staje się tylko rejentem. Łatwo pojąć że podobne prawo musi być powodem do nader częstego usuwania syna który swem urodzeniem staje na przeszkodzie dumie ojca.

W czasie gdy Kook zwiadał ową wyspę, władza monarchiczna dostała się siedmioletniemu dziecięciu synowi Homaja i Oberei która żyła w rozłączeniu z swoim małżonkiem, a lubo okazywano jej należne względy, nieposiadała jednak już owego poważania które czyniło jej przyjaźni tak szacowną kapitanowi Wallis. Jako dowód postępu Otahitezyków

cznej śmierci; lecz gdy przerażenie ich przeszło, śmiało rozmawiali z Tupią i przepędziwszy dzień cały na okręcie na ład odesłani zostali.

Gdy młodzi ci ludzie opowiedzieli jak ich przyjęto pomiędzy Anglikami, nastąpiło niejakię zbliżenie się; jednak uznano za rzecz pożyteczną dla bezpieczeństwa niewdawać się z nimi. Porwali Fayeto syna Tupii, lecz wystrzał armatni skierowany ku wydziercom w chwili gdy się oddalali robiąc z całej mocy wiośłami, tak ich przestraszył że puścili swego jenca który natychmiast rzucił się w wodę. Nowo-Zelandcykowie usiłowali na nowo go dognać, lecz dostał się do szalup angielskich; młodzieniec ten przejęty był ku nim jeszcze większą zgrozą, gdyż się przekonał że byli ludożercami i uważali nawet ciało ludzkie za przysmak.

Owa zatoka w której niezdołano zaopatrzyć się w żywność nazwaną została zatoką *Ubstwa*. Opuszcivszy ją nasi podróżni płynęli wzdłuż północnego brzegu. Nazwano zatoką *Merkurego*, odnoję w której zarzucili kotwice dla uważania przejścia owej planety przez słońce. Z wielkiem podziwieniem postrzegli że krajowcy pomimo dzikości swych obyczajów, znali sztukę uprawiania ziemi; mieli ogrody w których chodowali dynie i rozmaitego gatunku owoce. Znalezione także na owym brzegu szczątki czołna z pomostem które dowodziły wielkiego postępu krajowców w budownictwie żeglarskiem. *Heppahs* czyli wioski tamtejsze były to małe warownie zręcznie wystawione na miejscach górzystych, zabezpieczone rowami i wałami do których tylko przystęp był przez wąską i przykrą pod górę idącą drożynę. Wcale nieznali żelaza gdy nasi podróżni pierwszy raz do nich przybyli, chociaż żużlisty piasek znajdował się na dnie wielu ich strumieni. Kobiety pokryte były grubą warstwą oleju i czerwonej okry; mężczyźni zaś tatuowani stosownie do ogólnego zwyczaju na morzach południowych. Byli silni i czynni, okazywali pojętność i pociąg do uczuć wspólnych, pomimo skłonności do okrucieństwa do którego nawykli przez nieustanne prowadzenie wojny.

Kook płynąc wzdłuż północnego brzegu i ciągle go przepatrując, dostał się do odnogi morskiej zakonezonej szeroką rzeką którą zwiózł w przestrzeni mil czterysta. Widok ogólny kraju i rozciągłość samejże rzeki, zjednały tej ostatniej nazwę Tamizy. Lasy wznoszące się wzdłuż jej brzegów były nadzwyczajnie wysokie; widziano w nich drze-

wa mogące mieć dwadzieścia stóp obwodu o trzy łokcie od ziemi, a przeszło na osmdziesiąt stóp wysokie do początku gałęzi. Kook przejrawszy północno-zachodnie wybrzeże Nowej-Zelandyi, chociaż tam trwała jeszcze pora letnia był jednak wystawiony na tak gwałtowne burze że w pięciu tygodniach zaledwie się posunął na pięćdziesiąt mil wzdłuż brzegu zachodniego. Dostał się nakoniec do obszernego i bezpiecznego portu który nazwał cieśniną królowej Karoliny. Objął kraj w posiadanie i starannie, przejrzał cieśninę. Drzewa, stódkiej wody i ryb była tam obfitość; krajowcy okazywali się przystępnymi, na brzegach znalezione rośliny anty-zkorbutyczne przy wzięciu których ludzie okrętowi wkrótce odzyskali zdrowie. Nasi żeglarze zachwycali się tam rokosznym śpiewem ptaków nader podobnych do naszych słowików, te w nocy tylko śpiewały.

Kook wszedłszy na wzgórek przyległy cieśninie, zdziwił się ujrzawszy morze w stronie południowo-wschodniej, tym sposobem odkrył że owa ziemia której podziału nawet się nie domyślał, przetrziętą była na dwie części przez odnogę morską. Przebywając cieśninę której jeografowie jednozgodnie nadali jego nazwę, zawsze żeglował ku północy tak iż przybył do tego samego punktu z którego zaczął przepatrywać ów kraj. Udał się potem w dalszą drogę na południowo-wschód i płynął wzdłuż brzegu ku najbardziej południowej z dwóch wysp jeszcze objętej pod imieniem Nowej-Zelandyi, a z południa do portu królowej Karoliny. Wyspa południowa czyli jak ją krajowcy zowią: *Tawa-Penamo*, jest krajem niepłodnym, przetrziętym górami nadzwyczajnej wysokości które śnieg przez większą część roku okrywa. Mieszkańcy lubo niedziki jednak są zawsze gburowatsi niż ich północni sąsiedzi. Dialekt ich także się różni od mowy mieszkańców Bahemomawe (jest to nazwa wyspy północnej). Ta ostatnia nie tylko że ma klimat łagodniejszy i grunt urodzajniejszy lecz i bardziej jest zaludnioną, a sztuki i ustawy towarzyskie więcej są wykształcone.

Kook miał pochlebne wyobrażenie o mieszkańcach Nowej-Zelandyi, pomimo ich ludożerczych obyczajów o których powziął dowody równie liczne jak i niezaprzeczone. Niemógł otrzymać od nich żadnych szczegółów ściągających się do przybycia Tasmana w tamte strony; wiedzieli oni tylko ze słyszenia o kraju zwanym *Ulimaree*, leżącym w stronie północno-zachodniej, którego mieszkańcy jadali wieprzo-

winę, z kąd jak się zdaje kilka czółen musiało przypadkiem do nich zawinąć. Żegluga na około Nowej Zelandyi była pierwszym wielkiem odkryciem Kooka. Gdy Tasman kraj ten zwidzając wyobrażał sobie że to jest część Wielkiej Ziemi Australnej lub stałego lądu który miał się się musi ciągnąć aż do południowego bieguna. Nasz żeglarz zważył ten domysł: późniona pora niedozwoliła mu posunąć dalej odkrycia, postanowił przeto skierować swą podróż ku wschodniemu brzegowi Nowej-Hollandyi wówczas zupełnie nieznanemu jeszcze uczoneму światu. Dnia 31 marca 1770 r. opuścił Nową Zelandyę i we dwadzieścia dni później niedaleko od punktu na którym zakończył swe postrzeżenia Tasman, odkrył pobrzeże Nowej-Hollandyi. Posuwając się ku północy, wpłynął w odnogę morską po której żeglował przez kilka dni najbezpieczniej. Postrzegano tu i owdzie kilku krajowców lecz tak tchórzliwych że niemożna ich było nakłonić aby się zbliżyli do cudzoziemców. Z powodu mnożstwa roślin które naturalisci wyprawy zebrali, nadano temu miejscu nazwę zatoki *Botanicznej* (Botany-Bay). Kook nie odkrył żadnej rzeki wzdłuż owego pobrzeża na którym jednakże jako później sprawdzono, kilka się ich znajduje i to bardzo pięknych. Krajowcy za każdym razem gdy ich postrzeżono, zawsze okazwali jednakowo wstręt ku cudzoziemcom i obojętność na wszelkie drobnostki które im dawano. Ku północy kraj stawał się coraz górzystszym; żegluga zaś przy brzegu trudniejszą i niebezpieczniejszą.

Do tej chwili żaden wypadek nie zakłócił podróży dwutysięczno-milowej około brzegów dotąd jeszcze niezwidzonych: gdy pod 16° szerokości południowej, niedaleko wysokiego przylądka nazwanego później przylądkiem *Kłopotów*, okręt uderzył w noc z taką siłą o szkopył koralowy że już sądzono iż się roztrzaskał na części. Deski tworzące jego obicie fale poroznosiły, a woda z taką gwałtownością zaczęła się przedzierać do okrętu że wszyscy pracując przy pompach zaledwie zdołali jej pęd nieco pohamować. Przy schyłku dnia zwiastowano ziemię oddaloną o cztery mile, niewidziano jednak żadnej wyspy, na którąby można w szalupach przewieźć ludzi okrętowych, gdyby statek miał zatonać. Armaty i wszystkie zapasy które niebezpieczniej nadal przechowywać rzucono w morze; tymczasem usiłowano okręt z po nad skał unieść, chociaż obawiano się iż zatonie gdy go wszyscy opuszczą. Następnej jednak nocy

znowu spokojnie pruć wały i z nadzwyczajnem wspaniałostwem podziwieniem woda już bardziej nieprześląkała. Ciągłemi usiłowaniami i wytrwałością dokazano iż doprowadzono statek do malej przystani. Przeglądając poniesioną szkodę, odkryto iż wielki odłam koralowej skały przebiwszy się przez wiazanie utkwiał w otworze, gdyby nie ten szczęśliwy wypadek okręt byłby nieochybnie zatonał oddzieliwszy się od skały. Miejsce w którym nasi żeglarze znaleźli schronienie, było położone przy małym ujściu wody które otrzymało nazwę *Budeawur-River*. Tam krajowcy byli przystępniejszymi; lecz prócz żywności mieli wszystko co im dawano. Widząc że im odmówiono kawałek zółwia o który prosili, zemścili się za to podłożywszy ogień pod długie ziota rosnące przy ich namiotach, pożar zjadł wnieciony o mało nie miał szkodliwych skutków. Pan Banks i doktor Solander znaleźli w tem miejscu obfite materiały do swych postrzeżeń, gdyż prawie wszystkie twory zwierzęce i roślinne były dla nich zupełnie nowemi. Ci naturalisci nadzwyczajnie uszczęśliwionymi zostali odkryciem zwierzęcia zwanego od krajowców *Kanguroo*.

Jak tylko okręt został naprawiony nasi żeglarze; port opuścili i po nadzwyczajnych trudach, walcząc przez trzy miesiące z rafami i podwodnemi hakami, dostali się nareszcie na pełne morze. Puscili się ku północy pochlebając sobie że uszli przed niebezpieczeństwem, gdy nagle wiatr ustał i prąd uniósł statki ku skałom wznoszącym się na owem pobrzeżu w całej prawie jego rozciągłości, a o które wielkie fale oceanu Południowego, obijały się z przerażającym szumem. Zguba jego zdawała się nieuchronną, gdy oznajmiono w pobliżu wąską łachę w skałach, pomimo wielkich niebezpieczeństw okręt dobrze kierowany powtórnie rozciągnięto pomiędzy sterzącymi opokami. Kook postanowił wbrew wszelkim trudnościom płynąć wzdłuż wybrzeża aby niepozostawić na boku cieśniny oddzielającej Nową-Hollandyę od Nowej-Gwinei. Dostał się nakoniec do kończyny lądu, z kąd mógł rozróżnić rozległe morze w stronie południowo-zachodniej, wówczas dopiero przekonał się iż odkrył pomienioną cieśninę. Wsiadłszy na ląd objął w posiadłość w imieniu swego monarchy obszerną przestrzeń pobrzeży które nazwał Nową południową Gallią. Mała zaś wyspa na której tę ceremonję odbyto, nazwaną została wspaniałością.



Osada okrętu Przedsięwzięcie doznała tyle trudów i cierpien, iż postanowiono nieprzeciągać podróży rozpatrywaniem pobrzeży Nowej-Gwinei. Kook odpłynął ku Batawii mając nadzieję naprawienia tam swego okrętu: lecz niebezpieczny klimat owego miejsca był zgubniejszym dla tych żeglarzy, niżeli wszystkie przeszłe klęski: dziesięciu zaledwie pozostało zdolnych do odbywania służby. Tupia i Tayeto nieszczęśliwy jego syn który chorował na skorbut przez cały ciąg podróży, pierwsi padli oliarą niezdrowych wiatrów Batawii. Zaród choroby wkorzenił się niejako do okrętu i długo dawał się uczuwać jeszcze po opuszczeniu Jawy; nim zawiął do przylądka stracił już blisko trzydziści osób, a pomiędzy nimi pana Green astronoma, doktora Solander i chirurga: przez niejaki czas lekano się także o życie pana Banks. Dnia 10 czerwca tenże sam chłopiec okrętowy który pierwszy postrzegł Nową-Zelandyę, ujrzał także rodzinną ziemię: a 12 Kook zarzucił kotwicę, spędziwszy dwa lata i jedenaste miesiące na opłynieniu ziemi.

## ROZDZIAŁ XXVIII.

### Druga podróż Kooka.

*Wapliwość o istnieniu stałego lądu południowego—Druga wyprawa Kooka—Przylądek Obrzeżania—Lody postrzeżone na południu—Zorze południowe—Przybycie do Nowej-Zelandyi—Podróż okrętu Awantura—Ziemia Wan-Diemen—Zwierzęta pożyteczne zostawione w Nowej-Zelandyi—Przeprawa na południe morza Spokojnego—Przedstawienia dramatyczne w Otahite—Onaj i Odydea wsiadają na okręt—Wyspy Amsterdam i Middleburg—Rolnictwo tamtejsze—Dowód ludożerczych obyczajów w Nowej Zelandyi—Podróż po morzach podbiegunowych—Ziemia Zuan Fernandez—Wyspa Wielkonocna—Opisanie posągów—Wyspy Markizy—Piękność mieszkańców—Otahita—Handel czerwonymi piórami—Wielki przegląd morski—Nowe odwidzenie wysp Przyjacielskich—Rozległość grupy—Przepatrzanie Nowych-Hebryd—Odkrycie Nowej-Kaledonii—Wyspy Norfolk—Podróż z Nowej-Zelandyi do przylądka Horn—Tula południowa albo ziemia Sandwich—Przybycie Kooka do Anglii—Smutne wypadki w cieśninie królowej Karoliny.*

Pierwsze ważne odkrycie które winni jesteśmy staraniom Kooka było skutkiem jego podróży na około Nowej-Zelandyi.

dy. Tasman kraj ten opisując, uważał go za część *Wielkiej nieznannej Ziemi Australnej*, rozciągającej się wedle wszelkiego podobieństwa na południe oceanu Spokojnego: lecz Kook zważył od razu takową teorię. Znalazło się jednak wielu ludzi którzy uparczywie wierzyli w istnienie południowego stałego lądu. To spowodowało powtórna wyprawę cohy rozstrzygnęła stanowczo ową walkę zdań: rząd angielski ciągle wspierając naukę zasobami krajowemi, postanowił dalej posuwać owe chwalebne poszukiwania. Król był przychylnym temu zamiarowi i hrabia Sandwich stojący wówczas na czele admirałicy, skutecznie popierał życzenia swojego władcy.

Kapitana Kook zaraz na wstępie uznano za olciera najzdolniejszego kierować nową wyprawą. Przygotowano do podróży dwa okręty, *Postanowienie i Awantura*, pierwszy o 462, drugi o 336 heczkach: aby żadna okoliczność niebyła straconą dla nauki z powodu braku osób zdolnych badać przyrodę pod wszelkimi jej względami, przeto uczeni odznaczających zdolności zaproszeni zostali do towarzyszenia tej wyprawie. Panowie Wales i Balley udali się jako astronomowie, a Rajnold Forster i jego syn jako naturalisci. Okręty obficie były zaopatrzone we wszelkie zapasy potrzebne w tak długiej i przykłej przeprawie.

Kook wypłynął z Plimuth 15 lipca 1772 r. Za przybyciem do przylądka Dobrej-Nadziei, ustępując naleganiom pana Forster przyłączył do swojej wyprawy sławnego naturalistę Sparmann. Wyruszył potem ku południowi dla szukania ziemi odkrytej jak utrzymywano przez Francuza Bouvet; lecz gwałtowne wiatry uniosły go daleko na wschód, w którym kierunku miała być położona owa ziemia. Długo walcząc z przeciwnymi wiatrami, przybył narazie do wskazanego południka, o kilka mil na południe szerokości przyznawanej przylądkowi *Obrzeżania*. Tym sposobem dowiódłszy że ziemia postrzeżona, jak twierdzono przez Bouweta, jeśli rzeczywiście istniała, niebyła częścią stałego lądu po-

łudniowego, puścił się w dalszą drogę na południe i wschód.

Dnia 10 grudnia, nasi żeglarze pierwszy raz natknęli się na wyspy lodowe, a dni następnych ujrano takowe jeszcze większe i w znaczniejszej daleko liczbie. Niektóre z nich miały blisko dwie mile obwodu i wznosiły się do 60 stóp wysokości. Taka jednak była siła morskich balwanów że się aż na ich szczytach rozbijały. Na pierwszy rzut oka widok ten wzbudzał podziwienie; lecz to uczucie radości, jakim zrazu przejmował, wkrótce zacierano się przerażeniem wyobraźni na tak wielkie niebezpieczeństwo. W istocie okręt któryby się zbliżył do owych wysp podczas nawałnicy w kilku minutach w kawały byłby zdruzgotany. Przeszkody jakie wyspy lodowe następujące po sobie bez przerwy stawiały naszym żeglarzom, wynagrodzone zostały tem że mieli podostatkami słodkiej wody. Ogromne bryły lodu powciągano na pomost i przymocowano: woda jaka z nich ciekła topniejąc była czystą i pozbawioną wszelkiego nieprzyjemnego smaku.

Dnia 17 sierpnia 1773 r. nasi żeglarze dostali się pod 67° 15' południowej szerokości i widzieli lody ciągnące się z wschodu na zachód — południo-zachód bez najmniejszego pozorów przerwy. Niepotrzebowali już teraz żeglować dłużej ku południowi, a że im zagrażało niebezpieczeństwo iż mogą zostać otoczeni lodami, przeto roztropność nakazywała im skierować ku północy. Dnia 8 lutego podczas gęstej mgły dostrzeżono że Awantura niedążyła w równi z drugim okrętem. Wypadek ten już pierwej przewidziano, naznaczono więc sobie za miejsce zebrania cieśninę Królowej Karoliny w Nowej-Zelandyi. Kook ruszył tam natychmiast. Pod 62° szerokości południowej, 17 tegoż miesiąca, pomiędzy północą a trzecią z rana, postrzeżono na niebie podobną jasność jaka się zjawia na półkuli północnej a którą nazywają zorzą północną. Kapitan Kook nigdy nie słyszał aby kto przed nim postrzegł zorzę południową; w ciągu tej podróży zjawisko to powtarzało się

kilkakrotnie. Podczas swjej żeglugi ku wschodowi pod tak posuniętą szerokością, stwierdził stanowczo przy pomocy dowodów więcej niż dostatecznych że żaden ląd nieistnieje na południu, chyba że jest położony nadzwyczajnie daleko. Nakoniec przepędził 117 dni na morzu i przebiegłszy 1830 mil, niepostrzegając ani razu ziemi, ujrzał 25 marca brzegi Nowej-Zelandyi, a dnia następnego zarzucił kotwicę w zatoce Ponurej (Dusky-Bay). Pomimo tak dalekiej podróży i przeszkód doznanych, troskliwość o zdrowie majtków, czystość najstaranniej zachowana, usunięcie wszelkiej wilgoci przez umiejętne urządzenie otworów do przewietrzania, stosowne używanie lekarstw przeciw skorbutowi, wszystko to ocaliło okręt i jego osadę od wszelkich szkód. Przejrzawszy zatokę Ponurą, udał się do cieśniny królowej Karoliny, gdzie kapitan Furneaux przed nim już przybył.

Awantura rozłączona z Postanowieniem płynęła dalej ku północy około brzegów Van-Diemen, w kierunku południowym i wschodnim. Kapitan Furneaux twierdzi że według jego zdania nima cieśniny pomiędzy tym lądem a Nową-Hollandyą lecz tylko niezmiernie głęboka zatoka. Kook zamierzał to sprawdzić, lecz uważając zdanie swego kolegi za dostatecznie ugruntowane, postanowił czynić dalsze poszukiwania ku wschodowi pomiędzy 41° a 46° szerokości. Jednak nim opuścił cieśninę królowej Karoliny, zawiązał z krajowcami przyjazne stosunki dla obu stron korzystne. Zostawił im kilka gatunków pożytecznych zwierząt: wysadził na ląd owcę, barana, kozę i kozła. Urządził także ogród, w którym zasiał rozmaite jarzyny sądząc że się udadzą w tym klimacie.

Chociaż nastąpiła zima jednak Kook postanowił nie tracić czasu w zupełnej bezczynności. Okręty jego w dobrym były stanie, osady zupełnie zdrowe; osadził więc że może z wszelkim bezpieczeństwem przejrzeć ocean Południowy aż do 46° długości, potem zapatrzywszy się na której z wysp leżących pomiędzy

zwrotnikami, wrócić tatem dla czynienia dalszych poszukiwań jeszcze pod wyższemi szerokościami. Podróż jego z Nowej-Zelandyi ku wschodowi nieprzyniosła żadnego zajmującego odkrycia i niebyła urozmaiconą żadnemi wypadkami zwyczajnemi w czasie żeglugi. Osądził wedle natury prądów dających z północy, że żaden stały ląd nieco obszerniejszy niemoże się znajdować blisko niego w tym kierunku. Dostawszy się na północ drogi której się trzymał Karteret, niemógł się dłużej ludzi nadzieją znalezienia podobnej ziemi; a ta okoliczność równie jak choroby którym uległa osada Awantury, zniewoliły go iż skierował ku wyspom Towarzyskim. W tej podróży widział wielkie mnóstwo owych niskich wyspek tworzących Niebezpieczny archipelag Bougainwilla.

Okręty mało niezginęły wpadły na koralowe rafy otaczające Otahitę; ocalone jedynie zostały rozporządzeniami wodza i niez mordowanemi usiłowaniami ludzi okrętowych. Dnia 24 sierpnia zarzucono kotwicę w dawnym stanowisku w zatoce Matawai. Majtkowie Postanowienia byli w tej chwili zdrowi; lecz zato na Awanturze niezmiernie cierpieli na szkorbut, chociaż oba okręty jednakowem się systemem ostrożności lekarskiej rządziły; lecz ażeby rozkazy skutkowały potrzeba wielkiej gorliwości ze strony oficerów, gdyż przykład ich jest potrzebnym do zachęcenia żeglarzy iżby czynili ofiarę z swoich starych nawyków dla zachowania własnego zdrowia.

W czasie zwidzenia Otahity żeglarze zapoznali się bliżej z krajowcami i mogli lepsze powziąć wyobrażenie o ich charakterze i zasadach religijnych; to jednak pewna że poświęcali ludzi na ołtarzach swoich bożyszcz. Towarzysze Kooka obecni także byli tak zwanym Hewas czyli przedstawieniem dramatycznym w owym kraju i uznali że w nich niezbywa ani na sztuce, ani delikatności. Dramat zwykle improwizowany wspierał się na jakich nowych wypadkach, w których nasi żeglarze zawsze pierwszą odgrywali rolę. Oto który panował wówczas w Otahicie, młodzieniec twarzy powabnej lecz charakteru nadzwyczaj

nieśmiałego, zawarł z kapitanem Kook bardzo seislą przyjaźń. Oberea osoba tak znakomita wówczas gdy ta wyspa pierwszy raz zwidzoną była przez kapitana Wallis, znajdowała się teraz w nader niskim stanie pozbawiona wszelkiego znaczenia. Rzecz godna uwagi że Otahitcykowie zaledwie się spytali o Tupia który towarzyszył Kookowi w pierwszej jego podróży i o Aootoorooa którego Bougainwill zabrał z sobą do Europy; lecz jeśli tak mało dbali o los swoich rodaków, za to z największem zajęciem dopytywali się o wszystko co się tyczyło pana Banks. Kook odpłynawszy z Otahity zwiłdził inne wyspy ją otaczające i znalazł tam obfitsze zapasy. Ore naczelnik w Huachemie okazywał mu najgłębsze uszanowanie. Omairodem z Ulietea pragnął towarzyszyć Anglikom i przyjęty został przez kapitana Furneaux na Awanturę. Nie należał on do najwyższej kasty, a zatem niemożna było mieć w jego osobie i ubiorze dostatecznego wyobrażenia o mieszkańcach owych wysp; lecz przez swą uległość i przyzwoite postępowanie usprawiedliwił wybór kapitana Furneaux. Młodzieniec z Borahora nazwiskiem Hete-Hete a przez kapitana Kook przezwany Oedide, otrzymał także pozwolenie zabrania się na statek Postanowienie.

Opusciwszy wyspy Towarzyskie, Kook skierował ku zachodowi gdzie podług opowiadania krajowców miał wiele do przejrzania. Na wyspie przez Roggeweina nazwanej Middleburg dobrze został przyjęty przez naczelnika zwanego Tioony. Również przyjaznego doznał przyjęcia na wyspie Amsterdam. Mowa mieszkańców tych wysp, mało się różni od mowy z Otahitcyków; jedni i drudzy widocznie pochodzą z jednego plemienia. Niektórzy z żeglarzy europejskich, znajdowali tych ostatnich daleko piękniejszymi; lecz imi a pomiędzy tymi sam nawet Kook zupełnie przeciwnego byli zdania. Mężczyźni odznaczali się ułożeniem poważnem i dumnem; kobiety przeciwnie, obdarzone wielką żywością, szczerbiotały bezustannie z cudzoziemcami niebacząc na to że ci ich nierozumieją. W ogólności ostatnie te ludy ró-

znity się nadzwyczajnie od krajowców wysp Towaryskich niezwykłą zręcznością. Wyspa Amsterdam, bardziej niż którakolwiek inna, wzbudziła podziwienie kapitana Kook i jego towarzyszków. Piękność krajobrazów i zamożność uprawy roli, zdały im się być godnemi najurodzajniejszych płaszczyn Europy; ani jeden cal gruntu nie był stracony: drogi, ścieżki nawet zajmowały tylko przestwór nieodzownie potrzebny, płoty nawet nie miały nigdy więcej nad cztery stopy grubości i to jeszcze grunt na którym były wytknięte niezupełnie był bezpotrzebny, gdyż były utworzone z drzew lub roślin pożytecznych. Na wszystkich punktach obraz był tenże sam, a natura przy pomocy nieco sztuki, nigdzie nie była zdobną tak zamożnym widokiem.

Kook, po owych odwiedzinach skierował znowu ku Nowej-Zelandyi; lecz zbliżając się do niej, okręty musiały walczyć z uraganami i burzami które rozłączyły znowu lecz tym razem na zawsze; Awanturę i Postanowienie. Dnia 3 listopada, ten ostatni statek zarzucił kotwicę w cieśninie Królowej Karoliny. Postanowiono przezimować dla zaopatrzenia okrętów, polepszenia zdrowia osad, powzięcia dokładniejszych wiadomości o wyspach pomiędzy zwrotnikowych. Z nadejściem pory letniej, Kook zamierzył odpłynąć z Nowej-Zelandyi, gdzie można było oblicie zaopatrzyć się w drzewo i wodę, dla przejrzenia z zachodu na wschód stron leżących pod dalekimi stopniami szerokości południowej, mógł być pewny że w tym kierunku wiatry i prądy będą mu przyjaźne. Gdy okręt Postanowienie stał na kotwicy w cieśninie Królowej Karoliny, żeglarze nabyli niezłoty dowód iż krajowcy są ludożercami: jednemu z nich który wioził na swoim czółnie kilka kawałów ciała ludzkiego, pozwolono upiec i zjeść takowe na okręcie Postanowienie, dla pokonania niedowierzania niektórych z oficerów. Oedide świadek tego widoku, nadzwyczajną zgrozą był przejęty: stanął naprzód nie ruchomy jak posąg; później z gniewem wybuchnął nie tylko przeciw Nowo-Zelandczykowi, lecz także i

przeciw oficerom którzy go do tego zachęcili; żadnym sposobem niemożna go było nakłonić aby się dotknął noża którym ludożerca odbywał swą ucztę. Dnia 26 listopada Kook wyruszył pod żagle dla dalszego przepatrzenia mórz biegunowych. Po kilku dniach dostał się do antypodów Londynu, leżących na punkcie najodleglejszem kuli ziemskiej od ich kraju. Pierwszą wyspę lodową postrzeżono 12 grudnia, a 30 tegoż samego miesiąca nasi żeglarze dotarli do 31° szerokości południowej. Lecz w tem miejscu lód tak był ścisły iż niepodobienstwem było posunąć się dalej; pozostało więc rzeczą dowiedzioną że jeśli istnieje stały ląd w tym kierunku to zupełnie jest niedostępny. Kook zamierzył przezimować jeszcze pomiędzy zwrotnikami; jednak powracając tam chciał zaspokoić swoją ciekawość co do ziemi południowej którą jak twierdzono odkrył Zuan Fernandez. Droga której się trzymał, doptynął tak blisko do położenia jeograficznego oznaczanego temu stałemu lądowi, że się przekonał iż to jest wyspa średniej tylko wielkości. Potem zaczął szukać ziemi Dawis czyli wyspy Wielkonocnej którą Byron, Karteret i Bougainwill naprzęd usiłowali znaleźć. Kook jednak był szczęśliwszym i wylądował na tej wyspie 11 marca 1774. Krajowcy mówili językiem zupełnie podobnym do dyalektu Otahitezyków, który wszędzie jest używanem na oceanie Spokojnym, począwszy od Nowej-Zelandyi aż do wysp samotnych na wschodzie. Wyspa Wielkonocna była nieplodną, pozbawioną wody i zupełnie ogołoconą z lasów. Lecz uwagę Anglików szczególniej zwróciły wielkie posągi już przez Roggeweina tamże widziane. Niemogli sobie wytłumaczyć jakim sposobem bez narzędzi prócz odłamków kości i skorup żółwich, wyspiarze mogli wykuć podobne posągi i wzniesić je na ogromnych podstawach; w wschodniej stronie wyspy znajdowały się one w tak znacznej liczbie że można było wnosić iż musiała nad nimi pracować przez ciąg wielu wieków cała ludność męska. Snycerska sztuka tych dzikich wydaje się jeszcze

lepiej w ozdobach ich czółn i w małych posążkach drewnianych których kilka przywieziono do Anglii.

Z wyspy Wielkonocnej Kook skierował ku Markizom, odkrytem roku 1595 przez Mendana; 6 kwietnia postrzegł wyspę należącą do tej grupy; ta jednakże pierwszy raz dopiero była odkryta i nazwana została na cześć oficera który ją pierwszy ujrzał, wyspą Hoodsa. Później odkryto z kolei inne wyspy widziane od Mendana, jakoto: Santo-Pedro, Dominika i Santa-Christiana. Przybywszy do tej ostatniej zarzucono kotwicę z wielką trudnością w porcie Mendana. Magdalena piąta wyspa tej grupy z daleka tylko postrzeżoną została. Kapitan Kook uważa w ogóle że krajowcy są najpiękniejszym pokoleniem morza Południowego: kształtowością kibici i regularnością rysów, przewyższają może wszystkie inne ludy. Jednak podobieństwo ich mowy z djalektem jakim mówią na wyspach Towarzyskich i na Otahicie, dowodzi wspólność ich rodu. Ich sztuki i obyczaje podobne były do tych które uważano na Otahicie, lecz wykrywały mniejszy stopień biegłości. Jakieś niby twierdze dawały się postrzegać na szczytach najwyższych pagórków; jednakże Anglicy zbyt mało znali krajowe zwyczaje aby mogli odważyć się one zwidzieć.

Znalazszy Markizy Mendana, Kook wrócił do Otahity; a napotkawszy po drodze grupę wysp którym nadał nazwę wysp Pallisera i kilka innych już widzianych przez Byrona, zarzucił kotwicę 22 kwietnia w zatoce Matawai. Lubo obecnie nie miał chorych na okręcie; lecz że wyspa nadzwyczajnie w żywność obfitowała, żeglarz nasz przeto przedłużył na niej swój pobyt. Postrzegł że mieszkańcy Otahity bardzo się ubiegali za piórami papug czerwonych, których znaczny zapas zebrał na wyspach Amsterdam i Middleburg.

Pomiędzy innemi zabawami których mieszczędzono dla naszych podróżnych w Otahicie, przedstawiono im widowisko wielkiej potyczki morskiej. Marynarka wojenna składała się ze 160 wielkich

czółen długich od 50 do 80 stóp. Ozdobione one były sztandarami i chorągiewkami, a dowódcy i wszyscy mężczyźni, siedzący na ławach bojowych, ubrani byli w swoich ubiorach wojennych. Ogół tej floty miał pozór wielkości której nasi podróżni nigdy nie spodziewali się znaleźć w owej części świata. Prócz statków wojennych, było 170 małych czółen podwójnych, przeznaczonych jak się zdaje do przewozu żywności. Według zdania kapitana Kook znajdować się mogło na owej flocie 7063 ludzi; Anglicy nadzwyczajnie się zdziwili, ujrawszy tłumy krajowców zebranych na brzegu dla przypatrzenia się obrotom, a bardziej jeszcze gdy się dowiedzieli że mają przed oczyma morskie siły tylko jednego ze dwudziestu obwodów na które dzieli się wyspa. Zład to powstało owo przesadzone obrachowanie ludności Otahickiej, która według ich zdania najmniej wynosiła 200,000 dusz; mylili się jednak w stosunku blisko jak 10 do 1.

Z Otahity nosi podróżni popłyneli dla zwidzenia wysp Towarzyskich, zaczynając od Huaeinnu. Kook był tam przyjęty uprzejmie przez starego naczelnika Orée. Starannie on przechowywał jeszcze medale, pieniądze i cynowy półmisek, który otrzymał od Kooka w czasie pierwszych odwiedzin. Oedide przez siedm miesięcy nieopuścił Anglików, opłynął z nimi ocean Spokojny; wysadzony na ląd w Ulitea, rozstał się z nimi z oznakami najwyższego żalu. Był to piękny młodzieniec, posłuszny, litościwy.

Kook skierował znowu ku zachodowi i raz jeszcze zwidził wyspy Przyjacielskie. Nadał to mianu grupie rozciągającej się na trzy stopnie szerokości a dwa długości; zawierała ona w sobie Anamooke, którą Tasman po raz pierwszy odkrywszy, nazwał Rotterdam, Tonga-Taboo czyli Amsterdam, Eaoowee czyli Middleburg i wyspy Pylstart. Zresztą nadaną nazwę wspomnionym wyspom, z powodu harmonji panującej pomiędzy krajowcami, jak i dla uprzejmości którą ciż okazywali cudzoziemcom, możnażaby może jeszcze bardziej rozciągnąć tak, iżby

objęła wyspy Boskawen i Keppel, odkryte przez kapitana Wallisa a zamieszkałe przez lud dość łagodnych obyczajów.

Trzymając się dalej drogi na zachód, żeglarze nasi odkryli 10 lipca ziemię, która odgadli że była Terra Australis del Espirito-Santo Qwirosa.

Po kilkodniowem przepatrzeniu brzegów, Kook zarzucił kotwicę w porcie wyspy Malikolo. Mieszkańcy byli pokoleniem najbrzydszem i najniekształtniejszem które żeglarze nasi dotąd napotkali i różnili się we wszystkim od innych wyspiarzy morza Południowego. Mieli skórę czarną, ciało zgurbione, głowę długą, twarz płaską i fizyonomię zupełnie małpią. Mowa ich także się różniła od mowy innych wyspiarzy znanych Anglikom. Gdy nasi żeglarze wyruszyli z Mallikolo dając ku południowi, przebyli grupę której Kook nadał nazwę wysp Pasterza. Jeszcze bardziej ku południowi, odkryto wielką wyspę, ta poprzerynana trawami i lasami w całej swojej powierzchni, przedstawiała najrozkoszniejszy widok. Kapitan nazwał ją wyspą Sandwich, dla uswiecenia pamięci hrabiego Sandwich swojego protektora i przyjaciela. Jeszcze dalej ku południowi ujrzał inną wielką wyspę, znaną od krajowców Erromango, okrążył ją przez trzy dni, nareszcie zarzucił kotwicę dla zaopatrzenia się w drzewo i wodę. Jednak niemógł tego dokonać bez gwałtownej kłótni z krajowcami, zarazem zdrajcami i okrutnymi. Uważano iż się różnili od mieszkańców Mallikolo fizycznymi układem i mową; byli kształtni, mieli rysy dosyć regularne, lecz pleć śniadą i włosy kędzierzawe. Z owego miesiąca Kook popłynął ku wyspie którą mu nieco pierwej wskazano. Krajowcy zwali ją Tanna, wymienili także kapitanowi nazwy trzech wysp sąsiednich: Immer, Erronan i Anaton. Mówiono dwoma językami w Tanna, jeden z nich jak twierdzono pochodził z Erronan, był z małą różnicą tym samym, którego używano na wyspach Przyjacielskich; drugi, który nasi żeglarze uważali za właściwy dialekt Tanny, Erromangu i Anatonu, zupeł-

nie się różnił od wszystkich które dotąd słyszeli. Mieszkańcy Tanny byli kształtni, lecz niebardzo silni. Mieli ładne rysy i przyjemny wyraz twarzy. Choć czynni i namiętnie lubiący ćwiczenia wojenne, niezdatnymi jednak byli do ciągłej pracy. Zdaje się iż wykonywali obrządek obrzezania i że się karmili ciałem ludzkim, lubo niepotrzebowali tego, gdyż ich wyspa obfitowała w wieprze, drób i owoce wszelkiego gatunku.

Kapitan Kook strawił przeszło miesiąc na zwiedzaniu archipelagu od dawniejszych żeglarzy bardzo mało znanego. Wyspy północne były odkryte 1606 przez Qwirosa, który one poczytał za cząstki wielkiego stałego lądu południowego; Bougainwill 1768, odrzucił tę myśl, lecz nie przejrzał z bliska wysp około których żeglował; pierwszy dopiero Kook oznaczywszy rozległość i położenie wysp już znanych, przepatrzył całą ich grupę i objął pod zbiorową nazwą Nowych-Hebryd którą im nadał.

Nadeszła pora, w której miał na nowo rozpocząć swoje poszukiwania na południu; z pośpiechem więc powrócić do Nowej-Zelandyi gdzie spodziewał się wzmożenie swoich ludzi i przygotować do długiej żeglugi. Dnia 1 września wypłynął z Nowych-Hebryd, a 4 odkrył ziemię przy której okręt Postanowienie zarzucił nazajutrz kotwicę. Mieszkańcy byli piękni, silni i zwinni, podobni z wielu względów do ludu Tanny i mieszkańców wysp Przyjacielskich; taż sama mieszanina znajdowała się w ich mowie; nigdy nie widzieli Europejczyków, lecz ich obejście było ciągle uprzejme i towarzyskie; rzecz godna uwagi że oni jedni ze wszystkich mieszkańców wysp morza Południowego okazali się najpoczeiwszymi w ścisłem dotrzymaniu wszystkich swoich umów. Kook nazwał tę wyspę Nową-Kaledonią i lubo niezupełnie ją przejrzał, jednak twierdzi że ona wyjąwszy Nową-Zelandyą, jest największą w południowej stronie oceanu Spokojnego. Po odplynieniu z Nowej-Kaledonji, odkryto wyspę dosyć wzniosłą i mającą blisko półtrzeci mili obwodu; była pusta i według wszel-

kiego podobieństwa żeglarze angielscy pierwsi do niej zawinęli. Roslinne jej płody były podobne do Nowo-Zelandzkich; ziele lińiane (*phormium tenax*) owego ostatniego kraju, szczególnie tu się krzewiło: lecz głównym płodem tej wyspy był pewien gatunek sosien tak grubych, że dwóch ludzi zaledwie mogło pień ich objąć. Miał ów zakąt ziemi nazwany został wyspą Norfolk. Piękne lasy i płodność jej gruntu, zwabiły tam w kilka lat później małą gromadkę osadników angielskich: lecz się wkrótce oddalili gdyż jej brzegi były prawie niedostępne.

Dnia 18 października zarzucono kotwicę w cieśninie Królowej Karoliny. Trzeci to raz w ciągu tej podróży przybijano do Nowej-Zelandyi. Gdy szukano butelki którą Kook tam zostawił podczas ostatnich swoich odwiedzin, z opisem całej wyprawy, przekonano się że ją ktoś porwał: inne ślady także wskazały że okręt Awantura przyplynał do tego portu już po oddaleniu się Kooka. Podczas ostatniego tam pobytu, jego stosunki z krajowcami coraz-bylał poufalsze: ciągle usiłował rozmnożyć zwierzęta użyteczne i w tym celu kazał zostawić na lądzie kieroza i maciorę.

Dnia 10 listopada, opuścił Nową-Zelandyę i udał się dalej ku wschodowi. Przy końcu tego miesiąca dosięgnął już 55° 48' szerokości południowej, lecz osądzivszy za rzecz niepotrzebną dłuższe szukanie stałego lądu w tym kierunku, puścił się do przylądka Horn i 17 grudnia postrzegł Ziemię-Ognistą. Jestto pierwszy przykład przeprawy odbytej przez całe morze Południowe: tylko pozostało teraz naszym żeglarzom przebyć ocean Atlantycki południowy i wrócić tym sposobem do punktu z którego rozpoczęli swoje poszukiwania. Kook ukończivszy przegład Ziemi-Ognistej i Staaten-Land, skierował ku wschodowi i po dziesięć-dniowej podróży, ujrzał nieopodal ziemi prawie całkiem pod śniegiem zagrzebaną. Zbliżając się do brzegu postrzeżono iż takowy w wielu miejscach kończył się lodowemi prostopadłemi skałami znacznie wysokimi. Wielkie

odlany odrywały się co chwila z hukiem podobnym do armatniego wystrzału i nikły uniesione falami morskimi. Ogólny widok kraju był dziki i opustoszały. Skały wznosiły dumne swe szczyty aż pod same obłoki, a u stóp ich rozciągały się doliny wiecznym śniegiem okryte, miejsce to nazwano Nowo-Georgiją. Pod 59° szerokości i blisko 8° na wschód od tej ostatniej, postrzeżono ziemię której śnieżne brzegi nikły w obłokach. Kook ów ląd zimny nazwał Tulą Południową, gdyż był ze wszystkich dotąd odkrytych, najwięcej na południe posunięty: oddalając się jednak od tych brzegów nadał całemu krajowi ogólne miano Ziemi Sandwich, w mniemaniu że to była grupa wysp lub kończyła stałego południowego lądu. Zresztą niezmiernie słodkie które napotkał, kazały mu wierzyć w istnienie obszernego przestworu ziemi graniczącego z biegunem południowym. Płynął potem ku miejscom które Bouvet oznaczył w swoich mniemanych odkryciach, lecz nie napotkał żadnego wskazania ziemi, teraz niepodobna nawet było przypuszczać że istnieje przylądek Obrzezania.

Kook okrążył tym sposobem ocean Południowy w całej jego rozciągłości, dla przekonania się że nie istnieje żaden stały ląd południowy, chyba że takowy musi się znajdować blisko bieguna i jest zupełnie niedostępnym dla żeglugi. Okrążywszy tak świat do koła, od czasu jak opuścił przylądek Dobrej-Nadziei, aż do chwili kiedy do niego powrócił, przepłynął więcej niż 10,000 mil morzem. Dnia 13 lipca 1775 wysiadł w Portsmouth po 3 latach i 18 dniach niebytności w Anglii.

Nadmiemliwszy wyżej że Kook płynąc powtórnie ku Nowej-Zelandyi rozłączony z okrętem Awantura już go nieujrzał. Kapitan Furneaux dowódcą onego, z powodu przeciwnych wiatrów nie mógł wpłynąć do cieśniny Królowej Karoliny schadzki umówionej dla obu okrętów w razie gdyby zostały rozdzielone. Później nieznalazszy tam Kooka, Furneaux i jego towarzysze zaczęli się obawiać aby ten z swo-

im okrętem niezaginał, lecz wysiadłszy na ląd, postrzegli na odziomku starego drzewa wyryty nożem wyryte: „Spojrzyj pod spód.” Zaczęli więc kopać ziemię i znaleźli wkrótce butelkę zakorkowaną i opieczętowaną zawierającą w sobie list kapitana Kooka, uwiadamiający o jego tam przybyciu 3 listopada i odpłynięciu 24 tegoż miesiąca. Gdy Furneaux ukończył przygotowania do podróży, wysłał pana Bowe jednego z swoich midshipmanów, w kutrze wraz z 9 ludźmi dla wyszukania ziół dzikich do użytku żeglarzy. Ponieważ ów statek niepowrócił ani tego wieczora, ani nazajutrz rano, a okręt blizkim był odpłynięcia, pan Burney drugi porucznik, wypłynął z 10 żeglarzami w drugiej szalupie dla szukania go strzelano z ręcznej broni we wszystkich zatokach dla dania znaku lecz nieznaleziono żadnego śladu, dopiero gdy się zbliżano do zatoki Trawnikowej, postrzeżono mnogość koszuw zamkniętych i zostawionych na piaszczystym brzegu; otworzywszy one znalaziono niektóre napełnione ciastem ludzkim pieczonem, w innych zaś były zielska których krajowcy zamiast chleba używają. W dalszem szukaniu odkryto kilka trzewików i rękę którą natychmiast uznano za rękę Tomasza Hill jednego z majtków, nakłóła pierwszemi literami jego nazwiska. narzędziem używanem przez Otachitczyków. Krajowcy w znacznej liczbie zgromadzeni krzyczeli zachęcając Anglików aby się zbliżyli lecz widocznie niebardzo w przyjacielskich chęciach. Porucznik Burney z ostrożności niezapuścił się zbyt blisko ku nim, lecz dość długo dopytywał się dla powzięcia wiadomości o losie swoich nieszczęśliwych towarzyszy. „Na brzegu mówi on: były dwa pęki selerów, złamane wiało tkwiło w ziemi, krajowcy przywiązali do niego swoje czółna co dowodzi że napadł na niego w tem miejscu. Szukałem wzdłuż wybrzeża czy się kuter jeszcze nieznajduje. Niepostrzeżliśmy go, lecz na jego miejscu ujrzeliśmy widok rzezi i srogości o których niepodobna wspomnieć bez zgrozy: głowy, wnętrzności i płuca naszych towarzyszy leżały roz-

rzucane na piasku, i tuż blizko psy pożerały takowe.” Oliarami tego okrucieństwa krajowców, padli najzdrowsi i najlepsi majtkowie.

Okręt Awantura zatrzymał się jeszcze w tej cieśninie przez cztery dni potym smutnym wypadku, przez cały ten czas niepostrzeżono dzikich. Dnia 23 grudnia ruszył znów na morze, a w miesiąc i dni kilka zawinął do przylądka Horn, szybkiej tej żegludze dopomógł mocny wiatr zachodni i wiatry przez całe lato ciągle wiejące od wschodu na Wielkim Oceanie. Kapitan Furneaux przybył do Przylądka Dobrej-Nadziei tam naprawiwszy okręt i załadowawszy swoich ludzi, puścił się do Anglii i zarzucił kotwicę w Spithead 14 lipca 1774 r.

## ROZDZIAŁ XXIX.

### Trzecia podróż Kooka.

*Podróż Surwilla. — Odkrywa ziemię Arzacydów. — Zwiłza Nową Zelandyę. — Odkrycia porucznika Shortland. — Podróż Mariana Dufresne — Przybywa do Nowej-Zelandii — Jego zgon oplakany. — Kerguelen odkrywa ziemię na południu oceanu Atlantyckiego — Jego przyjęcie u dworu — Wyruszenie powtórnie pod żagle — Popada w nieładę. — Honoru czynione Kookowi za jego powrotem — Nowe nadzieje znalezienia przejścia północno-zachodniego. — Wyprawa Phippsa do bieguna północnego. — Kook po trzeci raz przeznaczony na dowódcę wyprawy — Instrukcyje jakie odbiera. — Żal Omaja, przy opuszczeniu Anglii. — Ziemia Urapienia — Ziemia Van-Diemen. — Pomyłki kapitana Furneaux — Zapasy żywności zostawione w cieśninie Królowej Karoliny. — Odkrycie Magci — Wacco — Przesada Omaja — Wyspiarze ulegają rozbiciu — Zwidzenie wysp Przyciocielskich — Wspaniałomyślność Króla — Rozległość jego państwa. — Szczegóły dotyczące wysp sąsiednich. — Koniec wprowadzone do wsiwy Otahity — Podziwienie krajowców. — Omatostia da w Huahine.*

Roku 1769, dokonał kilka ważnych odkryć na morzu Południowem awanturnik francuzki, którego



tam sprowadziły interessa handlowe. Dwa okręty wysłane z Bengalu przez panów Law i Chevaler, w celu handlowania z Peruwianami, oddane zostały pod rozkaz pana de Surwill. W chwili gdy wsiadał na okręt, rozgłoszono w Indjach wiadomość, że Anglicy odkryli na morzu Południowym, o siedemset mil od Peru, pod 27° szerokości południowej, wyspę niezmiernie bogatą, zamieszkałą przez Żydów. Dziwaczna ta wieść, lecz pochlebijająca chciwemu instynktowi ludzi, wzbudziła wkrótkim czasie największe zajęcie: ci nawet którzy niedowierzali okoliczności dotyczącej się Żydów, na ślepo jednak uwierzyli że kraj nowo odkryty nadzwyczajnie był zamożny. Surwill przybivszy do wysp Bauche, zabrał trzech krajowców dla uzupełnienia swej okrętowej osady: dawszy przykład owej niepołohamowanej gwałtowności przez którą powszechnie zniewalano narody słabe i nieucywilizowane do uważania Europejczyków za swoich wrodzonych nieprzyjaciół. Na południo-wschodzie Nowej-Gwinei odkrył ziemię i tę nazwał krajem Arzacydów, należała ona do owego długiego łańcucha wysp już odkrytych przez Bougainwillę, który części przejrzaney przez siebie nadał nazwę Luzyady. Surwill w stosunkach swoich z krajowcami znalazł ich zdradzieckimi, nietowarzyskimi i okrutnymi, a chcąc ich godnie jednym oznaczyć wyrazem, nazwał Arzacydami, gdyż tę nazwę osądził za odpowiednią wyrazowi zabójca. Zwidził następnie Nową-Zelandyę i zarzucił kotwicę w zatoce nazwanej przez siebie Lauriston. Kook który tejeż nadał miano Podwójnej zatoki, w tymże czasie zajmował się zdejmowaniem planu tychże samych wybrzeży: jednak ci oba żeglarze nie spotkali się i nawet nie wiedzieli o sobie. Dowódca francuzki utracił szalupę stojąc na kotwicy w owych stronach, wysiadł na ląd z oddziałem żołnierzy dla ukarania krajowców, których posadzał o jej uprowadzenie. W krótkim przeciągu czasu spalił kilka wiosek i pojmał w niewolę jednego z naczelników krajowych. Krzywdę tę wyrządzoną przez pierwszych Europejczyków

których dotąd widzieli, później srodze odwetowali mieszkancy Nowej-Zelandji. Pojmany naczelnik umarł w Zuan-Fernandez, a Surwill utopił się przy wylądowaniu w Walparaiso. Kraj Arzacydów którego brzegi północno-wschodnie opłynął, znów został odkryty r. 1789 przez porucznika marynarki angielskiej Shortland w czasie jego żeglugi z portu Żakson do Indji Wschodnich. Oficer ten trzymał się brzegów południowych, które nazwał Nową-Georgią i przepłynął cieśninę Bougainwillę, nadawszy swą własną nazwę temu przejściu, gdyż zapewne niewiedział o odkryciach pierwej już dokonanych przez żeglarzy francuzkich. Tak przejrzany kolejno łańcuch wielkich wysp, a szczegółowo przez Bougainwillę, Surwillę i Shortlanda, łańcuch ciągnący się z północ-zachodu ku południu wschodowi, pomiędzy Nową-Gwineją a Nowemi-Hebrydami, jest bez żadnej wątpliwości wyspami Salomona pierwszych żeglarzy hiszpańskich. Wyspa Egmont odkryta przez Karterceta który szukając wysp Salomona zbliżył się do niej niewiedząc nawet o tem, może bydyż uważaną za należącą do tego archipelagu. Już wspomnieliśmy że Bougainwill przywiózł do swojego kraju dzikiego z Otahity nazwiskiem Aootooroo. Gdy ogłos odkryć Kooka zaczynał wzbudzać w Europie powszechnie zajęcie, kapitan Marion Dufresne pragnąc współubiegać się z żeglarzem angielskim, ofiarował się odwieść własnym kosztem Otahiteczyka z wyspy Francuzkiej do jego rodzinnego kraju. Przyjęto tę ofiarę i Kerguelen dość wstawiony żeglarz, otrzymał zarazem zlecenie odwiezienia na powrót Aootoorooa do wyspy Francuzkiej, a potem staranniejszego niż dotąd przejrzenia południowej części oceanu Atlantyckiego. Otahiteczyk umarł w Madagaskar; lecz Marion niezaniechał dla tego swoich zamiarów i owszem z żarliwością onemi się zajmował w nadziei dokonania jakowych odkryć. Przybył bez przypadku do Nowej-Zelandji i zarzucił kotwicę w zatoce wysp, na pozór ludzie jego żyli tam w największej zgodzie i przyjaźni z krajowcami; lecz

czemciś obrazili owych kapryśnych dzikich. Marion poległ z szesnastu oficerami i majtkami którzy z nim na ląd wysiedli. Drugi oddział składający się z jedenastu ludzi, zajmując się ścinianiem drzew w innej stronie został także ukradkiem napadnięty i wymordowany, tak iż zaledwie jeden z nich tylko wrócił do okrętu dla opowiedzenia okropnego losu swoich towarzyszy. Gdy Francuzi zawineli do brzegu chcąc zabrać zwłoki swojego nieszczęśliwego dowódcy, krajowcy zaczęli na nich krzyczeć z urąganiem z po za swoich wałów: „Takowry, (tak się nazywał naczelnik owej krainy) zabił i zjadł Mariona.” Po tym smutnym wypadku okręty wróciły do wyspy Francuzkiej pod dowództwem pana Duclesmeur, zaniechawszy wszelkich dalszych odkryć.

Tymczasem Kerguelen wypłynął z wyspy Francuzkiej w styczniu 1772 i 12 lutego odkrył pod 30° 5' szerokości południowej, wyniosłą ziemię przy brzegach której pozostał przez dni sześć, w tym razie rozłączył się z korwetą mu towarzyszącą. Nadał swą nazwę zimnym i niepłodnym wybrzeżom, które odkrył i objął one uroczyscie w posiadłość w imieniu swojego monarchy; powróciwszy do Francji opisał te okolice w tak świetnych kolorach że Ludwik XV zmianiony jego opowiadaniem osobiście go ozdobił orderem S. Ludwika. Jednak nieprzyjaciele Kerguelena utrzymywali że tylko widział lód z daleka i takowy poczytał za ziemię, wezwali go przeto aby na dowod swojego odkrycia okazał jakie płody tych nowych krain; nadto utrzymywali że naumyślnie pozbył się towarzysza aby miał wolne pole do tworzenia kłamstw najdziwaczniejszych. Król podał mu jednak sposobność odparcia tych zarzutów. Kerguelen znów wyruszył na południe Atlantyku i w grudniu 1773 odkrył ziemię. Dnia 6 stycznia zjął plan przeszło 40 mil wybrzeży; lecz był to kraj niepłodny, niegościny i w ogóle niedostępny, nie takiego niewydający coby podobne odkrycie uczyniło szacownem dla narodu francuzkiego. Kerguelen za powrotem był oskarżony o występłą obojętność dla

swoich podwładnych i oficerów; utrzymywano nawet że nieraz narażał na oczywiste niebezpieczeństwa tych których nie lubił. Niemogąc się uniewinić, pozbawiony stopnia, wtrącony został do więzienia.

Nigdy jeszcze wyprawa wysłana w celu czynienia odkryć niewyrównała tej z którą kapitan Kook powrócił, tak dla wielkości swojego celu jak i przeciwności przez nią pokonanych; żadna też nieodpowiedziała tak zupełnie spodziewanym nadziejom i nie dokonała swego posłannictwa z tak małą szkodą. Powodzenie wyprawy Kooka szczególniej pochlebne było dla tych którzy się przyczynili do tego przedsięwzięcia. Hrabia Sandwich był jeszcze naczelnikiem admiralieji i czuł że należy się wspaniałe wynagrodzenie człowiekowi który przez swoją odwagę i zręczność tak dobrze odpowiedział jego zaufaniu. Kook został natychmiast wyniesiony na stopień kapitana szpitala w Greenwich przez który pozyskał prawo do znacznej płacy i wypoczynku po tylu trudach. W lutym 1776 został członkiem towarzystwa królewskiego; tegoż samego wieczoru czytano jego pamiętnik o sposobach jakich używał dla ocalenia zdrowia swoich ludzi w czasie wyprawy na około świata. Czujność jego przez którą tak korzystnie zwrócił uwagę na ową część swoich obowiązków, wynagrodzono wkrótce medalem Kopleja i roczną nagrodą, jaką towarzystwo królewskie udzielało autorowi najlepszej rozprawy napisanej w ciągu roku. Z mowy którą miał z tego powodu John Pringle prezes akademji przytoczmy następujące ustępy:

„Jakież poszukiwania mogą być pożyteczniejsze nad te których przedmiotem jest ocalenie życia ludzkiego? i gdzież znaleźlibyśmy szczęśliwsze jak te o których wspominałem? nie są to próżne fanfaronady zapalenca, ni dowcipne i kłamliwe teorye czczej nauki; lecz opowiadanie zwycięż i bez żadnej sztuki niewątpliwe sposobów za pomocą których kapitan Kook dokonał z powodzeniem trzech-letniej i ośmnaści-dniowej podróży na czele 118 ludzi, we wszyst-

kich klimatach od 52° szerok. północnej, aż do 71° szerokości południowej, utraciwszy tylko jednego człowieka z choroby. Pytam się teraz każdego obznajmionego z tabelą śmiertelności, jeśli w klimatach najzdrowszych, przy najlepszych wygodach, znalazł kiedy w równym przeciągu czasu, tak małą liczbę zmarłych? Jakże wielkimi powinny być nasza radość i podziwienie, gdy przebiegłszy dzieje pierwszych długich żeglug, gdzie tylu ludzi pada ofiarami morskich chorób dowiadujemy się że powietrze morskie nie ma żadnej właściwej zaraźliwości, i że nakoniec podróż na około świata może być dokonana z mniejszem niebezpieczeństwem dla zdrowia, niżeli prosta wycieczka po Europie!"

Wielkie pytanie dotyczące istnienia stałego lądu południowego, zostało rozstrzygnięte skutkiem tej ostatniej podróży. Wprawdzie nie w tym względzie iżby w sąsiedztwie bieguna południowego nieznajdowała się wielka masa ziem nagromadzonych, lecz że poszukiwania Kooka, mieściły ląd południowy, jeśli tylko takowy istnieje pod stopniami tak wysoko posuwanymi, że niezostawała już żadna nadzieja spowodowanych jego bogactwem i urojoną pięknoscią. Wielkie to zagadnienie dzieliło jeszcze jeografów teoretycznych i zawiadło wszelkie usiłowania przedsiębrane do rozstrzygnięcia go. Szczególniejszym zawsze było interessem dla ludu angielskiego, dowiedzieć się czy istnieje lub nie, przejście na północ-zachodzie. Pierwsze kroki i najwytrwalsze jego usiłowania w zawodzie odkryć, skierowane były ku zatokom Hudsonskiej i Baffińskiej, dla znalezienia komunikacji z oceanem Spokojnym któraby skróciła przeprawę do Chin i Japonji. Spory powstałe pomiędzy panem Dobbs i kapitanem Middletona nowo zwróciły publiczną uwagę ku temu przedmiotowi, rząd podzielając widoki pierwszego z nich, ogłosił nagrodę 20,000 funtów szterlingów dla tego kto odkryje tak pożądane przejście.

Rząd Wielkiej-Brytanji omamiony chwałą jakiej mógł nabyć przez wyprawy przedsiębrane dla postę-

pu nauk, postanowił skierować ku północ-zachodowi nowe swoje usiłowania; kapitan Phipps (później lord Mulgrave) wysłany został ku biegunowi północnemu, dla sprawdzenia do jakiego punktu można było żeglować w tym kierunku. Walcząc uporczywie z nieprzeliczonemi trudnościami i niebezpieczeństwami stawianymi mu od niezmiernych mass lodu którego otoczyły, był zmuszony wrócić dotarłszy aż do 80° 30' szerok., o 9° i ½ od bieguna ziemskiego. Niewyrzeczono się jednak nadziei znalezienia przejścia pomiędzy obu oceanami i odbyły się narady pomiędzy lordem Sandwich, sir Hugonem Palliser, i innymi doświadczonymi oficerami, co do planu wyprawy i wyboru człowieka zdolnego nią kierować. Kapitan Kook pozyskał dla znakomych swoich zasług zaszczytny spoczynek i nikt nawet nie myślał narażać go po raz trzeci na niebezpieczeństwa odkrywczej podróży na około świata; lecz pewnego dnia zaproszony na obiad do lorda Sandwich, dla objaśnienia swem doświadczeniem niektórych wątpliwości, tak się zapalił słysząc przedstawienie korzyści jakie mogą wynikać z tej nowej wyprawy dla nauk i stosunków ludów, że sam się ofiarował objąć jej naczelnictwo. Ofiara ta zgadzała się z tajemnymi życzeniami lorda Sandwich. Kapitan Kook tedy mianowany został dowódcą wyprawy w lutym 1776 roku. Ogłoszono akt parlamentu jeszcze w r. 1745 wydany, zapewniający nagrodę 20,000 funtów szterlingów okrętom prywatnym które dokonają pomienionego odkrycia, z zastosowaniem go teraz zarazem i do okrętów rządowych. Dawne postanowienie ściągało się jedynie do okrętów któreby znalazły przejście przepływając cieśninę Hudsonską, obecnie tak je zmieniono że mogło być zastosowane do wszelkiego innego kierunku. Ostatni ten punkt ten był ważniejszy, że instrukcje dane Kookowi nakazywały mu przebieść morze Spokojne i rozpocząć poszukiwania od północno-zachodnich wybrzeży Ameryki, pod 65° szerokości, nie tracąc czasu na przepatrywanie rzek i odnóg morskich nim przybędzie do tego miejsca.

Oddano pod jego rozkazy okręta Postanowienie i Odkrycie, tym ostatnim dowodził kapitan Edward Klarke. Panowie Bayley i Anderson którzy już towarzyszyli Kookowi w ostatniej jego podróży, znowu się z nim zabrali na okręt, pierwszy jako astronom, drugi jako naturalista. Omay, doznający w czasie swego pobytu w Anglii, największych względów, obasypany darami, zabrał się także z powrotem do swojego rodzinnego kraju.

12 lipca 1776 Kook wyruszył pod żagle z cieśniny Plimuth. W zatoce Stotu, blisko przylądka Dobrej-Nadziei połączył się z nim kapitan Klarke, którego odpłynienie, opóźniły okoliczności. Wtem miejscu oba okręty zabrały ładunek żywych krów, koni, baranów i kóz dla pozostawienia takowych na wyspach morza Południowego. Dnia 30 listopada żeglarze nasi opuścili przylądek Dobrej-Nadziei, a 12 grudnia dwie małe wyspy postrzeżone zostały, Marion i Crozet już one pierwiej odkryli; lecz ponieważ im nazw nienadali Kook je nazwał wyspami księcia Edwarda. Zdawało się iż są niepłodne i opustoszałe, oraz otoczone strumieni skałami, za niemi wznosiły się góry których boki i szczyty skłniły się śniegiem. Chociaż wówczas był środek lata na półkuli południowej jednak zimno tak wielkie dokuczało jakby w Anglii wśród najcieplejszej zimy.

Dnia 24 znowu postrzeżono wysokie lądy: były to właśnie te same które niedawno odkrył żeglarz francuzki Kerguelen. Znaleziono na brzegu butelkę, w której znajdujący się kawałek pergaminu z kilku wyrazami przez niego napisanemi, uwiadamił że on zwiedził ten kraj 1772 i 1773 r. Kook napisał na drugiej stronie tegoż pergaminu nazwy obu okrętów, datę swej podróży i włożył go napowrót w butelkę. Jak tylko oko mogło dosięgnąć, kraj okoliczny zdawał się być tylko prostem nagromadzeniem skał nagich; gdzieśgdzie dostrzegano zioła, lecz ani jednego krzaka, a tem bardziej drzewa. Zieloność tu i owdzie widziana z morza wabiła ku sobie oczy, gdy się jej bliżej przyjrzano, była małą roślinką,

podobną do saksifragi, a która z kilku gatunkami mechów i porostów, stanowiła jedyne roślinne płody owego niegościnnego pobrzeża. Woda słodka jednak znajdowała się obficie, a skały pokryte były gęstymi dzikimi i fokami. Kook odkrył że ziemia Kerguelen niejest stałym lądem lecz wyspą ciągnącą się z północy na południe, przeszło na 100 mil rozległą. Nazwał ją wyspą Zniszczenia. Wkrótce po oddaleniu się od tych brzegów, żeglarze nasi trafili na wiatry północne które tak ich pędziły wśród gęstej mgły że okręta ubiegły blisko 300 mil wśród zupełnej ciemności, musiano ustawicznie strzelać z armat dla uniknięcia niebezpiecznego rozłączenia. Nakoniec 26 stycznia 1777 r. okręty zarzuciły kotwicę w zatoce Przygody na południowych brzegach ziemi Van-Diemen. Pierwszem staraniem było zebranie paszy dla bydła które wiele ucierpiało z powodu srogości klimatu i niedostatku spowodowanego tak długą żegluga.

Anglicy w czasie swojego pobytu byli odwiedzani przez kilku krajowców którzy dla swej ohydnej nędzy, nieprzewycięzonego lenistwa i nadzwyczajnej głupowatości stoją na równi z nieszczęśliwymi mieszkancami Ziemi-Ognistej. Najwygodniejsze ich mieszkania są w wielkich pniach drzew wydrążonych za pomocą ognia. Zdaje się iż nieznaną rybołówstwa albowiem niepostrzeżono ani jednego czółna na brzegu. Głównem ich pożywieniem są małe płaszyny i muszle które zbierają. Kook zaopatrzwszy się w paszę dla bydła opuścił ziemię Van-Diemen, a 12 lutego oba okręty zarzuciły kotwicę w dawnym swoim stanowisku w cieśninie Królowej-Karoliny. Za przybyciem do Nowej-Zelandji, Kook nadzwyczajnie był zdziwiony niesmiałością i niedowierzaniem jakowe mu okazywali krajowcy których znał po większej części; lecz wkrótce odkrył powód ich obawy: Omay znajdował się na okręcie Awantura w czasie pierwszej swojej podróży odbytej pod rozkazami kapitana Furneaux, przypomniało sobie że dziesięciu ludzi z osady tego okrętu padło ofiarą okrucieństwa

dzikich, gdy więc krajowcy ujrzeli Omaja na statku Postanowienie zaczęli się lękać zemsty Kooka, lecz on dowiedziawszy się o tem zapewnił ich że bynajmniej niechce się mścić za ów napad, że dopóki doznawać będzie dobrego obejścia to go mogą uważać za swojego przyjaciela. Naczelnik zwany Kahoora wyznał szczerze iż był pierwszym w zamordowaniu ludzi kapitana Furneaux, że własną ręką zabił pana Rowe ich dowódcę. Napad ów jak się zdaje nie był dokonany z namysłem, powodem do niego była kradzież popełniona przez dzikich którą majtkowie angielscy z zbyt gwałtownem pośpiechem ukarali. Po oświadczeniu Kooka, ufność dzikich natychmiast przywróconą została. Darował kozła i kozę jednemu z naczelników, a drugiemu zaś dwa wieprze. Krajowcy uwiadomili Kooka że drób zostawiony przez niego na wyspie znacznie się rozmnożył; warzywa lubo zaniedbane także się udały, a niektóre z nich (naprzykład kartofle) bardzo się ulepszyły na żyznym gruncie. Na prośbę Omaja kapitan zabrał ze sobą dwóch młodych Nowo-Zelandczyków.

Dnia 25 lutego, okręty opuściły cieśninę Królowej-Karoliny, 29 marca odkryto wyspę zwaną od krajowców Mangea. Fale morskie czyniły niepodobnem przystęp do niej. Mieszkańcy mówili językiem mało się różniącym od dialektu wysp Towarzyskich; tworzyli piękne i silne pokolenie którego cera bardzo była podobną do cery Hiszpanów. Nosili zawoje białe z tejże samej materji jak Otahitczykowie, obówie ich składało się z pewnego gatunku sandałów uplecionych z sitowia.

O kilka mil na północ od Mangei odkryto inną wyspę zwaną od krajowców Watteo: wysiadłszy na nią nasi żeglarze zaprowadzeni zostali przez tłum zdziwiony aż do naczelnika który przyjął ich gościnnie. Zdaje się iż dzicy zamysłali przeciąć Anglikom odwrót do okrętów, lecz od wykonania tego przedsięwzięcia wstrzymani zostali przesadzonemi opisami Omaya który opowiadając cuda Anglii, opisał armaty jako narzędzia wojenne tak obszerne, że

kilku ludzi mogło usiąść w ich wnętrzu, że jeden wystrzał owych groźnych machin mógłby łatwo pograć wyspę w głębiach oceanu i zniszczyć w okamgnieniu całą jej ludność, chociaż okręta dość daleko stały od brzegu. Niewierzono zrazu podobnym opisom: Omay więc połączył kilka ładunków które miał w kieszeni, rzucił na nie gorejący węgiel, a wybuch ztąd powstały tak nadzwyczajnie przeraził dzikich, że lękając się obrazić Anglików, dozwolili im tegoż jeszcze wieczora powrócić do okrętów.

Od chwili wyruszenia z Nowej-Zelandji, nasi żeglarze z powodu braku dogodnego miejsca do zarzucenia kotwicy i innych okoliczności, zawiedzeni zostali w nadziei zapatrzania się w wodę i żywności na wszystkich wyspach które odkryli. Lecz ponieważ pora była już zbyt spóźnioną i nagliła potrzeba odświeżenia wszelkich zapasów przed zapuszczeniem się w wyższe północne strony; musiano więc odłożyć do następnego roku odkrycia dokonać się miane w tym kierunku, przeto Kook postanowił użyć tej zwłoki dla bardziej szczegółowego przepatrzenia mórz po za zwrotnikowych.

W tym celu popłynął ku wyspom Przyjacielskim i zawinął 1 maja do wysp Anomooka. Został tam jak najlepiej przyjęty przez naczelnika zwanego Fenu, z jego namowy skierował do Hepacei, wielkiej wyspy lub raczej grupie wysp połączonych ze sobą rafami, które w bród przejść można w czasie upływu morza; leżą one na północ owego archipelagu. Obsite żywności, w które zaopatrzono się w Hepacei, usprawiedliwiły ufność położoną w objaśnieniach otrzymanych od naczelnika Fenu. Kook spotkał także tam Pulaho władcę wysp Przyjacielskich, który obszedł się z naszymi żeglarzami prawdziwie po monarchicznemu. Tonga-Taboo czyli wyspa Amsterdam, jest środkowym punktem jego wyspiarskich posiadłości, rozciągających się podług opowiadania krajowców, na 150 wyspach. Wiele z pomiędzy nich wprawdzie są tylko skałami wystającemi nad wodą wcale niezamieszkanymi. Największych jest 35, te daleko są rozleglejsze

niżeli Anomooka, która leży pomiędzy najmniejszymi. Bardzo jest wielkiem podobieństwem że wyspy księcia Wilhelma, odkryte przez Tasmara, oraz wyspy Boskwen i Keppel kapitana Wallis, objęte są owym spisem wysp należących do Tongi-Taboo.

Gdy spytano Pulaho jakim sposobem mieszkańcy tej ostatniej poznali żelazo, odpowiedział że takowe otrzymali z sąsiedniej wyspy zwanej Necootabootaboo. Okręt zawinął do niej przed kilku laty i kupił od jednego z krajowców maczugę za którą otrzymał w zamian pięć gwoździ które później posłano do Tonga-Taboo; było to pierwsze żelazo u nich widziane; nie ma wątpliwości że wspomniany okręt był Delfinem. Bo jeśli porównamy opis tej wyspy przez Pulaho z opisem kapitana Wallis, widoczna jest rzeczą że Necootabootaboo jest wyspą Keppel. Wyspy najznaczniejsze znane tym ludom są: Kamoa, Wawao i Feegee. Te dwie ostatnie są największemi z należących od Tonga-Taboo. Według objaśnień powziętych przez Kooka, mieszkańcy Kamoa uchodzą pomiędzy tymi wyspiarzami za najprzemysłniejszych. Feegeejczyków zaś wojujących z Tonga-Taboo, krajowcy wszystkich innych wysp lękali się dla ich odwagi i ludożerstwa. Pomimo jednak wszelkich okrucieństw w tym względzie, dzicy z Feegee nie są ani mniej zręcznymi, ani mniej przemyślnymi od swoich sąsiadów. Nim opuścił wyspy Przyjacielskie, Kook wywdzięczył Pulahowi dobre przyjęcie darami nieocenionej wartości składały się one z bydła, koni, krów, baranów i kóz. Wyspiarze oceniając taką ofiarę, przyrzekli niezabijać żadnego z tych zwierząt dopóki się znacznie nierozmnożą. Przybywszy do Eooa żeglarze nasi zaopatrzyli się w rzepe, która wyrosła z nasienia zostawionego tam przez nich w pierwszej podróży.

Przebywając na wyspach Przyjacielskich przez dwa lub trzy miesiące i nabywszy w tym przeciągu czasu gruntownej znajomości charakteru ich mieszkańców, kapitan Kook pożegnał się nareszcie z nimi i 12 sierpnia dostał się do Otahity. Dowiedział się że w jego nieobecności okręt hiszpański zawinął tam i

wysadził na ląd nieco bydła. We dwa dni po przybyciu, Kook i Klarke objechali konno płaszczynę Matawaj, z wielkiem zadziwieniem dzikich tłumnie zebranych dla przypatrzenia się temu widokowi. Ze wszystkich nowości z którymi europejczycy ich zapoznali, konie dały im najsilniejsze wyobrażenie o potęgę owych oddalonych narodów. Władca Otahity Otoo nader wdzięcznym się okazał za odebrane dobrodziejstwa, ofiarował dla króla Jerzego małe podwójne czółno doskonale wykonane; oświadczył swoje życzenie aby Angliecy założyli stałą osadę na jego wyspie. W czasie bytności swojej w Otahicie, Kook miał sposobność naocznie się przekonać o zabobonnych obrzędach owych nieszczesliwych wyspiarzy, jak oliarami z ludzi okupywali błękałą opiekę swoich bożyszcz w razie wojny lub wszelkiej innej kłeski powszechnej. Pozostało już tylko osadzić Omaja na wyspie Huaheinie którą sobie wybrał na pobyt.

Naczelnicy wyspy ustąpili mu kilka kawałów gruntu, cieszle okrętowi wystawili dom wygodny. Wszystkie skarby które przywiózł z sobą zostały na ląd wysadzone, zostawiono z nim także dwóch młodych Nowo-Zelandczyków. Kook chcąc zmusić krajowców aby się z nimi obchodzono przyzwoicie, oświadczył że wkrótce powróci. Omay z licznych przedmiotów europejskich które posiadał, utworzył w swoim domu przepyszne muzeum ciekawości dla wyspiarzy morza Południowego. Postępował nader przeczornie i przyszył szacunek wyspiarzy, opowiadając im z przyjemnością swoje podróże i przygody. W półtrzecia roku po oddaleniu się Kooka umarł naturalną śmiercią; Nowo-Zelandczykowie niedługo przeżyli go, nie mogli więc zdać sprawy szczegółowej żeglarzom europejskim o wpływie jaki jego doświadczenie i postrzeżenia za granicą powzięte, wywarły na jego współrodakach.

## ROZDZIAŁ XXX.

## Dalszy ciąg trzeciej podróży Kooka.

*Kook odkrywa wyspy Sandwich — Jego przybycie do cieśniny Nootka. — Obyczaje mieszkańców. — Przejrzenie brzegów Amerykańskich. — Rzeka Kooka. — Oznacza odległość pomiędzy Azją i Ameryką. — Łód zatrzymuje okręty na morzu Biegunowym. — Rosyjscy kupcy futer. — Przedsięwzięcie Ledyarda. — Powrót do wysp Sandwich. — Wdzięczność Owlyhei — Łagodność dzieci. — Okręty opuszczają wyspę lecz są zmuszone do niej powrócić. — Krajowcy zmieniają swoje postępowanie. — Człono skradzione. — Napad szkodliwy. — Zgon Kooka. — Powtórna próba żeglugi po morzu Biegunowym. — Śmierć kapitana Klarke i Andersona. — Przybycie do Makao. — Wspaniałomyślne postępowanie rządu francuzkiego. — Targ na futra w Kantonie. — Powrót wyprawy.*

Nasi podróżni opuścili Boraborę 8 grudnia i stracili wkrótce z oczu wyspy Towarzystwie; 18 stycznia dopłynęli do 21° szerokości północnej i odkryli ląd który był wyspą dość rozległą, a za nią znajdowały się dwie inne. Gdy okręty zbliżyły się do drugiej, mnóstwo czółen napełnionych krajowcami odbiło od brzegów, Angliecy niezmiernie się ucieszyli i zdziwili usłyszawszy ich przemawiających dialektem Otahiekim. Gdy niektórzy z nich weszli na pokład okrętu, na widok mnóstwa nowych przedmiotów które ujrzeli okazali żywsze daleko zdziwienie niż inni dzicy, jak to uważał Kook, z czego z pewnością wniesć można było iż po raz pierwszy widzą Europejczyków. Gdy Kook wyszedł na ląd, cała ludność na twarz przed nim upadła, jakby przez ten hołd uznawali w nim istotę wyższą od siebie. Wyspa obfitowała we wszelkie potrzeby do życia; można tam było nader tanio nabyć wieprzów, drobiu i owoców; Kook zbogacił wyspę wysadzeniem na ląd kilku sztuk zwierząt domowych. Pomiędzy innymi przedmiotami, krajowcy sprzedawali płaszcze i czapki sztucznie zrobione z piór czerwonych i żółtych. Ci wyspiarze nieustępowali co do

przemysłu innym mieszkańcom wysp bardziej południowych: Kookowi zdawali się być mniej lekkomyślnymi i rozpustnymi niż dzicy z Otahity, mniej ponurymi i miłującymi od mieszkańców Tonga-Taboo, lecz przychylności jego dla nich znacznie się zmniejszyła gdy ujrzął że niekiedy na uroczystych swoich biesiadach jedli ciało ludzkie. Kook na pamiątkę swojego protektora nadał tej grupie nazwę wysp Sandwich.

Już tylko pozostało spełnić główny cel podróży, to jest przejrzeć stronę północno-zachodnią Ameryki i utarować sobie przejście przez ocean Atlantycki, opłynieniem północnej kończyny stałego lądu. 7 marca nasi żeglarze przybyli do brzegów Nowego-Albionu pod 44° 33' szerokości. Mieszkańcy tego kraju nosili skórzaną odzież i takową sprzedawali: obchodzili się najzrzeczniej z Anglikami, lecz okazali się nadzwyczajnie ceniącymi prawo własności, zmuszając cudzoziemców aby wszystko co od nich brali, natychmiast płacili a nawet drzewo i wodę. Okazali do wody żręczności, znali użytek żelaza lecz nad nie przekładali miedź, żeglarze angielscy kupując ich futra musieli im oddać wszystkie swoje guziki. Pomiędzy innymi artykułami nabytymi od owych Indian, znajdowały się łyżki srebrne które zdaniem Kooka musiały im być dostarczone równie jak i żelazo, przez Hiszpanów z Meksyku lub faktorje angielskie zatoki Hudsonskiej. Niewiedział że Hiszpanie zdjęli już przed czterema laty plany tych brzegów którym Kook nadał miano cieśniny króla Jerzego, jednakoż krajowa ich nazwa Nootka dotąd się ciągle utrzymała.

Oddaliwszy się z cieśniny Nootka, nasi żeglarze z powodu gwałtowności wiatrów musieli żeglować w oddaleniu od lądu i Kook niemógł jak to zamierzał zdjąć planu brzegów, pod 59° szerokości dostał się do obszernej morskiej odnogi którą nazwał cieśniną księcia Wilhelma, nadzwyczajnie się zdziwił że krajowcy nosili ten sam ubiór i mówili językiem Eskimosów w zatoce Hudsonskiej. Otrzymało od

nich za nader lichą cenę w wielkiej obfitości najpiękniejsze futra. Jeszcze bardziej ku północo-zachodowi, odkryto obszerną odnogę morską która według zdania niektórych oficerów mogła być cieśniną mającą komunikację z oceanem Północnym. Postanowiono więc przejść ją, lecz gdy szalupy dostały się blisko o 35 mil od ujścia tojest pod 61° 34' szerokości, owa mniemana cieśnina zdawała się kończyć małą rzeczką. Okręty skierowały wówczas ku zachodowi i okrążywszy wielki przygórek Alaska, dostały się 9 sierpnia do najdalszej zachodniej kończyny stałego lądu amerykańskiego, o sześć mil tylko od przeciwnego brzegu Azji. Kook nazwał przylądkiem księcia Walii ów kraniec lądu. Kook przebywszy po tem cieśninę aż do jej brzegów zachodnich, zarzucił kotwicę przy wybrzeżu Czudzków, ciągnąc się ku wschodowi na kilka stopni po za położeniem jakie miał natenczas wskazane na mapach. Oznaczył tym sposobem z pewnością szerokość cieśniny oddzielającej Azję od Ameryki, wprowadzic Behring pierwiej ją przebył, lecz niepostrzegł brzegów owego ostatniego stałego lądu, a zatem niepoznał całej ważności swojego odkrycia. Nasi żeglarze płynęli następnie po oceanie Północnym lecz wkrótce trafili na lody, wówczas zaczęli przewidywać że niebędą mogli dalej posunąć swojej podróży. Nakoniec 18 sierpnia, gdy przy podwojonych usiłowaniach dostali się do 70° 41' szerokości, ujrzeli przed sobą jak tylko spojrzanie ich w około dosięgnąć mogło, mur spójonego lodu wznoszący się prawie na 6 stóp, okryty mnóstwem koni morskich których mięso majtkowie przekładali nad swoje solone zapasy.

Wówczas uznano za widoczne niepodobieństwo posunąć się dalej i Kook postanowił spędzić zimę na przepatrzeniu wysp Sandwich a w lecie znów ponowić swoje usiłowania na oceanie Północnym. Za przybyciem do Onolaski otrzymał przez dzikich pasztet z łososia i pismo którego nierozumiał, później dopiero zostało one uznane za rosyjskie. Ledyard kapral marynarki który później przedsięwziął

tak śmiało wyprawy ofiarował się udać dla szukania gościnnych Rossyan: zwinęty w kółko pomiędzy nogami dwóch Eskimów został umieszczony w kajaku czyli krytem czółnie, w tak niedogodnem położeniu płynął mil czternaście: na trzeci dzień wrócił z trzema Rossyanami sprzedającymi futra, wkrótce przybył inny kupiec tegoż narodu nazwiskiem Ismitów, ten okazał Kookowi dwie mapy owych brzegów północno-zachodnich Ameryki.

23 listopada pod 20° 53' szerokości, nasi żeglarze odkryli Mowe, jedną z wysp Sandwich, której dotąd nieznawali, a ostatniego tegoż miesiąca inną wielką zwaną Owlyche. Kook siedm tygodni spędził na jej okrążeniu i przerysowaniu brzegów. Nakoniec okręty zarzuciły kotwicę w zatocę Karakakooa na wybrzeżu południowem. Krajowcy przybyli czółnami w tak znacznej liczbie z oblitemi zapasami żywności do naszych statków, że Kook jak sam powiada niewiedział jeszcze nigdy tylu ludzi razem zebranych w jednem miejscu. Stami pływali w około okrętów jak gdyby gromady ryb. Nowość tego obrazu wyglądziła z pamięci naszych żeglarzy niepowodzenie ich północnej wyprawy. „Temu zawodowi winniśmy powiada Kook: szczęście powtórnego zwidzenia wysp Sandwich i pomnożenia podróży naszej odkryciem z wielu względów najważniejszym ze wszystkich dokonanych przez Europejczyków na całej przestrzeni oceanu Spokojnego.” Na tem się kończy dziennik sławnego żeglarza.

Stosunki Anglików z wypiarzami były obustronnie nieprzerwanym ciągiem łagodnego postępowania, tylko skłonność krajowców do kradzieży zakłócała panującą. Zaopatrzono się oblicie w zapasy żywności, Kook kazał nasolić tak wielką mnogość wieprzowiny że jeszcze za powrotem okrętów do Europy większa część tego mięsa najdoskonalej się dochowała. Kasta kapitanów należąca do rządu wyspy, okazała się szczególniej skóra w usłudzeniu Anglikom. Terebooo król Owlyhei podzielał przyjaźne uczu-



cia swoich poddanych: w stosunkach z kapitanem Kook, dał dowód szczerego przywiązania i hojności prawdziwie monarchicznej. Wyspiarze szczególnie się przywiązali do porucznika King i błagali go aby z nimi został. Gdy nadszedł dzień odjazdu byli niepo cieszeni, obsypali cudzoziemców darami jakich tylko wyspa mogła dostarczyć. Tak było przychylnie usposobienie gdy okręty wypłynęły 4 września z zatoki Karakakooa. Zamiarem Kooka było przejść zupełnie wyspy Sandwich; lecz nim się oddalił straszliwy wieher strzaskał maszt środkowy na okręcie Postanowienie, musiał więc dla naprawy onego wrócić do zatoki Karakakooa. Gdy statki przybyły do miejsca dawnego swojego pobytu zatoka była prawie zupełnie bezludną. Tłum znęcony otwartym handlem z Anglikami wrócił wewnątrz wyspy; może z powodu nieobecności naczelników krajowcy wpuszczeni na okręty zaczęli dopuszczać się kradzieży śmielszych niż pierwej. Ukaranie przestępczych spowodowało nieporozumienia i stosunki z wyspiarzami ciągle były zakłócone zobopólnemi użalaniem. Wysłano czółno w pogoń za dzikiem który porwał obcęgi, lecz majtkowie i oficer znajdujący się na statku rozbrojeni przez wyspiarzy mocno zostali skrzywdzeni. Wkrótce krajowcy wprowadzili w nocy wielki kutter przymocowany do jednej z kotwic okrętu Odkrycie. Niepodobniestwem było pominąć podobnej kradzieży i Kook więc postanowił stanowczych użyć środków dla odzyskania swojego statku. Uzbrojone szalupy umieszczone zostały po obu końcach zatoki dla przecięcia przejścia wszystkim czółnom któreby wypłynąć z niej usiłowały, sam zaś Kook wysiadł na ląd z oddziałem morskich żołnierzy i majtków zaopatrzonych w broń palną i ładunki. Gdy stanął na lądzie krajowcy wybiegli naprzeciw niemu jak zwykle i padając na twarze okazwali największe uszanowanie. Tak szedł aż do mieszkania królewskiego, król po krótkim wachaniu postanowił udać się na okręt. Krajowcy niechętnem okiem spoglądali na tę uległość dla cudzoziemców, niepełnili jednak za-

dnego gwałtu w chwili przechodu Kooka z królem i dwoma jego synami wśród tłumu ku wybrzeżu, gdzie żołnierze byli ustawieni na przypadek zaczepki. Stary król przybywszy nad brzeg, błagany od żon swoich i krewnych aby niewchodził do szalupy, niechciał iść dalej i siadł na ziemi, Kook musiał przeto zaniechać zamiaru uprowadzenia go. Powstało wówczas wielkie wzburzenie pomiędzy krajowcami zgromadzonymi w znacznej liczbie na pobrzeżu. Postrach wzniecony targnięciem się na osobę ich władcy zwiększony jeszcze został przez nieszczęsny wypadek: żołnierze w szalupie stojącej przy wschodniej kończynie zatoki widząc wielkie czółno chcące koniecznie wypłynąć, wystrzelili z armaty aby je w biegu zatrzymać i kula przypadkiem ugodziła znakomitego naczelnika zwanego Kareemoo. Gdy wiadomość o tem rozeszła się pomiędzy tłumami zgromadzonymi na brzegu, zaslepiona wściekłość ogarnęła je. Przywdziewali swoje maty wojenne, wywijali nożami, słowem okazywali ze wszech stron najgroźniejsze usposobienie. Pomimo ogromu naglącego niebezpieczeństwa, kapitan Kook niechciał jednak pozwolić żołnierzom aby strzelali, mając jeszcze nadzieję wszystko zakończyć bez rozlewu krwi. Jednak gdy jeden z naczelników przystąpił z zaczepnemi jestami, wystrzelił do niego lecz tylko szróttem; gruba mata którą dziki był okryty uchroniła go od zranienia. W tej chwili żołnierze skierowali na tłum gęsty ogień, wyspiarze dla swojej mnogości mogąc uciec przed kulami rzucili się nagle na żołnierzy, odepchnęli ich aż do morza i czterech zabili. Pinassa zapchana majtkami i ludźmi coraz liczniej przybawającymi do niej wpływ z wybrzeża, nie mogła ciągłego utrzymać ognia. Wśród tego zamieszania Kook sam pozostał na skale. „Widziano jak dążył ku pinasie trzymając się lewą ręką za głowę i uciekając co siły. Zdaje się iż wystrzał go ogłuszył. Chwiał się jeszcze przez kilka kroków, nareszcie padł na jedno kolano i rękę, upuściwszy suzyę. Gdy się podnosił jakiś Indyanin zadał mu z tyłu karku cios sztyltem żelaznym. Padając wówczas w wodę, rzucił spojrzenie

ku pinasie jakby błagał o pomoc. Czółno było tylko oddalone o pięć lub sześć prętów lecz osada okrętowa tak się tłoczyła w nieładzie, że nic niemożna było przedsięwziąć dla ocalenia kapitana. Indyjanie powalili go powtórnie w wodę daleko głębszą, powstał jednakże jeszcze raz i całkiem utraciłszy siły w tem passowaniu, zawlekł się ku skale, stał o nią oparty gdy jeden z dzikich uderzył go maczugą. Indyjanie wciągnąwszy trupa na skały okropną robili z nim igraszkę, szarpali, wydierali sztylęty jedni drugim dla zaspokojenia dzikiego ukontentowania zadaniem więcej ran ofiarze." Porucznik dowodzący szalupą znajdował się niedaleko i przez cały ciąg tej okropnej walki był obojętnym widzem. Nieszczęsne wypadki owego dnia mogą być w wielkiej części przypisane jego tchórzostwu. Jeszcze więcej zasługuje to na uwagę, że gdy ogień z szalup rozproszył Indyan, zwłoki nieszczęśliwego Kooka pozostały rozciągnięte na piasku, porucznik wrócił na okręt nie nie przedsięwziawszy dla ich zabrania. Po wielu dopiero trudach, układach i groźbach, kapitan Klarke odzyskał nareszcie większą część kości kapitana Kook, szacowne te szczątki powierzono morzu z wszelkimi żeglarskimi honorami wśród najszczerzych oznak żalu strapiionych osad okrętowych.

Jak tylko Postanowienie naprawiono, okręty opuściły miejsca przypominające im tak wielkie nieszczęścia. Kapitan Klarke zajął miejsce swego nieodżałowanego wodza, a porucznika Gore mianował dowódcą okrętu Odkrycie. Kapitan Klarke usiłował przywieść do skutku zamiary swojego nieszczęśliwego dowódcy i znaleźć przejście na ocean Północny. Wpłynął do zatoki Awantska i zawiązał do portów Świętego Piotra i Świętego Pawła gdzie był przyjętym od Bossyan z nadzwyczajną gościnnością; następnie przebywając powtórnie cieśninę Behringa, dotarł aż do 70° 33' szerokości północnej, lecz też same przeszkody które wstrzymały okręty przeszłego roku i tym razem niedozwoliły dalej się im posunąć; postanowiono przeto powrócić do Anglii dopiawszy tym

sposobem głównego celu podróży. Odtąd uważano za rzecz dostatecznie dowiedzioną niepodobieństwo znalezienia przejścia na północy.

Zaledwie okręty przybyły do Kameczatki, kapitan Klarke umarł z wyniszczenia sił. Anderson biegły lekarz i naturalista wyprawy umarł roku zeszłego na podobną chorobę w Onolaska. Kapitan Gore objął naczelnictwo wyprawy, a dowództwo okrętu Odkrycie powierzył porucznikowi King. Podróż ich do Chin nieprzyniosła żadnego ważnego rezultatu jeograficznego. Płynąc po owych morzach burzliwych byli zmuszeni trzymać się w oddaleniu od lądu, a że niepogoda nieustawała niemogli przeto przejrzeć brzegów Japonji.

3 grudnia żeglarze nasi przybyli do Makao tam się dowiedzieli o wojnie wybuchłej pomiędzy Anglią i Francją, oraz o szlachetnem postępowaniu rządu francuzkiego. W marcu 1779 r., minister marynarki wysłał cyrkularz do wszystkich dowódców okrętów francuzkich z zaleceniem aby wszędzie gdziekolwiek kapitana Kook napotkają uważali go za oficera narodu neutralnego i związkowego. Zaszczytny ten postępek był dziełem sławnego Turgota.

W czasie przebywania okrętów na rzece Kanton, majtkowie rozpoczęli z Chińczykami handel skórami wyder, które przywieźli z północno-zachodniego wybrzeża Ameryki; wartość ich z każdym dniem się podwyższała. „Jeden z naszych majtków, powiada porucznik King: sprzedał własny swój zapas za 800 dolarów, a kilka sztuk wyborowych, dobrze zachowanych odstąpiono każdą po 120 dolarów. Gdy sobie przypomniemy że owe futra były przez nas nabyte bez znajomości rzeczywistej ich ceny; że większa część już była noszoną przez Indyan od których je kupowaliśmy, że my sami ich używaliśmy do przykrywania łóżek i innych potrzeb, że najpodobniej do prawdy niewzięliśmy jeszcze za nie istotnej wartości jaką mają w Chinach, można sobie wyobrazić jak ogromne korzyści przedstawiłaby podróż wprost handlowa przedsięwzięta ku owym brzegom amerykańskim."

Świetny handel na morzu Spokojnem dotąd nieznanym narodom odkryty został nagle i przypadkiem. Osady obu okrętów omamione cenami za które Chińczycy nabywali od nich futra usilnie domagały się wrócić do rzeki Kooka, dla nabycia nowego pakunku skór. Niektórym z majtków udało się ujsć, byli to pierwsi awanturnicy którzy przebyli ocean Spokojny dla zajęcia się handlem nowo odkrytym. Żeglarze z bogaceni zostali niespodzianym sposobem, przybyli bowiem do Makao w łachmanach, a wyłynęli z tamtąd ubrani od stóp do głów w jedwabie różno-kolorowe z całym przepychem chińskim. Zresztą żaden ważny wydatek niewydarzył się w tej powrotnej przeprawie i 4 października, okręty przybyły do Nore, po 4 latach, 2 miesiącach i 22 dniach nieobecności w kraju. W całym ciągu tej podróży na okręcie Postanowienie tylko 5 ludzi umarło, z których trzech już przy wyjeździe było słabowitych; Odkrycie zaś nieustracił ani jednego człowieka.

## ROZDZIAŁ XXXI.

### Podróże Laperusa i innych.

*Współzawodnictwo Francuzów.—Laperus otrzymuje dowództwo wyprawy.—Jego instrukcyje.—Odwidzenie wyspy Wielkonocej.—Szczegóły o posągach.—Przemysł mieszkańców.—Wyspy Sandwich.—Wybrzeże amerykańskie.—Port Francuzów.—Francuzi kupują wyspę.—Nieszczęśliwy wypadek.—Podróż do Makao.—Morza Japońskie.—Wybrzeże Tartary.—Zatoka Ternay.—Sakhalian.—Objasnienia udzielone przez mieszkańców.—Ciesznina Laperusa.—Przybycie do Kamczatki.—Pomnik wzniesiony kapitanowi Klarke.—Lesseps wysłany łodem do Europy.—Wyspy Żeglarzy.—Rzeź Francuzów.—Podróż do Botany.—List Laperusa.—Tajemnica okrywająca los jego.—Jego talenta.—Postanowienie Zgromadzenia narodowego.—D'Entrecasteaux wysłany dla szukania go.—Los jego wyprawy.—Przygoda na*

*wyspach Witt.—Objasnienia otrzymane w Tukopji przez kapitana Dillon.—Wraca dla szukania Francuzów.—Zwidza Malikolo.—Opis rozbicia któremu ulegli krajowcy.—Zebrane szczątki.—Skutki.*

Anglja nabyła niezaprzeczonej wyższości i zasłużyła na wdzięczność wszystkich narodów ucywilizowanych, przez śmiałość i z pomyślnym skutkiem dokonane wyprawy, poświęcone odkrywcom jeograficznem. Gdy wojna wybuchła w r. 1778, ukończoną została 1783 Francya zazdroszcząc tej sławy swojej współzawodnicze z pośpiechem wysłała eskadrę dla rozwiązania zadania naukowego którego Kook niemógł zgłębić. Dowództwo tej wyprawy powierzono Franciszkowi Galaup de Laperus talentowanemu żeglarzowi. Instrukcyje dane mu odznaczały się czystością i głębokością pomysłów, lecz plan przez takowe rozwinięty zbyt był obszerny aby go jedna wyprawa mogła dokładnie wykonać: zamierzono bowiem uzupełnić wszystkie przerwy i usunąć wszelkie wątpliwości mogące jeszcze istnieć w ziemiopisarstwie morskim. Polecono Laperusowi aby opłynawszy przylądek Horn przepatrzył południowe strony wysp Sandwich i Nowej-Georgji dla uzupełnienia planu owych pustych krain rozpoczętego przez Kooka. Następnie miał popłynąć na zachód i szukać ziemi Drakego. Zbliżając się do zwrotników zalecono mu oznaczyć poprawnie położenie wyspy Pitkarn, tak aby droga której się trzymał Karleret na oceanie Spokojnym i odkrycia owego żeglarza mogły być dokładnie znanymi. Zwidziwszy wyspę Pięknego Narodu odkrytą przez Quirosa, Santa-Cruz Mendany i wyspy Salomona których Bougainwill częścią tylko widział, uzupełniwszy mapę Nowej-Kaledonji której Kook częścią tylko wschodnią opisał, miał przejechać Laperus wielką zatokę Karpentaria na północ Nowej-Hollandji i następnie wrócić do wysp Markizów dla wypoczęcia po tej pierwszej wyprawie. Okręty francuzkie miały następnie zwidzieć północno-zachodnią stronę stałego lądu amerykańskiego

dla wykrycia czyli istotnie tam się nieznajduje jakowa komunikacja ze wschodem. Po przepatrzeniu wysp Aleutkich okręty miały się udać do Kamczatki, z kądem przez wyspy Kurylskie i Japonię, polecono im dostać się do Manili i Chin. Tam miały wypocząć i przygotować się do najważniejszych i najtrudniejszych przedsięwzięć, szło bowiem o przejrzenie wschodniej części Tartarii przez jeografów europejskich nader jeszcze niedokładnie znanej. Dokonawszy opisanie wyspy Jesso wyprawa miała powtórnie przybyć do Kamczatki i wrócić do Francji około wysp Złodzijskich, Nowych Karolin i Moluckich, poprzednio zdjąwszy dokładne plany takowych i oznaczywszy starannie ich położenie. Prócz tego zlecono Laperusowi by wracając z tej przeprawy nieprzepominał szukać przylądka Obrzezania Bouweta, lubo daremne usiłowania Kooka w odkryciu owego mniemanego lądu powinny być byźdź uważane za dostateczny dowód że takowy nigdy nieistniał.

Przygotowania do tej wyprawy były równie dokładne jak jej plan obszerny. Laperus objął dowództwo dwóch pięknych fregat Bussola i Astrolab, wielu ludzi celujących w rozmaitych gałęziach nauk postanowiło mu towarzyszyć. W ich liczbie znajdował się Monge który później należał do tryumwiratu matematyków francuzkich. Lecz zdrowie jego tak nadwężone zostało przez morską słabość że rozstał się z wyprawą w Tenerylie, przez co ocalił życie tak drogie dla przyszłości nauki. Śmiałość zamiaru i rozciągłość wiadomości jeograficznych wykrytych w planie tej nowej wyprawy, dokładność z jaką ją urządzono, niezaprzeczoną biegłość wszystkich członków ją składających, zdawały się zapewniać jej powodzenie i wzbudzały największe i najszlachetniejsze nadzieje: przedsięwzięto jednak ją wśród ciągłych i najstraszliwszych niepowodzeń, a zakończyła się opłakaną katastrofą jedyną że tak powiem w dziejach żeglugi.

Początek podróży był szczęśliwy. Okręty zaopatrzywszy się w świeże zapasy na wyspie Świętej Ka-

tarzyny blisko wybrzeża Brazylii, okrążyły przylądek Horn z mniejszą trudnością jak się obawiano, mimo to jednak niemogły się puścić natychmiast na ocean Spokojny dla szukania ziem nowych. Laperus popłynął ku wyspie Wielkanocnej, której mieszkańcom naturalisci wyprawy mogli lepiej się przypatrzyć niż to uczynili współtowarzysze Kooka. Poznano że kolosalne posagi ściągające uwagę podróżnych na tej dziwnej wyspie, a których wateriał Anglicy uważali za kompozycję, zrobione były z lekkiej materji wulkanicznej zwanej tam lapillo. W niektórych miejscach grunt uprawiany był starannie i zrećnie, towarzysze Laperusa podobnie jak Anglicy osadzili że wyspiarze są dowcipnymi lecz uważali ich za nędzniejszych i liczniejszych. Chaty ich tworzyły wioski, a niekiedy mieszkańcy całego obwodu przesiadywali pod jednym dachem. Takowe wielkie domy wspólnie przez nich zajmowane, miawały więcej niż 300 stóp długości, najstaranniej one były zbudowane i miały zupełne podobieństwo do przewróconego czółna. Jeśli porównamy sztuki i postępy towarzyskie owych wyspiarzy, jakkolwiek takowe były proste, ze słabymi środkami w jakie zaopatrzyła ich natura, mogą prawdziwie byźdź uważani za lud najosobliwszy na całym świecie. Z wysp Wielkanocnych Francuzi udali się do wysp Sandwich dla zaopatrzenia się w świeże zapasy, przebywali czas jakiś na wyspie Mowe której Kook niewidział.

Laperus od tej chwili rozpoczął trudną część prac swoich, przejrzeniem północno-zachodniego brzegu Ameryki do której przybył w czerwcu 1786 pod 59° szerokości. Pozostawało mu na to dwa lub trzy miesiące tylko, gdyż stosownie do instrukcji musiał w lutym udać się do Chin aby z następną wiosną zacząć zdejmnowanie planu brzegów Tartarii. Zawinął do brzegów Ameryki niedaleko góry Świętego-Eliasa, od tego punktu dalej ku północy brzegi starannie odrysowanemi zostały przez Kooka dla którego Laperus zawsze okazywał nadzwyczajnie uszanowanie, osadził więc iż zamiast poprawiania błędów owego

wielkiego żeglarza, uczyni większą przysługę uzupełniając próżnią którą tamten zostawił, postanowił przeto popłynąć wzdłuż pobrzeża ku południowi od góry Świętego-Eliasa aż do osady hiszpańskiej Monterey.

Gdy się Francuzi zbliżyli do brzegu, odkryli ciasny port, znajdująca się wewnątrz woda tak się zdawała być spokojną że po niejakiem wachaniu odważyli się weń w płynąć, prąd jednak był tak gwałtowny na samym wstępie że o mało okręty nie zostały rzucone o skały. „Od lat trzydziestu jak żegluję mówi Laperus: nigdy jeszcze niewidziałem aby dwa okręty były tak blizkimi zguby.” Francuzi przepatrzyli tę zatokę, zdała się ona im być jednym z najosobliwszych miejsc na całym świecie. Aby mieć o niej wyobrażenie trzeba sobie wystawić sadzawkę niezgłębioną, okoloną stronemi górami które śnieg ciągle okrywa, nigdzie najmniejszej smugi trawy co by zdradzała wieczną niepodność na którą przyroda jak się zdaje, wskazała te miejsca. Powiew wiatru zaledwie niekiedy muśnie tam wodę. Nic niezakłóca ciszy chyba ogromny odłam lodu który czasami oderwawszy się od jednej z pięciu lodowni hukliwym swoim spadkiem budzi dalekich gór echa; powietrze tak jest spokojne, milczenie tak gładokie panuje w tych miejscach, że głos ludzki lub wrzask morskiego ptaka gnieżdżącego się w skałach o pół mili mogą być słyszane.

Francuzi wzniesli obserwatoryum na małej wyspie którą kupiwszy od dzikich uroczyscie objęli w posiadłość. Uważali ów port za wyborny punkt dla handlu futrzanego, albowiem dość był oddalonym od faktoryi rossyjskich, angielskich i hiszpańskich, aby te narody mogły kiedyś rościć jakowe pretensye do niego. Osady obu okrętów najlepszego używały zdrowia i wyprawa aż dotąd zdawała się być uwieńczoną pomyślnem powodzeniem, gdy nagle nieprzewidziany wypadek zasmucił naszych żeglarzy i w części zniszczył nadzieje przez nich powzięte. Kazano trzem czółnom zmierzyć głębokość wejścia do portu do którego przystęp tak był utrudnionym przez gwał-

towność odpływu. Laperus zalecił panu Eskures dowódcy tego oddziału największą przezorność. Lecz ten biorąc za dowód odwagi narażenie się na niebezpieczeństwo którego ogromu niepojmował, za nado zbliżył się do skał przy których dwa jego czółna pochłonięte zostały, trzecie z największą zaledwie trudnością uszło przed zupełną zagładą. Smutny ten wypadek pozbawił życia 21 osób. Port Francuzów (tak nazwaną została owa przystań), leży pomiędzy 58° 37' szerokości, a 139° 50' długości zachodniej. Okręty posunęły się później ku południowi aż do samej osady hiszpańskiej Monterey. Podczas tej części swojej podróży Laperus zwrócił uwagę na poszarpany pozór tego wybrzeża i odgadł istnienie archipelagu, który później otrzymał nazwę wysp Królowej Karoliny. Wyprawa naprawiwszy okręty w Monterey gdzie zawinęła w połowie września, przebyła ocean Spokojny niedokonawszy żadnego ważnego odkrycia, oznaczyła tylko położenie wysp Złodzijskich (Ladronów), wysp Bashe i zarzuciła kotwicę w Makao 2 stycznia 1787. Gdy ukończono potrzebne przygotowania do podróży roku następnego, Laperus udał się do Manilli, z kąd wyruszył na początku kwietnia w wyłącznym celu zdjęcia planów wschodniego pobrzeża Tartarji. Po drodze zawinał do wysp Rybaka i Loochoo, niewchodził jednak w żadne stosunki z krajowcami. Przepatrzył potem wyspę Quelpaert i opłynął brzegi Korei. Przylądek Noto na wschodnim brzegu Japonji wkrótce potem został odkryty. Ponieważ Laperus przebiegał owe morza mało znane od żeglarzy europejskich wzbogacony postępem astronomji i ulepszeniem narzędzi, mając przed sobą przykład niezumordowanego Kooka któremu zawsze oddawał zupełną sprawiedliwość, przeto postrzeżenia czynione przez niego zawsze powinny być zasadą do wszelkiego dokładnego i zupełnego jeograficznego wskazania drogi.

Nakoniec w połowie czerwca Francuzi ujrzeli pobrzeża Tartarji pod 42° szerokości i opłynęli takowe w niewielkiej odległości od brzegu, niepostrzegł-

szy nigdzie najmniejszego śladu mieszkań. Odkryli pód 45° 13' szerokości port w którym zarzucili kotwicę i takowy nazwali przystanią Ternay. Francuzi zdziwili się wysiadłszy na ląd że kraj pozornie tak płodny, tak hojnie obdarzony darami przyrody, dotąd jeszcze był niezamieszkałym. Roslinność tamtejsza była silniejszą i obfitszą od francuzkiej. Wszelkie gatunki róż i lilii zaszcilały ziemię. Szczyły gór okrywały wzniosłe sosny poniżej ciągnęły się dębowe lasy stopniowo coraz to niżej aż do morskiego brzegu. Klony, brzozy i mnóstwo innych drzew, ocieniało brzegi rzek i strumieni. Chciano bliżej przejrzeć piękny ten kraj, niemożna było jednak dalej postąpić tak rośliny były wysokie; a widok kilku ogromnych węzów i łąk niezmiernych do przebycia niepodobnych wstrzymał Francuzów. Postrzegli oni na brzegu ślady ludzkie, lecz te niewykryły żadnego stałego mieszkania. Tu i owdzie postrzegano drzewa ścięte ostremi narzędziami i groby zawierające rozmaite szczątki.

Puściwszy się znowu na morze, Laperus odkrył na wschodzie nowy ląd i postrzegł że płynie po kanale lub głębokiej zatoce. Zarzucił kotwicę w przystani na wschodnim brzegu, który poznano że był właśnie ziemią Sagalen (Sakhalian). Mieszkańcy pokolenie pojętne, spokojne i gościnne, dostarczyli żeglarzom naszym szacownych objaśnień dotyczących brzegów które właśnie zamierzali zwidzić. Stosownie do życzenia Francuzów, jeden z krajowców narysował mapę owych krain które znał dokładnie. Zaczął od nakreślenia na zachodzie linii wyobrażającej pobrzeże Tatarskie czyli kraj Mantszu, którą to nazwę wymawiał tak zupełnie jak Francuzi. Bardziej jeszcze na zachód wskazał wyspę znacznej odległości którą nazwał Tszoka, ta była jego krajem gdyż wskazał na siebie wymieniając ją. Zostawił wązki kanał pomiędzy tą wyspą a pobrzeżem tatarskiem, potem w miejscu gdzie oba te lądy najbardziej były zbliżone do siebie przy północnym krańcu cieśniny umieścił ujście rzeki Sagalen, jeśli można mu wierzyć oddalone

ono być miało od tej wioski o 7 dni żeglugi. Francuzi byliby chętnie sprawdzili dokładność jego objaśnień lecz dla nadzwyczajnych wiatrów południowych i gestej mgły wstrzymali swoje śledztwo. Po krótkiej żegludze ku południowi okręty ich przybyły do cieśniny oddzielającej ziemię Sagalen czyli Tszoka od ziemi Jesso (\*). Jeografowie nadali tej cieśninie nazwę Laperusa. Stosunki naszych żeglarzy z krajowcami stwierdziły objaśnienia otrzymane o kanale po którym żeglowali. Sagalen oddzieloną jest od stałego lądu Azji kanałem znacznie zwężonym przy ujściu rzeki tegoż nazwiska, z resztą niedostatecznie głębokim aby wielkie okręty mogły po nim żeglować. Opuszcwszy cieśninę której zostawił swoją nazwę, Laperus przejrzał następnie pobrzeża opisane niegdyś w podróży pana Kastrikum, lubo dotąd opowiadanie dawnego żeglarza hollenderskiego nieposiadało żadnej wziętości.

Odkrycia dokonane przez Laperusa w tej części podróży są najważniejszymi. Wyspa Sagalen (jesli istotnie ziemia ta jest wyspą a nie półwyspem), jest jedną z największych wysp na kuli ziemskiej, a jednak Europejcykowie tak ją znali niedokładnie, że Rossyanie wiedzący najlepiej o wszystkim co się dotczyze owych stron, zaprzeczali nawet jej istnienia. Ziemia Jesso czyli Jedo którą wyobrażano sobie jako ziemię bajeczną, zaczęła naówczas także przybierać pozór rzeczywistości.

Laperus doznał w Kamczatce tejże uprzejmej gościnności z jaką przyjęto angielskich żeglarzy, tam miał sposobność ucześć pamięć jednego z nich. Brat sławnego jeografa Delisla należał jako astronom do wyprawy Behringa; lecz choroba która porwała tyle ofiar pomiędzy jego towarzyszami i jego nieoszczędziła, zakończył on życie wraz z wyprawą. Kapitan Klar-

(\*) Na mappach francuzkich, wyspa *Tszoka* nazywa się zarówno ziemią *Jesso* lub *Jedo*; iuua wielka wyspa leżąca na południu trzej i oddzielona od niej cieśniną którą odkrył Laperus, zowie się *Chucha*.

ke przybywszy do Kamczatki szukał i odkrył grób tego cudzoziemca, którego zamiętanie nauki powiodło aż ku wschodniej kończynie Azji, rozkazał wyręć zaszczytny napis na grobowcu Delisla de Laperoyera. Szczególnym trafem tenże kapitan Klarke w powtórnej swojej podróży do Kamczatki zakończył tam pracowity swój zawód i został na wybrzeżu pochowany. Lecz czas i klimat zatarty napis na jego grobowcu; więc Laperus zajął się odnowieniem onego i by go trwałszym uczynić kazał napis wyręć na miedzianej tablicy. Jest coś tkliwego w owych wzajemnych względach obcych sobie żeglarzy, połączonych tylko wspólnością niebezpieczeństw i oddaleniem od ojczyzny, w której żyjąc przez zawziętość krajową, możeby byli zmuszeni uważać się za nieubłaganych wrogów.

Laperus otrzymał od gubernatora Kamczatki pozwolenie odesłania ładami do Europy pana Lessepsa towarzyszącego wyprawie w stopniu tłumacza narzęczy rosyjskich. Powierzono mu dzienniki i mapy tej podróży aby one przewiózł do Francji. Lesseps odbył szczęśliwie podróż i dostarczył Europie mnóstwo szacownych objaśnień o krajach dotąd nieznanych. On pierwszy ze wszystkich podróżników przebył dawny ład stały w całej jego rozciągłości.

Laperus z owu puscil się na morze i płynął przez czas jakiś równolegle od 37°, nadaremnie szukając ładów wskazanych na mappach hiszpańskich. Przepłynął tym sposobem po raz trzeci równik i przybył do wysp Żeglarskich. Zrzucił kotwicę przy Mauna, jednej z nich, w chęci zawiązania przyjacielskich stosunków z krajowcami i zaopatrzenia się w słodką wodę i świeże zapasy na których już mu zbywało. Dla wielkiej mnogosci czółen i morskich swoich nawyków jak twierdzi Laperus, ci wyspiarze mieli prawo mienić się żeglarzami. Dzieci z Mauny o których przyjął na nieszczęście starali się Francuzi, należeli do pięknego i silnego plemienia, byli kształtni i rośli; wzrost męczyzn zwykle dochodził sześć stóp a niekiedy i dwa cale jeszcze, byli przytem obdarzeni nadzwyczajną siłą. Uważali oni Francuzów za pigmejczy-

ków, a to uczucie fizycznej wyższości wzbudziło w nich opryskliwą dumę i śmiałość która później tak zgubne zrzadziła skutki.

Francuzi przez swoje ustąpienia i jak najlepsze obejście dokazali iż otrzymali od mieszkańców tej wyspy żywność i wodę na których im zbywało. Laperus przewidując niebezpieczeństwo chciał się oddalić; lecz pan Delangl dowódca statku Astrolab odkrył jak mniemał w głębi małej bezpiecznej przystani źródło słodkiej wody, chcąc przeto dopełnić swoich zapasów, po silnych naleganiach otrzymał pozwolenie z szalupami obu okrętów i sześćdziesięciu trzema ludźmi dobrze uzbrojonymi udać się na ład. Lecz do owej przystani napełnionej koralowemi pokładami przystąpić nie można było tylko przez wązki kanał tak płytki że czółna zaledwie posuwać się mogły. Pomimo jednak tych trudności Francuzi zaczęli już wpływać.

Krajowcy zrazu nieliczni zdawali się chcieć im pomóc, lecz gdy się zbiegali tłumnie, zhardzieli; nakoniec kobiety i dzieci oddalając się okazywały znakami że gotowano się po nieprzyjacielsku przyjąć cudzoziemców: ci schronili się do małych czółen w których zbliżyli się do brzegu, w nich natłoczeni nie mogli skutecznie używać palnej broni. Krajowcy rozpoczęli napad rzucając silnie i trafnie kamieniami ważącymi po dwa i trzy funty. Małe czółna wkrótce zostały zniszczone i wszyscy co się nierzucili wpraw dla powrócenia do szalup, okrutnie wymordowani zostali; krajowcy wyciągali trupy na ład i rozszarpywali je z wściekłym zapalem. Kapitan Delangl padł pierwszy; pan Lamanon naturalista wyprawy i dziewiętnastu ludzi legło w owej smutnej potyczce. Gdy ocaleni opowiedzieli szczegóły owej katastrofy, boleść i oburzenie ludzi okrętowych nie miały granic: każdy chciał się mścić na wyspiarzach śmierci zamordowanych współbraci; Laperus z trudnością zaledwie zdołał ich uspokoić i odwieść od kłesk które by niezawodnie nastąpiły z dokonania tej niepotrzebnej a może i niesłusznej pomsty.

Powtórne to nieszczęście uczyniło Francuzów po-

dejrliwsiymi w ich stosunkach z dzikimi. Może to był powód że Laperus przepływając około Wawao i kilku innych wysp najprzychylniej opisanych przez Kooka, niechęciał mieć najmniejszych stosunków z krajowcami. Krótko bawił na tym zajmującym archipelagu i płynął dalej ku południowi aż do wyspy Norfolk. Naturaliści tej wyprawy mniej szczęśliwi od towarzyszków Kooka niemogli wysiąść na ląd dla zbadania przyrody owego odległego zakąta ziemi.

Francuzi przybywszy do zatoki Botany w zamiarze naprawienia szkód swoich przed puszczeniem się na trzecią wyprawę z radością postrzegli że kilka okrętów angielskich zarzuciło tam kotwicę. Europejczycy napotykać się w owych odległych krainach witają się jak dawni przyjaciele, jako członkowie jednej rodziny. Laperus dowiedział się że Anglicy przybyli w te miejsca dla założenia osady i zamierzali rozszerzyć swoje zakłady aż do Port-Żakson, przepysznej przystani położonej o kilka mil dalej ku północy. Wspomina iż z największymi względami przyjęty został przez osadników i ich gubernatora w których w codziennych prawie zostawał stosunkach. Korzystając z odpłynienia okrętów angielskich przestał do Europy dopełnienie dziennika i mapy które odrysował po swoim oddaleniu z Kamczatki. W liście pisanym z Botany-Bay a datowanym 7 lutego 1787 rozwiniął plan którego się miał trzymać w dalszym ciągu swojej podróży. To była ostatnia nowina jaką otrzymano o tym nieszczęśliwym żeglarzu. W kilka dni wypłynął on z Botany-Bay.

Dwa lata już upłynęły jak Laperus miał powrócić do ojczyzny, a nieotrzymano żadnej wiadomości o jego wyprawie; niewątpiono więc że okręt jego się rozbił, a on albo zatonął na oceanie lub dręczony z niektórymi swoimi towarzyszami przebywa na jakiejś dalekiej wyspie morza Południowego. Zgromadzenie narodowe wydało postanowienie w lutym 1791 r., w którym błagało króla Francuzkiego o przesłanie do innych monarchów europejskich uwiadomienia z prośbą aby w imieniu ludzkości zalecili swoim podda-

nym żeglującym po wszystkich częściach świata a szczególnie na morzu Południowym, iżby zbierali wszelkie jakie można objaśnienia o losie nieszczęśliwej wyprawy którą dowodził Laperus, a jeśli znajdą gdzie jeszcze przy życiu jakich ludzi należących do niej by im udzielano wszelkiej pomocy. Błagano zarazem monarchę aby wysłał 2 okręty, już to dla wywiedzenia się o losie Laperusa, i uzupełnienia odkryć jeograficznych których on niedokończył. Dowództwo tej wyprawy powierzono admirałowi D'Entrecasteaux. Ten przybywszy do przylądka Dobrej-Nadziei powziął przez wysłańca z Indji uwiadomienie że na wyspach Admiralskich na zachód Nowej-Brytanji kapitan statku hollenderskiego widział krajowców w znacznej liczbie w mundurach marynarki francuzkiej, z czego wnosił że okręty tego narodu musiały zginąć w tamtych okolicach.

D'Entrecasteaux popłynął do wysp Admiralskich, lecz nie takiego nieodkrył z czegoby dorozumieć się można było że okręty francuzkie kiedykolwiek w tej stronie zniknęły. Chwyił się więc pierwszego swojego planu działania, opłynął Nową-Hollandję od zachodu i południa i wyruszył następnie z Botany-Bay dla przepatrzenia drogi którą Laperus miał zamiar się udać jak to przynajmniej w ostatniem swoim liście wynurzył. Dla lepszego odkrycia śladów nieszczęśliwych współrodaków, płynął zawsze tak blisko brzegów jak tylko to mógł uczynić bez niebezpieczeństwa, okoliczność ta, drobnostkowe szczegóły planów i akuratność postrzeżeń uczyniły podróż jego bardzo pożyteczną dla nauki ziemio-pisarskiej. Postrzeżenia naturalisty Labillardiere towarzyszącego wyprawie, wiele się także przyłożyły do pomnożenia znajomości rozmaitych płodów kuli ziemskiej. D'Entrecasteaux nieodkrył najmniejszego śladu, ani powziął żadnej wiadomości o Laperusie. Sprawdził tylko wybadaniem krajowców że nieszczęśliwy ów żeglarz nigdy niezwidził wysp Przyjacielskich. W swoim powrocie do Francji postrzegł zdaleka jedną z wysp Królowej Karoliny i tę nazwał wyspą Po-



szukiwania, lecz jej nieprzejrzał z zwykłą sobie uwagą. Umarł wkrótce potem podobnie i jego następcę: choroby tak srodze grassowały że trzecia część majtków wymarła nim się wyprawa dostała do Jawy: na dopełnienie nieszczęść okręty zostały tam pojmane w niewolę przez Hollendrów. Tak się skończyła wyprawa pana D'Entrecasteaux równie nieszczęśliwa jak ta której ślady na próżno usiłował znaleźć. Stan interesów politycznych we Francji przeszkodził szukaniu Laperusa i prawie czterdzieści lat upłynęło nim jeden promyk światła przebił tajemnicze chmury los jego ostanijące.

W miesiącu wrześniu 1813 r. statek Hunter z Bengalu pod dowództwem kapitana Robson przybył do wysp Witi dla zabrania ładunku drzewa sandałowego. Krajowcy teraz już nawykli do handlu z Europejczykami i chętnie im dopomagają ładować okręty, otrzymując za to wynagrodzenie w broni palnej i nabojach. Kupcy europejscy którymi żadne inne niepowoduje uczucie prócz żądzy zarobku, dopomagają częstokroć dzikim w wojnach wewnętrznych, a jeśli niepozerają wraz z nimi wrogów pokonanych, to przyczyniają się jednak do owych uczt ludożerczych. Ztąd powstała śmiertelna zawziętość pomiędzy Europejczykami a niektórymi pokoleniami krajowców. Podczas gdy Hunter stał na kotwicy przy jednej z owych wysp, wszyscy Europejczycy przebywający na lądzie a których większa część zwerbowaną była pomiędzy dezercerami marynarki kupieckiej, ludzie z resztą bezceci i moralności zostali wymordowani i pożarci przez Indjan z wyjątkiem trzech tylko osób które schroniły się na okręt Hunter, błagając aby je wysadzono na pierwszej mieszkalnej wyspie którą napotkają. Stosownie do tego życzenia zostawiono ich na wyspie Tikopji czyli Barwell pod 12° 15' szerokości południowej a 169° długości w południowo-wschodnim krańcu wysp Królowej Karoliny gdzie najuprzejmiej przyjęci zostali przez krajowców.

W maju 1826 r. kapitan Dillon który znajdował

się na okręcie Hunter gdy ten odbywał żeglugę do wysp Witi i był jednym z owych trzech Europejczyków którzy uszli przed wściekłością wyspiarzy, powracając na statku Święty Patryk z Walparaiso do Pondiszery około wyspy Tikopia, zapragnął dowiedzieć się o losie dawnych swoich towarzyszków zostawionych w ówczas na owej wyspie. Zawijając do łądu postrzegł zbliżające się ku sobie czółna z krajowcami, pomiędzy którymi poznał dwóch dawnych swoich znajomych to jest Łaskara i Marcina Buschart. Jeden z kanonierów okrętowych kupił od pierwszego rękojeść od pałasza srebrną i gdy wypytywano się jakim sposobem dostała się do dzikich, Marcin Buschart odpowiedział, że przybywszy na wyspę znalazł tam kilka zasuwek żelaznych, topory, noże, filizanki od herbaty, tyżkę srebrną i kilka innych przedmiotów, a wszystkie pochodzące z fabryk francuzkich. Gdy po dwóch latach nauczył się mowy krajowców, powziął wiadomość że żaden inny okręt prócz Huntera nigdy niebył widzianym przy wyspie, a owe wszystkie narzędzia przywiezione były z Manikolo, grupy wysp leżących na zachodzie: we dwa dni można było dostać się do nich w czółnie. Kapitanowi Dillon zdało się iż postrzegł na rękojeści pałasza, o której wyżej wspomnieliśmy, pierwsze litery nazwiska Laperusa; badając przeto ciągle krajowców z których wielu zwidziło pomienione wyspy, powziął wiadomość że przed wielu już laty dwa okręty rzucone zostały na brzegi Manikoli i że osada jednego z nich całkiem zatopiła się, znajdujący się zaś na drugim na ląd wysiedli; w czasie swojego pobytu zbudowali z szczątków okrętu mały statek na którym odплыли, zostawiwszy jednak kilku z pomiędzy siebie których usługi wojskowe były bardzo przydatne pokoleniom z którymi zawarli przymierze. Łaskar zwidzając Manikolo widział dwóch z owych Europejczyków, lecz niemożna go było nakłonić by wrócił na tę wyspę. Marcin Buschart przeciwnie, strudzony życiem pędzonem wśród dziczy, chętnie zwołał na towarzyszenie kapitanowi Dillon i dopo-

możenie mu w jego poszukiwaniach, lecz gdy okręt znajdował się na widoku Manikolo (wyspa Poszukiwania), widzianej i wskazanej przez D'Entrecasteaux, nagle powstała zupełna cisza; zaczynało już zbywać na zapasach, przeto kapitan był zmuszony nateraz zaniechać poszukiwań i najspieszniej wrócić do Pondiszery. Zaledwie zawiął do portu, podał rządowi przedstawienie, w którym wymienił ślady jakie sądził że powziął o losie Laperusa i sposoby jakie jego zdolności i długie stosunki z wyspiarzami morza Południowego nastęrczały mu dokonania rozpoczętych przez niego poszukiwań które nietylko obelohdziły ludzkosć w ogóle, lecz mogły uswietnić rząd wspańiałomysłny chcący je przedsięwziąć. Przedstawienie to zwróciło uwagę na którą zastugiwało. Okręt zwany Poszukiwanie pod rozkazami kapitana Dillon wypłynął w styczniu 1827 r. dla rozpoczęcia sledztwa. Przybił, najprzód do Tukopji, gdzie zaopatrzył się w sternika i tłómacza krajowca. Ztamąd Dillon udał się do Manikolo, którą pilnie przejrawszy znalazł ze wszech stron otoczoną raffami koralowemi, pomiędzy któremi zaledwie było kilka wązkich przystępów. Dillon zdołał zawiązać przyjacielskie stosunki z krajowcami, uwiadomili go oni że jeden z okrętów europejskich przybił do miejsca zwanego Whanow i zatonął w morzu; inny rozbił się o skały sąsiednie Pain, a cudzoziemcy którzy się wyratowali na ląd, zostawali na wyspie przez pięć miesięcy i zajmowali się zbudowaniem małego statku. Dnicy zaprzeczali iż napadli i wymordowali osadę jednego z owych okrętów. Kapitan Dillon niemógł wyjaśnić tego czynu, ani sprawdzić pogłoski puszczonej w Tukopia że czaszki cudzoziemców którzy się rozbili, przechowywane były przez wyspiarzy Manikolo, w budynku publicznym zwanym domem duchów. Kapitan sądził z resztą, że nieprzyjacielskie kroki wyspiarzy przeciw Francuzom którzy w czasie swojego pobytu na wyspie, jak się zdaje byli zmuszeni chronić się po za drewnianemi wałami, nie pochodziły jedynie z domysłnego i wrodzonego okrucieństwa lecz z mnie-

mania że owi cudzoziemcy byli istotami nadprzyrodzonymi, duchami morza. Zresztą można istotnie sądzić że zwykle ich okrucieństwo zostało wzbudzone przez zabobonność gdy wspomniemy na szczególży których udzielali o Francuzach. Opisywali ich jako rozmawiających zwykle z księżycem i gwiazdami za pomocą długiego kija: stosuje się to wprost do teleskopu astronomicznego. Trójgraniaste kapelusze które wówczas nosili Francuzi dały powód dzikim do mniemania że nos ich był na stopę długi. Niemniej komiecznie opisywali warte, gdyż wystawiali ich jako ludzi stojących na jednej nodze i trzymających sztabę żelaza w ręku.

Kapitan Dillon zajmował się pilnie i szczęśliwie zebraniem wszystkiego co Francuzi pozostawili. Przypatrując się koralowej skale o którą okręt uderzył, odkrył i wyciągnął z morza kilka szpizowych armat. Odkupił od krajowców deskę oderwaną od tytu okrętu, na której był wyrity kwiat lilji, nabył także dzwon morski z napisem Bazin mnie robił, mnóstwo sztab żelaznych, kilka szczątków porcelany, rurki od barometrów i innych przedmiotów. Powrócił w kwietniu do Kalkuty.

Gdy w lutym 1828 roku kapitan Dillon przybył do Paryża z szczątkami wyprawy francuzkiej, łaska wie przyjęty przez Karola X, otrzymał od niego pensję 4,000 franków w nagrodę swoich usług. Hrabia Lesseps który opuścił wyprawę Laperusa w Kamczatce, poznał że przywiezione armaty były takie jakich używano na fregatach francuzkich, utrzymywał iż tył okrętu ozdobiony sncyerską robotą, należał do statku Busola. W tymże czasie sir William Betham uczoney genealogista, poznał że herb wyrity na srebrnem lichtarzu znajdującem się pomiędzy znalezione mi przedmiotami był herbem Colignona botanika, który na teże płynął fregacie. Zdaje się więc że Busola na której żeglował Laperus rozbiła się o raffy koralowe, zaś Astrolab wraz z całą osadą zatonął.

## ROZDZIAŁ XXXII.

## Europejczykowie na morzu Południowym.

Przybycie Pernhynu do Otahity.—Kapitan Watts utrzymuje że Kook żyje jeszcze.—Podróż kapitana Bligh.—Jego pobyt w Otahicie.—Zbuntowani majtkowie zabierają statek Dobroć.—Zaawizająca podróż Bligha w czolnie odkrytem.—Zbuntowani płyną do Otahity.—Uprawdzają część zwierząt znajdujących się na wyspie.—Płyną ku Toobaoui.—Przymuszeni są powrócić do Otahity.—Okręt Dobroć oddala się z tej wyspy w noc.—Nie wiadomo co się z nim stało.—Pojmanie w niewolę zbuntowanych majtków.—Rozbicie Pandory.—Druga podróż Bligha.—Hete-Hete towarzyszy mu do Indji Zachodnich.—Potomkowie zbuntowanych znaleźieni na wyspie Pitkern.—Opis mieszkańców.—Dzieje ich osady.—Okręt Antylopa rozbija się przy wyspach Pelew.—Książę Lee-Boo zwidza Anglię.—Zmiany zasze na wyspach morza Południowego.—Żelazo w cenie podwyższone.—Zapomnienia sztuk starodawnych.—Wpływ handlu europejskiego.—Rewolucya na wyspach Sandwich.—Missionarze.—Drukarnia wprowadzona do Otahity.—Przemysł Nowo-Zelandczyków.—Wiara chrześcijańska przyjęta na wyspach Przyjacielskich.

Nie pierwszy Kook zwidził morze Południowe, jednak jego odkrycia i sztuka zachowania zdrowia żeglarzom w długich podróżach, upoważniają nas do wyrzeczenia iż on pierwszy wytknął regularną drogę po Wielkim-Oceanie który otworzył zupełnie przedsięwzięciem Europejczyków. Handel futrami na północno-zachodniem brzegu Ameryki przez niego wskazany spekulacjom kupców angielskich; osada Nowej-Południowej-Walji która także winna mu swój początek, powodzenie z jakowem przezimował i zaopatrzył swoje okręty na wyspach Wielkiego-Oceanu, te były przyczyny które spowodowały Europejczyków do utworzenia z wyspiarzami morza Południowego częstych i czynnych stosunków. Handel futrami rozwijał się natychmiast po powrocie ostatniej wyprawy, lecz pierwszy popęd uniósł go na północ tak że objął tylko wyspy Sandwich. Jedenaście lat upłynęło

od ostatniej bytności Kooka w Otahicie, gdy okręt europejski ukazał się niedaleko od tej wyspy. Roku 1788 Pernhyn dowodzony przez porucznika Watts, płynąc z Port-Zakson do Chin, dla braku wody i żywności skręcił na wschód i dostał się aż do Otahity. Krajowcy tak skwapliwie dopytywali się o kapitana Kook że porucznik Watts niechęć stracić wpływu jaki na nich wywierał, upewniał ich że Kook żyje jeszcze i wkrótce przybędzie odwiedzić swoich przyjaciół Indyan. Obwiniano często o płochość wyspiarzy morza Południowego, a nadewszystko mieszkańców Otahity; jednak oni okazywali się ciągle przywiązanymi do tych którzy pierwsi odkryli im skutki cywilizacji.

Zaledwie Pernhyn opuścił Otahitę, gdy kapitan Bligh przybył tam na okręcie Dobroć: wysłany on był na morze Południowe dla zebrania szczepów drzewa chlebowego i innych płodów roślinnych które chciano aklimatyzować w osadach angielskich Indji zachodnich. I on także usiłował winowić w krajowców że Kook żyje jeszcze. Władca wyspy Pomare i jego żona Iddea błagali go aby ich wziął ze sobą do Anglii. Po ośmio-miesięcznym pobycie w zatoce Matawai, zabrawszy na swój okręt przeszło tysiąc szczepów drzewa chlebowego, kapitan Bligh opuścił wyspę, lecz majtkowie zepsuci tak długą bezczynnością, omamieni hołdami oddawanemi im przez wyspiarzy, powzięli o życiu dzikich najpoważniejsze wyobrażenie. Podnieśli rokosz gdy okręt opuszczał wyspy Przyjacielskie; kapitan Bligh wraz z innymi oficerami i kilku wiernymi majtkami w liczbie szesnastu osób, przesadzeni w czolno i zaopatrzeni w kompas żeglarski i nieco żywności zostali puszczeni na igrzysko wiatrów.

Buntownicy pod rozkazami Krystyana Fletchera, wydawszy trzy okrzyki puscili się ku Otahicie. To działo się przy Toofooa na której Bligh wysiadł dla zaopatrzenia się w słodką wodę; lecz wyspiarze odgadwszy słabość sił Europejczyków, już gotowali się do zabrania ich, lecz Bligh z towarzyszymi lubo

z wielką trudnością jednak uszedł. Po żegludze cudem prawie dokonanej Bligh przybył do osady holenderskiej w Timor, przepłynąwszy cieśninę Torres innym kanałem a nie tym który zwiłdził Kook i pomimo braku narzędzi, zebralszacowne postrzeżenia. Buntownicy lękając się iż będą wkrótce odkryci i ukarani gdy pozostaną na Otahicie, puscili się ku Toobooai wyspie którą Kook odkrył w drugiej swojej podróży prawie o 50 mil na południe od Otahity: jednak dla braku byłdła nieobrali jej na swoje mieszkanie. Krystyan ze swoimi wrócił do Otahity i oświadczył krajowcom że spotkał kapitana Kooka który mu rozkazał zabrać ile będzie mógł byłdła dla założenia osady na sąsiedniej wyspie ku zachodowi. Wyspiarze pragnąc okazać dowód swojej gorliwości dla wielkiego człowieka którego przybycia zawsze oczekiwali, ubiegali się na wścigi w dopełnieniu woli Krystyana; po kilku dniach odpłynął do Toobooai mając 460 wieprzy i 50 kóz, nielicząc w to mnóstwa psów, kotów, drobiu. Zabrano także byka i krowę, lecz byk zdechł wkrótce z powodu niedozoru. Kilka kobiet Otahickich, a więcej jeszcze mężczyzn odpłynęło z buntownikami. Po między tymi wychodcami znajdował się ów Odedyde lub raczej Hete-Hete, rodem z Bora-Bora, który towarzyszył Kookowi w jego drugiej podróży. Lecz w Toobooai buntownicy angielscy niemogli się zgodzić z krajowcami, których ciągle nieprzyjacielskie postępowanie tak im dokuczalo że roku 1789 opuścili tę wyspę po trzeci i ostatni raz. Za ledwie zarzucili kotwicę w zatoce Matawai, kilku z dzikich wychodców i szesnastu majtków angielskich wysiadło na ląd. Pozostali na okręcie oberzneli liny w nocy i puscili się na morze, przez wiele lat niewiedzianno co się z nimi stało: trzydziestu pięciu wyspiarzy, mężczyzn, kobiet i dzieci popłynęło z nimi.

Anglicy pozostali w Otahicie, których nadzieja życia spokojnego i szczęśliwego przywiodła do zbrodni, musieli pracować dla uniknienia przykrego położenia. Zbudowali oni szoner. Ten przykład śmiałości, wytrwałości i siły wywarł wielki wpływ na prosto-

duśnych wyspiarzach. Churchill został obrany władcą w Waheadooa, mniejszego z dwóch półwyspów: krajowcy chełpili się swoim cudzoziemskim naczelnikiem; bo gdy został zamordowany przez jednego z swoich kolegów zazdroszczącego mu tego wywyższenia pomścili się jego zgonu ukamienowaniem mordercy.

Roku 1791 fregata Pandora pod dowództwem kapitana Edwarda zawięta do Otahity, wysłana ona była przez rząd angielski dla pochwylenia buntowników. Wszystkich pozostałych na wyspie w liczbie czterestu sprowadzono na okręt z wielkim żalem wyspiarzy. Fregata powracając rozbiła się i czterech z więźniów zginęło w tém zdarzeniu. Z dziesięciu przybyłych do Anglii trzech tylko śmiercią ukarano.

O Krystyanie zaś i siedmiu występnych którzy z nim odpłynęli na okręcie Dobroć niemożna było powziąć żadnej wiadomości. Nakoniec roku 1808 kapitan Folgar dowodzący kupieckim statkiem amerykańskim, przybył do wyspy Pitkern dla uzupełnienia ładunku skór foków. Sądził że wyspa jest niezamieszkaną lecz z wielkim zadziwieniem trzech młodzieńców mówiących doskonale po angielsku przyplłynęło czółnem do okrętu i podarowali mu wieprza. Opowiedzieli że ich ojciec był Anglikiem i służył pod rozkazami kapitana Bligh: Folgar wysiadłszy na ląd ujrzał w istocie Anglika nazwiskiem Aleksander Smith który niegdyś należał do osady statku Dobroć. On tylko jeden pozostał ze wszystkich przy życiu gdyż innych wymordowali Otahitezykowie, których znow wkrótce nawzajem poświęcili swej zemście wdowy poległych. Smith widać lękał się skutków swojej ucieczki gdyż we wszystkich następnych stosunkach coraz to inne przybierał nazwisko. Roku 1814 kapitan Staines zawiąwszy do wyspy Pitkern z wielkiem zadziwieniem usłyszał że jej mieszkańcy w liczbie czterdziestu sześciu jak najzysciej mówili po angielsku. Szanowny starzec przybrał naówczas nazwę Johna Adams i był patriarchą owej małej rzeczypospolitej lub raczej rodziny niezaktóconej jeszcze nie-

zgoda lub występkiem. Najstarszy z mieszkańców zrodzonych na wyspie był synem Krystyana i ochrzczony został pod imieniem Czwartek Październik Krystyan. Stary Smith czyli Adams lękał się bardzo aby Anglicy niepochwycili go; lecz gdy go zapewniono w tym względzie, okazał wraz z swoim ludem najwyższą radość na widok tych których z upodobaniem nazywał swoimi współrodakami.

Młodzi krajowcy wyspy Pitkern czyli wyspy Krystyana obdarzeni są wielką pięknoscią, łączą się tak pospolitą u wyspiarzy morza Południowego z rykami zupełnie angielskimi, kobiety nadewszystko odznaczają się swoim ułożeniem i kształtem: są one razem skromne, niewinne i wesołe. Domy na wyspie są dobrze zbudowane i zaopatrzone w łóżka; wszystkie narzędzia, jakoto: siekiery, łopaty i t. p. ukućte z żelaza zabranego ze statku Dobroć który w tym celu zniszczono. Obie płci zarówno uprawiały ziemię; pierwsi osadnicy używali zarazem nasion europejskich i naturalnych płodów morza Południowego. Stary Adams utrzymywał dziennik w którym szczegółowo zapisywał robotę przez każdego dokonaną. Prócz własności prywatnej mieszkańcy jak się zdaje mieli wspólną kasę.

Wiele innych szczegółów dotyczących tej zajmującej osady, wykrytych zostało przez kobietę Otahiteką która zwidziła Nową-południową-Wallię. Była ona naprzód żoną Izaaka Madden jednego z zbudowanych lecz później dostała się Smithowi który wykuł na jej lewej ręce datę ich związku i pierwsze litery swojego nazwiska: A. S. 1789. Podług jej opowiadania Neddy-Young jeden z zbudowanych odkrył sztukę dystalowania likworu z korzenia herbatowego; ztąd powstały nienawiści i niezgody które się zakończyły śmiercią wszystkich Europejczyków wyjąwszy Smitha, mocno on raniony ocalał swoje życie ukryciem się w lesie. Następnej nocy po owej rzezi wdowy Otahitkie pomścili zabójstwo swoich mężów Anglików przez wymordowanie wszystkich współrodaków. Tym to sposobem Smith został

dynam mężczyzną na wyspie wyjąwszy kilkoro małych dzieci. Zresztą żadne z tych dzieci niepochodziło z czystego Otahitskiego plemienia. Alembiki i trunki przyczyny wszystkich owych nieszczęść, oddane zostały pierwszemu amerykańskiemu okrętowi przybytemu do wyspy, w zamian za szalupę która wówczas była kosztownem nabyciem. Okręt posłany na połowę wielorybów roku 1822, przepływając około wyspy Pitkern znalazł że ludność jej składała się z siedmiu rodzin liczących w ogóle pięćdziesiąt trzy osoby. Sam Adams i sześć kobiet Otahitskich pozostało tylko z pierwotnych osadników. Było już jedenastu młodzieńców czynnych i silnych, zawsze gotowych dopomagać okrętom, chcącym się zaopatrzyć w wodę i drzewo. Uważano że ów lud nader pilnie pełnił obowiązki religijne i zawsze poszczono w piątek. Wszystkie dzieci miały wyryty krzyż na karku; zresztą lubo podobni z prostoty swojego życia do innych wyspiarzy morza Południowego mieszkańcy wyspy Pitkern, wcale niemają wad stanu dzikiego i może kiedyś wywrą znaczny wpływ moralny na rozproszonych mieszkańców Polinezyi.

Bligh powrócił na morze Południowe roku 1792 i wykonał powierzone sobie zlecenie. Przywiózł do Indji Zachodnich obfity zapas szczepów drzewa chlebowego i skłonił Hete-Hete dawnego towarzysza Kooka, że z nim tam przybył dla doglądania pierwszej uprawy owych drzew zamorskich.

Wyspy Pelew leżące pomiędzy Karolinami i Filipinami były od dawna znane żeglarzom hiszpańskim, którzy w swoich przeprawach z Manilji do Ameryki, często je wskazywali w dalekości, lecz długo niemożna było powziąć o nich dokładnych szczegółów. Dopiero w r. 1783 gdy okręt Antylopa z Indji Wschodnich dowodzony przez kapitana Wilson, rozbił się o koralową skałę leżącą na zachodzie grupy; żeglarze z rozbitego okrętu z największą łaskawością przyjęci zostali przez Abba-Tulle władcę wyspy, zbudowali mały statek i na nim powrócili do Anglii w towarzystwie księcia Lee-Boo, starszego syna swo-

go gospodarza. Książę ten umarł w pięć miesięcy po przybyciu do Londynu, gdzie sobie zjednał powszechną przychylność przez łagodność i szlachetność postępowania. Roku 1790 kompania Indji Wschodnich wysłała z Bombaj dwa okręty z wiadomością Abba-Tulla o śmierci jego syna. Anglicy byli przyjeźci z uprzejmością przez ów dobry lud i jego monarchę.

Owe stosunki osad angielskich z krajowcami wyspy Pelew, stały się niezmiernie korzystnymi dla tych ostatnich. W epoce o której mówimy, kompania Indji Wschodnich przysłała tam jako podarek, krowy, barany, drób rozmaitego gatunku, zboże i nasiona rozmaitych warzyw; roku 1788 gdy te wyspy zwidził inny okręt angielski, było oswojone już nadzwyczajnie się tam rozmnożyło i rośliny wprowadzone obfity plon wydawały.

Od czasu Kooka nieuczyniono żadnego znaczącego odkrycia na morzu Południowym: wprawdzie kilka wysp dotąd nieznanych zwidzono, lecz to są mało ważne dodatki do wielkiej rodziny polinezyjskiej którąśmy już poznali. Bez wątpienia znajduje się jeszcze na Wielkim oceanie znaczna liczba wysp które dotąd uszły przed naszym poszukiwaniem, lecz mnogość już przejranych odejmuje wiele uroku odkryciom które odtąd będą dokonane. Stan towarzyski, moralny i polityczny wysp morza Południowego znacznie się zmienił w upłynionym półwieku. Chwilowy pobyt Europejczyków, zrzucił w obyczajach tych dzieci natury większą daleko zmianę, niżeli się można było spodziewać w tak krótkim czasie. Gdy Wankuwer zwidzał Otabitę r. 1791, żelazo było tam nadzwyczajnie drogie, pomimo to że przybywające angielskie okręty dostarczały go nadzwyczajną mnogość; płody zaś zamieniane za ów pożyteczny kruszec były o dwieście razy tańsze niżeli w czasie podróży Kooka. Nader słusznie to przypisywał on zwiększeniu wartości otrzymanej z żelaza, a niezbyt wielkiej obfitości zapasów potrzebnych do życia. Narzędzia z kości i koralu, z których wyspiarze także bu-

dowali niegdyś swoje czółna i robili rzeźby świadczące o ich cierpliwości i zręczności tak zupełnie wyszły z użycia, że gdyby handel żelaza nagle ustał, wyspiarze koniecznie w steczby się cofnęli w swoich sztukach i cywilizacji. Liczba ich czółen także się zmniejszyła, gdyż krajowcy poznali niedoskonałość budowanych przez siebie, a nie byli w stanie lepszych wystawić. Bydło zostawione przez Kooka i jego następców nierozmnożyło się tak jak się tego spodziewano. Mieszkańcy przekładali mleko kokosowe nad krowie, zatem użyteczne te zwierzęta zupełnie zaniedbano. Tak potrzeby wyspiarzy znacznie się zwiększyły, a mało otworzono im źródeł do ich zaspokojenia, dawało się prócz tego spostrzegać smutne wyrodzenie fizyczne jako skutek chorób wprowadzonych przez Europejczyków, które corocznie ludność tej wyspy zmniejszały. Jednak wyznać należy że smutny ten obraz skreślony był podczas jednego z owych perjodów zmian i zaburzeń, przez które obwieszczają się w społeczeństwach ludzkich szybkie i trwałe postępy. Potrzeba i strapienia poprzedzają zwykle u ludów epokę usiłowań i ulepszeń. W latach następnych zaraz po zwidzeniu oceanu Spokojnego przez Kooka, wyspy Towarzyskie i Przyjacielskie zwidzane były corocznie przez Europejczyków których rzadko sprowadzały tam inne powody jak zamiłowanie zysku. Jeśli okręty do wysp tych przybywające potrzebowały majątków, kapitanowie bez żadnego skrupułu porywali i uprowadzali tylu krajowców ilu ich potrzebowali do robót okrętowych. To postępowanie dawało powód do odwetu. Kilkakrotnie udało się krajowcom opanować małe statki i zabrać działa okrętowe. Nader oni szacowali Europejczyków, bo chociaż ci żeglarze, którzy przez zamiłowanie życia dzikiego chętnie pozostawali na wyspach morza Południowego, byli najczęściej ludźmi bez czi i wiary, krajowcy jednak uważali ich z łaskawością i pobłażaniem ustępowali wszelkich przywilei należnych ich wyższości.

Pierwszym przedmiotem żeglarstwa europejskiego

na morzu Południowym jest połów wielorybów, bandel futrami, drzewem sandałowym i innymi zwrotnikowemi płodami. Wieloryby ścigane w około kuli ziemskiej nieznajdowały w najdalszych kończynach oceanu schronienia przed wytrwałością i checiwością człowieka. Okręty wypływające na połów ich dążą po większej części ku wyspom morza Południowego. Handel drzewem sandałowym prowadzony z wyspami: Witi i Przyjacielskimi, jest może przez sam rodzaj okrętów do uskutecznienia go używanych, najgubniejszym ze wszystkich. Małe statki osadnicze kierowane przez ubogich awanturników żadnym względem niewstrzymanych, mają niejako monopolium tego handlu.

Handel futrami odbywający się na północno-zachodnich brzegach Ameryki, spowodował nadzwyczajną zmianę na wyspach Sandwich które przez swoje położenie przedstawiają nader korzystne schronienie statkom nim się trudniącym. Kupcy zwykle zimowali, naprawiali okręty i opatrywali one w zapasy na tych wyspach, z nadejściem lata wracali ku brzegom amerykańskim i skupowali swój ładunek. Narzędzia żelazne, a nadewszystko strzelby poszukiwane były od wyspiarzy w zamian za żywność: eheciwi kupcy niepomi na skutki, ubiegali się z zaspokojeniem tego żądania. Wyspiarze stali się też niezadługo groźnymi dla swoich gości i opanowali kilka małych okrętów. W owej epoce jeden z nadzwyczajnych ludzi dokonał zmiany zaczętej przez Europejczyków. Tame-Tame-Hah który się odznaczył na tych wyspach podczas ostatnich i nieszczęsnych odwiedzin Kooka, przywłaszczył sobie władzę królewską i na czele 16.000 ludzi podbił wyspy sąsiednie. Znał on wyższość Europejczyków. całą przeto dumę swoją zakładał w ich nasładowaniu. Już roku 1795 gdy kapitan Brughton zwidzał te wyspy, przysłał z zapytaniem czy powinien na jego powitanie z dział strzelać? Miał zawsze przy sobie Anglików za ministrów i doradców. Od roku 1817 utrzymywano iż miał armią złożoną z 7,000 ludzi,

uzbrojonych strzelbami, pomiędzy tymi znajdowało się najmniej 50 Europejczyków. Tame-Tame-Hah pomimo że rozpoczął swój zarząd mordem i przywłaszczeniem, umiał jednak zasłużyć na szczerą miłość swoich poddanych.

Wpływ Anglików może być uważany za przeważający na wyspach Sandwich i Towarzyskich: lecz nierosci ona sobie żadnego prawa do panowania nad nimi. Władza monarchiczna w Sandwich na rzecz Wankuwera ustąpiona, przez władcę Wielkiej-Brytanji, jest tylko uważaną za tytuł honorowy który żadnych korzyści za sobą niepociąga.

Większe jeszcze zmiany nastąpią z rozszerzeniem wiary chrześcijańskiej na wyspach morza Południowego. Roku 1799 misjonarze zaczęli osiadać w Otahicie; spędzili jednak lat dziesięć nienawróciwszy nikogo i niejednawszy sobie poważania pomiędzy ludem. Podczas politycznych zaburzeń które miały miejsce na wyspach, byli oni zmuszeni szukać schronienia w Eimeo i na innych wyspach Towarzyskich, gdzie usiłowania ich znalazły lepsze powodzenie. Nakoniec roku 1817, Pomare król Otahity chcąc przyjąć wiarę chrześcijańską, zaprosił misjonarzy aby powrócili na tę wyspę i odstąpiono im na własność małą posiadłość w zatoce Matawai. Misjonarze przywieźli ze sobą prasę drukarską i zaraz po swoim przybyciu przygotowali do druku Ewangelię Świętego Łukasza w języku dzikich, pierwsze arkusze tego dzieła odbite zostały ręką samego króla, 3 czerwca 1817. Pojętność Otahiteczyków i ich chęć do nauki każą rokować, że sztuka drukarska do nich wprowadzona, zdziała najpomyślniejsze skutki. Nauczyciele utworzeni z krajowców rozpraszają się już po wszystkich wyspach morza Południowego, szczytna ich wymowa głoszona w rodzimym języku osiągnie bardzo stanowcze korzyści, niżeli otrzymać je mogli misjonarze Europejcy.

Roku 1814 missya założoną została w Wangeroa w Nowej-Zelandji. Niezgody jednak naczelników miejscowych, gwałtowność i okrucieństwo ludów któ-

remi rządzą, stawiają nieprzebyte zapory rozszerzeniu u nich nauki Chrystusa. Misjonarze musieli być naoczniymi świadkami oburzających okropności, nawet opuścili wyspę na niejaki czas, lecz później wrócili w większej liczbie, usiłowania ich zaczynają już uwieńczać pożądane skutki. Nowo-Zelandczykowie obdarzeni wrodzoną mocą duszy i wspaniałością, winni są zwrócić pierwsze swoje kroki do ulepszeń towarzyskich przez czynne zatrudnienia które ich zbliżą do ludów ucywilizowanych. Utrzymują oni ciągle stosunki z osadami angielskimi w Nowej-Walji-Południowej, a majtkowie w osadach pomiędzy nimi najwięcej się werbują. Osadnicy udają się do Nowej-Zelandji dla zaopatrywania się w drzewo potrzebne do ciesielki żeglarskiej, a szczególnie w jej sławne konopie; budowano już na tej wyspie okręty 300 beczkowe.

Chryścianizmowi wprowadzonemu od dawna na wyspach Sandwich, winną jest ta grupa szybki swój postęp w cywilizacji. Wiara ta przyjęta także została r. 1830 przez króla wyspy Hewae, najznaczniejszej z wysp Przyjacielskich; towarzystwo misjonarzy osiadło na niej pod opieką tego monarchy; można więc z pewnością twierdzić że rozszerzenie czystej wiary stłumi płonne i okrutne przesady, utrzymujące dotąd w barbarzyństwie wyspiarzy inorza Południowego i że nowa religia połączy ich silnemi węzłami z najczystsza i najświetlejszą częścią rodu ludzkiego.

## ROZDZIAŁ XXXIII.

### Pobrzeża Australji.

*Pobrzeża nieznanne Nowej-Hollandji. — Założenie osady w Port-Zakson. — Znalezienie węgla na pobrzeżu. — Podróż Bassa i Flindersa w małym czółnie. — Bass płynie ku południowi. — Odkrywa Port-Western. — Flinders zwidza wyspy Furneaux — Flinders i Bass odkrywają port Dabynple. — Okrążają ziemię Van-Diemen. — Cieśnina Bassa. — Flinders odbiera polecenie przepatrzenia pobrzeży Nowej-Hollandji. — Zwidza stronę południową. — Zatoka Spencera. — Port Filipa. — Przejrzanie strony wschodniej. — Flinders przebrwa cieśninę Torres. — Opisuje zatokę Karpentaria. — Spotyka flotę malajską — Zatrzymuje się w Timor. — Wracza do Port-Zakson. — Wsiada na statek Marsuin. — Katon i Marsuin rozbijają się. — Ludzie okrętowi ocaleni. — Flinders płynie do Port-Zakson w czółnie odkrytym. — Wracza i zabiera majtków. — Płynie do Anglii małym szonerem. — Przybywa do wyspy Maurycyego i zostaje zatrzymany jako więzień. — Wyprawa Baudena. — Francuzi spotykają Flindersa. — Przegląd rzeki Lahędziej. — Zatoka Rekinów. — Pochwały oddawane przez Francuzów osadzie w Port-Zakson.*

Kook w pierwszej swojej podróży uzupełnił ogólny przegląd stałego lądu Australji i oznaczył granice jego wschodniej rozległości, lecz pozostawało jeszcze przejrzeć starannie pobrzeża które w wielu częściach były zupełnie nieznanne. Według podania żeglarz hiszpański Torres żeglował na południu Nowej-Gwinei, lecz podróż jego niezwracała uwagi i ufnosci publicznej przed rokiem 1762. Wówczas po wzięciu Manilji odkryto w rękopiśmie dziennik tej podróży i okoliczność ta przywróciła nieco autentyczności wspomnieniom jego odkryć. Sam nawet Kook powątpiewał o istnieniu cieśniny pomiędzy Nową-Gwineją a ziemią Australną; i gdy przepłynął pomiędzy temi dwoma krajami 1770 r. podróż jego zajaśniała całym blaskiem nowego odkrycia.

Żeglarze Hollenderscy ożytnęli północne pobrzeża Nowej-Hollandji bardzo już dawno i jak się zdaje Tasman dokonał zdjęcia planu tej części stałego lądu.



Leez zazdrośna polityka rządu Hollenderskiego wstrzymała ogłoszenie jego podróży, przeto inne narody wąpiły o odkryciach które przed nimi skrywano. Zresztą Hollendrzy jak się zdaje nierozwiązali nigdy z własnem nawet zadowoleniem najważniejszych zapytań dotyczących Wielkiej-ziemi Australnej i ciągle nieznali powiększej części wschodnich i zachodnich jej brzegów. Sądziłi że ziemie odkryte na północy i południu rozdzielone były z sobą szeroką cieśniną idącą ze wschodu na zachód. Pierwsza podróż Kooka dowiodłszy ciągłość pobrzeża wschodniego zwała to przypuszczenie. Jednakże niedokładność i niepewność dawnych planów zatoki Karpentaria, zupełna niezajomość południowego pobrzeża, otwierały rozległe pole śmiałości teoretyków. Utrzymywali oni że ziemia australna przedzieloną jest na dwie wielkie wyspy przez cieśninę ciągnącą się z północy na południe. Zresztą zbliżał się czas w którym czynność Europejczyków miała się zwrócić ku owym dalekim pobrzeżom, a świat ucywilizowany poznać dokładnie piątą część kuli ziemskiej.

Pochlebne objaśnienia których kapitan Kook udzielił o porcie Botany-Bay i kraju go otaczającym, jak i o korzyściach handlowych osiągnąć się mogących z sąsiedztwa Nowej-Zelandji, zdziałały wrażenie na rządzie angielskim; roku 1788 kapitan Filip wyruszył z licznym orszakiem w celu założenia osady w Botany-Bay. Postrzeżono wkrótce że Port-Zakson o kilka mil dalej ku północy przedstawiał położenie daleko korzystniejsze dla nowej osady która też została tam przeniesioną. Lubo się takowa zakładała powiększej części z ludzi skazanych na wygnanie, jednak się rozwinęła od razu pomysłnie; poznanie obszernego kraju w którym ją założono, stopniowo się zwiększało przez wypadki będące zawsze skutkiem przedsięwzięć handlowych.

W siedm lat po założeniu osady kapitan Hunter został mianowany jej gubernatorem. Na jednym z okrętów wystanych z nim do Nowej-Walji-Południowej, znajdowało się dwóch młodych ludzi Flinders i Bass,

więc ryby i ptaki morskie w wielkiej napotykanie obfitości przeciągnął swą podróż o pięć tygodni, chociaż zabrał do tego na okręt dwóch wygnańców których znalazł. Owa 600 milowa podróż w czółnie bez pomostu jest jedną z najznakomitszych dotąd znanych. Zbogaciła ona ziemio-pisarstwo odkryciem 300 mil pobrzeży i rozpoznaniem że brzegi Nowej-Hollandji zamiast pochyłać się ku ziemi Van-Diemen w przeciwnem owszem ciągną się kierunku i przedstawiają widok lądu położonego na otwartem morzu. Osadnicy nagradzając zasługę odkryć Bassa, czółn w którym odbył swoją podróż długo zachowywali jako osobliwość. Później tabakierki i inne bagatele wyrobione z jego drzewa szczególnie były cenione.

Aby dowieść że ziemia Van-Diemen oddzieloną była od stałego lądu australnego cieśniną, pozostało tylko ją opłynąć gdyż wszelkie domysły sprzyjały tej hipotezie. Bass wrócił w lutym r. 1798 a w październiku tegoż roku wypłynął znowu z Flindersem na małym schonerze dwudziesto-pięćcio-beczkowym, dla dokonania tego ważnego odkrycia. Gdy żeglowali wzdłuż północnego pobrzeża ziemi Van-Diemen odkryli obszerną odnogę morską do której wpadało kilka wielkich rzek, jedną z nich zwidzieli w znacznej rozstrzeni i znaleźli że jest tylko ciągiem jezior utworzonych z spływających strumieni z gór odległych; brzegi jej są urodzajne i oblitujące w drzewa, a czarne łabędzie nader liczne w owych stronach dostarczyły obfitej żywności naszym śmiałym podróżnikom. Otwór ten nazywany został portem Dalrympla, w pięć lat później gdy pułkownik Patterson założył tam osadę, wielka zachodnia część przybrała miano Tamar, zaś dwa inne główne nurty nazwane zostały: przejściem Północnem i Południowem.

Po kilku dniach puscili się znowu ku wschodowi i okrążywszy przylądek północno-zachodni ziemi Van-Diemen, ujrzeli że brzegi znów przybierają południowy kierunek. Pyszniłi się iż rozwiązali tak ważne zagadnienie jeograficzne, lecz zarazem doznawa-

li przetrachu pomysławszy że małe ich czółno miało być nagle wystawione na silne fale oceanu Południowego. Szczęśliwie jednak uniknęli niebezpieczeństw ciągłe im zagrażających w tej żegludze. Przeptywając wzdłuż brzegu południowo-wschodniego, dostali się w górę rzeki Derwent niegdyś odkrytej przez D'Entrecasteaux który ją nazwał rzeką Północną. Kraj ją otaczający znaleźli w ogóle płodnym i oblitującym w drzewo budowlane. Opis który Bass wydał powróciwszy tak był pociągający, iż tam założono osadę r. 1803. Wkrótce podróżnicy nasi wrócili w tryumfie do Port-Jakson dowiódłszy że ziemia Van-Diemen jest wyspą, dokonawszy co do jej przystani i rzek najważniejszą pracę pod względem planów przyszłego jej osiedlenia. Cieśnina którą przebyli otrzymała miano tego który pierwszy osmielił się w nią zapuścić; nazwano ją cieśniną Bassa.

W następnym roku polecono Flindersowi przepatrzeć zatoki Harwey i Glass-House na północ Port-Jakson: powróciwszy on do Anglii w nagrodę swoich zasług i zdolności, został porucznikiem i dowódcą Inwestygatora, okrętu który przygotowano do czynienia nowych odkryć na pobrażach Australji. Polecono Flindersowi przejrzeć południowe jej brzegi, które po większej części nie były jeszcze widziane przez żadnego żeglarza europejskiego; potem miał z kierować ku północno-zachodniemu pobrażu, gdzie według opisów Dampiera wielka wysokość przyboru morza ułatwić mogła znalezienie głębokich zatok i wyborynych przystani. Następnie miał zwidzieć port Karpentaria i nader ważne a dotąd niedostępne odnoży cieśniny Torres.

Flinders przybył do Point-Leuwin południowo-zachodniej kończyny Australji, na początku grudnia r. 1801 przez kilka dni wypoczął w porcie króla Jerzego III zwidzonym przez Wankuwerę. Plan cieśniny zdjęty przez tego biegłego żeglarza uznany został za nader dokładny. Flinders i jego towarzysze chcieli zwidzieć ten kraj wewnątrz, lecz wstrzymanci zostali bagnami ciągnącymi się od wschodu ku zachodu.

pierwszy był midshipmanem, drugi chirurgiem okrętowym. Pragnęli zwidzieć nieznanne kraje lecz zostawieni własnym zasobom, musieli przestać na małym osmiostopowym czółnie Tom-Thumb. Śmieli ci awanturnicy wsiedli weń z jednym tylko chłopcem którego przyjęli za majtkę. Żeglując najprzód ku południowi zwidzili szczegółowo wszystkie małe zatoki wzdłuż brzegu i przejrzeni rzekę Świętego-Jerzego blisko o 20 mil dalej leżącą po za częścią znaną ich rządowi. Objasnienia przez nich udzielone o tym kraju spowodowały założenie osady nieopodal od brzegów tej rzeki. W roku następnym 1796 wsiedli znowu na Tom-Thumb i pokonawszy niezliczone trudności i niebezpieczeństwa z powodu braku żywności i wiatrosi ich statku, wrócili z przekonaniem i dowodami iż istnieje długi niezmiernie ciąg brzegów. Przez ten oczywisty dowód okazanej zręczności i wytrwałości, odznaczyli się jako nieodbitnie potrzebni do najważniejszych wypraw.

Powróciwszy z tej powtórnej wycieczki znaleźli w osadzie pana Klark, który płynąc na okręcie wschodnio-indyjskim wyrzucony został na wyspy Furneaux. Klarke i kilku majtków puscili się na morze w wielkiej szalupie dla dostania się do osady angielskiej by tam błagać o ratunek dla swoich rozbitych towarzyszy, lecz i ten statek rozbił się o brzeg niedaleko przylądka Howe o trzysta mil od Port-Jakson. Klarke i jego towarzysze zostali tym sposobem zmuszeni podróżować lądem wzdłuż pobraża. W czasie tego niebezpiecznego i trudnego pochodzenia kilku z nich wymarło z głodu, inni zostali porwani przez dzikich i trzech tylko z nich przybyło do Port-Jakson. Oświadczyli oni iż w tej podróży przebywali mnóstwo małych rzeczek, a z tych niektóre były spławne przy swoim ujściu. Pewnego dnia rozpalając ogień na brzegu, odkryli przypadkiem że czarne kamienie które się w około nich znajdowały były okruciami węgla. W tymże prawie czasie porucznik Shortland ścigając na północy kilku więźniów którzy uszli, odkrył pod 33° szerokości przystań i

tę nazwał Port-Hunter, skały ją otaczające zawierały w sobie pokłady pięknego węgla tak blizkie wody, że bez trudności można go było na okręty ładować. Osada zwana Newcastle zaraz została w tem miejscu założoną. Tegoż roku Flinders odbył wycieczkę do wysp Furneaux i tak zachęcające udzielił szczegółły o umóstwie cieląt morskich których grupa ta była schronieniem, iż natychmiast wszelkie spekulacje handlowe zwrócone ku niej. W miarę jak przyszłość osady zdawała się coraz więcej wróżyć pomyślności rząd z większym zapałem zajmował się dalszemi poszukiwaniami. W grudniu 1797 gdy Flinders zajęty był żeglugą do wyspy Norfolk, pana Bass wysłał z sześciu ludźmi w szalupie dla przejrzenia nieznanych południowych krain. Posunawszy się on do jednej z małych wysp na południowo-wschodnim krańcu Nowej-Walji Południowej, zdziwił się ujrawszy że jest zamieszkaną przez siedmiu zbrodniarzy: śmierć skazanych którzy niegdyś uciekli z Port-Jakson czółnem; wyrzuceni na te brzegi wiedli żywo oplakany, karmiąc się tylko mięsem fok, ślimakami, petrelami. Tak zaledwie Europejczycy dostali się na morza Południowe a już czynny ich jeniusz i śmiałość przedarły się do najodleglejszych ich punktów. Głównym celem podróży Bassa było stanowcze oznaczenie czy nieistnieje otwarta cieśnina pomiędzy Nową-Hollandją a ziemią Van-Diemen. Kook i inni żeglarze mniemali że oba te kraje były połączone, zdanie to podzielał ogół. Zagadnienie jednak nie zostało w zupełności rozwiązane: Bass z niemąłą radością postrzegł że pobrzeża Nowej-Hollandji zniżają się ku północy i zachodowi i takową powierzchniowością świadczą że są wystawione na fale Wielkiego-Oceanu. Żeglował dalej w tymże samym kierunku aż się dostał do obszernej przystani którą nazwał przez zastosowanie do jej względnej położenia portem Zachodnim. Z powodu braku żywności pomimo żarliwej chęci zdjęcia dokładnego planu swoich nowych odkryć, był jednak zmuszony wrócić; zabrat bowiem zapasy tylko na sześć tygodni, a jednak to-

dokonali owego przejścia w dniach dziewiętnastu: okręt Chesterfield i drugi statek r. 1798, potrzebowały dziesięciu tygodni do odbycia tejże drogi. Lubo Flinders spieszył się umyślnie i pominął wszelkie badania mogące żeglugę jego opóźnić, jednak pewną jest rzeczą iż odkrył kanał znacznie mocący skrócić przeprawę w tej zdraonej cieśninie. Podróż jego wzdłuż wschodnich brzegów wielkiej zatoki Karpentaria przedstawia mało zajmujących wypadków. W przestworze 95 mil grunt tak jest niski że najwyższy ze wzgórków zaledwie przewyższał wielki maszt okrętowy. Pomiedzy wyspami Wellesley, w głębi zatoki znajduje się wygodna przystań dla okrętów i obfitość żywności. Brzegi zachodnie przedstawiały większą różnaitość krajo widów i zamożniejszą roślinność. Palmy rosną tam w wielkiej obfitości, znajduje się także drzewo podobne do drzewa sandałowego i orzechy muszkatołowe lecz nienajlepsze. Ślady mieszkań w najwyższym stopniu ściągnęły uwagę naszych żeglarzy; były to szczątki domów z ogrodzeniami bambusowemi, kilka kawałków bawełnianej błękitnej tkaniny i t. p. rzeczy; prócz tego wiele drzew rosnących niegdys nad brzegiem leżało ściętych siekierami widocznie. Z tych wszystkich okoliczności wniesiono że owa część stałego lądu Australji odwiedzana była przez mieszkańców Azji. Domysł ten stwierdzony został zawziętością krajowców którzy dzielnie napadli na naszych żeglarzy i zdawali się być nazwyczajonymi do walki z cudzoziemcami których bardziej nienawidzili niż się obawiali.

Spędzono 105 dni na przejrzeniu zatoki Karpentaria której obwód licząc w to zakręty brzegów, najmniej 400 mil wynosi. Kształt nadawany jej na dawnych mappach jest dosyć dokładny i musiał być owocem pilnego przeglądu; lecz ponieważ autentyczność podróży Hollendrów nieopierała się na dokumentach za ich czasów ogłoszonych, mało przeto ufano ich czezynom objaśnieniom i zatokę Karpentaria uważano za krainę wieszczek i utwor wyobraźni dzwacznej.

Inwestygator zaledwie wypłynął z zatoki Melwilla leżącej na północno-zachodniej kończynie przylądka: postrzeżono Azjan których ślady od dawna już tropiono. Byli to Malajczykowie w liczbie 200 którzy na szesnaściu proasach przybyli tu z Makassaru: statki te należały do floty z 60 okrętów złożonej używanej na owych wybrzeżach do połowu trapaigów czyli morskich ślimaków uważanych w Chinach za przysmak zbyt kowny, a które tam po nader wysokich kupują cenach.

W tej podróży zdjęto mapę blisko 600 mil po-brzeży, lecz gdy osada okrętu Inwestygator zaczęła ulegać chorobom, sam zaś statek w nader opłakanym znajdował się stanie, Flinders ograniczył swoje poszukiwania na wyspach Okrętowych i zaopatrzywszy się w Timor w zapasy, powrócił do Port-Zakson w czerwcu 1803. Gdy przeglądano okręt znaleziono go tak zupełnie zniszczonym że nie był wart naprawy. Przesiadłszy się więc na Marsuinia mały bryg należący do osady, popłynął wspólnie z dwoma wielkimi okrętami Katon i Brydgewater służąc im za sternika w cieśninie Torres. Zamiaarem jego było dokonać na brygu Marsuin przeglądu po-brzeża północnego przed swoim oddaleniem się do Anglii: lecz go większe jeszcze spotkały nieszczęścia niż strata poprzedniego okrętu. Jakieśmy powiedzie-li całe wschodnie побереże Nowej-Hollandji ogrodzone jest zaporą skał koralowych o które morze rozbija rozstukane swe wały okropnym sposobem; po za ową zaporą woda jest najspokojniejszą, lecz żegluga zagrożoną jest mnóstwem przeszkód, z po-wodu licznych wysp i mielizn których położenie nie jest jeszcze oznaczone; żeglarze przekładają też widoczne niebezpieczeństwa na pełnem morzu nad ukryte które ich oczekują wzdłuż lądu. Flinders płynął przed skałami nieprzewidując żadnego nie-bezpieczeństwa gdy nagle przy schyłku dnia Mar-suin uderzył o podwodną skałę. Dano natychmiast okrętom Katon i Brydgewater potrzebne znaki by uniknęły niebezpieczeństwa; jakoż ostatni uszedł przed

dowi. W czasie ich podróży ku zachodowi wzdłuż lądu, kraj zwany ziemią Nuyts czyli Nuits mało zaj-mujących przedmiotów przedstawił ich oczom. Plan tego pobrzeża już był zdjętym przez D'Entrecasteaux i tylko pozostało w nim zapisać kilka nie niezna-czących próżni. Od cieśniny króla Jerzego III do przy-lądka Paslej, odległego blisko o mil 300, brzeg jest ni-zki, piaszczysty i jednostajny, lecz po za przylądkiem Pa-slej okalające go skały wznoszą się do 400 i 600 stóp i rozciągają się bez zmiany przez 450 mil. Ta przeszkoda jednostajna i tak nadzwyczajnie długa, spowodowała kilka dowcipnych teorii naszych żegla-rzy. Wnieśli oni że ta rafa koralowa jakimś nadzwyc-zajnem wzburzeniem przyrody wzniesioną została do swojej terażniejszej wysokości. Niemogli wprawdzie zbliżyć się do owej skały aby ją stanowczo rozpoznać, lecz zdawała się być wapienną. Kraj leżący po za te-mi górami, zupełnie pozostał im nieznanym.

Nakoniec Flinders zawsze żeglując ku wschodowi, przybył do pobrzeża dotąd nieznanego i opłynął wysoki przylądek po za którym to побереże nagie się pochylało ku północy. Odkrycie to wielkie wzbudziło zajęcie i czas jakiś żeglarze nasi sądzili że znaleźli wielką cieśninę łączącą się z zatoką Karpentaria. Przygórek o którym wspomnieliśmy nazwany zo-stał przylądkiem Przygody z powodu smutnego wy-padku: czótno bowiem przewróciło się pomiędzy prąda-mi i pan Thistle sternik onego zatonął wraz z kilku majtkami. Okręt ciągle dążył ku północy i żeglarze nasi niezadługo spostrzegli że wptyneli w głęboką zatokę której granice widzieli jak ku północy tworzyły wy-sokie góry. Jedna z najwyższych otrzymała nazwę góry Browna, od naturalisty wyprawy, który poko-nawszy wszelkie trudności wdrapał się na jej szczyt blisko na 300 stóp wysoki, widok z wierzchołka tej góry rozciągał się nadzwyczajnie daleko, lecz niepo-strzeżono ku południo-wschodowi ani rzeki, ani je-ziora, słowem nie coby zwiastowało bliskość morza. We wszystkich kierunkach widziano tylko płaszczynę okrytą lasami, łańcuch gór ciągnący się ku północy.

i wody zatoki na południo-zachodzie. Wielka owa odnoga morska która na pamiątkę pierwszego lorda admiralicji nazwaną została zatoką Spencera ma blisko 48 mil szerokości przy swoim ujściu, a blisko 183 długości, rachując od wyspy Gambier leżącej przy wstępie do niej. Nasi żeglarze pusiwszy się z jej biegiem ku południo-wschodowi, żeglowali pomiędzy stałym lądem i wielką wyspą której nadali nazwę wyspy Kangurośów z powodu wielkiego mnóstwa tych zwierząt które widzieli jak igrzący. Grunt zdawał się obfitować w wszelkie plody i przedstawiał najpoważniejszy widok. Naprzeciw tej wyspy znajdowała się inna zatoka długa prawie na 93 mil, którą nazwano zatoką Świętego-Wicentego. Niezadługo po dokonaniu tych ważnych odkryć, Flinders napotkał okręt francuzki Jeograf dowodzony przez kapitana Baudin, któremu także zlecono przejrzeć pobrzeża Australji. Oba okręty powitały się w zatoce Bitwy pod 138° 58' wschodniej długości, a 35° 40' szerokości południowej: tu jest kraniec odkryć dokonanych przez obu dowódców na tych pobrzeżach. Uwagę pana Flinders zwróciła szczególniej piękna przystań którą odkrył przy zachodnim wejściu do cieśniny Bassa, tak obszerna że największe floty mogły w niej znaleźć wygodne schronienie kraj zaś ją otaczający nadzwyczajnie zdawał się być urodzajnym. Mniemał zrazu że to był port Western odkryty przez Bassa: lecz poznawszy swój błąd, albowiem tamten można było dojrzeć na południo-wschodzie z wysokich pagórków otaczających pobrzeże, nazwał ten portem Filipa. Usiłowano założyć w tem miejscu osadę r. 1803: lecz z powodu braku słodkiej wody i innych przyczyn, zaniechano tego zamiaru, osadnicy zaś przenieśli się do ziemi Van-Diemen. Z portu Filipa, Flinders popłynął do Port-Jakson dla zasilenia swoich ludzi i przygotowania ich do powtórnej podróży. W lipcu r. 1802 niezmordowany ten żeglarz puścił się znowu i skierował ku północy; uszedłszy przed rafami na wschodnim brzegu, przebył w trzech dniach cieśninę Torres. Bligh i Portlock przepatrując tę cieśninę r. 1792

ninu: lecz Kanton wpędzony na skały natychmiast zatonął. Tymczasem woda zaczynała się wlewać do Marsuina, obawiano się że gwałtownością fal porwany na skały natychmiast zatonie. Flinders przygotował szalupę dla dostania się do Brydgewatera z dowódcą którego umówił się względem ocalenia szczątków rozbitcia: lecz noc była ciemna, a morze tak wzburzone że niemógł tego dokonać i z nadzwyczajnym trudem wrócił do swego statku, gdzie go każdy uważał już za zginionego. Nareszcie dzień zaświtał i rozbitkowie w całym ogromie ujrzeli niebezpieczeństwo swojego położenia. Przód tylko Katona wznosił się po nad wodą; reszta całkiem była zatopioną. Marsuin mocno był zagrożony pomiędzy koralowemi skałami z pośród których niepodobniestwem było chcieć go wywikłać, Brydgewater zaś zniknął. Na szczęście postrzeżono blisko o pół mili znaczne piaski na których mogły się pomieścić osady obu okrętów wraz z zapasami szczęśliwie ocalonemi. Rozpięto natychmiast namioty na których pozatykano sztandary; cieszni zajęli się robotą tratw i ów mały zakątek ziemi nieznaczający na przestrzeni oceanu, stał się siedzibą ucywilizowanej osady. Uradzono wówczas że Flinders popłynie kuttrem do Port-Jakson aby otrzymać pomoc dla rozbitków, a jeśli niepowróci w trzy miesiące po swoim oddaleniu, pozostali wsiądną na szalupy zbudowane z szczątków okrętowych. Flinders puścił się w tę niebezpieczną żeglugę można bowiem tak nazwać podróż 250 mil wynoszącą, w czółnie bez pomostu i wzdłuż brzegów zamieszkałych przez dzikich nadzwyczajnie okrutnych. Po trzynastu dniach przybył do Port-Jakson, gdzie zaledwie był poznany przez gubernatora King, tak dalece trudy i niepokoję zmieniły go. Nietracąc czasu przygotował wszystko do wydobywania nieszczęśliwych swoich towarzyszy z przykrego ich położenia. W kilka dni później odpłynął z okrętem Rolla i dwoma szonerami, na jednym z nich postanowił udać się z cieśniną Torres do Anglii; gdyż wolał się narazić na nowe niebezpieczeństwa niżeli widzieć nieukończoną pracę której całe

poświęcił życie. Niepodobna opisać radości nieczeszliwych rozbitków od tak dawna opuszczonych, gdy ujrzeli na widnokręgu dążące z pomocą statki.

Flinders trwając ciągle w zamiarze powrócenia do Anglii, puseił się na morze w szonerze Kumberland z dziesięciu ludźmi. Przepłynawsze cieśninę Torres, przybył w 48 dniach do Koepang w kraju Timor. Lecz szoner jego w nader był złym stanie, woda przedzierala się w niego ze wszech stron, pompy zepsute nie mogły być użyte; niepodobienstwem więc było aby się w takim statku mógł dostać choć do przylądka Dobrej-Nadziei. Postanowił więc zawinąć do wyspy Świętego Maurycego. Konieczność ta stała się powodem największego nieszczęścia. Wojna się rozpoczęła gdy opuścił Anglię; lecz otrzymał od rządu francuzkiego paszport z opisem okrętu Inwestygator, na którym płynął poprzednio z wyłuszczeniem przedmiotu podróży; lecz teraz przybywał do osady francuzkiej na innym statku, co więcej nieszczęsnym trafem znaleziono w jego papierach instrukcje gubernatora King, w których ten zalecał aby z wszelkimi szczegółami poznał przybieranie i ubywanie morza, wiatry, płody: słowem zupełny stan wyspy Maurycego. Do tego Flinders broniąc swojej sprawy przed generałem Caen gubernatorem wyspy, przybrał postawę zbyt dumną jak na człowieka którego postępowanie potrzebowało przychylnego tłumaczenia. Generał człowiek okrutny obchodził się z kapitanem angielskim z surowością. Flinders został zatrzymany jako jeniec wojenny od r. 1803 i dopiero w 1810 otrzymał pozwolenie oddalenia się. Rozkaz ten jednak przybył do osady dopiero ku schyłkowi r. 1806: pod rozmaitemi pozorami Caen zwlekał jeszcze jego wykonanie.

Aż dotąd żaden inny żeglarz nie dał nam poznać więcej krain australnych prócz kapitana Flinders: nie tylko że okrążył ziemię Van-Diemen, której półbrzeża szczegółowo przepatrzył, lecz jeszcze winni mu jesteśmy przejrzanie całej południowej strony Nowej-Hollandji, po większej części wschodnich brzegów

cieśniny Torres i wielkiej zatoki Karpentaria. Postrzeżenia jego były szybkie i dokładne. Rzadko kiedy nie udało się mu zawiązanie stosunków z podejrzliwymi i niesmiałymi mieszkańcami Australji. Co do postrzeżeń hydrogralicznych te nie były tylko owocem jego pracy, albowiem na okęcie Inwestygator towarzyszył mu Robert Brown znamienity botanik, którego dzieło o Nowej-Hollandji ważne zajmuje miejsce pomiędzy dokumentami nauki jeografji fizycznej.

Kapitan Flinders uwięziony na wyspie Maurycego, nie mógł wydać historii swojej wyprawy, Francuzi korzystając z tego wyprzedzili go z ogłoszeniem odkryć australnych. Dwa okręty Jeograf i Naturalista, dowodzone przez kapitanów Baudin i Hanielin, otrzymali 1801 r. polecenie pierwszego konsula, rozpoznania ziemi australnej. Nie niezaniebano eo by mogło zapewnić pomyslnie powodzenie tej wyprawy. Przydano jej uczonych w wszelkich oddziałach nauk lecz w skutku nieodpowiedziela ona staraniom żożonem: mimo wyższości swoich okrętów oficerowie francuzcy pozostali daleko niższymi od Flindersa. Zwidzili i to bardzo niedokładnie kilka kawałków gruntu. Okręty ich często się rozłączały i traciły czas na szukaniu umówionego miejsca schadzki, na walczeniu z przeciwnymi prądami pomiędzy które nie rozważnie się zapuszczaly. Trudności te i niepowodzenia przypisano uporowi kapitana Baudin, który zakonczywszy życie przed dokonaniem podróży nie mógł bronić swojej sprawy. Naturalista Peron opisując tę podróż ani razu niewymienia nazwiska kapitana. „Nigdy żeglarz mówi on: wyjąwszy tylko Wankuwera, śmielszej niedowodził wyprawie. W istocie podróże po obszernym oceanie jakkolwiek długie, rzadko jednak pociągają za sobą podobne nieszczęścia i tak częste rozbicia, ulegają tylko takowem ograniczając się na nieznanym i dzikich półbrzeżach.” Uwagi te większy jeszcze czynią zaszczyt Flindersowi, który z tak słabymi zasobami dokonał tak trudnego przedsięwzięcia. Peron mówiąc o kapitanie Flinders, który jakiesmy widzieli od r. 1793 ciągle przeglądał

Australią czyni fałszywą wzmiankę „że wysłany został od rządu angielskiego, dla współubiegania się z naszym przedsięwzięciem.” Okręt francuzki Jeograf przepływając na zachodzie cieśniny Bassa, napotkał Flindersa jakiesny to już nadmienili w zatoce Bitwy: odtąd żeglując przy południowym brzeżu zmieniał tylko nazwy. Nadał imię Ziemi Napoleona rozległym brzegom ciągnącym się od ziemi Nuyts aż do cieśniny Bassa. Zatoki Spencera i Świętego Wicentego przezwano zatokami Bonapartego i Józefiny. Wszystkie wyspy i przylądki otrzymały podobnie francuzkie nazwy.

Peron przejrzał na pobrażu zachodniem rzekę Łabędzią która została odkryta r. 1697 przez Wlaminga i była od niego tak nazwana z powodu mnóstwa czarnych łabędzi, które tam widział. Nie bez trudów oficerowie francuzcy przebyli zaporę skalistą zawałającą ujście owej rzeki, wewnątrz głębokość prądu zwiększała się z każdą pół milą. Gdy w górę jej dość daleko popłynęli, ujrzeli jak tworzyła wielką sadzawkę, szeroką blisko na pół mili i wszędzie niebardzo głęboką. Wdarłszy się na wzgórek niedaleko z tamtąd się wznoszący, zachwyceni zostali pięknoscią krajobrazu: z jednej strony widzieli wyższy bieg rzeki która spadając z łańcucha gór niskich, później zwanego Łancuchem Faworyta: a z drugiej powabne jej zakrety aż do morza: Oba brzegi wszędzie okryte były wspaniałemi lasami ciągnącemi się bez końca w głąb kraju; grunt był wapienisty składający się z piasku i łusk obficie pomieszanych z szczątkami martwej roślinności.

Oficerowie francuzcy przebywszy kilka mil, dopłynęli w górę rzeki blisko na 60 mil i postrzegli że szybko zmniejszała swoją szerokość lecz ciągle zachowywała głębokość ośmiu stóp bez widocznej zmiany. Dla braku żywności byli zmuszeni powrócić.

Zatoka Rekinów i wyspy sąsiednie starannie zostały przejrzone przez Francuzów: oznaczyli oni także na Archipelagu północnym wiele położen z wielką dokładnością; lecz w ogóle, zbyt daleko zawsze

trzymali się od ładu, aby zupełnie mogli opisać miejsca które zwiadzali. Z powodu wybuchłych pomiędzy osadami okrętowemi chorób, statki francuzkie odplynęły nie ważnego niedokonawszy. Z dwudziestu trzech uczonych którzy zabrali się z tą wyprawą, trzech tylko powrócilo całą odbywszy podróż. O uprzejmym i gościnnym przyjęciu żeglarzy francuzkich w Port-Zakson wzmiankuje z wdzięcznością pan Peron, prócz tego wyraża on nadzwyczajne podziwienie jakie w nim wzbudził widok pomysłności tego nowego zakładu. „Ludność osady, mówi: była dla nas przedmiotem podziwu i niemogliśmy się jej dość napatrzeć.”

## ROZDZIAŁ XXXIV.

### Wnętrze Nowej-Hollandji.

*Prace kapitana King. — Odkrycie portu Essington. — Maluczycowic. — Rzeka Alligatorów. — Wyspy Melville i Bathurst. — Przejrzenie cieśniny Anslę. — Pobraże północno-zachodnie. — Cieśnina York. — Rzeka Refenta. — Zatoka Kuningham. — Zatoka Exmouth. — Archipelag. — Punkta niezwidzone. — Pierwsze usiłowania do przebycia gór Błękitnych. — Daresne usiłowania Bassa i innych. — Odkrycie dróg wewnątrz kraju. — Wyprawa Osleja na rzecę Lachlan. — Przybywa do wielkiego bagniska. — Powtórna podróż na przejrzenie Makwarji. — Kraj wodą zalany. — Osleja powraca przez piękny kraj dotąd niezwidzony. — Odkrycie kapitana Stuart. — Sprawdzają że rzeka Murray wpada do morza. — Odkrycia Howella i Huma. — Postępy kolonizacji. — Osada na wyspie Melwill. — Osada na rzecę Łabędziej. — Cieśnina króla Jerzego. — Port-Western. — Ziemia Van-Diemien.*

Odkrycia dokonane w tej epoce wzdłuż brzegów Australji zwiększyły tylko tajemnicze zajęcie rozlane na wnętrze tego rozległego kraju: niezaleziono wprawdzie jeszcze żadnej rzeki znaczniejszej. Ciągłe trwająca wojna niedozwolila dokończyć przedsięwzięcia, którego Flinders niezdolał uzupełnić; lecz skoro po-

kój został podpisany, liczne wyprawy wyruszyły z Wielkiej-Brytanji dla czynienia odkryć jeograficznych, jedna z nich wysłana została na brzegi Australji. W czterech podróżach dokonanych od r. 1817 do 1822, kapitan Filip Parker King pomnożył ważnemi postrzeżeniami znajomość pobrzeży między-zwrotnikowych Australji.

Jeśli przepatrzymy rezultat owych wypraw uważanych za dalszy ciąg odkryć Flindersa, pierwszym przedmiotem który zwróci naszą uwagę, będzie znaczna rzeka postrzeżona na pobrzeżu północnem, a którą nazwano rzeką Liverpool. Odkrycie portu Essington na półwyspie na północ zatoki Van-Diemen, daleko większe jeszcze rokuje korzyści. „Jako przystań, port Essington wyrównywa jeśli nieprzewyższa wszystkie inne które kiedykolwiek widziałem, mówi kapitan King: a przez bliskość od wysp Moluckich i Nowej-Gwinei przez swoje położenie na prostej linii komunikacyjnej pomiędzy Port Żakson i Indjami: jak również przez tę okoliczność że panuje nad przejściem cieśniny Torres, powinien w krótkim przeciągu czasu stać się stolicą wielkiego handlu, i nader ważnym punktem.”

Na pobrzeżach zatoki Van Diemen, kapitan King odkrył kilka rzek, nadał wszystkim zbiorową nazwę Alligatorów, z powodu tych zwierząt któremi były zapełnione. Jedną z nich przepatrzyły szalupy przeszło na 36 mil od jej ujścia, gdzie woda miała jeszcze więcej niż na półtrzecia sążnia głębokości. Brzegi jej były niskie i gęsto zarosłe; kraj okoliczny przedstawiał płaszczynę, tu i owdzie narzuconą pagórkami na których palmy wznosiły swoje pnie proste i lekkie. Układ fizyczny tych rzek, których źródła muszą być oddalone ponieważ przepływają płaszczynę według wszelkiego podobieństwa bardzo rozległą, zdaje się dowodzić że są ujściami wielkiej rzeki dzielącej się na kilka odnóg i wpadających do morza.

Zatoka Van-Diemen odkrytą została przez trzy wielkie okręta hollenderskie, które wyruszyły z Timor roku 1703. Wpłynęły one na nią, lecz jej nie-

przepatrzyły i aż do r. 1818 brzegi jej pozostały nieznanne. Gdy kapitan King z niej wypłynął, przesunął się wzdłuż strony wschodniej brzegów północnych ziemi Van-Diemen, którą dotąd uważano za półwysp. Przepatrzył drobnostkowo jej północne pobrzeża i opłynawszy przylądek Van-Diemen ostatni jej kraniec w tej stronie, zdziwił się i zachwyił odkrywszy morską odnogę roztwierającą się ku południowi a która zdawała się być ujściem wielkiej rzeki. Nasi podróżni wpłynęli na nią wraz z przybraniem morza i przebywszy 16 lub 17 mil, zarzucili kotwicę na jedenastej sążni głębokości. Brzegi zarosłe zieliskiem i krzewami były prawie niedostępne: po obu stronach kraj był niski i gęstemi okryty lasami; różne gatunki palm odznaczyły się pomiędzy pospolitemi drzewami lasów australnych. Kapitan King i jego towarzysze niewątpili że się im udało odkryć to, czego szukali z takim zapalem, to jest znaczną rzekę, gdy posunawszy się o kilka mil dalej, nagle ukazało się im pełne morze i zniweczyło wszystkie ich nadzieje, że to co poczytywali za rzekę było tylko cieśniną. Po ściśtem przejrzeniu takowej dowiedziano się że ziemia Van-Diemen na dawnych mappach składa się istotnie z dwóch wysp przedzielonych wązkim kanałem, który tak srodcze zawiódł naszych żeglarzy, kapitan King nadał mu nazwę cieśniny Apsleja. Ma ona 40 mil długości, a od 1 do 3 mil szerokości; głęboka jest w ogóle od 10 do 13 sążni; lecz na południowej kończy nie onej, znajdują się wieloznaczne przystępy utrudniające. Z dwóch wysp większa położona na wschodzie cieśniny i mogąca mieć około 200 mil obwodu nazwana została wyspą Melwilla; druga zaś na zachodzie i prawie o połowę mniejsza wyspą Bathursta.

Posuwając się ku południo-wschodowi wyszedłszy z cieśniny Klarencji, (tak nazwano szeroki kanał oddzielający wyspę Melville od lądu stałego) pobrzeże jest w ogóle niezmiernie niskie i nie zajmującego nima w sobie. Pod 13° szerokości, kapitan King przejrzał głęboką odnogę morską, którą





tego rozległego kraju jeszcze wolniejszy miały postęp niżeli te których pobrzeża były przedmiotem. Pasma gór rozciągających się równoległe z brzegiem wschodnim, oddalonych od morza średnio licząc na 40 mil prawie, a które osadnicy powszechnie zowią Górami Błękitnymi, tworzyło przez wiele lat nieprzebytą zapórę dla podróżnych. Na zachód od Sydney, szczyty owego pasma nieprzechodzą 3,000 stóp wysokości, lecz dalej na północ dochodzą w wielu miejscach jeszcze raz tej wysokości. Zresztą cały ten łańcuch tak jest stromy od strony wschodniej i tak rzadko przerywany poprzecznymi dolinami, że długo po założeniu osady mniemano że niepodobna go przebyć.

W grudniu 1789 następnego roku po założeniu osady w Port-Jakson, porucznik Dawes wyruszył dla rozpoznania gór z mocnym oddziałem wojska i zapasami na dni sześć; lecz wytrzymawszy trudy dziewięciodniowego pochodu powrócił do Port-Jakson, zaledwie zapuszczywszy się na dziewięć mil w pierwszy łańcuch. W ośm miesięcy później kapitan Teneh powtórzył toż usiłowanie i tegoż doznał zawodu. Oba te niepomysłne usiłowania były przyczyną że przez trzy lata nieprzedsięwzięto wdrzeć się na góry Błękitne. W tej epoce sławny pułkownik Paterson zahartowany w pustyniach Afryki do trudów podróży, przedsięwziął nową wyprawę z największą nadzieją pomyślnego skutku. Plan jego zasadał się na popłynieniu w górę rzeki Hawkesbury tak daleko jak tylko będzie spławna, a tym sposobem dostania się do podnóża gór które zamierzył przebyć. Obrat sobie za towarzyszy kilku dzielnych Szkotów podobnie jak on nazwyczajonych z dzieciństwa do wdzierania się na urwiska najspadziście, zabrał także ze sobą kilku dzikich z Port-Jakson którzy mieli mu służyć za przewodników i tłumaczy. Lecz wszystkie te przygotowania stały się niepotrzebnymi, albowiem chcąc przebyć wodospady rzeki, jedno z czołen zatonało; drugie tak zostało uszkodzone że już niepodobienstwem było naprawić go. Nadaremnie wędrownicy usiłowali przedrzeć się w głąb gór, trudności

większały się z każdym niemal krokiem. Jeden z szczytów miał najmniej 400 stóp wysokości prostopadłej; przerażające przepaści rozławierały się ze wszech stron pod ich krokami; zaledwie na jeden wierzchołek się wdarli już zjawily się inne bardziej jeszcze nagie i strome, tak że byli zmuszeni cofnąć się napowrót.

W rok później pan Hacking kwatermistrz okrętu Syriusz, człowiek odważny i przedsiębiorczy, nieustraszony niepowodzeniem pułkownika Pattersona, wyruszył z kilku śmiałymi towarzyszami na przebycie owych zapór dotąd niedostępnych. Usiłowania jego niebyły zupełnie daremnymi: przedarł się o 20 mil dalej niż jego poprzednik; lecz wdarszy się na kilka najwyższych szczytów musiał się zwrócić. Po za szczytami na które się przedarł, góry przedstawiały bezustannie nowe łańcuchy jeszcze nieprzystępniejsze.

Pomiędzy żeglarzami którzy najpierw odkryli Australję, zreczność i wytrwałość zjednały panu Bass naczelnie miejsce. W czerwcu 1796 śmiały ów żeglarz usiłował przedrzeć się w góry Błękitne. Zaden podróżnik nierozwinał tyle odwagi: uzbrowszy obie ręce w żelazne haki, wdart się na kilka na niebezpieczniejszych urwisk i kazał spuszczać się na sznurach w przepaści tamujące mu drogę. Lecz to wszystko na nic się nieprzydało i po piętnastu dniach niesłychanych trudów i niebezpieczeństw wrócił do Sydney, stwierdziwszy własnem niepowodzeniem wszystko co powiedziano o niepodobienstwie przebycia owych nadzwyczajnych zapór. Ze szczytu niezmiernie wysokiego, Bass widział w odległości 40 mil powtórny łańcuch gór daleko wyższych niżeli wszystkie na które dotąd się wdzierał, a przestwór pośredni przedstawiał zawady częstsze i groźniejsze.

Następnie usiłował przejsć góry emigrant francuzki pan Bareillier inżynier osady. Przez ostrożności przedsięwziętych w poprzednich wyprawach urządzono linią stanowisk w niewielkich odległościach, aby można było utrzymać czynną komunikację po-

między podróżnymi i sąsiednimi osadami angielskimi; lecz pomimo tak dowiepnego planu tej wyprawy pan Bareillier nie był szczęśliwszym od swoich poprzedników i niedoszedł nawet punktu do którego już przed nim przedarł się Bass i inni.

Prócz tych licznych niepowodzeń, wiele innych okoliczności było powodem że osadnicy Góry Błękitne zupełnie uważali za nieprzebyte. Krajowcy również one znali niedokładnie jak Europejczycy. Patrzeli na nie z religijnym przestraszaniem jako na siedlisko nieprzyjaznych duchów, z kądem pioruny, zalewy i palające wiatry wypadały dla niszczącego okolicznych krain. Twierdzili prócz tego iż za temi górami znajduje się ogromne jezioro nad brzegami którego żyją ludzie biali podobni do Anglików, tak ubrani jak oni i mieszkający w wielkich miastach i domach kamiennych.

Owe strony pozostały zupełnie nieznanne do 1813 r. wówczas odkryto przejście wiodące na zachód Sydney przez góry z płaszczyzn Emu do kraju otwartego, płodnego i dostatecznie wodami zlanego. Natychmiast regularna droga została utworzoną i 25 kwietnia 1815 r. gubernator Makwarji z żoną i licznym orszakiem przeszedł góry Błękitne tak długo uważane za nieprzebyte. Najwyższy punkt owej drogi idzie przez płaski pagórek dość rozległy, z kądem oko ogarnia ze wszech stron najobszerniejsze i najrozmaitsze obrazy. Miasto Windsor, rzeka Hawkesbury i tysiąc innych punktów osady uwagi godnych wyraźnie się postrzega. Odtąd droga się zniża stopniowo przez kilka mil ku wschodowi, gdzie się kończy nagle przepaścią prawie prostopadłą na 670 stóp głęboką. Kręta droga którą zrobiono dla zejścia w tę groźną przepaść, otrzymała nazwę inżyniera kierującego robotą jej poręczy i zowie się teraz przejściem Kokska.

Gubernator dostawszy się do płaskiego kraju położonego na zachodzie gór Błękitnych, wskazał natychmiast miejsce gdzie później miało powstać miasto któremu nadał nazwę Bathurst. Wybrał na to

wzgórek położony na południowym brzegu pięknej rzeki płynącej ku północno-zachodowi, która przybrała od niego nazwę rzeki Makwarji. Na około w odległości mil 10, oceniono iż się znajduje 50,000 morgów ziemi ogołoconej z lasów i najprzystatniejszej do uprawy i chowu bydła. Okolica obfitowała prócz tego w zwierzyne, a rzeka w wyborne ryby. Uważano iż położenie Bathurst było pod 33° 24' 30" szerokości południowej a 149° 29' 30" długości wschodniej. Droga wiodąca z tamąd do Sydney ma 140 mil. Pan Trosby odkrył w r. 1819 w górach Błękitnych inne przejście więcej na południu, a że ludność osady coraz bardziej dąży do zbliżenia się ku górom, jest więc podobieństwem że wkrótce zostaną przeprowadzone nowe drogi komunikacyjne.

Odkrycie urodzajnej i prawie granic niemałej krainy, nader ważnem było dla osady i nastąpiło w bardzo pomysłnej chwili, bo właśnie wtenczas gdy zwiększenie się ludności w ciasnem obrębie niepłodnego gruntu przewyższało zbiory rolnictwa. Z pewnością więc było można wnosić że droga wiodąca ku krainom zachodnim największy spowoduje zapal do dalszego ciągnięcia tego zajmującego odkrycia. Panu Oxley intendentowi osady polecono zwidzić kraj znajdujący się pomiędzy Bathurst i Lahlanem znaczną rzeką o mil 80 na zachodzie, a której źródło przed niedawnym czasem dopiero odkryto. Na początku swojej podróży Oxley znalazł kraj przetrzynięty dolinami i pagórkami, okryty pięknymi pastwiskami, lecz wydajacy mało drzew i to jeszcze karłowatego gatunku; strumienie wity się w znacznej liczbie, a wapienny kamień najlepszego gatunku bardzo był tam obfity. Przywiązano nadzwyczajną ważność do tego ostatniego odkrycia gdyż pierwszy raz znajdowano podobny kamień w Nowej-południowej-Walji.

Dnia 24 kwietnia, Oxley i jego orszak przybyli do składu założonego poprzednio nad rzeką Lahlan dla wygody wyprawy. Przy pomocy barometrów wymierzono że kraj niwznosi się w tém miejscu więcej jak na 600 stóp nad poziom morza; gdy tymczasem płasz-

czynny Bathurst podobnie obrachowane, znaleziono o 1970 stóp wyniesione nad tą samą powierzchnią. To nagłe niżenie kraju złą było wróżbą co do długości rzeki. Od 27 kwietnia do 12 maja, Oxley pusczył się w czółnie z biegiem tej rzeki, lecz znalazłszy płaszczynę zalaną na zachodzie i na północo-zachodzie i samą rzekę od niejakiego czasu przybierającą pozór kanału stojącego i jak niktą w bagniskach, osądził za rzecz niepotrzebną dłużej bieg jej śledzić. Posuwał się więc następnie przez dni kilka ku południo-zachodowi: lecz z utrudzenia i braku wody utraciwszy kilka koni, ujrzał się zmuszonym skierować ku północy i dostać się na kilka niskich wzgórz wznoszących się w owej stronie. Niedługo trzymał się i tej nowej drogi gdyż napotkał bieg wody; poznał wówczas Lahlan która w tem miejscu z bagnisk wypływa. Szedł znówu jej brzegiem aż do S lipca, wtedy uznał za niepodobienstwo posunąć się bardziej ku zachodowi. Niespływały do niej żadne hołdownicze strumienie, owszem ona niktą w licznych lagunach. Kraj okoliczny był płaszczyną jednostajną okrążoną tylko widnokregiem, ogołoconą z lasów, a zatem widocznie uległy zalewom rzeki gdy ta występowała ze swojego łożyska. Miejsce w którym rzeka Lahlan tak dziwnym niknie sposobem, leży o 500 mil na zachód od Sydney i prawie pod tymże samym stopniem co to miasto. W szesciu tygodniach po trudach i niepodobnych do wiary wysileniach, przedarł się on tak daleko. Bieg rzeki licząc w to jej zakręty, ciągnie się więcej niż na 1200 mil: przez większą część owego biegu, nie przyjmując ona w siebie żadnego innego strumienia i wsiąka na koniec w pustą płaszczynę. Ponieważ zapasy naszych podróżników były już prawie wyczerpane skierowali więc co prędzej ku Makwarji dla oznaczenia kierunku owej rzeki która widocznie z Lahlanem się niełączyła. Przechodzili z razu kraj niepłodny i pusty; lecz gdy się dostali na wysokości, krajobraz nagle się zmienił i po piętnastu milach pochodu, rozłożyli obóz nad brzegiem znacznej rzeki, płynącej

z południa na północ i skrapiającej przepyszną dolinę która otrzymała nazwę doliny Wellingtona. Sądźno zrazu iż znaleziono Makwarję, lecz pan Oxley niecierpliwy przejrzeć kraj na północy, płynął czas jakiś z nowym prądem; postrzegł wówczas z radością i podziwieniem że ten spław łączył się z piękną rzeką toczącą swoje wody z wschodu-południow-schodu i przerynącą niski łańcuch pagórków trawia-tych które okolały od wschodu dolinę. Była to widocznie Makwarja tak długo szukana, a na której widok nasi podróżni zapomnieli o wszystkich wycierpianych trudach. Krótka ich wycieczka w dół rzeki, stwierdziła wyobrażenie które już poprzednio powzieli o płodności kraju. Powracając do Bathurst znaleźli grunt górzysty, lecz zamożny i pięknej powierzchności: tylko drzewa wyradzały się im bardziej się zbliżano ku płaszczynie nowo-odkrytej. Cechą najbardziej odznaczającą te strony jest mnóstwo potoków je przerynąjących. Oxley tak o nich mówi: „przypuszczając że widok kraju otaczającego Makwarję, w miejscu w którym po raz pierwszy przedarliśmy się do niego niedostatecznie tłumaczy wielkość tej rzeki, droga którą się udaliśmy później wyjaśniła nam przyczynę tego. Kraja ta jest poprzerynana wodami bieżącymi: na każdym pagórku zna dowaliśmy źródło, w każdej dolinie mały strumyk, jedne płynęły wprost, ku północo-wschodowi rzeki, inne łączyły się z nią na zachodzie w dolinie Wellingtona. Ogólny pozór kraju wskazuje że wody napływające z północo-wschodu również są liczne jak i te które toczą swoje wody z przeciwnej strony.“ Od owej epoki utworzono nową osadę w dolinie Wellingtona przy połączeniu rzeki Bell z Makwarją; miejsce to oddalone o 200 mil na zachód od Sydney, przez swoją urodzajność i piękność otaczającej go okolicy, zdaje się być przeznaczonem zostać jedną z najbardziej kwitnących osad w krainie zachodniej. Świetny opis Oxleja i jego towarzyszków udzielony o Makwarji, jej rozkosznych krajowidach, jej nieprzeliczonych strumieniach, jej ogromnych wapien-

nych kamieniach i wspaniałych lasach, wzniecił zapał osadników i obudził w nich nadzieję że szlachetna ta rzeka wpada do oceanu. Właśnie tylko tej komunikacji morza z krainą zachodnią, brakowało do uzupełnienia nowych odkryć, musiało więc ono nadać im nieocenioną wartość. Postanowiono natychmiast zbadać jeśli podobna rzekę aż do jej ujścia i natychmiast ustanowiono stacją dla podróżnych w dolinie Welingtona.

W maju 1818 r. Oxley opuścił Sydney dla dokonania powtórnej wycieczki wewnątrz kraju. Nasi podróżni wysiedli poniżej doliny Welingtona, przez kilka dni następnych rzeka wody swoje toczyła przez kraj daleko piękniejszy niżeli ten który dotąd opisa- no. Znaczna rzeka zwana Erskine która do niej wpadała od wschodu, była przepowiednią ponysłnego skutku, świadcząc że Makwarja jest największym zbiorem wód wewnętrznych. O 125 mil po za doliną Welingtona pagórki zniknęły i ujrano kraj zupełnie równy: jednak pomimo to grunt był wybor- ny i nienależało się obawiać żadnego wylewu. Z tego miejsca wysłano dwóch ludzi do gubernatora z uwiadomieniem go o skutkach wyprawy. Gdy się oddalił spodziewano się stanowczego powodzenia.

„Dnia 28 czerwca mówi Oxley: trzymaliśmy się z biegiem rzeki, niepostrzegłszy znacznego jej ubywania ani przybywania przez mil 70 ku północo-zachodo- wi. Tam przy zadęciu silnego wiatru tak wylała że chociaż byliśmy od niej o trzy mile odda'eni, jednak jej wody zakryły ląd na którym się znajdowaliśmy; na szczęście podróżowaliśmy od niejakiego czasu na płaszczyźnie tak niskiej że majtkowie naszych czo- łen widząc kraj zalany, bieg swój zwolnili. Okoli- czność ta dozwoliła mi przesłać im rozkaz powró- cenia do stacji z której dziś rano wyruszyliśmy i gdzie położenie było wznioślejsze. Miejsce to jednak nieprzedstawiało zupełnego bezpieczeństwa, uradzo- no więc że konie wraz z zapasami powrócą do osta- tnych wzgórz któreśmy opuścili, o 16 mil odległo- ści, gdy ja wsiadłszy na największą szalupę będę

usiłował odkryć punkt w którym wody się połą- czają.

„Dnia 2 lipca puściłem się z biegiem rzeki i w tym dniu upłynąłem blisko 30 mil ku północo- zachodowi niewidząc ziemi, tak kraj zalany przybrał podobieństwo morza. Brzegi rzeki zarosłe były gę- stemi drzewami i kilka kawałów gruntu tu i owdzie któreśmy postrzegali także otoczone były lasami. Dnia 3go znaleźliśmy łożysko rzeki zwięzione lecz bardzo głębokie, brzegi jej ciągle od 1 stopy do 18 cali wystawały po nad wodę. W przestworze 20 mil pozostała taka, jaką wczoraj ją widzieliśmy; nastę- pnie straciliśmy całkiem z oczu ziemię i drzewa; po- tok zaczął krążyć pomiędzy trzciniami niezmieniając kierunku i zachowując 3 stopową swoją głębokość. Tak płynął ciągle przez mil cztery i wówczas bez żadnej poprzedniej zmiany swojej szerokości, głębo- kości lub bystrości prądu, w chwili gdyśmy sądził że wplynę na jezioro tak długo szukane, rzeka jakby czyniąc z nas igraszkę rozlewając się ze wszech stron z północo-zachodu na północo-wschód na płaszczy- znie trzciniami zarosłą otaczającą nas, z 20 stóp głę- bokości zmniejszyła się do 5 i zaczęła płynąć po błękitnawym mule, zachowując zawsze swoją szyb- kość jak wówczas gdy wody jej ścięsnione były po- między wygiętościami brzegami. Ow punkt połączenia z wodami wewnętrznymi w którym Makwarja prze- staje mieć pozór rzeki znajduje się pod 147° 10' dłu- gosci wschodniej.”

Oxley niemogąc posunąć dalej swoich poszukiwań ku północo-zachodowi, zmienił drogę i chciał się wprost dostać nad brzeg wschodni. W czasie swoje- go pochodzenia ku góróm Błękitnym przebył aż dwa- naście pięknych rzeczek płynących w ogólności w za- chodnim i północnym kierunku, prawie równoległe z Makwarją. Jedna z nich zwana Kastlereagh, w nie- wielkiej odległości od tej ostatniej rzeki, była uważana za najobszerniejszą, inna zwana rzeką Peel była prawie równą Makwarji i oblewała piękną krainę. Nasi podróż- ni opuściwszy płaszczyznę wiodącą do bagnisk, gdy

się wdrapali na pagórki, przedstawił się ich oczom obraz ze wszech stron urozmaicony i niewypowiedzianie wspaniały. Przeszli płaszczyzny na kilka mil rozległe, których grunt zupełnie suchy i płodny, pokryty był drzewami rozstawionemi w jak najpiękniejszym parku. Długie pasma niskich pagórków pokryte lasami cyprysów, akacji kwiecistych wznosiły się tu i owdzie na płaszczyźnie jak gdyby wyspy, urozmaicając ów malowniczy krajobraz. Wdrapano się na dwie z owych wyniosłości, jedna nazwana została górą Tettej, druga pagórką Loadstone: obie dość znaczny wpływ wywarły na igłę magnesową, gdyż bieguny zmieniły swoje położenie gdy kompas postawiono na skale. Oxlej z orszakiem swoim dostawszy się na szczyt gór Błękitnych, kłopotał się jak zejść z pochyłości wschodniej. Grunt pasma na którym się znajdował wcale się mu niezdawał być urodzajnym: lecz okolicność ta mało wpływała na lasy któremi był pokryty: znajdowały się tam drzewa nadzwyczajnej grubości, a lasy tych gór wyrównywały co do wysokości i gatunku drzew najpiękniejszym lasom w osadzie wschodniej. Nasi podróżni wstrzymani zostali w swojej dalszej wycieczce ku wschodowi przez pasma skał prostopadłych rozciągających się z północy ku południowi, a które przdzielały w całej swojej długości głębokie wąwozy na pozór nieprzebyte. Chcieli gwałtem przejść one, lecz pochód ich nagle przerwała przepaść która swoją głębokością przewyższała wszystkie dotąd widziane. „Przerazająca ta wyrwa mówi Oxlej: ciągnie się z północy na południe; w głębi szerokość jej nieprzechodzi od 100 do 200 stóp, lecz krawędzie jej zwierzchnie są od siebie oddalone na 2 lub 3 mile. Ma ona niezawodnie przeszło 300 stóp prostopadłej głębokości.” Nasi podróżni szli przez kilka dni ku południowi mając na lewo dziką i nieprzebytą krainę której daliśmy wyobrażenie. Natrafili na kilka wodospadów niezrównanej wspaniałości i nareszcie szczęściem odkryli dolinę do której zejść było podobna. Obchodzili czas jakiś brzegi bystrego potoku, który rzucając

się z gór wpada w Hastings, która to znowu rzeka sama rzuca się w morze przy porcie Makwarji. Podróż swoją z gór Błękitnych ku morzu uskuteczнили z trudnościami pośród szczytów dzikich i wybiegłych, z których nieraz niepodobna byłoby im zejść, gdyby nie mnóstwo winogrodów i innych pnących się roślin które im były podporą. Nareszcie 23 września, Oxlej i jego orszak ujrzeli pierwszy raz ocean z wierzchołka skały, którą nazwali skałą Morskiego Widoku. Zeszli ku brzegowi wzdłuż Hastingsu, którego opis może zachęcić kolonistów do osiadania nad jego brzegami. Tak Oxlej przeszedł kraj w linii prostej więcej niż na 3000 mil, a większa część owej podróży odbyta została przez płaszczyzny dostatecznie zwilżone i urodzajne. Wprawdzie nie znalazł żadnej komunikacji pomiędzy wodami wewnętrznymi a morzem, lecz jakby to wynagradzając wskazał w sąsiedztwie pobrzeża niezmiernie obszary wybornych gruntów zarówno zdalnych do uprawy jak i pastwiska.

Tymczasem zapał odkryć w inną skierowano stronę. Dwaj znakomici osadnicy Howel i Hume zwidzili z powodzeniem stronę południowo-wschodnią. Rozpoczynając swój przegląd od Zatoki Podwójnej, zwrócili się ku południu wschodowi i przechodzili kraj otwarty, suchy, pokryty piękną roślinnością, pełen gęstych lasów, dopóki nie dostali się po nad brzeg ważnej rzeki: szli za jej biegiem i z radością postrzegli że wpadała w port Western, na około którego okolica miała zachwycający pozór. Pomimo iż można naszym podróżnym zarzucić cokolwiek przesady jako ludziom których wyobraźnią podniecała nadzieja i zaniłowanie odkryć, jednak rzecz to dowiedziona że Nowa-Walja-Południowa nie jest dziką i nieplodną pustynią, jak nam ją opisywali niektórzy zwidzający. Mieści ona w sobie liczne rzeki jeśli niezawsze spławne to przynajmniej dość wody mające i wielkie obszary płodnej ziemi, które jednak niewyrównywają w zamożności łąkom Ameryki.

W r. 1829 na nowo usiłowano rozpoznać kierunek wód wewnętrznych. Kapitan Sturt wyruszył z od-

działem dla przejrzenia ujść Makwarji i Kastlereaghu: przebywszy wielkie bagnisko do którego wpadają o bie te rzeki, ujrzał się wśród pustej płaszczyny zupełnie ogolonej z wszelkiej roślinności, nareszcie odkrył pod  $145^{\circ}$  długości i  $30^{\circ}$  szerokości znaczną rzekę płynącą z południo-zachodu. Szedł czas jakiś z jej biegiem, lecz był zmuszony porzucić swoje poszukiwania i wrócić do Sydney, od którego był oddalonym o 600 mil w kierunku północno-zachodnim; nowa rzeka otrzymała nazwę Darling na cześć gubernatora osady.

Odkrycia ważniejszego, gdyż zupełnie powodzeniem uwieńczone zostało, tenże sam officer dokonał 7 stycznia r. 1830 kapitan Sturt pożegłował z biegiem rzeki Morrumbidge, płynącej o 200 mil na południo-zachodzie od Sydney, a która jak sądzono łączyła się z Lahlanem. Stacja przygotowana poprzednio dla naszych podróżnych i żkąd wyruszyli, znajdowała się pod  $143^{\circ} 57'$  długości, a  $34^{\circ} 15'$  szerokości. Blisko o 12 mil poniżej napływ pochodzący z północo-wschodu wpadał w Morrumbidge i przypuszczano że tworzy komunikację pomiędzy tą rzeką a Lahlanem. Siódmego dnia podróży, brzegi zbliżyły się ku sobie a gwałtowność prądu przejęła wędrowców trwogą; zwątpili już zupełnie czy będą mogli w dalszą pusczyć drogę gdyż łacha rozszerzyła się nagle a oni ujrzeni się rzuceni na szeroką i wspaniałą rzekę płynącą z wschodu na zachód, której brzegi odległe były od siebie o 300 lub 400 stóp. Dnia 23 około 100 krajowców ukazało się na prawym brzegu z widocznym zamiarem napaszcenia na czółno; wypadek ów tem bardziej był przykrym że podróżni nasi wstrzymmani zostali przez zawady piasku. Już niektórzy z krajowców weszli w wodę dla pochwycenia czółna; jednak przez dzwactwo wrodzone dzikim, zaniechali tego zamiaru i dozwolili spokojnie przepłynąć cudzoziemcom. Za ledwie szalupa wydobyla się z piasków, postrzeżono wielką rzekę płynącą od wschodu, a która łączyła się z Morrumbidge tworząc kąć ostry. Indianie ukazywali się na wązkim języku ziemi dzielącym obie rzeki. Nowy prąd utworzony z połączenia Morrumbidge

i drugiej rzeki którą jak sądzono że była Darling, otrzymał nazwę rzeki Murraj. Brzegi jej okryte zielonością i drzewami zachwycający przedstawiały widok: bieg jej tak się pochylił ku zachodowi iż dochodził pod  $149^{\circ} 40'$  długości, niedochodząc niżej jak pod  $34^{\circ}$  szerokości. Skąły utworzone tam były szczególnie z kamienia wapiennego. Łożysko rzeki miało długo pozór jaru głębokiego, lecz nareszcie zmieniła ono kierunek ku południo-wschodowi, tocząc swoje wały szerokimi pasami blisko na 400 stóp długości i miało 20 stóp głębokości przy brzegu. Nowy ten widok ożywił nadzieje naszych podróżnych, wkrótce bardziej się jeszcze ucieszyli gdy się dostali na obszerne jezioro mogące mieć od 30 do 60 mil przestworu we wszystkich kierunkach. Okolica niezdawała się nieplodną lecz mniej oblitowała w drzewo niż grunta w górze rzeki leżące. O siedm mil od ujścia Murraju, woda jeziora była spleśniało-zielonawa, a o czternaście mil dalej zamieniła się zupełnie w stoną. Wnoszono naturalnie z tej okoliczności że łączyła się z morzem, co też niezadługo sprawdzono. Ponieważ mielizny przeszkadzały szalupie płynąć ku południowi jeziora, kapitan Sturt wysiadł na ląd nad brzegiem morza przy zatoce Bitwy, z którą jezioro łączyło się napływem blisko na dwie mile szerokim i spławnym dla czółen. Wniesiono iż muszą być jeszcze inne komunikacje, lecz z powodu zbyt wielkiego znużenia nasi żeglarze niemogli zdjąć zupełnego planu swoich odkryć. Jezioro Aleksandryna (tak nazwał ową przestrzeń wody kapitan Sturt), leży wprost na wschód zatoki Świętego Wicentego ujście jego ścieśniają nieco piaski. Zapasy Anglików zupełnie prawie już się wyczerpały, a oni sami z takim wysileniem pracować musieli dla dostania się w górę rzeki, że na pół umarli przybyli do zakładu z którego wyszli przed 80 dniami; w tym przeciągu czasu przebyli przeszło 2000 mil. Rzeką zwaną Lindsay płynącą z wschodu ku południowi była jedyną, która wpadała do Murraju. Jeśli kapitan Sturt mieli się przypuszczając że Morrumbidge komunikuje z Lahlanem

i że wielka rzeka napływająca od wschodu i z nią się łącząca jest istotnie Darlingiem, odkrytym w pierwszej jego wyprawie, wynika stąd że ogromny przewód komunikacji wodnych istnieje wewnątrz kraju i że Murraj jest najpodobniej kanałem przez który łączą się z morzem wszystkie rzeki znane dotąd, a płynące na zachód gór Błękitnych.

Odkąd odwaga i wytrwałosc Oxleja, Sturta i wielu innych, otworzyły niezmiernie pole spekulacjom rolnictwa osadniczego, rząd niepozostał obojętnym na korzyści handlowe następujące się z licznych zakładów, umieszczonych pod rozmaitemi klimatami i w wielkiej odległości jedne od drugich. Kolonizacja rozciągnęła się na wschodnim pobrzeżu aż do zatoki Moreton o 450 mil od Sydney; w równej-że odległości na południo-zachodzie, utworzyła się niedawno osada w porcie Western, pragnąc ciągnąć karczysci z pięknych okolic zwidzonych przez Howella i Humeo.

Lecz ze wszystkich pobrażę owego wielkiego stałego lądu, pobrażę północne najbardziej zasługuje na uwagę tego narodu handlowego. Wielki połow ryb urządzony tam przez Malajczyków, stał się gałęzią korzystnego handlu z Chinami, zresztą płodność tej części pobrażę, gorącość klimatu, pozwalającego wydawać ziemi mnóstwo płodów które znajdują się w osadach południowych; bliskość archipelagu Indyjskiego, zamieszkanego przez lud nawyktły do spekulacji handlowych i szybko postępujący w oświacie; wszystkie te okoliczności wróżą wielkie i świetne nadzieje myślności dla osady założonej na północnych pobrażach Nowej-Holandji. Postrzeżenia dokonane przez kapitana King były pierwszym krokiem ku temu celowi i na początku r. 1824, Tamar statek pod dowództwem kapitana Brewer wysłany został dla objęcia w posiadłość ziemi Arnhem i utworzenia zakładu w miejscu które osądzi za najstosowniejsze dla składu towarów. Tamar opuścił Sydney w sierpniu i przebywszy cieśninę Torres zarzucił kotwicę w porcie Essington. Tam za-

tknięto chorągiew narodową i formalnie objęto w posiadłość całe pobrażę północne. Lecz ponieważ nieznaleziono w tém miejscu słodkiej wody, okręt przeto udał się do cieśniny Apslej, gdzie odkryto na wyspie Melwil, małą rzeczkę wpadającą do cieśniny przy wyspie Harris, wyspę tę natychmiast wybrano jako miejsce najstosowniejsze do założenia osady. Dnia 2 października rozpoczęto tam budowę twierdzy Dundas. Mały przylądek na którym się wznosi, otrzymał miano wzgórza Barlow, a miejsce gdzie zarzucono kotwicę w cieśninie, nazwane zostało portem Kokburn. Grunt przyległy nowej osadzie był nadzwyczajnie urodzajny, lecz lasy zajmowały większą jego przestrzeń. Aż do listopada niewidziano dzikich; lecz później częste ich kradzieże spowodowały nieprzyjacielskie kroki które utrzymywały nowo powstałą osadę w ciągłej czujności.

Osada założona nad rzeką Łabędzią na początku 1829 r. nabrała już nieco siły i pozornej trwałości. Rzeka ta przejrzaną została w odległości przeszło 80 mil od swojego ujścia. Wnętrze kraju jest jak najprzystatniejsze do chowu bydła i uprawy; od strony morza tylko jest piaszczyste. Rzeka Kanning z południa wpadająca do rzeki Łabędziej, dotąd w części tylko była przejrzaną. Jeden ważny zarzut walczy przeciw tej osadzie, to jest że w pobliżności jej niema żadnego ważnego portu, któryby przedstawiał jakieś bezpieczeństwo. Ujście rzeki Łabędziej zaparte jest skałą, nad którą zaledwie znajduje się 6 stóp wody; a droga Gage pomiędzy rzeką a wyspą Rottneest, narażoną jest na nawałnice południowe i południowo-zachodnie; lecz przy końcu r. 1829 piękna rzeka mająca przy swem ujściu port obszerny, odkrytą została nieco ku południowi; wpada ona do morza niedaleko przylądka Buward.

Taż sama niestrudzona gorliwość dla kolonizacji, spowodowała założenie w r. 1826 kantoru w cieśninie króla Jerzego III. W owém to miejscu jak wiadomo znajduje się pierwszy port nieco pewniejszy do którego zawijać mogą okręty przybywające



z Europy do Nowej-Walji-Południowej, według wszelkiego podobieństwa tam utworzony zostanie targ bydła i miejsce wypoczynku dla okrętów, by zmniejszyć niebezpieczeństwa długiej żeglugi na około południowego pobraża. W ziemi Van-Diemen kolonizacja rozciąga się przez środek wyspy od Derwentu wpadającego na południu, aż do Tamaru i portu Dalrymple, który się wznosi od strony północnej. Port Makwarja umieszczony na zachodnim pobrażu gdzie się znajdują w obfitości piękne sosny, jest bardzo uczęszczany od żeglarki osadniczej. Wedle wszelkiego podobieństwa, wkrótce się on stanie znacznym zakładem. Jeden więc tylko jeszcze port ważniejszy na pobrażach Nowej-Australji dotąd nie jest zajęty przez Anglików. Zatoka Rekinów położona o 400 mil na północ od rzeki Łabędziej. Sądzą iż Francuzi mają zamiar utworzyć osadę na tem pobrażu, lecz jeśli zaniedbują to uczynić, rząd kolonialny pozna korzyści posiadania jednego pewnego miejsca do zarzucenia kotwicy, które dotąd znaleziono na zachodnich brzegach Nowej-Hollandji.

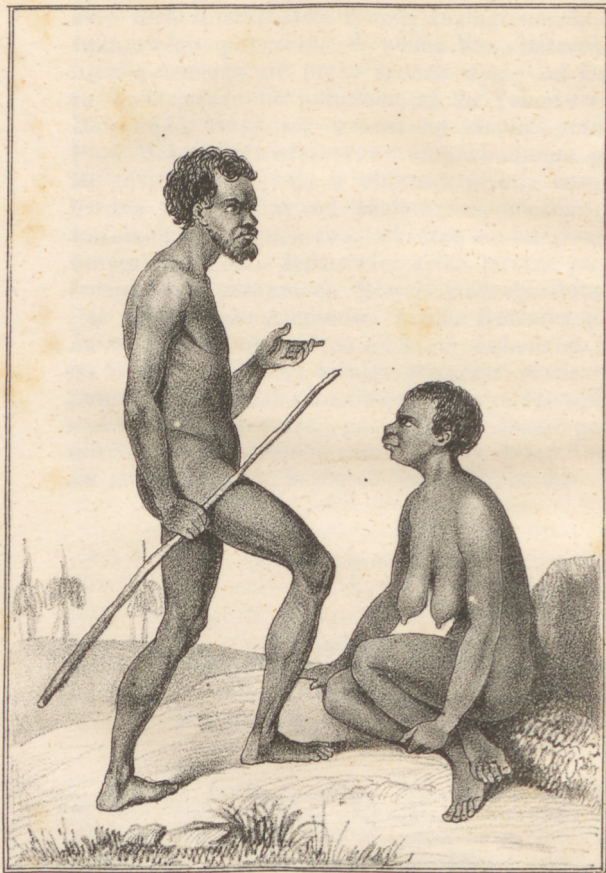
## ROZDZIAŁ XXXV.

### Podróże Wankuwera.

*Początek handlu futrami. — Podróże Mearsa. — Podróże Portloka i Diksona. — Grej. — Ich odkrycia. — Cieśnina Fuka. — Zazdrość Hiszpanów przeciw Roszjanom. — Zakład utworzony w Monterej. — Wyprawa na północ. — Odkrycie portu Bukarelti. — Powtórna wyprawa. — Jej skutki. — Podróż Hara i Martineza. — Hiszpanie zajmują w posiadłość wyspę Nootka. — Zabierają statek angielski. — Kłótnia zagorzona. — Wankuwer odzyskuje Nootkę. — Odbiera rozkaz odrysowania pobraża północno-zachodniego Ameryki. — Podróże wzdłuż Nowej-Hollandji. — Odkrycie wyspy Chatham. — Wankuwer dostaje się do cieśniny Fu-*

ka.—Dostaje się tym sposobem od północy aż do morza.—Napotyka inspektorów hiszpańskich.—Przybycie do Nootki.—Przejście rzeki Kolumbia.—Charakter krajowców.—Ich architektura.—Przezimowanie okrętów na wyspach Sandwich.—Owyheja dobrowolnie ustąpiła królowi Angielskiemu.—Wankuwer wraca na pobrażę Amerykańskie.—Uzupełnia swoją pracę.—Jego talenta.—Jego śmierć.—Posiadłości Angielskie na pobrażu północno-zachodniem.—Podróż Kotzebuego.—Jego odnoga morska.

Wrażenie jakie sprawiły w Europie jeograficzne odkrycia Kooka, przewyższone zostały skutkami natchmiast wynikłymi z zapału z jakim się rzucono do korzystnego handlu który można było prowadzić z Chinami i północno-zachodniem pobrażem Ameryki. Futra nagromadzone przez Roszjan na wyspach Foksa, przesyłane przez nich do Kamczatki a z tamtąd do Kiachty, przybywały do Chin przeszedłszy przez kilka rąk i odbywszy niepotrzebnie kilka tysięcy mil; tam dochodziły niezmierniej ceny skutkiem owego zagnatwanego przewozu. Hiszpanie pogrążeni w beczynności niewiedzieli o korzyściach jakie osiągnąć było można z handlu futrami wprost urządzonemu pomiędzy pobrażem Ameryki i Chinami. Anglikom pozostawionem było opłynąć kulę ziemską i oddać się temu handlowi. Ostatni tom podróży Kooka w którym kapitan King wykłada korzyści następczające się z handlu futrami, ogłoszony został r. 1784, w następnym roku kapitan Hanna ruszył z Kantonu na małym brygu 60-beczkowym, przebył morza Japońskie i w kwietniu przybył do Nootki którą Kook wskazał jako najkorzystniejszy punkt w Ameryce do prowadzenia handlu futrami. Posuwając się on ku północy, odkrył kilka wybornych przystani i wrócił do Chin przy końcu roku z bogatym ładunkiem futer. Taki to był początek zamiennego handlu, który później stał się tak ważnym i spowodował więcej postępów w żegludze niżeli którykolwiek inny, wyjąwszy może tylko połów wielorybów. W następnym roku kapitan Hanna przybył znów na pobrażę amerykańskie i zgromadził kosztowny ładunek. Współzawodniczy okręt wysłany z Makao w tym-



ro Litt. J. V. Fleck & Co

Mieszkańcy Van Diemen.

że czasie popłynął do Kamezatki i zatonął przy wyspie Miedzianej. Początkowo do tego handlu należały tylko okręty znajdujące się na rzece Kanton, które przez takową blizką odległość widocznie miały korzyści; lecz r. 1786, dwa okręty pod dowództwem kapitanów Lowrie i Guise ruszyły z Bombaj do cieśniny Nootka, powiadają iż ci marynarze posuwając się ku północy odkryli archipelag któremu później Dixon nadał nazwę Wysp Królowej Karoliny. Wyprawy które wyruszyły z Bengalu nastąpiły niezadługo po przybywających z pobrzeży Malabaru. Kapitan Tipping zginął z okrętem Wydra, lecz kapitan Meares na Nootce przedarł się do cieśniny księcia Wilhelma i był zmuszony tam zimować. Dwudziestu trzech z jego ludzi padło ofiarą klimatu i braku żywności; lecz następnego roku Meares wrócił do Makao. Przezimowanie to na pobrzeżu amerykańskim lubo było dziełem potrzeby; stało się jednak wielkim krokiem do zawarcia bliższych stosunków z mieszkańcami kraju.

Jeśli kupcy angielscy osiadli w Makao i Indjach pierwsi zawiązali czynny handel futrami, to swojemu położeniu winni byli ową krótko-chwilową korzyść; bo żeglarze Tamizy lubo musieli opłacać przyładek Horn i odbywać podróż prawie około połowy okręgu kuli ziemskiej nim staną w szrankach handlowych, jednak swoją śmiałością i duchem przedsiębiorczym posunęli się do tego współzawodnictwa i użyli wszystkich środków żeglugi przez zamięrowanie zysku. Roku 1785 wielu kupców zawiązało towarzystwo pod nazwą Kompanji cieśniny Króla Jerzego; przez umowy z kompaniami morza Południowego i Indji Wschodnich, okupili zawiezenie zgubnego przywileju, którego tarczą było niedośćne monopolium broniące się przeciw czynnemu współzawodnictwu. Tegoż samego roku nowa kompania wyprawiła dwa okręty pod dowództwem kapitanów Portlok i Dixon, obu wychowanców Kooka; przybyli oni r. 1786 do północno-zachodniego pobrzeża stałego lądu Ameryki, zład udali się do wysp Sandwich, słusznie pragnąc prze-

zimować z swoimi żeglarzami w umiarkowanym klimacie, zamiast narażać ich na choroby i niedostatki w północnej Ameryce. Na wiosnę roku 1787 wrócili znowu na pobrzeża amerykańskie tak się rozdzieliwszy aby sobie nawzajem nieszkodzili w handlu z krajowcami. Portlok przejrzał wzdłuż pobrzeża wielkie mnóstwo odnóg morskich i przystani którem nadał nazwy dotąd jeszcze przechowujące się. Dixon także żeglując ku południowi odkrył pod 54° 24' szerokości, początek łańcucha wysp i płynąc wzdłuż pobrzeża zachodniego aż do jego południowej kończyny, okrążył go z południa i wrócił ku północy opłynawszy jego wschodnią granicę aż do 53° 10'. W tej szerokości potrzebę na wschodzie w oddaleniu kończynę stałego lądu której nadał nazwę przyładek Dalrymple, zaś grupę wysp którą prawie całkiem opłynął nazwał wyspami Królowej Karoliny. Francuzi zaprzeczają temu odkryciu twierdząc iż pomienione wyspy widziane zostały przez Laperusa który już w r. 1786 przejrzał ich granice zachodnie. Dixon zwiózł następnie cieśninę Nootka, gdzie znalazł kilka okrętów angielskich, a powziąwszy wiadomość że tego-roczny handel już był wyczerpany w tej stronie, skierował ku wyspom Sandwich, gdzie się połączył z kapitanem Portlok.

Okręty dotąd używane do handlu futrami ograniczały się zwykle na zwiózaniu Nootki, cieśniny księcia Wilhelma i innych punktów wskazanych przez Kooka; lecz Portlock i Dixon znaleźli pobrzeża na których szukany towar w większej znajdował się obfitości, a krajowej nienazwyczenia do handlu z cudzoziemcami przeławiali go po umiarkowanej cenie.

Okręty napotkane przez kapitana Dixon po wypłynieniu jego z cieśniny Nootka były: Książę Walji i Księżniczka Królewska, dowodzone przez kapitanów Kolnett i Duncan. Opusili oni Anglię w wrześniu 1786 r. i zaczęli swój handel od założenia na wyspach Staaten-land przy Ziemi-Ognistej, faktoryi w celu zgromadzania skór cieląt morskich i tranu z tych zwierząt. Udali się potem do Nootki; a przezimowa-

wszy przy wyspach Sandwich, wrócili na brzeg amerykański r. 1788. Kapitan Dunkan zarzucił kotwicę i prowadził handel w rozmaitych przystaniach na wschodnim pobrzeżu Królowej Karoliny; przebył potem kanał oddzielający wyspy od lądu stałego i udał się ku wschodowi do innej grupy którą nazwał wyspami Księżniczki Królewskiej, a które zajmują przestwor zawarty pomiędzy 54° i 50°. Archipelag ten przedstawia pomiędzy licznymi wyspami z których się składa, mnóstwo zatok, przystań i odnóg morskich jakowe kapitan Dunkan w części przejrzał. Zarzucał tam kotwicę po dziewiętnaście razy z narażeniem się częstokroć na niebezpieczeństwo; jednak korzystny handel wynagradzając mu wszystko hojnie, kazał mu puścić w niepamięć minione trudy. Posunął aż do 47° swój przegląd pobrzeża, a nawet wskazał pod 48° 30' opuszczoną ziemię którą nazwał cieśniną Fuka, potem zwrócił się, znowu ku wyspom Sandwich.

W r. 1788 Meares przedsięwziął na statku Felicia powtórna podróż do pobrzeża północno-zachodniego Ameryki; towarzyszył mu kapitan Dunglas dowodzący Iligenią. Przez swoją czynność i wytrwałość zbudował mały okręt w cieśninie Nootka; potem posunął się na południe dla przejrzenia cieśniny Fuka w którą dozwoliła mu budowa jego statku wpłynąć aż o mil 6½, w tej odległości od morza cieśnina miała blisko 8 mil szerokości; Meares zdawał się zawsze wątpić czy ziemia na której leży cieśnina Nootka należy do stałego lądu Ameryki; sprawiedliwą czyni uwagę że pobrzeże to jest okolone licznymi wyspami i że pozostaje oznaczyć czy którakolwiek z owych krain uczęszczanych przez kupców rzeczywiście należy do stałego lądu. Towarzysz jego kapitan Dunglas który rozpoczął swoje podróże wzdłuż pobrzeża przy rzece Kooka pod 61° szerokości, posunął się ku południowi i pierwszy przebył w całej długości kanał oddzielający wyspy Królowej Karoliny od wysp Księżniczki-Królewskiej i Ziemi-Stalej (Terre-Ferme). Korzystny handel prowadzony przez Anglików na po-

brzeżach północno-zachodnich Ameryki, zwrócił uwagę i podwoił zapał narodów posiadających marynarkę handlową. Stany Zjednoczone Ameryki po odzyskaniu swojej niepodległości szczególnie miały interes zapewnić sobie częśćkę tego nowo-odkrytego handlu. Zbyt jeszcze były ubogie do zawiązania stosunków z Chinami, aby się mogły ukazać na targach owego narodu choć z futrami, jedynym przedmiotem zamiany do której Chińczycy przystępowali. Roku 1783 kapitan Grej z dwoma małymi okrętami: Wasingtonem i Kolumbią, przybył na północno zachodnie pobrzeża Ameryki po rocznej podróży, rozpoczętej od Bostonu a zakończonej na o tymieniu przylądka Horn. Dowiedział się on od Mearesa o istnieniu cieśniny Fuka i popłynąwszy dla przejrzenia onej znalazł się na morzu rozciągającym więcej jak od 8° do 4° szerokości na wschód Nootki. Przesadzone to opowiadanie wielkie sprawiło wrażenie pomiędzy wierzącymi odkryciom Greja; lecz takowe nie były ani dość jasne, ani dość autentyczne aby mogły upoważniać do czynienia zmian w mappach. Zdaje się że około r. 1789 statki angielskie przejrzały całe pobrzeże północno-zachodnie Ameryki od 47° do 60°, a mappy handlujących żeglarzy porównane i połączone jedne z drugimi, uzupełniły dokładny obraz owych pobrzeży tak nadzwyczajnie powikłanych. Okrety wielu innych narodów wzięły się do handlu futrami, lecz Anglicy zawsze mieli pierwszeństwo swoją liczbą i powodzeniem. Ładunek zebrany przez Portloka i Dixona był ceniony na 55,000 dolarów. Anglicy przez swoją odwagę i energią wiele odnieśli korzyści w swoich stosunkach z ludem prostych obyczajai. Meares zimował na pobrzeżu i nawet zbudował tam okręt; w r. 1786 dwa statki wyruszywszy z Bengalu wysadziły na ląd w cieśninie Nootka szlachcica zwanego John McKay, który przyjął obyczaje tamtejszych ludów, nauczył się ich mowy i nabył wiele pożytecznych wiadomości.

Rząd hiszpański przebudzony został z swojej głębokiej bezczynności dopiero w r. 1769 obawą po-

sunięcia się Rossjan ku Ameryce hiszpańskiej, gabinet Madrycki przypomniał sobie wówczas że już temu 160 lat przeszło (bo w r. 1602), Viscaino odkrył wyborny port pod  $36^{\circ} 40'$  szerokości północnej. Miejsce to znajdowało się pomiędzy twierdzami Meksyku i granicami odkryć Rossjan, Hiszpanie osadzili za rzecz korzystną zająć go jako punkt środkowy nim posuną dalej ku północy swoje wycieczki i zdjecie planów. Postanowiono więc utworzyć osadę w Monterey. Wysłano tam okręty z portu Świętego Błażeja, pod rozkazami Wicentego Vila; lecz wyprawa ta dopiero po długich i trudzących poszukiwaniach znalazła przystań Monterey; tam i w San-Diego założyła osady i powróciła. Wznawiane podróże Anglików po Wielkim oceanie, wzniesły nowe obawy w rządzie hiszpańskim. Postanowiono nie tracić czasu na czynieniu nowych odkryć na północ Kaliforniji i zakładaniu tam osad, lecz w całości ją objąć w posiadłość. W roku 1775 dwa okręty wyłynęły z San-Blas pod rozkazami Don Juana de Ayala i Antoniego Maurelle, którzy się wielce przyczynili do postępu geograficznego przejrzeniem pobrzeży zawartych pomiędzy  $47^{\circ}$  a  $57^{\circ}$ . Szeroka przystań czyli cieśnina pod  $57^{\circ} 18'$  szerokości, nazwaną została Puerto-Bucarelli na cześć wice-króla Meksyku. Tam Don Juan de Ayala w imieniu swojego monarchy objął kraj w posiadłość nieoznaczwszy jego granic.

Rezultat owej podróży zdaje się iż zadowolnić wice-króla gdyż w 1779 wysłał powtórnie wyprawę dla przejrzenia pobrzeży od  $58^{\circ}$  do  $70^{\circ}$ . Ponieważ wiadomość Hiszpanów wyrównywała w owym czasie ich bezczynności bydlż może że wice-król niewiedział o kapitanie angielskim Kook którzy już r. zeszłego przepatrzył owe pobrzeża. Nowa ta wyprawa pod rozkazami Ignacego Arteaga któremu towarzyszył sternik Maurelle w niczem niepomnożyła wiadomości ziemio-pisarskich. Zamiast bowiem dotrzeć od  $58^{\circ}$  do  $70^{\circ}$ , Arteaga nieposunął swojego przeglądu pobrzeża północno-zachodniego jak tylko do  $59^{\circ}$ .

Owe bezskuteczne usiłowania Hiszpanów w roz-

poznaniu pobrzeży które wkrótce miały zwiżać najmniejsze statki innych narodów europejskich, dostatecznie dowodzą jak szybkim było chylenie się do upadku ich żeglugi. Dwa narody umieszczone na kończynach Europy i Azji zagroziły Hiszpanji wydarciem skarbów Nowego-Swiata i starały się uprzętnąć wszelkie wątpliwości jeograficzne: Hiszpania tylko w tym względzie zostawała pogrążoną w zupełnej niewiadomości aby nieściagnąć współubiegaczy, którzy nabywali stopniowo prawa do posiadłości na rozległej linii pobrzeży stykających się z krajami podlegającymi panowaniu hiszpańskiemu. Don Esteban Martinez dokonał r. 1788 podróży wzdłuż pobrzeża północno-zachodniego i odkrył aż 8 osad rosyjskich; powziął wiadomość że gubernator Kamczatki wydał rozkazy zajęcia cieśniny Nootka lub jak mówią Hiszpanie portu San-Lorenzo. Wice-król meksykański postanowił przeszkodzić temu zamiarowi i 1789 tenże Don Martinez wysłany został z dwoma fregatami dla uroczystego objęcia w posiadłość cieśniny Nootka. Gdy do niej przybył cztery okręty stały na kotwicy w porcie, z tych dwa były amerykańskie, jeden portugalski, czwarty angielski. Zabrano w niewolę tylko ten ostatni, trzy inne puszczone. Po tym pierwszym dowodzie swojej władzy, Don Martinez zajął się niezwłocznie wykonaniem swojego posłannictwa, wystawił domy, magazyny i usypał baterję przy wejściu do portu. Gdy tak Hiszpanie zajmowali się założeniem fundamentów do nowej osady, statek ukazał się w przystani do której dozwolono mu wpłynąć; lecz zaledwie zarzucił kotwicę Hiszpanie otoczyli go i zabrali; był to Argonaut okręt kupiecki płynący z Londynu pod rozkazami kapitana Kolnet którego należycie upoważniono do założenia osady w Nootce. Tak gwałtowny postęp ze strony Hiszpanji wzniesił żywe spory pomiędzy gabinetami Londyńskim i Madryckim; dwa narody europejskie dumne swoją cywilizacją, gotowe były wypowiedzieć sobie wojnę zawziętą o małą cząstkę niepłodnego pobrzeża, oddalonego o 3,000 mil od każdego z nich. Krótka ta hi-

storja handlu futrami i nieporozumień politycznych jakowe on spowodował, wyjaśnia jakim sposobem Europejczycy nabyli tak prędko znajomości owych pobrażczy niebezpiecznych, których nawet istnienia niedomyślano się na pół wieku pierwej.

Rząd angielski sowiec wynagrodzony za wsparcia udzielane odkryciom jeograficznem czynnością przedsięwzięć handlowych, zamierzał r. 1790 wysłać wyprawę dla dokonania przeglądu oceanu w stronach południowych, gdy w tem dowiedziano się w Anglii o pojmaniu Argonauta. Natychmiast wszelkie przygotowania wstrzymano a zajęto się uzbrojeniami wojennemi, aby w razie potrzeby poprzeć siłą przedstawienia które zamierzono poczynić. Nagłe zjawienie się silnej floty wywarło wpływ pożądany na dworze hiszpańskim. Natychmiast przyrzeczono zwrot pojmanego statku i bez oporu przyznano Wielkiej Brytanji prawo posiadłości cieśniny Nootka. Kapitanowi Wankuwer którego wyznaczono do kierowania zamierzoną wyprawą ku morzom podbiegunowem, rozkazano udać się do Nootki; gdy zaś otrzyma od rządu hiszpańskiego zwrot tego terytorjum, aby zdjął plan całego pobrażczy północno-zachodniego od 30° szerokości aż do rzeki Kooka pod 61°. Wyplął on r. 1791 na na statku Odkrycie w towarzystwie kapitana Broughton dowodzącego małym okrętem 135 beczkowem Chatam.

Instrukcje dane Wankuwerowi ściągały się głównie do dwóch przedmiotów: 1) aby przepatrzył komunikacje mogące ułatwić handel pomiędzy pobrażczami północno-zachodniemi z północno-wschodniemi Ameryki; 2) aby oznaczył liczbę osad założonych przez Europejczyków na pierwszym z wymienionych pobrażczy, oraz datę ich założenia. Miał także przepatrzyć szczegółowo wszystkie odnogi morskie jednak nieposuwając przeglądu rzek po za punkt w którym przestawały być spławne dla okrętów. Zalecono mu aby szczególnie zwrócił swoją uwagę na cieśninę Fuka i zatokę zwidzoną r. 1789 przez okręt Wasington, gdzie odkrycie komunikacji po-

bliskiej pomiędzy tem morzem lub tą cieśniną i jaką bądź rzeką pochodzącą z jeziora Lesnego, lub wpadającą do niego, byłoby szczególnie użyteczne. Polecono Wankuwerowi aby z nadzwyczajną grzecznością obchodził się z handlującymi cudzoziemcami, których napotka na pobrażczy północno-wschodniem, a szczególnie z Hiszpanami; których jeśli napotka zajętych poszukiwaniami, miał im dozwolić korzystać z map swoich i odkryć. Nadto miał on za powrotem zrobić plan pobrażczy zachodniego Ameryki Południowej od 44° aż do przylądka Horn. W pierwszej swojej przeprawie Wankuwer przejrzał znaczną część pobrażczy południowego Nowej-Hollandji, gdzie odkrył cieśninę króla Jerzego III; płynąc do Nowej-Zelandji uzupełnił plany przez Kooka niedokonane. Oddalwszy się z tego ostatniego kraju, okręty Chatham i Odkrycie rozłączone zostały przez nawałnicę. Wankuwer płynąc na tym ostatnim odkrył kilka wysp skałistych które nazwał Zasadzkami; potem zwidził inną bardzo znaczną, której nadał miano Opara; jak się później dowiedziano istotnie nazywa się ona Rapa. W zatoce Matawai połączył się z swoim towarzyszem kapitanem Broughton, który odkrył wyspę Chatham dość blisko na wschód Nowej-Zelandji.

W kwietniu r. 1792, Wankuwer przybył do pobrażczy Nowego-Albionu. Zbliżając się do cieśniny Nootka, spotkał statek pod rozkazami kapitana Grej, który jak twierdzono miał się dostać w roku 1789, przez cieśninę Fuka aż na rozległe morze; lecz kapitan amerykański zaprzeczył wszystkiemu. Posunął się tylko jak powiadał o 50 mil ku wschodo-południowo-wschodowi, i w tem miejscu cieśnina miała jeszcze 2½ mili szerokości; krajowcy powiedzieli mu aby następnie skierował ku północy. Wankuwer wpłynął wkrótce do tej odnogi morskiej, i zaraz pierwszej noce zarzucił kotwicę znacznie dalej niżeli kapitan Grej, lub którykolwiek Europejczyk. W tej długiej podróży przejrzał 108 mil pobrażczy. Wsiadłszy na wyspie którą znalazł w pośrodku cieśniny był zachwycony jej widokiem malowniczym, widział tam dzikie lasy zło-

żone z drzew ogromnych, pomiędzy którymi najbardziej odznaczały się dęby. Kupiono od krajowców daniela za kawałek miedzi, kruszec ten więcej oni cenią niż żelazo. Owi dzicy jak największą okazali zgrozę na widok pasztetu; zaledwie można ich było przekonać że niebył zrobiony z ciała ludzkiego. Wstąpił ten dowodzi że niebyli ludożercami, lecz wiedzieli że sąsiednie pokolenia pożerają ludzi. Żeglując ku północy w owej odnodze morskiej, której przejrzał wszystkie zakąty, napotkał Wankuwer dwa małe hiszpańskie statki, podobnie jak on szczegółowo przepatrujące pobrażę. Oba dowódcy połączyli natychmiast swoje prace a nawet i nazwiska w tej części swoich poszukiwań. Wyspa tworząca granicę zachodnią odnogi morskiej na której leży Nootka, nazywa się dotąd jeszcze wyspą Wankuweru i Quadra. Jednak żeglarz angielski objął cały archipelag pod ogólną nazwą Nowej-Georgji, miano zaś zatoki Georgji nadał głównej odnodze morskiej, która się rozdziela na wielką liczbę pośrednich przystani.

Wankuwer za przybyciem do cieśniny Nootka, doznał od kommandanta hiszpańskiego trudności co do umówionego zwrotu; wysłał więc kapitana Broughtona z wiadomościem rządu angielskiego o wykrętnem postępowaniu Hiszpanów, sam zaś popłynął dla uzupełnienia prac swoich na południo-wschodzie. Zwidził rzekę Kolombią we wszystkich kierunkach jak tylko mógł przepłynąć jego mały okręt. Uznano że krajowcy w ogóle byli podobni do mieszkańców Nootki ubiorem, obyczajami, lecz nie mową; mają jakies wyobrażenie o cywilizacji i w wielu miejscach ukazują wyraźne upodobanie do budownictwa. Domy ich są zgrabnie wystawione z drzewa, pokryte deskami równymi na 20 stóp długimi, a na 2 szerokimi. Porównywając te budowle z niedokładnością narzędzi używanych do ich wystawienia, wydają się one jak cudowne pomniki zręczności i pracy. Na wystawach tych domów, krajowcy zwykle malują twarz ludzką której rysy są szpetne a kształty niezmiernie; usta onej tworzą owal wysoki na 3 stopy a szeroki na 2,

który służy za drwi do tego mieszkania. W ciągu stycznia 1793, Wankuwer udał się dla przezimowania do wysp Sandwich zabrawszy znaczną ilość bydła żywego, zakupionego w osadach hiszpańskich. Z wiosną tegoż roku rozpoczął przegląd pobrażę amerykańskich i wrócił znowu ku wyspom Sandwich na zimę r. 1794. Mieszkańcy tych wysp znali już cztery narody Europejskie: wiedzieli że istniało jeszcze wiele innych, przeczuwali więc może że prędzej czy później podbici zostaną przez którykolwiek z nich: woleli przeto poddać się pod opiekę Wielkiej-Brytanji. W tym celu zgromadzono radę złożoną z wodzów i dnia 25 lutego r. 1794, uroczystie ustąpiono Owyhei królowi angielskiemu.

Wraz z początkiem wiosny tegoż roku, Wankuwer udał się znowu ku pobrażom amerykańskiem, w zamiarze ukończenia swoich planów zaczętych w na odleglejszym punkcie. Przedarł się na rzekę Kooka i przekonał się że mylnie nadano jej tę nazwę, gdyż to jest tylko odnoga morska do której żaden potok nie wpada. Usiłując przepłynąć na południe napotkał flotę złożoną z czółen skórzanych. Wątkach tych statków było około 200 a na każdym znajdowało się dwóch ludzi. Dzicy sprzedawszy co do jednego swoje ciepłe i wygodne płaszcze futrzane, pozostali okryci skórą ptasiemi i inną niedostateczną odzieżą. Nakoniec 22 sierpnia r. 1794 Wankuwer zdjął w zupełności plan pobrażę północno-zachodnich Ameryki i w październiku następnego roku, okręty przybyły na Tamizę, gdyż dla słot i innych niedogodności nie mogły zwidzić zachodnich pobrażę Patagonji. W ciągu czterech lat pracowitych usług, obie osady dwóch tylko straciły ludzi. Okoliczność ta, jeśli się zastanowimy nad śmiertelnością zwykle towarzyszącą długim podróżom w ówczas gły sztuka żeglarska była jeszcze w kolebce, czyni wielki zaszczyt staraniom i zręczności dowódcy. Olbrzymia praca w zdjęciu planu 9000 mil pobrażę nieznanych i nieprzystępnych, praca której po większej części dokonał w czółnach bez pomo-

stów nadwęgryła zdrowie Wankuera; słabnąc też coraz bardziej, umarł w maju 1798 roku.

Niepowzięto nowych objaśnień co do północno-zachodniego pobrzeża Ameryki przed rokiem 1816. W owej epoce hrabia Rumianców Rossjanin, wysłał mały okręt 180-beczkowy zwany Ruryk w podróż odkryciową pod dowództwem porucznika Kotzebue syna sławnego pisarza niemieckiego. Osada tego statku składała się z 20 ludzi, nielicząc w to oficerów i naturalistów. Kotzebue wyruszył z Plimouth w październiku r. 1815, a w marcu zawiął do wyspy Wielkonocnej, lecz krajowcy niedozwolili mu wylądować. I sierpnia r. 1816 odkrył na pobrzeżu amerykańskim, na północ cieśniny Behringa, znaczną zatokę pod  $66^{\circ} 42' 30''$  szerokości, a  $164^{\circ} 14' 50''$  długości. Wpłynął do tej zatoki i w ciągu dni piętnastu zdjął plan jej brzegów lecz niedostateczny. Domyślił się istnienia przejścia otwartego na południo-wschodzie komunikującego z cieśniną Norton. Inny kanał prowadził na zachód. Towarzyszący mu naturaliści zdziwieni zostali znalazłszy w tem miejscu na pobrzeżu skałę lodową wysoką blisko na 100 stóp i pokrytą na szczycie pokładem ziemi na której wznosiła się wspaniała roślinność; w oddaleniu skała ta miała podobieństwo kredowego pagórka; a spód jej tworzyły nagromadzone kości i zęby mamutów. Mieszkańcy zdawali się być liczni; byli ciepło odziani futrami i skórami; tytuń z powodu ich stosunków z Czudzkami był im znany. Kotzebue opuścił 15 sierpnia przejście któremu nadał swoją nazwę i udał się ku zachodowi dla przejrzania pobrzeży Azji; przez to nierozważne zбочenie niedokonał żadnego ważnego odkrycia na północnem pobrzeżu Ameryki.

W całej jego podróży morze było zupełnie wolne od lodów, prąd dość mocny zdawał się go pędzić ku wschodowi. Kotzebue przezimował na archipelagu morza Spokojnego, obejmującym wyspy Nautilus, Chatham i Kalwert. Nadał wszystkiemu nową nazwę gdyż się zdaje iż one uważał za nowe odkry-

cia. W następnym roku skierował znowu ku północy dla wrócenia na drogę którą tak nierozważnie opuścił w pierwszej wyprawie. W tej podróży napaźnięty okropnem pędem wiatru rzucony został na piaski a bujaniem okrętu nadwęgrył sobie piersi; odtąd zdrowie jego zwalonne uczyniło go niezdolnym do znoszenia nagłych zmian temperatury północnej; powrócił do Europy. Ponieważ nieznalednio poprzednio na pobrzeżach cieśniny Behringa innego portu w którymby okręty mogły się zatrzymywać, odkrycie przeło cieśniny Kotzebuego było nader ważne i potawiający wieloryby niezaniebali z niego korzystać.

Niezmierna linia pobrzeży przejranych przez Wankuera, a którą Hiszpanja tak mocno pragnęła sobie przywłaszczyć, jest dzisiaj po większej części rozdzieloną pomiędzy Rossją, Anglią i Stanami Zjednoczonymi. Część angielska jest oddzieloną od posiadłości amerykańskich rzeką Kaledonia która spada z gór Skalnych w przejściu Admiralijski pod  $48^{\circ}$  szerokości.

O dziewięć stopni dalej ku północy zaczyna się terytorjum rosyjskie w Ameryce. Żadna osada nie była jeszcze założoną na tych pobrzeżach a kupcy przybywający z Kanady i zatoki Hudsonskiej pokonawszy wszelkie trudy i niedostatki nieodłączne od podróży na lądzie, spuszcza ją się corocznie z gór Skalnych i wchodzą w ten kraj otwarty ich chciwości. Krajowcy tamtejsi są weseli, czynni i przychylni białym którzy im dostarczają wszelkich potrzeb do życia. Zachęcili kupeców do osiadania pomiędzy nimi. Ci ostatni nadali posiadłościom angielskim na owem pobrzeżu nazwę Nowej-Kaledonii. Opisują jako kraj urodzajny, zwilżony potokami z gór s. ty-wającami i tak napełniony jeziorami że przeszło szóstą część całej jego powierzchni znajduje się pod wodą. Krajowcy sami nadają sobie nazwę Jakullis czyli wodni podróżni, przez nawyknięcie przeprawiania się czołmami od wioski do wioski. Kupcy angielscy założyli tam regularną linię stacji ufortyfikowanych dla zabezpieczenia swojego handlu.



## ROZDZIAŁ XXXVI.

## Wnętrze Ameryki północnej.

*Zapał Amerykanów do przedsięwzięcia handlu futrzanego. — Emigracja ku wschodowi. — Daniel Boon. — Luizjana kupiona przez Stany-Zjednoczone. — Wyprawa Lewisa i Klarkego. — Płynięcie w górę Missury. — Indianie Siukusy. — Wodospady Missury. — Jej źródła w górach Skalnych. — Żegluga po Kolumbię. — Niebezpieczeństwa podróży. — Lewis i Klarke przybywają do morza. — Zima na półwyspie. — Podróż Pika do źródeł Misisipi. — Pik zwiada źródła Arkansas i rzeki Czerwonej. — Obfitość zwierzyzny. — Pik przybywa do gór Skalnych. — Ciężkie życie jego ludzi. — Wstępuje przez południe na terytorjum hiszpańskie. — Pojmany w niewolę. — Jego uwolnienie i powrót. — Wyprawa Majora Longa. — Przegląda dolinę La Plata. — Pustynie piaseczne. — James Peck. — Powraca rzeką Arkansas i rzeką Kanadyjską. — Indianie Kaskaja. — Podróż Kassa i Schoolkrafsta. — Longa i Keatinga. — Podróż Hearna do rzeki kopalni Miedzianych. — Jego niezachwiałe usiłowania. — Przybywa na koniec do morza. — Postępy kuców futrzanych wewnątrz kraju. — Podróż Makenziego. — Płynie aż do ujścia rzeki swojego imienia. — Jego wyprawa przez góry Skalne. — Przybywa do oceanu Spokojnego.*

Wkrótce gdy osady angielskie w Ameryce pozyskały po krwawych walkach swoją niepodległość polityczną, baczność ich zwróconą została na czynny handel futrami prowadzony na drugim krańcu ich stałego lądu. Widzieliśmy że okrety wyruszywszy z Bostonu przybyły do cieśniny Nootka po roku niebezpiecznej podróży, a to dla zaopatrzenia się w ładunek futer. Rzeczpospolita zrazu zbyt zajęta była organizacją i rozwinięciem swojego bytu politycznego, jej ludność w porównaniu do rozległości gruntów zbyt była małą aby mogła myśleć o rozszerzeniu swojej władzy aż do oceanu Spokojnego; lecz wypadki zrodziły i zwiększyły tę próżność. Obszerna i płodna kraina Luizjana leżąca na zachodnim brzegu Misisipi była ustąpioną przez Hiszpanów koronie francuskiej w r. 1763, lecz bezwątpienia uważaną przez Napoleona za niepotrzebną posiadłość gdyż od-

przedaną została w r. 1804 Stanom-Zjednoczonym za 6,000,000 franków. Amerykanie z pośpiechem rzucili się do przejrzenia pól, granic i korzyści jakie im to nowe nabytcie mogło przedstawić.

Od dawna potok emigracji zdążył ku zachodowi. Zamiatanie do błędnego życia łowieckiego i samotności lasów, przywiodło kilku rudowników osiadłych w najodleglejszych stronach Ameryki do usunięcia się przed cywilizacją. Sławny Daniel Boon który założył pierwszą osadę w Kentucky i pojmany przez Indian przepędził z nimi lat kilka, należał do owych odczepieńców cywilizacji; widząc on osadników posuwających się ku zachodowi, zmienił ciągle miejsce swojego zamieszkania tak, aby zawsze znajdował się o sto mil na rzód przed białą ludnością. Chała w której znalazł go nieżywego, przed kilku laty istniała jeszcze niedaleko ostatnich osad nad Misiurą.

Pierwsza wielka wyprawa przedsięwzięta przez Stany-Zjednoczone zaprojektowaną została przez porucznika Jeffersona, gorliwego popieracza odkryć wewnętrznych. Kapitan Merywether Lewis i porucznik William Klarke mianowani zostali dowódcami oddziału przeglądowego który w ogóle wynosił 30 osób. Instrukcje dane im nakazywały pusić się aż do źródeł Misiury; następnie szukając przejścia przez góry zachodnie udać się przez Kolumbię aż do oceanu Spokojnego. 14 maja r. 1804 popłynęli rzeką Wood, małym potokiem wpadającym w Misisipi prawie na przeciw ujścia Missury i rozpoczęli najdłuższą podróż jaką kiedykolwiek odbyto po tej rzece od czasów Orellana. Uplynąwszy około 100 mil w góry Missury pozostawili za sobą małą wioskę Charette najdalszą z osad białych wnoszących się nad jej brzegiem. Prawie pomiędzy wszystkimi Indyjskimi pokoleniami tego kraju: Osagów, Sijusów i Mahasów, postrzegli niewątpliwie ślady upadku i nędzy coraz bardziej się zwiększające. Jedno z pokoleń tego ostatniego narodu przywiedzione zostało do takiego stanu wściekłości, kłóskami zrzadzonymi przez ospe, iż popaliło swoje wioski, pomordowało żony i dzieci

i poszło szukać w dalekich krainach ochrony przed tą straszną chorobą.

Pokazywano naszym podróżnikom nad brzegami Missury skałę na którą dzieci zapatrują się z zachobonem uszanowaniem. Wydobywają z jej wnętrza kamień czerwony z którego robią swoje fajki; grunt wśród którego ta skała się wznosi jest neutralnym i świętym i w najzłazarszych nawet wojnach każdy może tam spokojnie przebywać i szukać materiału do swojego kalumetu. Nasi podróżni zapuszczyli się o 100 mil dalej jeszcze ku źródłom Missury z powodu ostrych wiatrów północno-zachodnich i nagle zamarłej rzeki, postanowili jak najspieszniej wyszukać zimowe stanowisko; wzniesli twierdzę którą nazwali Mandan od imienia ludu indyjskiego, pomiędzy którym wówczas się znajdowali. Owi dzieci naderzwyczajnie wielbią sztukę leczenia; wierzą w istnienie wielkiego ducha którego nazywają wielkim doktorem i jeniusem; anioł stróż każdej osoby jest także przedstawiany jako wyłącznie czuwający nad stanem jej zdrowia. Podanie duchowne o pochodzeniu tego pokolenia dla szczególności zasługuje tu na wzmiankę. Mniemają oni że cały naród przebywał pierwotkowo w wielkiej wiosce pod ziemią nad brzegiem podziemnego jeziora, korzenie winnej macicy przeszły przez ziemię aż do owej wioski i przepuściły promień zewnętrznego światła. Kilku awanturników wdrapawszy się po tych korzeniach na wierzch ziemi, powrócili opisując tak powabnie bawoły, owoce i rokosznego smaku winogrona, że cały naród postanowił przenieść się do owej wyższej krainy w której pobyt tak zachwalano. Mężczyźni, kobiety, dzieci zaczęli się już wydobywać; lecz połowa tylko wyszła na powierzchnię, bo winna macica zafamała się pod ciężarem ogromnej kobiety która z resztą ludu pozostała pod ziemią. Spodziewają się oni po zgonie wrócić do tego podziemnego pobytu. Lecz utrzymują iż nim dojdą do wioski swoich przodków, muszą przechodzić wielkie jezioro, a występni obciążeni ciężarem zbrodni, niezdolają się nigdy przez nie prze-

prawiać. Mandasowie zwidzają corocznie skałę którą zowią Kamieniem Lekarskim i takową używają za wyrocznie. Naczelnicy ich palą tytuń u spodu tego kamienia w jak najgłębszem zamysleniu, potem udają się na spoczynek do sąsiedniego lasku; a za swoim przebudzeniem znajdują wyroki przeznaczenia wyryte na skałe białemi tajemniczymi literami.

7 kwietnia podróżnicy nasi opuściwszy twierdzę Mandan, ciągle płynęli w górę Misiury. Wkrótce przepłynęli przed ujściem rzeki Żółtych-Kamieni która mała co ustępuje co do szerokości Wielkiej rzeki w którą wpada. W miejscu tem bawoły błądzą w stadach mających od trzech do sześciu tysięcy sztuk. Następnie oddział wyruszył na szukanie owych wielkich wodospadów które jak wiadomo odznaczają główny bieg Misiury. Sam nawet kapitan Lewis popłynawszy w górę południową odnogą rzeki, postrzegł w dalekości góry Skalne zupełnie śniegiem okryte, a wiedziony strasliwym loskotem przybył do miejsca w którym Misiura spadając szeroką płachtą z skraju skały, tworzy przez mil kilka nieprzerwany ciąg wodospadów pienistych. Cały więc oddział udał się wzdłuż owej odnogi rzecznej i wsiadłszy do swoich czółen po nad wielką kataraktą pozegłował dalej ku góróm Skalnym. Tam Misiura krąży wzdłuż wąwozu przez 3 lub 4 mile, a skały wznoszą się prostopadłe po nad jej brzegami. Nasi Amerykanie udali się za potokiem w góry, a przebywszy z 3,000 mil dostali się do pierwotnego źródła rzeki, składającego się z trzech potoków którym nadali nazwy swoich najślawniejszych ludzi: Jefferson, Madison i Gallatin; dwa zaś inne holdownicze potoki nazwali Filozofia i Filantropia.

Wyprawa posuwała się dalej ku zachodowi i wkrótce zaczęła zstępować ku oceanowi Spokojnemu. Amerykanie wzięli z sobą jako tłumacza kobietę Sohoneską która uprowadzoną była z tego kraju przez bandę wschodnich Indian; napotkali orszak wojowników konnych i zbrojnych którzy powzięli zrazu podejrzenie przeciw białym; lecz gdy pomieniona kobieta

poznała w wodzu indyjskim brata swojego, odróżni nasi pozyskali ufność i przyjaźń Indian: wiele jednak ucierpeli z powodu braku żywności. Zmuszeni byli zabijać swoje konie a nawet i psy; krajowcy z tego powodu nadali tym cudzoziemcom wstydną przydomkę Zjadaczy psów.

Amerykane popłynęli wówczas Oregonem czyli Wielką rzeką Zachodnią, której nie bez powodu nadano nazwę Kolumbji. W miarę im więcej posuwali się ku morzu, tem mieszkańcy zdawali się być coraz łagodniejszymi i przemyślniejszymi. Sokulksowie mieszkają w chatach zrobionych z plecionych rogoży, posiadają narzędzia rybołówskie przy pomocy których zaopatrują się w dostateczne pożywienie. Żegluga na Kolumbji przedstawiała wiele niebezpieczeństw, które jednak podróżni nasi pokonali sztuką i odwagą. Ich śmiałość wzbudzała podziwienie i uwielbienie w krajowcach. Rzeką tą w pobliżności morza ma dwie mile szerokości i tworzy tu i owdzie rozległe jeziora na powierzchni których liczne się znajdują wyspy. 7 listopada nasi podróżni postrzegli z radością ocean przed sobą; lecz znajdowali się w najokropniejszym położeniu, czółno ich zniszczone niezdatne było do morskiej żeglugi czas jakiś stało się igrzyskiem bałwanów, oni sami wśród najdotkliwszego zimy zła okryci, pozbawieni wszelkiej żywności, zaledwie się dostali do pobraża gdzie obrali stosowne miejsce do przezimowania. Zawarli wówczas przyjacielskie stosunki z Klatsoptami, Killamuksami i innymi pokoleniami indyjskimi. Powrócili nareszcie do twierdzy Ludwika nad rzeką Misisipi w maju 1806 r.

Lewis i Klarke pierwsi przeszli łąd Ameryki Północnej, od Stanów-Zjednoczonych do oceanu Spokojnego; lecz na wiele już lat pierwszej zamierzał to dokonać Jonatan Karwer który podróżował aż do źródeł Misisipi i szukał Oregonu po którym byłby dopłynął aż do oceanu Spokojnego. Gdy Lewis i Klarke ziszczali widoki Karwera, młody porucznik Zebulon Montgomery Pike wysłany został od rządu amerykańskiego dla przejrzenia źródeł Misisipi i za-

wiązania stosunków przyjaznych z narodami indyjskimi przemieszkującymi w pobliżu. Gościnnie został przyjęty od Indian Siuksów, otrzymał od ich naczelnika poświęconą fajkę która będąc dla niego niejako kartą wolnego przejścia, nadawała mu zarazem prawo do protekcji przyjaznych pokoleń. Posuwając się dalej był zachwycony romantyczną pięknoscą kraju okalającego brzegi górnej Misisipi; przepłynął przed ujściem Szypewaju, wspaniałej rzeki która od wschodu wpada do Misisipi i przed ujściem rzeki Świętego Piotra jeszcze większego potoku toczącego swoje wody z zachodu. Po za ujściem tej ostatniej rzeki żegluga na Misisipi jest zatamowana ciągiem wodospadów kończących się przy wielkich kataraktach Świętego Antoniego. Pike z towarzyszami dopłynawszy na 230 mil wyżej tego miejsca, zmuszony był pod 45° szerokości porzucić czółno i odbywać dalszą podróż sankami. Był to sam środek zimy, a podróżni zarówno ucierpeli z braku żywności jak i srogosci zimna. Ciągle jednak dążyli z biegiem Misisipi której koryto miało teraz zaledwie 300 pretów szerokości i płynęło przez płaską krainę. W ciągu lutego przybyli do jeziora Pijawek które im się zdało być prawdziwym źródłem rzeki: w tem miejscu dano im gospodę na stacji futrzanych kupców angielskich z Montrealu. Następnie Pike zwidził jezioro Cedrów Czerwonych hołdujące także Misisipi i wrócił do twierdzy Ludwika w kwietniu po utrudzającej dziewięć-miesięcznej podróży. Zaledwie przybył, wyniesiony został na stopień majora i otrzymał znowu dowództwo wyprawy przeznaczonej dla przejrzenia rozległego kraju położonego pomiędzy rzeką Misisipi i górami zachodnimi i odkrycia źródeł Arkansasu i rzeki Czerwonej. Oddział jego składał się z 23 osób. Kraj otaczający Arkansas wydał się naszym podróżnym rajem łowieckim. Rzeką Arkansas jest spławna dla czółen w całej swojej rozciągłości, począwszy od Misisipi aż do gór, to jest prawie przez 2,000 mil z wyjątkiem tylko kilku miesięcy w porze suchej, w czasie których zamuloną bywa piaszczystymi pokładami.

Pomimo że nadeszła zima i major Pike przez dni kilka był pozbawiony z towarzyszami wszelkiej żywności, dotrwał jednakże w swoich usiłowaniach i dostał się do końcowej Arkansas, o 190 mil po za punktem gdzie ta rzeka z gór wypływa. Zwrócił następnie pochód swój ku południowi; po kilku dniach przybył nad brzeg wielkiej rzeki i sądził że to jest rzeka Czerwona wzdłuż której zamierzał powrócić, lecz była to rzeka Rio del Norte, płynąca po terytorjum hiszpańskiem. Oddział Hiszpanów pojmał Amerykanów i zaprowadził ich do Santa-Fe. Tam z powodu podartej swojej odzieży, niedzkiej powierzchowności i włosów w nieładzie byli oni powszechnie uważani za dzikich. Gdy podejrzenia kommandanta hiszpańskiego z wolna przeminęły, nasi podróżni otrzymali pozwolenie oddalenia się i przybyli 1 lipca do Natchitoches.

Rząd amerykański zdawał się przez kilka lat ograniczać na tem poszukiwania przedsięwzięte z jego rozkazu. Pan Hunt zamierzył roku 1811 wyprawę do ujścia Kolumbji; kilku jego towarzyszy powracając do oceanu Spokojnego przez góry Skaliste, przybyło do jednego z źródeł La Platy którą się puscili aż do Misiury; przebyli tym sposobem kraj dotąd od nikogo jeszcze niez widzany. W następnym roku Robert Stewart i czterech innych kupców wypłynęło z oceanu Spokojnego do Nowego-Yorku. Przebywając oni góry Skalne zatrzymani zostali przez Indian Korneillesów którzy im skradli wszystkie ich konie. Tak pozbawieni zostali wszelkich środków przewozu mając przed sobą góry Skalne i podróż 2.000 mil po większej części w kraju zupełnie nieznanym; droga ich więcej była na południe niż ta którą przechodzili Lewis i Clarke. Przebywszy z trudem góry podróżowali dalej ku wschodowi-południowo-wschodowi i dostali się do źródeł wielkiej rzeki Plata, a dotarwszy aż do jej ujścia, przepędzili zimę nad brzegami onej, o 600 mil powyżej Misiury.

Nakoniec r. 1819 rząd amerykański wysłał nową wyprawę, zarazem wojskową i naukową dla prze-

rzenia starannego pod względem osadnictwa i obrony, rozległe posiadłości Stanów-Zjednoczonych na wschód gór Skalistych. Kierował nią major Long, a opisał doktor James, sławny botanik Major Long i jego towarzysze siedli 5 maja r. 1819 w Pittsburgu na statek parowy i 30 t. m. przybyli do Misisipi. W połowie września znajdowali się przy zbiegu La Platy z Missurą; tam wystawili obóz zimowy nad brzegami tej ostatniej rzeki któremu nadali nazwę Stanowiska Inżynierskiego. W czasie zimy okropnie ucierpieli z powodu szkorbutu w skutku którego 1/3 część ludzi tej wyprawy wymarła. 6 czerwca pionierowie amerykańscy opuścili swoje zimowe leże i wrócili na dolinę La Platy; tam ujrzeli cały nurt rzeki i niezmierną przestrzeń łąk neutralnych bez żadnego pagórka, zaledwie zarosłych gdzie niegdzie drzewami i krzakami. Wielkie stada żubrów i danieli scigane przez gromady wilków ciągle tropiących ich ślady, bujają po owych obszernych płaszczyznach. Zwinnosć tych zwierząt i piękność niektórych rzadkich roślin, ziemiejszają jedynie jednostajność tego krajobrazu. Po łąkach okalających brzegi La Platy następuje wielka pustynia piaszczysta ciągnąca się na pochyłości schodzącej blisko na 400 mil aż do samego podnóża gór Skalistych; ma ona najmniej 500 mil z północy na południe, jej powierzchnia jest poprzerzynana przepaściami wyrwami, niektóre z nich mają po kilkaset stóp głębokości pod ziemią. Rzadkie liście kilku drzew kartowatych ocieniają strumyki płynące w głębinach owych rozpadlin, lecz na powierzchni owej wielkiej pustyni niepodobna odkryć ani jednej krzewiny. Kaktus najeżony straszniei kolcami sam jeden tylko się tam ukazuje nieprzystępny ani ludziom ani zwierzętom.

Wyprawa nareszcie dotarła do spodu gór Skalistych, major Long wysłał oddział na szczyt najwyższy całego łańcucha doktora James którego nazwę przybrała, ta góra po zmierzeniu okazała się wysoką prawie na 3,000 stóp nad poziom morza. Major Long z swoimi towarzyszami posunęli się potem ku południowi aż do Arkansasu którego źródła zwidzili.

Oddział wystany na południe puścił się za biegiem rzeki Kanadyjskiej którą przez pomyłkę poczytano za rzekę Czerwoną, dostał się tym sposobem na powrót do Arkansasu gdzie się połączył z resztą wyprawy. Oba oddziały wiele ucierpiały z powodu burz i niedostatku zapasów; szczególnie dawał się uczuć brak wody, gdyż rzeczna zwykle była albo błotnista albo spleśniała. Zsypy piasku zupełnie roślinności pozbawione pokrywają większą część krainy otaczającej górny Arkansas, nie raz znowu przyodziejają się one warstwą solną podobną do cienkiego lodu. W owych pustyniach i termometr w sierpniu w cieniu okazywał od 95° do 100°. Chmury szarańczy zapępiały powietrze, węże grzechotniki rozmaitych gatunków i ogromne stonogi wydobywały się z rozpadlin zeschłego gruntu. Muszki niedokuczwały naszym podróżnym lecz za to kraj ten wydaje owe straszliwe kleszcze wciskające się po za skórę i sprawiąjące drażliwość pociągającą za sobą częstokroć najnieprzyjemniejsze skutki. Oddział który się puścił rzeką Kanadyjską zawiązał stosunki z pokoleniem Indian Kaskaja przemieszkujących przy źródłach La Platy, Arkansasu i Rio del Norte. Wydali się oni naszym podróżnym najędźniejszymi z pomiędzy dzikich którzy się tulają na wschodnich pochyłościach gór Skalnych. Życie błędne i niegościnna przyroda kraju, skazują ich nazawsze na największe barbarzyństwo. Są to wyborni jeźdźcy nadzwyczajnie biegli w chwytności dzikich koni na arkany.

Tymczasem inna wyprawa wyruszyła dla zbadania kraju będącego granicą posiadłości angielskich położonych na okolo źródeł Misisipi; generał Kass był jej naczelnikiem zaś Schoolkraft dziejopisem. Szli oni drogą którą Pike już zwidził, lecz takową lepiej przepatrzyli pod względem naukowym. Dla uzupełnienia przeglądu granic polecono majorowi Long i panu Keating popłynąć w górę rzeki Świętego Piotra wpadającej od zachodu do Misisipi pod 45° szerokości. Rzekę tę zwidzał niegdyś Karwer a później baron Lahontan; lecz pokolenia Indian przebywające

nad jej brzegami prawie zupełnie były nieznanymi mieszkańcom Stanów-Zjednoczonych. Long i Keating dostali się aż do źródła tej rzeki oddalonego blisko na 375 mil i posunawszy się nieco ku północy, przybyli do rzeki Czerwonej która z angielskiego terytorjum płynie na północ jeziora Winnipeg. Prace owej wyprawy dokonały ogólnego przeglądu obszernej posiadłości Stanów-Zjednoczonych. Niezmierną przestrzeń kraju rozciągającego się na północ, jeziora Wyższego i źródeł Misisipi niedokładnie jest znana. Jednakże owe łańcuchy jezior i rzek spławnych zostały wkrótce odkryte przez angielskich kupców co raz bardziej przedsiębiorczych. W r. 1715 towarzystwo zatoki Hudsonskiej powzięło od Indian dość dokładne objaśnienia co do rzeki wpadającej na północy do morza nad brzegami której znajdowały się kopalnie miedzi. Kompania wynurzyła r. 1768 chęć przejrzania tej rzeki i bogactw kopalnych; właśnie w tej opecie kupcy indyjscy przywieźli kosztowne próbki miedzi do portu księcia Walji. Kompania wybrała dla dokonania tego trudnego przedsięwzięcia, żeglarza Samuela Hearne który wyruszył z twierdzy 6 listopada roku 1769 w towarzystwie dwóch białych i kilku Indian. Grunt był chropawy chociaż śniegiem okryty. Niezadługo zabrakło żywności. Uszedłszy blisko 200 mil opuścili go przewodnicy indyjscy i musiał się wrócić. Niestracił jednak odwagi i na początku lutego r. 1770 znowu wyruszył zabrawszy z sobą pięciu Indian a żadnego Europejczyka, uważał bowiem iż są niezdatnymi do znoszenia trudów podróży co ściagało na nich wzdargę krajowców. Przedarłszy się na 500 mil w głąb kraju, postanowił czekać dopóki niezwołnieje srogość zimy; jednak z powodu braku żywności był przywieziony do największej nędzy. Przy końcu kwietnia puścił się znowu w drogę i w sierpniu gdy się gotował przepędzić zimę wśród pokolenia Indian którzy go po przyjacielsku przyjęli, pod 63° 10' szerokości północnej a blisko 10° 40' długości zachodniej począwszy od rzeki Churchil, wiatr wyrwał mu kom-

pas który się potłukł i to go zmusiło do puszczenia się dalej. Niezniechęcony tylu trudami i niepowodzeniami, Hearn wyruszył znówu 7 grudnia dla szukania rzeki Miedzianej w towarzystwie bardzo pojeźnego Indianina imieniem Motanabi. Udał się tym razem bardziej ku zachodowi i pod 60<sup>o</sup> szerokości o 600 mil blisko od twierdzy, zbudowawszy czółna posunął się ku północy, żeglując po rozmaitych jeziorach i rzekach. 13 lipca r. 1771 orszak jego zwiększony kilku gromadami Indian wędrownych przybył nakoniec do rzeki Miedzianej. Indianie przemysłali od kilku tygodni napasć na Eskimosów z którymi żyli w ciągłej wojnie. Walka rozpoczęła się 17 około pierwszej godziny z rana; małe pokoleme składające się około z 20 osób, mężczyzn, kobiet i dzieci srodze zostało wymordowane. Tegoż dnia Hearne zaczął zdejmować plan ujścia rzeki. Przyptyw morza w tej chwili był jeszcze niski lecz pozostałe na brzegu ślady wskazywały że zwykle wysokość jego dochodzi od 12 do 14 stóp. Woda rzeczna była słodką; lecz z mnóstwa fok widzianych na łodzi i wielkiej ilości szczerk wielorybich znalezionych w namiotach Eskimosów, Hearn wniósł że przestrzeń wody znajdująca się przed nim musi być morzem. Jak daleko tylko mógł dosięgnąć przedmioty za pomocą dobrej lunety zdawało się mu że widzi takowe zapelnione wyspami i mieliznami. Przybył do portu księcia Walji ostatniego czerwca r. 1772, po 17 miesięcznem oddaleniu. W trzy lata później został mianowany gubernatorem tej osady. Nakoniec r. 1782 twierdza księcia Walji zajęta została przez eskadrę francuską pod dowództwem Laperusa. Żeglarz ten równie wspaniały jak światły oddał Hearnowi rękopis jego dziennika pod warunkiem że takowy wyda natychmiast za swoim przybyciem do Anglii. To się działo r. 1787; jednak niewiadomo z jakiego powodu ogłoszenie Hearna odłożone zostało aż do r. 1795. Może tę długą zwłokę przypisać należy opuszczeniu kilku ważnych szczegółów w jego opisie. Niewspomina o stopniach pod jakimi znajduje się ujście rzeki która na mappie dołączonej do

jego dzieła jest umieszczona pod 73<sup>o</sup> 30', to jest o 6 stopni za daleko ku północy. Tak wielka jego niedokładność jeograficzna i kilka innych podobnych błędów zostawiło na długi czas całosć opowiadania w powszechnej wątpliwosci czy istotnie dostał się aż do morza.

Przed rokiem 1778 wielki łańcuch jezior który od jeziora Górnego ciągnie się ku północo-zachodowi do morza Biegunowego a służący za zbiór wód spadających z gór Skalistych, dotąd jeszcze był zupełnie nieznan. Dopiero Józef Frobisher trudniący się handlem futer dostał się daleko w górę Misisipi, czyli rzeki Churchill, gdzie natadał tyle futer ile ich mógł zabrać na swoje czółna. W tej niebezpiecznej wyprawie musiał znieść wszelkie trudy i niedostatki nieodłączne od podróży w krainach nieuprawnych i pustych. Pomimo to jednak wrócił tam w następnym roku. W tymże czasie brat jego przedart się do jeziora Krzyża, położonego jeszcze dalej ku zachodowi. Roku 1778 Pond poszedłszy w ślady Frobishera przybył do Atabaska krainy dotąd tylko znanej z opowiadania Indian. Tym sposobem kupcy dostawszy się do owego łańcucha wód wewnętrznych, ułatwiających żeglugę od jezior Kanady aż do morza, zaczęli szybko poczuwać się w swoich odkryciach i w krótkim czasie powzięli wiadomość o istnieniu wielkiej rzeki na północy.

Dla przejrzenia tej rzeki której nadał swoją nazwę, Aleksander Makenzie wyruszył 3 czerwca r. 1789 z twierdzy Chepewegan na południowym brzegu jeziora Pagórków, w towarzystwie oddziału Kanadyjczyków i kilku Indian z których jeden podróżował z Hearnem. Płynąc w dół rzeki i znajdując się pod 67<sup>o</sup> 45' szerokości, dowiedział się od pokolenia Indian zwanych Deguthee-Dinees czyli Kłótniki, że do wschodniego brzegu morza niebardzo było daleko, a do zachodniego jeszcze bliżej. 12 lipca Makenzie z swoimi towarzyszami dostał się na jezioro lub przynajmniej przestwór wody który z powodu małej głębokości i lodów go okrywających niesądził

bydź morzem chociaż niewidziano żadnej ziemi na widnokręgu. Lecz wkrótce Makenzie postrzegł podwyższenie wód które przypisywał przybieraniu morza, według jego obrachowania dochodzącemu naówczas do 18 cali. Z powodu słodyczy wód powątpiewał jeszcze zrazu czy to jest morze, lecz gdy ujrzał kilku wielorybów igrających po lodzie, uwierzył nareszcie że się znajduje na przestworze oceanu. Zapewnia on że wyspa na którą wysiadł i takową nazwał wyspą Wielorybów, leży pod 69° 14' szerokości. Wyprawa jego wróciła bez żadnego wypadku do twierdzy Chepewejan 12 września 1789 r. Opowiadaniem Makenziego podobnie jak i Hearna długi czas nieufano, a wnioski pierwszego o dostaniu się jego na morze zupełnie odrzucano; dopiero nowo dokonane wyprawy przywróciły należyta im wziętość i dowiodły niezmiernej akurtności tego światłego żeglarza.

Roku 1792 Makenzie znów się puścił dla czynienia dalszych odkryć na zachodzie. Popłynął w górę rzeki Pokoju spadającej z gór Skalistych i z wiosną r. 1796 z wielką trudnością uTOROWAWszy sobie drogę przez ich chropawy łańcuch, popłynął rzeką zwaną Tacutche-tesse bieżącą ku południu-zachodowi. Prócz cierpień nieodstępnych w podróży po dzikim górzystym i nieznanym kraju, ciągle jeszcze musiał znosić przeciwności swoich ciemnych, uporczywych i lekliwych przewodników. Nakoniec w czerwcu przybył do pokolenia Indjan od których się dowiedział że ta rzeka płynie ku południu a przy jej ujściu ludzie biali zajmują się budowaniem domostw. Dzieci którzy mu udzielili tych objaśnień przedstawili swoich sąsiadów jako plemię niezmiernie złośliwe, żyjące w podziemnych jamach i posiadające narzędzia żelazne nabyte przez zamianę od ludzi białych którzy przywozili takowe w wielkich czótnach. Pokonawszy swoją wytrwałością wszelkie przeszkody, Makenzie dostał się do ujścia rzeki której położenie najdokładniej oznaczył. Tacutche-tesse wpada do morza zaraz na południu wyspy księcia Walji. Na pochyłości skały napisał następne wyrazy wielkimi literami, używając do ich skreslenia

mieszaniny tłustości i lubryki: „Aleksander Makenzie przybył tu łądem z Kanady dnia 22 lipca 1793”. Nasz wędrownik tąż samą drogą puścił się z powrotem i dostał się 24 sierpnia do twierdzy Chepewejan.

## RÓZDZIAŁ XXXVII.

### Ross i Parry.

*Podróż kapitana Ross do zatoki Baffińskiej. — Góry lodowe. — Pomyłki postrzeżone na mappach. — Eskimosowie północni. — Posiadają żelazo. — Śnieg czerwony. — Brzegi północne zatoki Baffińskiej. — Morze wolne na zachodzie od lodów. — Cieśnina Jakoba Lankestra. — Ross jej nieprzełąca. — Wracca do Anglii. — Zawód powszechny spowodowany skutkami jego podróży. — Wyprawa kapitana Parry. — Posuwa się w cieśninę Lankestra. — Odnoga morska księcia Rejenta. — Szczególne zjawisko na igle magnesowej. — Okręty posuwają się na zachód w cieśninie Barrowa. — Dostają się do 110° południka. — Przejmowanie na wyspie Melwil. — Nadzwyczajne mrozy. — Zjawiska będące ich skutkiem. — Rozrywki zimowe. — Gazeta Georgji północnej. — Wycieczka na wyspę Melwil. — Rozkruszenie lodu. — Nadaremne usiłowania aby się posunąć dalej ku zachodowi. — Zorza północna. — Wnioski względem położenia biegunu magnetycznego. — Powrót wyprawy.*

Odkrycie przejścia północno zachodniego zawsze było ulubionem przedmiotem poszukiwań narodu angielskiego i podróże odbyte w tym celu przez Frobishera, Dawisa, Baffina, Hudsona i innych, nieodwołalnie stwierdzając wytrwałość tych ludzi, ich odwagę i talenta żeglarskie, więcej może przyczyniły im sławy niżeli inne przedsięwzięcia świetniejszym uwieńczone powodzeniem. Gdy ostatnia wojna zbliżała się do końca i rząd angielski miał czas użyć do spokojnych wypraw część swojej marynarki, postanowiono wystać kogoś do zatoki Baffińskiej w nadziei iż ten przeglądając brzegi tego wielkiego morza, może odkryje przejście pół-

nocno-zachodnie, ów przedmiot życzeń tak upragniony. W tym celu przygotowano statki Izabella i Aleksander i oddano one pod dowództwo kapitana Ross oficera nawykłego do żeglugi po morzach północnych; porucznik Parry jeszcze bardzo młody naówczas, lecz którego nazwisko tak zaszczytnie później łączy się z najświeższymi odkryciami na północo-zachodzie, dowodził Aleksandrem.

Okrety wypłynęły na morze 18 kwietnia 1818 roku. Żeglarze nasi przybywszy do zachodnich brzegów Grenlandji, znaleźli wielkie mnóstwo lodów i dowiedzieli się od gubernatora tamtejszej osady Duńskiej, że od kilku lat zimy coraz były sroższymi.

Pod 75°54' szerokości, okrety pominąwszy miejsc, które dotąd sądzono że są zamieszkałą częścią Grenlandji, postrzeżono oddział Eskimosów przybawających przez lody aż do okrętu, z trudnością zawiązano z nimi rozmowę. Lubo oddaleni od Grenlandji tylko o dwa stopnie niewiedzieli jednak że prócz nich istnieją jeszcze na ziemi inne ludy. Zaledwie ich nakłoniono aby się dotknęli Anglików których uważali za istoty nadprzyrodzone. Lud ten który można sądzić niższym od innych pokoleń Eskimosów co do sztuki i dobrego bytu materialnego, miał jednak nad nimi jedną niezmiernie wielką przewagę, to jest znał użytek żelaza z którego wyrabiał noże. Podług ich zwyczajów wykopywali oni ten szacowny kruszec z góry całkiem z niego utworzonej; następnie kruszą go na drobne odłamki i kują takowe kamieniami. Kapitan Ross nazwał to plemię najniekształtniejsze ze wszystkich pokoleń Ameryki północnej, Hinglandersami biegunowymi. Cokolwiek dalej nasi podróżni ujrzeli skały pokryte ciemno-czerwonym śniegiem który topniąc przybierał pozór mętnego wina. Czerwony śnieg z zatoki Baffińskiej przywieziony do Anglii był rozbiierany przez chemików i naturalistów. Jedni utrzymywali że materja nadająca mu tę barwę, należy do królestwa zwierzęcego, drudzy zaś przeciwnie, przypisywali takową zarodowi roślinnemu; lecz to pytanie obecnie zdaje się przeważać na stronę ostatniego zda-

nia albowiem utrzymują uczeni, że mech nadzwyczajnie drobny może rosnąć na śniegu.

Kapitan Ross lubo był naczelnikiem doświadczo- nym zdaje się jednak iż nieposiadał ufności w samym sobie, zapatu i owych przymiotów które powinny być głównymi zaletami ludzi powołanych do kierowania odkryciowemi podróżami, a lekceważenie zagadnień jeograficznych i obojętność jego w tym względzie bardzo zaszkodziła wyprawie której takowe głównym były celem. Przebył cieśninę Wolstenholm i cieśninę Wielorybów nieprzejrząwszy takowych, przełynął przed znaczną odnogą morską na północo zachodniem pobrzeżu zatoki Baffińskiej (którą Baffin nazwał cieśniną Tomasza Smith) w tak wielkiem oddaleciu iż zaledwie ją postrzegł. Lecz niedbałość z jaką przeglądał te zajmujące pobraża, niejest jedynym błędem popełnionym przez Rossa, narzucając on wyłącznie swoje zdanie w kwestjach które powinny były być rozstrzygnięte drogą rozprawy, oświadczył iż wszystkie te zatoki są odnogami morskimi, utrzymując wbrew zdaniu wszystkich że granice ich były widoczne.

Mijając zachodnią stronę zatoki Baffińskiej ku południowi, postrzeżono wielką zmianę: morze było wolne od lodów i nadzwyczajnie głębokie: temperatura wznosiła się a góry w ogólności śnieg niepokrywał. Przedstawiła się naówczas żeglarzom naszym wspólna odnoga morska szeroka blisko na 50 mil. Okrety dostały się na nią 29 sierpnia, lecz zaledwie upłynęły mil 30, Ross z wielkiem podziwieniem oficerów wydał rozkaz do odwrotu. Tłumacząc się z tego utrzymywał iż postrzegł ziemię rozciągającą się w poprzek odnogi morskiej w odległości mil czterech. Nadał nazwę gór Krokera owemu mniemanemu tańcuchowi który według jego zdania przeszkadzał mu posunąć się na zachód; wielka ta odnoga morska uznana jest dzisiaj za cieśninę tak nazwaną przez Baffina cieśniną Jakóba Lankstra. Płynąc na południu wzdłuż brzegu którego niektóre tylko części były znane, kapitan ciągle okazywał też samą obojętność pod względem nagromadzenia objaśnień jeograficznych. Okrety



utrzymywane były w takiej odległości od lądu że brzeg nigdy nie mógł być dojrzanym. Dnia 1 października wędrownicy nasi dostali się do wejścia cieśniny Kumberland, gdzie dowódcy zamierzali w odkryciach wiele pozostawiało do czynienia: lecz Ross nagle skierował ku Anglii gdzie też przybył bez żadnego przypadku.

Niepowodzenie Rossa zamiast odjąć odwagę wierzącym w istnienie przejścia północno-zachodniego, przeciwnie nastreczyło im nowych argumentów. Poświadczyło autentyczność oszczędniejszej podróży Ballina, gdyż dawne mapy zatoki Ballińskiej które winni jesteśmy temu żeglarzowi dość punktualnie oznaczały położenie miejsc aby mogły być dziełem wyobraźni. Kapitan Ross stwierdził także istnienie ku zachodowi licznych zatok morskich które Ballinowi podobało się nazwać cieśninami. Głębokość morza w owych zatokach przekonała że to nie były tylko proste przystanie.

Rząd pojawił się całą ważność tych dowodzeń, przygotował bombardę Hekla i brygantynę Griper dla wznowienia tym sposobem chybionego poprzednio przeglądu. Porucznik Parry zostający pod rozkazami Rossa, lecz wbrew jego zdaniu popierający podobieństwo istnienia przejścia północno-zachodniego, mianowany został dowódcą wyprawy. Okręty wypłynęły z Tamizy 5 maja r. 1815, a 15 czerwca zwiastowano w odległości przeszło mil 20 przylądek Farwel, południową kończynę Grenlandii. Dnia następnego natrafili na prąd i kilka szczytów lodowych. Posuwając się ku północy powyżej cieśniny Dawisa i zatoki Ballińskiej lody gromadzące od zachodu, stawały ciąglą zaporę pośrodku której niepodobna było utworować sobie drogi. Po kilku uśłowaniach zawsze bezużytecznych okręty przybyły do 73° szerokości, tam kapitan Parry nie chcąc pominać cieśniny Jakoba Lancastra, postanowił odważyć się raz jeszcze przebyć lody zawałające jej środek. Dokazał tego nareszcie po siedmiodniowej żegludze.

Gdy się przedarli na zachodnią stronę owej zapory, żeglarze postrzegli kilka pomysłnych znaków,

Morze było głębokie: zarzucono ołowiankę na 310 sążni i jeszcze nieznaleziono gruntu. Ruch wzdętych wałów oceanu zaczynał się także dawać uczuć; temperatura wody wzniosła się do 6 stopni, niepostrzegano lodu, a prócz tego znajdowali się w stronach zwykle uczyszczanych przez wieloryby; w jednym dniu postrzeżono ich więcej niż 80 a wszystkie były niezmierniej wielkości. 31 lipca podróżni nasi zwinęli w zatoce Posiadłości miejsce do którego zawinęli w przeszłym roku. Znaleźli jeszcze tkwiący kij od chorągwi którą tam zostawili. Ślady ich kroków tak jeszcze mocno wyryte były na gruncie że widocznie wskazywały iż po ich oddaleniu spadła zbyt mała ilość śniegu lub szronu. Mieli wówczas przedrzeć się do wielkiej odnogi morskiej czyli cieśniny do której instrukcje nadewszystko kierować się im polecały. Nad zjawą odkrycia przejścia północno-zachodniego zasadzała się głównie na powodzeniu jakie mogli otrzymać w owej części swojego postępnictwa. Rozpuszcili więc wszystkie żagle i pędzili świeżym wiatrem wschodnim sunęli szybko ku zachodowi. „Łatwiej, mówi Parry: wyobrazić sobie niżeli oisać przestrach wyryty na wszystkich twarzach w chwili gdyśmy dla nasuwali w cieśninę z coraz większą szybkością, dzięki coraz mocniejszemu wierzykowi. Maszły okryte były oficerami i majtkami przez całe poobiedzie, a bezinteresowny postrzegacz jeśli mógłby się taki znajdować w podobnej scenie, byłby się ubawił zapałem z jakim przyjmowano wszelkie wiadomości udzielane przez straż: dotąd wszystkie były pomysłne dla naszych zachwałych nadziei.“ Nim noc zapadła nasi podróżni przebyli granicę przejrzaną w czasie ostatniej podróży, a jednak niepostrzegli żadnej ziemi w tym kierunku. Pod 83°12' długości, oba brzegi przejścia jeszcze szły w równoległym kierunku jak tylko oko doścignąć je mogło to jest przeszło na mil 50. Posuwano się ciągle ku zachodowi; morze głębokie, ubawione jak ocean, toczyło swe wały ze wschodu ku południowi nieunosząc z sobą ani kawałka lodu. Nasi żeglarze zaczęli już sobie pochlebiać że się do-tali

do morza Biegunowego. lecz radość ich zmniejszyła się nieco gdy postrzegli ziemię. Wprawdzie była to mała tylko wysepka, jednak lody nagromadzone pomiędzy nią a brzegiem północnym, odjęły im nadzieję czy będą się mogli dalej pusić drogą zachodnią. Ku południowi ujrzeni odnogę morską mającą szerokości blisko mil 5; wplynęli w nią spodziewając się znaleźć wolniejszą komunikacją z zachodem. Uważali aż dotąd od chwili gdy się przedarli w cieśninę Jakóba Lankastra że powolność ruchów igły magnesowej i ich nieregularność będąca skutkiem przyciągania okuć okrętowych, również wzrastały gdy się posuwali ku zachodowi, teraz gdy plynęli tą odnogą morską busola utraciła wszelkie działanie i pierwszy raz postrzegli ciekawe zjawisko osłabienia siły igły magnesowej, niemożna się bowiem oprzeć przyciąganiu każdego okrętu tak dalece że okazywała biegun północny Hekli i Gryperu.

Odnoga morska po której plynęli rozszerzała się w miarę jak się dostawali ku zachodowi, a że brzeg zachodni pochylał się bez przerwy ku południu zachodowi, przeto nadzieja ich dostania się w tym kierunku na pełne morze znacznie się zwiększyła; lecz tam właśnie gdzie ziemia zdawała się już kończyć ujrzeni zapórę lodową wzniesioną jakby przez czary przed obu okrętami która niedozwoliła im dalej się posunąć. Prócz tej przeszkody nasi żeglarze niewidzieli żadnej innej ziemi mogącej wstrzymać ich dalsze posunięcie się ku południu-zachodowi. Uplynęli około 120 mil od ujścia tej odnogi. Gdy powrócili do cieśniny Barrów (tak nazwali odnogę morską do której cieśnina Lankastra jest niejako wstępem), morze przed kilku dniami jeszcze lodami pokryte ujrzeni teraz zupełnie wolnem. Ciągłe plynęli ku zachodowi lecz dla braku wiatru dość powolnie. Dnia 22 pod 92° i 1/4 długości, postrzegli na północy urywek ziemi szeroki blisko na 4 mile. Patrząc z wierzchołka masztów na tę odnogę morską zwaną kanałem Wellingtona, niewidziano ani ziemi ani lodów. Jej widok przekonywając naszych żeglarzy że się znaj-

dują pomiędzy wyspami przedzielonemi licznemi kanałami, ośmielał tę myśl, że się dostają nakoniec do morza Biegunowego.

Lecz dalej coraz bardziej zwiększyły się trudności. Przejsście było zawalone małemi wyspami; milizny napotymano coraz częstsze, lody bardziej zawadzające i mgły gęstsze. Nasi podróżni ciągle jednak posuwali się ku zachodowi, wzdłuż pobrzeża wielkiej wyspy nazwanej przez nich wyspą Bathurst. Jeden oddział tam wylądował i znalazł kilka mieszkań Eskimosów; postrzeżono w kilku miejscach ślady renów i kóz piżmowych. Postrzeżenia magnetyczne czynione w tem miejscu, porównane z wykonanemi w cieśninie księcia Rejenta, spowodowały podług kapitana Sabine: „stanowczy wniosek, że przebywając morzem przestwór znajdujący się pomiędzy temi dwoma południkami, przedarliśmy się bezpośrednio ku północnemu biegunowi magnetycznemu i do jednego z owych punktów kuli ziemskiej, gdzie igła magnesowa przedstawia różnicę o 180°, to jest w innych wyrazach, gdzie jej biegun północny oznaczał wyraźnie południe. Według wszelkiego podobieństwa, miejsce to było w tej porze blisko południka 100° na zachód Greenwich.”

W miarę jak nasi podróżni posuwali się na zachód, ku północnej kończynie innej wielkiej wyspy, którą nazwano wyspą Melwil, trudności stawione im od lodów coraz się zwiększały, lecz 4 września przebyli 110° długości zachodniej i tym sposobem otrzymali prawo do najmniejszej z nagród przyrzeczonych przez parlament, to jest do 100,000 funtów szterlingów. Przyładek oznaczający to miejsce, otrzymał z tej okoliczności nazwę Szczodroty; dobra przystań odkryta w niewielkiej odległości, nazwaną została zatoką Hekli i Gripera. Tam zatknięto flagi obu okrętów. „Nie miały to dla nas być powód radości, mówi kapitan Parry: widzieć sztandar Wielkiej Brytanji powiewający w stronach, które dotąd uważane były jako leżące po za krańcami mieszkalnego świata.”

Zima szybko się zbliżała i z trudnością okręta zdo-

ły przebijając lody, dostać się do przystani Zimowej w głębi zatoki Hekli i Gryper. Trzy dni przeszły na zrobieniu kanału przez przepiłowanie lodu, którego średnia grubość dochodziła do siedmiu cali; cała długość kanału wykonanego wynosiła przeszło  $2\frac{1}{2}$  mili. Jak tylko okręta stanęły na kotwicy w tem stanowisku zimowem, majtkowie wydali trzykrotny okrzyk powitania. Merkurjusz w termometrze spadł  $1^{\circ}$  niżej zera, a powierzchnia morza jak tylko daleko okiem można było zasięgnąć zupełnie była zamarzłą. Poczyniono wszelkie przygotowania dla pokonania ostrości zimy, która miała trwać 8 lub 9 miesięcy, z tych 3 miały upłynąć bez widoku światła słonecznego. Wszystkie grube liny przeniesione zostały na brzeg i pomost zupełnie uwolniono. Pokryto okręta grubemi płótnami watowanemi; śnieg ułożono w stosy na około nich, gdy tymczasem wewnątrz umieszczono piece dla utrzymania ciągle wysokiej temperatury. Lecz pomimo tej przezorności, wzyewy powstające zwykle wewnątrz okrętu, zamiast niknąć same przez się, jak się to zdarza w klimatach umiarkowanych, osiadały wzdłuż belek i ścian i utrzymywały takowe w ciągłej wilgoci; a że tylko w części zapobieżono tej niedogodności za pomocą ciągu ogrzanego powietrza, dozwolono przeto zupełnie zamarznąć wzyewom po bokach wewnętrznych okrętu, wkrótce też z nich utworzyła się jakby powłoka lodowa. Natychmiast za przybyciem do przystani Zimowej: wysłane oddziały na polowanie, znalazły wielką obfitość renów i cieciewrzy; lecz przed końcem października wszystkie te zwierzęta oddaliły się z wyspy Melville, pozostały tylko lisy i wilki. Wśród najmroźniejszej zimy postrzeżono tylko jednego foka, ale żadnego niedźwiedzia niewidziano.

Największem niebezpieczeństwem w położeniu naszych żeglarzy, było zniechęcenie moralne, na które narażeni byli przez brak ruchu, światła i ponurą jednostajność zewnętrznych przedmiotów. Wiadomo że zniechęcenie umysłowe usposabia do napadów szkorbutu, gdy przeciwnie wesołość pokrzepia i zmniejsza

cierpienia. Kapitan Parry przeto z swymi oficerami dla zabawy majtków przedstawił sztukę teatralną dnia 6 listopada. Ciz sami oficerowie wydawali także pisano tygodniowe które nazwali: Gazetą północnej Georgji i Kroniką zimową. Kapitan Sabine był jego wydawcą. Tej gazety wyszło 21 numerów, otrzymała ona zaszczyt iż została wydrukowaną za powrotem wyprawy. Uważano, iż przedstawienia dramatyczne najbardziej rozweselały umysły ludzi okrętowych, podając im także zatrudnienie około przyozdobienia teatru i utrzymania jego wewnętrznego porządku; powtarzano też takowe co dni piętnaście przez trzy miesiące ciągłej nocy.

Pomimo srogości zimna i ciemności, oficerowie przechadzali się codziennie po brzegu; chociaż termometr okazywał zawsze od  $30^{\circ}$  do  $60^{\circ}$  poniżej zera. Nareszcie i przechadzka nie miała już żadnego powabu dla posępnej jednostajności kraj-brazu, jego lodowego spoczynku i ciszy grobowej, które przejmowały duszę najgłębszą tęsknotą. Tym sposobem doczekano się najkrótszego dnia lub raczej środka tej długiej nocy na którą podróży nasi byli skazani. W ciągu stycznia, termometr utrzymywał się powszechnie od  $30^{\circ}$  do  $40^{\circ}$  niżej zera. Szkorbut zjawił się wówczas pomiędzy osadą Hekli, lecz gwałtowność jego przemożło codzienne rozdawanie świeżej musztardy i rzerzuchy, którą kapitan Parry zasiał w pudełkach napełnionych ziemią i postawionych przy piecu w jego pokoiku. Chociaż brak światła pozbawił te rośliny wszelkiego kolorytu, jednak miały tak mocny smak jak gdyby wyrosły na wolnym powietrzu.

7go lutego cała tarcz słońca okazała się nad horyzontem; było to hasłem przygotowań przynajmniej pozornych do opuszczenia tego ciemnego pobytu; oficerowie dobrze wiedzieli, że kilka jeszcze miesięcy upłynie nim opuszczą to lodowe więzienie. Miesiąc luty jest porą najmroźniejszą zimy biegunowej. Dnia 15 termometr opadł na  $55^{\circ}$  i zostawał przez 15 godzin na  $54^{\circ}$  niżej zera. „Bawiliśmy się, mówi kapitan Parry: zamrażaniem merkurjuszu, wystawiając go

na ciągle zimno a potem kując na kowadle. Niezdaje się być bardzo giętkim w tym stanie i rozkrusza się zwykle po dwóch lub trzech uderzeniach młotem. Dnia 24 wszczął się pożar w obserwatorium wystawionem na brzegu. Każdy wziął się natychmiast do gaszenia płomieni przyduszając je śniegiem; termometr jednak okazywał 44° niżej zera. Twarze majtków oświecone ogniem przedstawiały nadzwyczajny widok. Prawie wszystkie nosy i policzki były zmarznęte i białe w pięć minut po wystawieniu ich na powietrze, tak dalece że doktorzy i przydani im pomocnicy musieli kręcić się ustawicznie w około ludzi zajętych gaszeniem płomieni dla nacierania śniegiem odmrożonych części, by w nich przywrócić cyrkulację. Służący kapitana Sabine wybiegł bez rękawiczek; w skutku tej nieostrożności tak odmroził palec, że gdy zanurzył ręce w wanience zimnej wody, powierzchnia ich okryła się natychmiast lekką warstwą lodu; pomimo to jednak musiano mu one amputować.“

Z zmniejszeniem się mrozów, lód który wyscilał brzegi okrętu zaczął topnieć i 8 marca trzeba było koniecznie otłuć ową powłokę. „Trudno uwierzyć, mówi kapitan Parry: że dnia tego (8 marca), wynieśliśmy około 100 szalików pełnych lodu, z których każdy mógł obejmować 5 do 6 garncy; ta nadzwyczajna masa lodu nagromadziła się w przeciągu niespełna 4 tygodni z oddechu ludzkiego i pary potraw. Nadeszła połowa kwietnia, a jeszcze nieznacząco było topnienia; lecz 30, temperatura atmosfery znacznie się zmieniła i termometr od 8 miesięcy pierwszy raz widzieliśmy wznoszący się. Majtkowie wzięli ten stan rzeczy: za temperaturę letnią. Oficerowie musieli użyć władzy dla wstrzymania ich od zrucania ubrania zimowego. Życie zaczynało się rozlewać po okolicznym krajobrazie.“ Pierwsza ptarmigana ukazała się 12 maja, a dnia następnego postrzeżono ślad renów i kóz piżmowych które zaczęły przechodzić ku północy, co zwykle się dzieje w pierwszych dniach po powrocie światła. Te oznaki blizkiego oswobodzenia, wielką radością przejęły naszych żeglarzy; lecz deszcz

spadły 24 maja nadzwyczajnie ich zdziwił. „Tak odwykliśmy, mówi kapitan Parry: widzieć wodę w zwyczajnym jej stanie a szczególnie spadającą z nieba, że okoliczność ta tak prosta była prawdziwym przedmiotem ciekawości. Nie było nikogo na okręcie, tak przynajmniej sędzę, coby niepośpieszył na pomost dla widzenia tego tak zajmującego i nowego zjawiska.“ 1go czerwea kapitan Parry w towarzystwie kilku z pomiędzy oficerów, odbył wycieczkę na wyspę Melwil. Dostali się do jej północnej kończyny niepostrzeższy żadnej innej ziemi na północy i zachodzie. Po powrocie z tej podróży, która trwała dni piętnaście, postrzegli roślinność wznoszącą się z cudowną siłą wokoło przystani Zimowej. Lód okryty był niezliczonymi kałużami wody i czerwone kwiaty z gatunku saxifragi, rozpościerały nieco blasku i wesołości na obraz dotąd nadzwyczajnie okropny. W połowie lipca, termometr wznosił się od 56° do 60°, a nakoniec 1 sierpnia okręta mogły wyjść z przystani w której zimę przepędziły; lecz nadzwyczajna masa pływających lodów któremi cieśnina była zawałona, niezmiernie ich żegluga utrudniała. Sprobowali jeszcze posunąć się ku wschodowi, lecz pomimo wszelkich usiłowań nie mogli dopłynąć jak po za południowo-wschodnią kończynę wyspy Melwil; i 16 sierpnia zaniechano tego przedsięwzięcia jako niewykonalnego. Najodleglejszym punktem, do którego wyprawa dostała się na morzu Biegunowem był 74° 26' 25" szerokości i 113° 46' 43" długości.

Opuściwszy cieśninę Jakóba Lankastra, okręta skierowały na południe wzdłuż wschodnich brzegów zatoki Ballińskiej w celu zdjęcia ich planu dotąd źle znanych i przez pierwszą wyprawę niedokładnie przejranych. Znalezione je wyrznięte w liczne zatoki czyli odnogi morskie; w jednej z nich pod 70° 22' szerokości, kapitan Parry trafił na pokolenie Eskimosów, o którym mówi: „że w ogóle ludzie ci mogą być uważani za posiadających wszystko do zaspokojenia potrzeb życia i używających wszelkich wygod których zapragnąć może stan towarzystwa tak mało

rozwinętego. 26 września ostatni raz widziano lód, a w połowie listopada okręta przybyły na Tamizę. Prócz ważnych dodatków, jakimi podróż ta pomnożyła naukę jeografji, dostarczyła jeszcze obfitych materiałów do zgłębienia innych wiadomości ludzkich. Postrzeżone zjawiska magnetyczne i mrozów dochodzących do najwyższego stopnia są nader ciekawe i ważne. W czasie miesięcy zimowych, atmosfera w krainach podbiegunowych tak jest suchą, że nie tylko śnieg niepada, lecz nawet dostrzedz niemożna na niebie śladu jednego obłoku. Cała wilgoć mogąca się znajdować w powietrzu, buja w niem w małych igielkach, niezmiernie cienkich i przybierających rozmaite kształty krystalizacji. W chwilach najmroźniejszych, oddech człowieka widziany w odległości, zupełnie ma podobieństwo dymu po wystrzale karabinowym, a gdy oddział majtków pracował na lodzie, zostawali niezadługo otoczeni jakby gęstym obłokiem. Dym kominów zamiast wzbijać się w górę, unosił się poziomo na kilka mil od okrętów. Rzecz godna uwagi, że zorza północna, aczkolwiek częste, nie są jednak tak jasne i tak szybko zapalające się jak pod niższymi stopniami szerokości. Pomiedzy równoległościami od 60° i 66° przedstawiają zwykle przepyszne ognisko światła; lecz w krainach podbiegunowych ognisko to jest niezmiernie słabe i zwykle się ukazuje prawie na widnokręgu południowym. Wedle zmian i pochylania się igły magnesowej w tej wyprawie, uznano że biegun magnetyczny musi gdzie leżeć w bliskości 72° szerokości pod 100" długości, lub w sąsiedztwie zatoki Rejenta.

## ROZDZIAŁ XXXVIII.

## Podróż Parrego.

*Przygotowania do powtórnej podróży. — Jej przedmiot. — Okręta wpływają do cieśniny Złodowaculej. — Odkrywają zatokę księcia York — Dostają się do Szczęśliwego-Przybycia: — Przegląd zatoki Odmowienia. — Odnoga morska przepatrzona. — Okręta uwięzione w lodzie blisko wyspy Zimowej. — Wioska Eskimosów. — Ich charakter. — Talenta Ilugliki. — Rysuje ona kartę półbrzoza. — Lody się kruszą i okręta się posuwają. — Truanosć żeglugi. — Kanał Foxa. — Cieśnina Hekli i Furji. — Niepodobienstwo przejścia na zachód — Zimowe leże w Ygloolik. — Domy Eskimosów ze śniegu. — Objasnienia zemio-pisarskie przez nich udzielone. — Wycieczka tałem — Długość zimy. — Powrót okrętów. — Trzecia podróż Parrego. — Zimuje w zatoce Rejenta. — Usiłuje dalej się posunąć z powrotem wiosny. — Furja uszkodzona przez lody i opuszczona. — Próba Parrego dostania się po lodach aż do biegunu północnego. — Płynię aż do Spitzbergu. — Dwu-miesięczna podróż po lodzie. — Zatrąkanie się jego ku południowi. — Projekta jego pełzną na niczem.*

Jeżeli podróż kapitana Parry niespowodowała odkrycia przejścia północno-wschodniego, dostarczyła przynajmniej zachęcających objaśnień. Niepodobna było wątpić iż odkrył cieśniny komunikujące z morzem Biegunowem, i chociaż żegluga jego wstrzymaną została nagromadzonemi lodami, należało się jednak spodziewać według wszelkiego podobienstwa, że takowe krusząc się prędzej czy później, dozwolą wolnego przejścia z każdą chwilą. Mniemanie dawnych żeglarzy że północna część Ameryki jest oderwanym stałym lądem lub raczej grupą wielkich wysp, tym sposobem potwierdzone zostało, a że jeszcze wcale nieznaną północnych brzegów zatoki Hudsonskiej, spodziewano się przeto znaleźć jakie przejście komunikujące z morzem Północnem po którym z powodu jego położenia południowego, można będzie żeglować przez większą część roku.

Bombardy Hekla i Furja przygotowane zostały do tej nowej wyprawy. Ulepszono znacznie wewnętrzny układ tych okrętów: dano bowiem pomiedzy ścianami okrętu, a ich wewnętrznem pobiciem pokłady

korkowe jako ochronę przeciw zimnu: umieszczono pomiędzy pomostami maszynę prostą lecz dobrze pomysłaną do rozgrzewania. Instrukcje udzielone kapitanowi Parry, nakazywały mu rozpocząć przegląd pobrzeża, jak tylko się dostanie do jakiego punktu z pewnością należącego do stałego lądu Ameryki. Zamiar miał się posunąć ku północy, nie tracąc go jednak z oczu a zwiadzając starannie wszystkie odnogi morskie i wszystkie zatoki na które trafi, aby oznaczyć z pewnością kończynę północno-wschodnią tego stałego lądu, w około którego miano nadzieję, iż będzie mógł przedrzeć się na pełne morze, okrążając tym sposobem przyładek Lodowy, i przepływając następnie przez cieśninę Behringa na ocean Spokojny.

Okręta wypłynęły z Tamizy 8 marca 1821 i napotkały pierwszą górę lodową przy wejściu do cieśniny Dawisa 14 czerwca. Mnogie przeszkody tamujące żeglugę w cieśninie Hudsonskiej, były przyczyną że wyprawa przybyła 2 sierpnia do ujścia kanału utworzonego przez wyspę Southampton i północne pobrzeże stałego lądu. Kapitan Parry przekonany że ten kanał jest owym, któremu kapitan Middleton nadał nazwę w r. 1742 cieśniny Złodowaciętej, postanowił na przekór tej złowieszczej nazwie utworzyć sobie tamtędy przejście. Zamiar ten jesliby się powiódł, miał mu oszczędzić okrążania 75 milowego. Po kilku dniach pasowania się, okręta przybyły do wewnętrznej przystani głębokiej blisko 1 na mil 10 a szerokiej na 5, mającej regularny przyptyw i odływ i ze wszech stron wyborne miejsca do zarzucania kotwicy, zupełnie wolne od lodów. Tej wspaniałej zatoce którą kapitan Parry uważa za jedną z najbezpieczniejszych a może i najrozleglejszych przystani na całym świecie, nadał on nazwę zatoki księcia York. 21 sierpnia, batwany toczące się od południa, przekonały naszych żeglarzy iż się dostali do Szczęśliwego-Przybycia sir Tomasza Rowe, oddzielającego na zachód wyspę Southampton od stałego lądu amerykańskiego. Mgły i śnieg padający wielkimi płatami, nie dozwalały daleko sięgać wzrokiem;

lecz gdy się nagle wyjaśniło, ujrzeli się zupełnie okrążeńi ziemią: wplynieci niewiedząc sami do zatoki Od-mówienia gdzie nieznalezli ani jednego kawałka lodu mogącego im przejście zatamować. Postrzeżono że ta zatoka była zewsząd zamknięta ziemią; położenie jej dość się zgadzało z tem które jej Middleton na mapie swojej naznaczał.

Przegląd pobrzeża północno-wschodniego stałego lądu amerykańskiego, który był prawdziwym celem podróży, rozpoczął się 22 sierpnia tuż pod samem kotłem biegunowem. Trudny i mozolny obowiązek przejścia wszystkich odnog morskich i wszystkich dotąd pominiętych pobrzeży, pomiędzy którymi mogło się znajdować przejście na zachód, dokonaany został z gorliwością i talentem, których dotąd nikt nieprzewyższył. Okręta były nieraz otoczone lodami i wraz z nimi uniesione ku południowi; z resztą pora zbyt już spóźniona nie dozwoliła czynić dalsze poszukiwania. Prawie cały wrzesień przeminał na zdejmowaniu planów pobrzeża i sprawdzaniu rozciągłości lądu stałego, na przeglądzie kilku odnog morskich niezmiernie głębokich, które teraz oznaczone są na mappach pod nazwami odnog morskich: Luyońskiej, Hoppnera, oraz zatok Gorre, Rossa i t. p. Rozległość pobrzeża nowo-odkrytego i przejrzanego wynosiła przeszło 100 mil.

Mozolna ta praca zaledwie została ukończoną gdy zjawienie się nowych lodów oznajmiło zbliżenie się zimy; termometr u-talił się zarazem na zero. „Tworzenie się lodu na powierzchni wody jest okolicznością ostrzegającą najlepiej, iż czas wstrzymać żeglugę na owych morzach, gdyż pora działania już niezadługo się skończy. W istocie zaledwie podobna odgadnąć jak owa przeszkoda tak błaha na pozór jest ważną gdy się ją napotka. Gdy pokład lodowy dojdzie grubości pół-cala i takowy jest nieco większej rozciągłości, może zatrzymać okręt jeśli ten nie ma przodu mocnego i wystającego, którymby go rozbijał wtedy nawet gdy płynie miłą na godzinę, bieg jego niezawsze zależy od kierunku sternika lecz raczej od naj-

mniejszego powiększenia lub zmniejszenia pokładów lodu z którymi przód lub tył okrętu może się zetknąć. Statek znajdujący się w tém przykrem położeniu z żaglami rozpostartemi dla pomyślnego wiatru, niemogąc sobie pomódz zwyczajnemi środkami, nagle wstrzymany na żywiole, na którym zwykle bez przeszkody bieg ten odbywa, nieraz mi przypominał, mówi kapitan Parry: „Guliwera skrepowanego słabemi rękami Liliputów: porównanie to usprawiedliwiają nadzwyczajne usiłowania jakie czyni okręt dla wydobycia się z pozornie nic nieznaczących przeszkód, a których jednak pokonać nie może.

Blisko kończyny gdzie stały ląd zaczyna chylić się ku północy, znaleziono małą wysepkę mającą na południowym swoim pobrzeżu wyborne miejsce do zarzucenia kotwicy, została zwana wyspą Zimową. Temperatura wewnętrzna okrętów była tym razem ogrzana lepszymi sposobami niżeli w poprzedniej wyprawie, użyto tychże samych środków do zajęcia i zabawienia majątków. Lecz najbardziej przyczyniły się do zmniejszenia nudów tej długiej i posępnej zimy, odwiedziny oddziału Eskimosów, którzy przybyli 1 lutego przez lody aż do statków angielskich. Niektórzy z naszych podróżników towarzyszyli tym biednym ludziom aż do ich chat na pobrzeżu i zdziwieni zostali widząc że te mieszkania chociaż leżące wprost okrętów, uszły jednak przed ich wzrokiem. „Łatwo pojąć, mówi kapitan Parry: podziwienie jakiego doznałiśmy znalazłszy osadę złożoną więcej jak z 60 osób, mężczyzn, kobiet i dzieci przemieszkujących w pięciu chatach zaopatrzonych w czółna, sanki, psy i inne potrzeby. Jeśli widok wioski wzbudził nasz podziw, niemniej byliśmy zajęci wszedłszy do tych mieszkań nadzwyczajnych, do wystawienia których Eskimosowie używają tylko śniegu i lodu. Przeslizgnąwszy się przez dwa nader niskie przejścia z których każde było opatrzone drzwiami, stanęliśmy w małym okrągłym pokoiku, dach onego tworzył kopułę najregularniejszą. Ztamtąd troje drzwi nieco większych od wchodowych, wiodło do tyłu innych pokoi zamieszkałych,

z których jeden był na prawo drugi na lewo, a trzeci wprost nas gdyśmy weszli. Wnętrze tych przedziałów przedstawiało obraz równie nowy jak i zajmujący: kobiety siedziały na łózkach ustawionych przy ściannach i każda z nich miała przy sobie swój mały ogień, lampkę i wszystkie sprzęty gospodarskie. Dzieci ujrawszy nas wsliznęły się po za matki, a przelękłe psy na wszystkie strony się rozbiegły. Światło przenikało do każdej z tych izb przez otwór okrągły wyrzynięty w lodzie w środku dachu.“

Po ośmnastu miesiącach stosunków z tymi Eskimosami: powzięto o nich najkorzystniejsze wyobrażenie. Zdawali się być niezaczepni, szczególnie poczciwi i co jeszcze rzadziej spostrzegać się dają u dzikich, bardzo uprzejmi w domowym pożyciu. Kobiety nie są u nich znękanę pracą i trudami jak w innych towarzystwach nieucywilizowanych: ich obowiązkiem jest robić suknie, zajmować się kuchnią i innemi robotami domowemi. Z niektórych względów Eskimosowie okazali niezmierną słabość pojęcia: w istocie mało z nich mogło liczyć dalej jak do pięciu, i po ośmnastu miesiącach codziennych stosunków, ani jeden z nich nieumiał dwunastu angielskich wyrazów. Zresztą niestety, chanie umieli zaspakajać swoje potrzeby. Odzielali się materją ciepłą i wygodną, a szwy u ich butów zrobionych ze skóry foków najdokładniej były wypracowane.

Jedna z ich kobiet zwana Illigliuk zjednała sobie szacunek naszych podróżnych, widoczną wyższością swego pojęcia, z łatwością nadzwyczajną uczyła się wszystkiego, czyniła wielkie przysługi Anglikom którzy jej często używali za tłumacza. Kapitan Parry odkrywając że Eskimosowie znają cztery kardynalne punkta igły magnetycznej, oznaczył je na kawałku papieru, podobnie jak część pobrzeży na których zimował. Poczem, dodaje: „zażądaliśmy od niej aby uzupełniła ten rysunek, z głęboką uwagą i wielkiem zajęciem nakreśliła pobrzeże statku, dalej po za jej krajem ciągnące się i dość blisko leżące na północ wyspy Zimowej. Można wyobrazić sobie nasze podziwie-

nie i zadowolenie, gdy nasza rysownicza nakreśliła ląd stały dość blisko ku zachodowi, a następnie ku południo-zachodowi, tak że go zbliżyła do zatoki Odmówienia, która wedle tego rysunku, byłaby tylko od niego oddaloną o 3 a najwyżej 4 dni drogi. Kraj tak położony nad brzegami Zachodniego czyli Biegunowego, zowie się Akkole i jest zamieszkały przez licznych Eskimosów. W połowie drogi pomiędzy tym pobrzeżem a zatoką Odmówienia, Illigliuk oznaczyła jezioro dość rozległe, z każdej strony którego wypływały małe strumienie wpadające do morza. Jej rodacy corocznie udają się w czasie lata na brzegi tego jeziora dla połowu pewnego gatunku łososi; prócz tego znajduje się tam wielkie mnóstwo renów. Na zachód Akkole patrząc z wierzchołka wzgórków, które opisała jako nader wysokie, nic niewidać jak tylko niezmiernie rozległy obszar morza. Chcąc sprawdzić czy rzeka Zakładu o której istnieniu wiedzieliśmy, nie była obcą dla Illigliuce, prosiłem aby mi dalej narysowała pobrzeże południowe Akkole: lecz ona natenczas szybko rzuciła ołówek i rzekła że nic więcej nie wie.“

Te objaśnienia potwierdzili i inni Eskimosowie których nasi podróżni wezwali do odrysowania mapy krajów im znanych; wszystkie te rysunki pobrzeży wykonane oddzielnie, zgadzały się jednak z sobą do zadziwienia. Parry z swymi oficerami przypomniał sobie wówczas, że z wysokiego pagórka leżącego w głębi odnogi morskiej, widzieli na niebie w stronie zachodniej punkt świetny podobny do tego co żeglarze nazywają switem horyzontu i że z innej wysokości, obszerny przestwór wody, obsiany wyspami i przylądkami, postrzeżony został na wschodo-północno-zachodzie. Z zatoki Odmówienia do morza Północnego, Eskimosowie utrzymywali że jest tylko 3 senicks czyli sny odległości; lecz ich sny czyli dni podróży, są w ogóle nader krótkie. Oddział który odprawił ku północy podróż 40 snów, dognany został przez okręta jednym dniem żeglugi.

Wiosna zjawiła się na wyspie Zimowej jeszcze później niż na wyspie Melwil w ostatniej wyprawie.

A jednak pierwsza z tych wysp była o 8° bardziej zbliżoną do równika. Całe dziewięć miesięcy upłynęło wśród lodów, z pomiędzy których nakoniec 2 lipca po wielkich usiłowaniach okręta wyszły, lecz gnane prądem na południe ku kanałowi Foksa, który Anglicy zamierzali przejść, narażone były ciągle na niebezpieczeństwo z powodu mass lodów unoszących się na jego powierzchni. Okręta przepływały wówczas bardzo blisko skał lodu zagrażających im zgruchotaniem i takichże pokładów, które wsunawszy się pod rufy, mogły takowe podnieść i przewrócić. Dzięki niezmiordowanej wytrwałości, dostali się 12 lipca do małej zatoki położonej pod 67° 18' szerokości, z której wypływał dość znaczny potok. Ponieważ sądzili, że ta okoliczność ochroni ich od lodów, przeto kapitan Parry zarzucił kotwicę o ile tylko mógł na bliżej tego miejsca i kazał wysiąść na ląd oddziałowi dla przejrzania kraju. Niepodobna opisać radości żeglarzy odzwyczajonych od wdzięków zieloności i malowniczego krajobrazu, gdy po kilku-godzinnem błędzeniu nad brzegami bystrego potoku, przybyli do ciągu wodospadów rzucających się ze skały na skałę; powyżej znaleźli szeroką rzekę toczącą spokojne wały po równem łożysku, wśród rozkosznych pagórków pokrytych roślinnością prawie cudowną w podobnym klimacie. Wkrótce statki przybyły do wysp Amitiokie i Ooglit, oznaczonych na mappach Eskimosów; nasi żeglarze znaleźli tam mnóstwo koni morskich; leżały w gromadach od 12 do 30 sztuk na ogromnych odłamach lodu. Nasi podróżni zbliżyli się z niespokojnością i trwogą do miejsca gdzie Eskimosowie oznaczyli iż się znajduje cieśnina komunikująca z morzem Zachodnim. Przejście istotnie ujrano, lecz jakże się zamartwili Anglicy gdy postrzegli ciągłą zapórę lodu, zamykającą zupełnie zachodnie ujście cieśniny od brzegu północnego aż do południowego. Ponieważ się to działo w połowie lipca i lód zamiast być świeżo nagromadzonym, po niewątpliwych znakach okazywał, że oddawna jest przykutym do ziemi, przeto już niepozostała żadna nadzieja pokonania tej zawady przynajmniej w tej porze.



Po daremnym passowaniu się przez 65 dni dla utowrania sobie prześcia na zachód, okręta wróciły do wyspy Ygloolik gdzie znów zamknięte zostały lodami 30 października. Kanał który musiano wykuć w lodzie za pomocą pił i oskardów, dla ułatwienia okrętom dostania się do leż zimowych, wynosił przeszło 1300 stop długości; w niektórych miejscach grubość lodu dochodziła do kilku stop, a wśród tak ciężkiej pracy, mróz ciągle był wielki; termometr opadł nawet aż o 9° niżej zera. Przedsięwzięto też same ostrożności co przeszłej zimy dla zachowania zdrowia majtków; jednak niepanowała pomiędzy nimi dawna wesołość. Z porady Eskimosów ubili na około okrętów wysoki mur ze sniegu, przez co uchronili się od śnieżnych zawiei; w środku zaś zostawiono wolne miejsce do ćwiczeń, do którego wiatry przystępu nie miały. Ten wał zwiększył także ciepło w okrętach.

Prócz tego sąsiedztwo liczne pokolenia Eskimosów, zmniejszało nudy. Oficerowie odbywali wycieczki po obu stronach cieśniny, której kapitan Parry nadał nazwę cieśniny Furji i Hekli. W najwęższym miejscu ma ona 2 mile szerokości a blisko mile długości. Ziemia na południu czyli brzeg stałego lądu, jest wielkim półwyspem który kapitan Parry nazwał półwyspem Melwila. Jest to kraj dziki i górzysty przecznięty łańcuchami jezior, do którego zatem przystęp bardzo jest utrudniony. Kapitan Lyon chciał go przebyć lecz musiał się wyrzec tego przedsięwzięcia uszedłszy tylko 7 mil. Ziemia na północ została nazwaną wyspą Kokburn. Eskimosowie uwiadomili naszych podróżnych że jest oblana wodą; lecz niemogli powiedzieć czy kanał ją otaczający jest spławny lub nie. Niektórzy z oficerów odbyli wycieczkę szesćdziesięciomilową ku zachodnim pobrzeżom wyspy Kokburn, tam ujrzeli morze Biegunowe rozciągające się przed ich oczyma; lecz przy wejściu do cieśniny lód był nagromadzony w tak ogromnych stosach, że z trudnością przypuszczali istnienie przejścia spławnego w tej stronie.

1go sierpnia r. 1823 nadszedł, a okręta były jesz-

cze otoczone lodową zaporą lecz kapitan Parry zniecierpliwiony tą niewolą, postanowił z największem usiłowaniem z niej się wydostać, choćby nawet było potrzeba wykuć kanał na 4 lub 5 mil długości. Już zaczęto tę mozolną pracę, gdy lód krusząc się zupełnie 12 sierpnia, otworzył okrętom przystęp do pełnego morza. Niepowątpiewano już że cieśnina Furji i Hekli miała komunikację z morzem Północnem, a przeszkoda tamująca przejście do niego jakkolwiek zdawała się trwać, była jednak przypadkowa i mogła zostać zniszczoną przez nadzwyczajny upał lub jaką inną niespodzianą przyczynę. Kapitan Parry zbliżając się do osiągnięcia skutku swych życzeń, nie chciał wrócić dopóki mu najmniejsza została nadzieja. Powziął zamiar zabrać zapasy z Hekli i odejść ten okręt do Anglii, sam zaś postanowił zostać w stronach biegunowych, aby w następnym roku znowu zwykłe prace rozpoczął. Śmiały ten plan który mógł najsmutniejsze mieć skutki i pozbawić wyprawę wszelkiej sławy, nie został wykonany. Szkorbut zakradł się pomiędzy osady okrętowe; obawa tej groźnej choroby, jak również namowy kapitana Lyon, skłoniły Parrego iż postanowił jak najprędzej wrócić do ziemi rodzinnej. Wyprawa dostała się 10 października do Lerwik na wyspach Shetlandzkich, po 27 miesiącach oddalenia. Oficerowie i podwładni powrócili w doskonałym zdrowiu, utraciwszy tylko 5 ludzi ze 118 w całym ciągu tej przykłej podróży w której przepędzili dwie długie zimy na lodzie wystawieni na średnią temperaturę daleko niższą od zera. Chociaż ta ostatnia wyprawa kapitana Parry niedopięła głównego celu, to jest nie znalazła przejścia na morze Biegunowe, niemżna jednak zaprzeczyć, że jeografia winna jej wiele ważnych objaśnień. Jeśli rozważymy pokonane trudności, wyprawa ta porównana z pierwszemi podróżami po tych morzach lodowatych okaże się nadzwyczajnie szczęśliwą. Rzucono odtąd wielkie światło na jeografię północo-zachodu, aby dowieść najbardziej niedowierzającym, że stały ląd Ameryki wedle wszelkiego podobieństwa nierozciąga się dalej ku północy

jak po 70° szerokości: i że ocean Atlantycki ma komunikację z morzem Biegunowem przez liczne kanały mniej lub więcej zawałone lodami stosownie do kierunku prądów lub innych podobnych okoliczności. Sprawdzono, że nadzwyczajnie silny prąd przepływający cieśninę Furji i Hekli, pędzi przed sobą ogromne odłamy lodu nagromadzone przy zachodnim ujściu tegoż kanału, które może tamują żeglugę po nim. Drugi także prąd zachodzący w cieśninę Foxa, do której napycha mnóstwo pływających lodów, a zwracając się na wschód utrudnia żeglugę w cieśninie Hudsonskiej, również dąży do morza Biegunowego przez cieśninę Hekli i Gryperu. Lody niedozwalające Parremu żeglować w pierwszej jego podróży ku południowo-wschodniej kończyźnie wyspy Melwil, zdają się także być tylko chwilowemi, można się spodziewać że lody widziane w przejściu Rejenta, są przypadkowym nagromadzeniem i zlada zmianą wiatru mogą być rozproszone: odtąd powzięto nadzieję dostania się do morza Biegunowego przez tę cieśninę, która otwarta w kierunku południowo-zachodnim, tworzy przejście dla prądów płynących ku wschodowi, wzdłuż północnych brzegów Ameryki. W skutku tego Hekla i Furja na nowo zostały przygotowane i kapitan Parry wraz z porucznikiem Hoppner otrzymali nad nimi dowództwo.

Podróż ta była jedną z najmniej szczęśliwych ze wszystkich któremi dowodził kapitan Parry. Droga jego przez zatokę Ballińską tak była zapełniona odłamkami lodów, iż zaledwie z największą trudnością dostał się do portu Bowen na wschodnim brzegu przejścia Regenta, przed porą w której klimat owych stron czyni tam żeglugę zupełnie niepodobną. Gdyby był trzy tygodnie lub miesiąc prędzej, mógłby wedle wszelkiego podobieństwa dostać się tamtędy na pełne morze, a może nawet przezimować na północnym brzegu Ameryki.

Zima przepędzona w Port-Bowen była podobną do zimy na wyspie Melwil i Ygloolik. 20 lipca r. 1825 skruszenie lodów dozwoliło naszym podróżnym roz-

począć dalsze działania. Przedsięwzięli opłynąć wschodnie pobrzeże przejścia Rejenta: lecz ogromne masy lodów pływające w posrodku cieśniny, zbliżyły się do okrętów i popchnęły je ku brzegowi. Furja tak została uszkodzoną, że pomimo czterech pomp nieustannie czynnych, zaledwie można ją było utrzymać na powierzchni wody, wydobyta nareszcie dla naprawy na ogromny odłam lodu, znów przez uragan pędzący przed sobą niezmiernie masy lodu rzuconą została powtórnie na brzeg o który się rozbiła; oficerowie i majtkowie z wszelkimi przyborami musieli się przesiąść na Hekle i wyprawa wróciła do Anglii.

Zawiedziony w nadziei znalezienia przejścia północno-zachodniego, kapitan (teraz sir Edward) Parry, niezaniechał jednak od razu swoich planów odkryciowych na północy. Sądził że będzie można dostać się do biegunu północnego za pomocą lekkich czółen i sanek, którychby używano stosownie do potrzeby. Plan ten poparło Towarzystwo swoim zaleceniem Admiralicji, która znów uzbroidła Hekle do tej wyprawy i oddała ją pod rozkazy kapitana Parry. Dwa czółna łączące w sobie wszelkie wymagane zalety mocy i lekkości, powleczono nieprześciąkłem pokryciem i wysłano pilśnią: umieszczono pod spodem każdego płoty, aby w potrzebie mogły służyć za sanki.

Kapitan Parry wypłynął w kwietniu roku 1827. W Hammerforst w Norwegji zabrał 8 renów przeznaczonych do zaprzęgu, jako też wielką ilość mchu do ich karmienia. Stracono wiele czasu nim się przedarto ku północy; lecz lody były tak wzburzone gwałtownością uraganów i ruchem fal morskich iż za niepodobieństwo osadzono pomiędzy nie się zapuścić. Niebezpieczeństwa na które w podobnem położeniu okręt był narażony i konieczność umieszczenia go w bezpiecznej przystani nim w dalszą puszcza się drogę, spowodowały nowe zwłoki.

Nakoniec 22 czerwca zaczęto tę osobliwszą wyprawę. Powierzchnia lodów które nierozciągały się nigdzie w ścisłej płaszczyźnie, zbyt była chropowatą aby można było zaprządzić reny do sanek. Od tej chwili trze-

ba było zapału zbliżającego się do szaleństwa, aby przedsięwziąć wyprawę tak utrudzającą. Gdy podróżni przybyli do kałuży wody rozlanej na lodzie, musieli wsiadać w swoje szalupy. Gdy się dostali na brzeg przeciwny: znowu ciągnęli je za sobą, pierwej jednak wypakowawszy one na górach lodowych, stromych i niebezpiecznych. Przy tym utrudzającym się sobie ciągle używanym, odbyli 8 mil drogi w pięciu dniach. Podróżowali tylko w nocy aby im mniej dokuczał odbłask śniegu; lód także był wówczas twardszy i mocniejszy. mieli jeszcze tę korzyść że mogli spoczywać w najgorętszych godzinach dnia. Zaraz po zachodzie słońca śniadali, potem po kilku-godzinnej pracy zasiadali do obiadu. Po północy gdy zaczynało świtać, zatrzymywali się jakby dla nocowania, palili fajki i przypatrywali się przestrzeni lodowatej pustyni którą mieli na zajutrz przechodzić, potem owinawszy się w futra, kładli się na spoczynek. 22 lipca posunęli się 17 mil, była to największa odległość jaką kiedykolwiek w jednym dniu uszli; jednak doznane zwłoki dostatecznie im wykazały niepodobieństwo dostania się do biegunu który jeszcze był od nich oddalony o 500 mil. Dotarli aż pod 80° 40' szerokości; lecz właśnie gdy stan lodów zdawał się sprzyjać ich zamiarowi, wiatr zmienił się ku północy i tak ich obłąkał w przeciwnym kierunku temu którego dotąd się trzymali, że zaledwie z wielkim trudem nszedłszy od 10 do 11 mil po lodzie, postrzegli że byli o 4 mile na południe od miejscy w którym się znajdowali dnia 22. W podobnych okolicznościach trudno już było dłużej się upierać. Nasi podróżni zwrócili się i przybyli do okrętu w zatoce Hekla 21 sierpnia, spędziwszy dwa miesiące na lodzie. Ich usiłowania w celu dostania się do biegunu zupełnie się niepowiodły, tę tylko mieli pociechę że dotarli o jeden stopień dalej ku północy, niż którykolwiek z ich poprzedników.

## RÓZDZIAŁ XXXIX.

### Podróż kapitana Franklina.

*Wyprawa kapitana Franklina do ujścia rzeki Miedzianej. — Przybycie do twierdzy York. — Podróż do twierdzy Chepeweyan. — Sposób podróżowania w zimie. — Jego niebezpieczeństwa. — Chylenie się ku upadkowi pokoleń Indyjskich — Odjazd z twierdzy Chepeweyan. — Pierwsze trudności. — Wielkie usiłowania pana Back. — Pobyt zimowy w twierdzy Przedsięwzięcie. — Srogość zima. — Drzewa zlodowaciałe. — Domy Eskimosów ze śniegu. — Piękność Indyjska. — Rozpoczęcie znowu podróży. — Podstęp wilków. — Ujście rzeki Miedzianej. — Podróżni wsiadają na statki. — Posuwają się na wschód. — Kończyną Powrot. — Zaczynają wracać lądem. — Członia zgruchotane. — Sposoby wynalezione dla przebycia rzeki Miedzianej. — Straszliwe trudy. — P. Back wysłany przodem. — Doktor Rizardson zostaje z chorymi, zaś kapitan Franklin odbywa dalszą podróż. — P. Hood zabity przez przewodnika Indyjskiego. — Odważne postępowanie doktora Rizardson. — Przybycie do twierdzy Przedsięwzięcia. — Położenie w jakim znajduje kapitan Franklina. — Dalsze ich cierpienia. — Przybycie posłków.*

Podczas gdy kapitan Parry szukał przejścia przez zatokę Ballińską na morze Spokojne, wysłano inną wyprawę lądem dla oznaczenia prawdziwego położenia rzeki Miedzianej i zakrętów pobraża na wschodzie tej rzeki. Przegląd ten na pozór nieprzedstawiający wielkich trudności, zdawał się rokować niezmiernie korzyści dla nauki jeografji i był nader użytecznym dla śmiałego żeglarza, któregooby wysłano na północ. Porucznik Franklin (teraz kapitan), wybrany został na naczelnika tej wyprawy w której towarzyszyli mu: doktor Rizardson znakomity naturalista, P. Hood i Back, midshipmani i dwaj angielscy majtkowie.

Franklin i towarzysze jego wsiadli na okręt w końcu maja r. 1819, stanęli 30 sierpnia w faktorji York, na pobrażach zatoki Hudsonskiej. Zajęli się natychmiast przygotowaniami do swojej długiej i przykłej podróży; zbierali wszelkie objaśnienia jakie tylko mogli

otrzymał od kupców futer. Wyruszywszy 9 września z twierdzy York 22 października przybyli do Kumberland-House, miejsca o 690 mil odległego. Chociaż się już lato kończyło, kapitan Franklin jednak postanowił dostać się do twierdzy Chepeweyan, leżącej na zachodniej kończyni jeziora Atlabaska, aby mógł osobiście czuć nad przygotowaniem do wyprawy, którą miał przedsięwziąć z początkiem przyszłego lata. Wyjechał więc z panem Back 18 stycznia i przybył do twierdzy 26 marca, dokonawszy tej 857 milowej podróży wśród najcięższej zimy, termometr albowiem okazywał 40° a niekiedy i 50° niżej zera. Gdy rzeki tworzące główne drogi komunikacyjne w tych rozległych krainach zupełnie zamarzną, kupcy używają sanek zaprzężonych psami na których ujeżdżają po 15 mil na dzień. Spią pod gołym niebem nawet wtedy gdy termometr wskazuje kilkanaście stopni niżej zera. W podobnych podróżach mniej się należy lękać srogości mrozu jak braku żywności; gdy powstają gwałtowne zawieje śnieżne, zbłąkani podróżnicy bywają nieraz zmuszeni zabijać psy swoje na pożywienie. Ren i żubr zdają się być zupełnie wygnanymi z wielkich płaszczyn rozciągających się pomiędzy zatoką Hudsonską i rzeką Mackenzie; nawet zwierzęta dostarczające futer tak są już rzadkiemi, że lękać się trzeba aby zupełnie nieznikły w zachodniej pochyłości Gór Skalnych. Wpływ Europejczyków zarówno był zgubny dla mieszkańców Indyjskich jak i zwierząt tego rozległego kraju. Pokolenie Kresów czyli Krystenów rozrószone na powierzchni 20.000 mil kwadratowych, liczy zaledwie 500 osób; potrzebny ten naród jest widocznie skazanym na zniknięcie z powierzchni ziemi. Choroby spowodowane i rozwinięte nadużyciem mocnych napojów, są główną przyczyną tego szybkiego wyludnienia.

Z początkiem wiosny, doktor Ryszardson i pan Hood wyruszyli dla połączenia się z swymi towarzyszami w twierdzy Chepeweyan; w tych klimatach nadeszcie wiosny ma wdzięki trudne do pojęcia dla tych co żyli wśród natury okrytej przez osm miesięcy grobowym całunem śniegów. Zaledwie lody topnieć zaczy-

nają, a już drzewa okrywają się liśćmi: roślinność rozwija się nagle z obfitością i siłą równie zadziwiająca jak i miła dla oka. Lecz zarazem chmury mustyków zaciemniają powietrze, a bąki piaskowe tak się naprzykrzają, że dręczony przez nie podróżny, z żalem wspomina wycieczki zimowe, mrozy i nocy na śniegu pod gołym niebem spędzone.

Połączona wyprawa wyruszyła z Chepeweyan 18 lipca r. 1820 w nadziei, że przed końcem pięknej pory dostanie się na wygodniejsze zimowe leże przy ujściu rzeki Koppermin, a potem z wiosną rozpocznie przegląd pobrzeży wschodnich. Lecz trudności nieoddzielne od dalekich podróży w tych opustoszałych krainach, przedstawiły się liczniejsze i straszliwsze niżeli przewidziano. Spadki rzek, mielizny jezior i przenoszenie rzeczy, opóźniały z każdym krokiem prawie pochód naszych wędrowników, którym i tak już zaczął dokuczać brak żywności, w skutku tego przewodnicy Kanadyjscy okazali wielkie nieukontentowanie. Około 20 sierpnia, małe stawki zaczęły pokrywać się lodem i ujrzano lecące ku wschodowi stada dzikich gęsi, niezawodne zwiastuny bliższej zimy. Strzelcy kanadyjscy oświadczyli że niepobobienstwem dostać się dalej, kapitan Franklin mniał przeto stanąć z wyprawą na zimowe leże w miejscu w którym się wówczas znajdował. To jest o 550 mil blisko Chepeweyanu. Na wzgórzu pobliskim brzegowi rzeki zwanój Zimowój, Kanadyjczycy wystawili dom i ten nazwali Twierdzą Przedsięwzięcia. Wyniosłe drzewa a szczególnie jodły, okolały rzekę i pobliskie jezioro. Twierdza Przedsięwzięcie leży pod 64° 28' szerokości, a 113° 6' długości.

Skoro tylko nasi podróżnicy i ich orszak zajęli leże zimowe, wzięli się wszyscy do zgromadzenia zapasów i przygotowania siekaniny z mięsa renów, znanej w Ameryce północnej pod nazwą Pemnikan. Zrazu wszystko zdawało się im wróżyć obfitość; reny były liczne; widywano najmniej po 2.000 sztuk w jednym dniu: nim powędrowały na południe, przeszło 180 ich pochwycono i uwędzono; lecz te zapasy tak znaczne na pozór do których przydano jeszcze ryby z jeziora i rzeki

pobliskiej, zaledwie wystarczyły na wyżywienie naszych podróżnych i gromad Indian, którzy z nadejściem zimy zebrali się w około twierdzy, aby żyć kosztem europejczyków. Paki z kołdrami, tabaką i innymi przedmiotami potrzebnymi jeszcze nienadeszły. Przeto pan Back wyruszył 18 października z eskortą Kanadyjczyków i Indian dla przywiezienia ich z Chepeweyan; gdyby nie to nadzwyczajne poświęcenie, wyprawa niemogłaby była puscć się w dalszą drogę z początkiem przyszłego lata. Pan Back odbył tę podróż pieszo wśród zimy. Opisuje on trudy wycierpiane przez siebie w następujących wyrazach:

„Z przyjemnością znalazłem znów moich przyjaciół po pięcio-miesięcznym oddaleniu; w tym czasie uszedłem 1.104 mil w trzewikach umyślnie zrobionych do sniegu, niemając innego przykrycia w nocy i w lesie, prócz kołdry i skóry danielęj; termometr spadał często na 40°, raz nawet na 50° niżej zera; niekiedy żyłem 2 lub 3 dni bez żadnego pokarmu. Aby ocenić odwagę tego człowieka który dobrowolnie przedsięwziął podobną wycieczkę, trzeba nadmienić że trzewiki zrobione do sniegu najdolegliwsze sprawiają cierpienia nieprzyzwojajonym do ich noszenia.” „Pomyślmy tylko, mówi kapitan Franklin: że trzeba dźwigać ciężar 2 lub 3 funtowy ciągle przywiązany do nóg po obcieranych i opuchłych przy kostce; a to jeszcze stałe tylko da wyobrażenie o męczarniach podobnego podróźowania.” Pozostali w twierdzy niemniej ucierpieli z powodu srogości zimna; rzecz szczególniejsza że w grudniu temperatura raz zniżyła się tam o 3 stopnie niżej od temperatury jakiej doznawał Parry na wyspie Melwil, położonej o 9 stopni bliżej biegunu. W czasie tak srogoch mrozów atmosfera była zwykle bardzo spokojna, a ludzie zajęci scinaniem drzewa lub jaką inną pracą, niepotrzebowali nadzwyczajnych przedsiębrać o.rożności. Drzewa wznoszące się na około twierdzy Przedsięwzięcie zmarzły aż po sam rdzeń i stały się tak twardemi jak kamienie; codziennie o nie łamano siekiery i w końcu grudnia już tylko jedna była w stanie służyć. Dwóch tłumaczy Eskimosów z za-

toki Hudson-kiej, towarzyszyło panu Back do twierdzy Przedsięwzięcie. Natychmiast zaczęto stawiać dom ze sniegu. W czasie posępnych miesięcy zimowych, oficerowie zajmowali się rysowaniem i pisaniem swoich dzienników, znajdowali także roz targnienie zgłębiając charaktery swoich towarzyszy indyjskich. Stary naczelnik Indian miedzianych miał córkę którą całe pokolenie uważało za największą piękność, zaledwie skończyła lat szesnaście a już należała do dwóch mężów. P. Hood odmalował jej portret przez co wielką nieprzyjemność sprawił matce. „Lękała się albowiem jak mówiła, ażeby naczelnik władający Anglią zniewolony pięknoscią jej córki, nieprzystał po oryginał jak tylko zobaczy kopję.”

Lody jeszcze niedostatecznie rozprysły na rzece Koppermin, niemożna przeto było żeglować w czółnie przed 14 czerwca r. 1821. Zapasy całkiem wyczerpano i nasi podróżni w dalszym ciągu wędrówki mogli się tylko utrzymywać z łowów; gdy strzelcy poznali jak są potrzebnymi, zaczęli okazywać symptomata nieposłuszeństwa. Skaliste łóżyisko rzeki Koppermin przedstawiało dla żeglugi najniebezpieczniejsze zawady, lecz płaszczyny po obu stronach rzeki zarosłe trawą, oblitowały szczególniej w woły piźmowe których wielką liczbę ubito. Nasi podróżni nadmieniają o podstępach jakich wilki używają w łowieniu zwierziny, dowodzą one niepospolitej ich przebiegłości. „Gdy danielę się pasą spokojnie, wilki zebrane w wielkiej liczbie, ustawwszy się w długą zakrzywioną linię, suwają się zwolna ku trzodzie, tak jednak aby wczesnie jej niezestraszyc; lecz gdy ta już zupełnie zostanie okoloną i żadnym sposobem ujsc nie może na płaszczynę, natenczas szybciej się zbliżają, straszliwym wyciem straszą łup swój i zmuszają do uciezki ku przepasciom, w które trzoda strwożona z łatwością wpada z wierchołka skał. Wilki następnie powoli schodzą i pożerają na wpół poszarpane zwłoki.

Dnia 18 lipca nasi podróżni przybyli do ujścia rzeki Koppermin: tam Indianie przerażeni myślą że się mogą spotkać z Eskimosami z którymi ciąglą prowa-

dzą wojnę, postanowili wrócić. Pan Wentzel urzędnik kompanji północno-zachodniej, udał się z nimi mając poleconem sobie od kapitana Franklin, zgromadzenie zapasów żywności w twierdzy Przedsięwzięcie i pozyskanie wszelkich innych rozporządzeń mogących się okazać potrzebnymi w dalszym ciągu wyprawy. Chociaż zachwyceni pierwszym widokiem morza, Kanadyjczycy jednak z razu lekali się spuścić na nie swoje czółna i nie dziw, albowiem tylko śmiałość majtków angielskich mogła się pokusić na tak niebezpieczne przedsięwzięcie w tak spóźnionej porze, 21 lipca, 20 ludzi z których 15 nigdy jeszcze niewidziało wody słonej, puściło się na morze Biegunowe w dwóch wątych łodziach z zapasem żywności tylko na dni piętnaście. Morze wolne było od lodów: przytływ i odpływ zaledwie się uczuwać dawał, lecz z położenia drzewa pływającego wzdłuż brzegów, kapitan Franklin wniósł że prąd musi się znajdować gdzieś na wschodzie. Najdalszym krańcem do którego dotarł nasz żeglarz, była kończyzna Powrotu pod 60° i ½ szerokości. Ten wschodni pagórek i przyładek Barrów na zachodzie, tworzą otwór głębokiej zatoki toczącej swe wały ku południowi aż do koła północnego. Ta zatoka której kapitan Franklin nadał nazwę zatoki Koronacji Jerzego IV, jest zawałoną mnogimi wyspami, pomiędzy któremi znajdują się wyborne przystanie; wszystkie one są skropione małemi rzeczkami słodkiej wody w których znajdują się oblicie łososie, pstrągi i inne ryby. Kapitan Franklin widząc się zmuszonym wrócić z powodu braku żywności, postanowił popłynąć w górę rzeki Hood, znajdującej się w głębi zatoki Koronacji, tak daleko jak tylko ta będzie splawną, a następnie przejść kraj w prostej linii aż do twierdzy Przedsięwzięcie, lecz wodospad wysoki na 250 stop który napotkał na rzece Hood, przeszkodził mu pójść dalej. Nasi podróżni byli zmuszeni zmniejszyć czółna aby mogli przenieść takowe. Już szli przez pięć dni, gdy w znacznej odległości od rzeki napaźnięci zostali przez śnieg obfity, niezawodną przepowiednię nadchodzącej zimy. Przykre ich położenie

z każdym dniem się zwiększało; musieli znosić gwałtowne burze wśród śniegów nagromadzonych przeszło na dwie stopy w okolicy niepłodnej przedstawiającej zaledwie kilka krzaków na spalenie. Z zniknięciem słońca puścili się na los przez krainę zupełnie nieznaną. W tej trzy-tygodniowej podróży, jedynym ich pożywieniem był pewien gatunek mchu rosnącego wśród kamieni który nazywają trzewem skalnym. Siła i odwaga Kanadyjczyków niezdolały się oprzeć trudom i brakowi żywności. Rozpacz odjęła im wszelką przeczność, w skutku nieuwagi oba czółna zostały na kawały roztrzaskane; chociaż nasi podróżni dobrze wiedzieli że mieli jeszcze przebywać rzekę Koppermin. Dnia 26 września przybyli nad jej brzegi. Powietrze się nieco ociepliło, zabito kilku danieli i promień zwoźniczkiej nadziei zdawał się zabłyśnąć naszym podróżnym wyniszczonym na siłach; lecz jakże przebyć rzekę oddzielającą ich od kresu podróży. Doktor Richardson chciał wpław puścić się, lecz wkrótce skostniał od zimna i wyciągnięty został z wody zupełnie odrętwiały. Zrobiono nareszcie pewien rodzaj kosza który pokryto szmatami z płótna żaglowego; w tak wątym statku po jednej osobie oddzielnie przeprowiono się przez rzekę, zmarudziwszy 8 dni pogodnych. Koniec podróży był jeszcze niepomysłniejszym, z dniem 4 października nasi awanturnicy jeszcze mieli do twierdzy Przedsięwzięcie 40 mil drogi, lecz niepozostał im żaden szczytek żywności, wszyscy byli osłabieni pracą, niespokojnością, zdawało się że niepostąpią już dalej. P. Back i trzech Kanadyjczyków puścili się przodem w nadziei spotkania strzelców indyjskich w sąsiedztwie twierdzy Przedsięwzięcie. W kilka dni później kapitan Franklin zostawiwszy chorych staraniom doktora Richardsona i Hooda, odłączył się także zabrawszy z sobą siedmiu silniejszych ludzi, lecz czterech zaraz pozostało na drodze niemogąc dalej postąpić. Jeden z nich tylko Irokez imieniem Michał, wrócił do doktora Richardson, o trzech innych nieślyszano już więcej. Kapitan Franklin przybył do twierdzy 11 października zupełnie wyniszczony, przez pięć dni albowiem

nie niejadł. Jakaż była jego rozpacz gdy znalazł to miejsce zupełnie pustem, ogołoconem z zapasów. z wszelkiego śladu zwierząt żyjących, a ziemię okrytą grubym śniegiem. Udał się jednak dla wynalezienia Indian aby ratowali doktora Riszardson i jego towarzyszy, lecz wyniszczony na siłach, musiał wrócić na zajutrz do opuszczonego siedliska. Franklin spędził dni 18 w tak oplakanem położeniu żywiąc się tylko skórami i kośćmi zwierzyny ubitej przeszłej zimy, z których gotował sobie zupę. Nakoniec 29 października, Riszardson i John Hepburn przybyli, lecz tylko sami. Pierwszy przynosił smutne wiadomości. W ciągu pierwszych dwóch dni, oddział jego nie niejadł; trzeciego Michał powrócił z zajęciami i kuropatką, które pomiędzy wszystkich rozdzielono. Dzień następny znów upłynął w zupełnym niedostatku: dnia 11, Michał ołiarował swoim towarzyszom ćwiartkę mięsa, którą jak mówił wyrzucił z wilka; lecz się potem przekonano, że to było ciało jednego z tych nieszczęśliwych którzy opuściwszy kapitana Franklina wracali do doktora Riszardson. Michał z każdym dniem stawał się hardszym i obojętniejszym. Powzięto silne podejrzenie że gdzieś ukrywał żywność, 20 września Hepburn zajęty ścięciem drzewa, posłyszał wystrzał zwróciwszy się w stronę z której takowy pochodził, ujrzał Michała wpadającego do namiotu: wkrótce potem znaleziono p. Hood nieżywego: miał tył głowy kulą strzaskany, już nie było można wątpić że Michał był jego zabójcą. „Odważyłem się natenczas dla bezpieczeństwa wszystkich, mówić doktor Riszardson: wziąć na siebie całą odpowiedzialność i w chwili gdy Michał ku nam wracał, położylem go trupem wystrzałem z fuzji.” Doktor i jego towarzysze potrzebowali szczęściu dni na przybycie odległości 24 mil, a całym ich pożywieniem było nieco mchu i kawałki futrzanego płaszcza p. Hood. Dnia 29 wieczorem niewysłowioną radością zrazu zostali przejęci postrzegłszy dym wydobywający się z kominów twierdzy. Na trzeci dzień po przybyciu doktora Riszardson, dwóch Indian którzy towarzyszyli kapitanowi Franklin umarło z głodu. Pozostały ich współziomek i sam ka-

pitan tak byli osłabieni że za kilka godzin już mieli zakończyć życie. Hepburn i Riszardson także uczyli że nagle słabną na siłach, gdy 7 listopada Indianie wysłani przez p. Back przybyli nareszcie z pomocą tak długo oczekiwaną. Kapitan i jego ludzie odzyskawszy nieco sił opuścili twierdzę i dostali się do najbliższego stanowiska kompanji, tam znaleźli p. Back, któremu wyprawa winną była pierwsze powodzenia, a ostatnim razem ocalenie. Skutki tej podróży która łącząc w to żeglugę wzdłuż brzegów wynosiła 5,500 mil są widocznie najważniejsze dla ziemio-pisarstwa. Ponieważ przejrano północne pobrzeże aż do przylądka Powrotu pod 68° i ½ szerokości, widoczną jest więc rzeczą, że jeśli istnieje przejście północno-zachodnie, to się musi znajdować po za tą granicą. Kraj który wyprawa przebyła przedstawia mało przedmiotów godnych opisu, gdyż wszystkie te północne okolice Nowego-Swiata w ogóle mają jednakową fizjonomję; wszędzie się tam znajdują rzeki i łańcuchy jezior przerzynające kraj we wszystkich kierunkach, podobnie jak długie lasy jodłowe opasane wierzbami i brzożami rzędniejącymi stopniowo, a nareszcie niknącemi zupełnie pod 68° szerokości.

Podczas ich pobytu w twierdzy Przedsięwzięcie, oficerowie wyprawy mieli częstą sposobność przypatrzenia się zjawiskom elektrycznym, magnetycznym i atmosferycznym, towarzyszącem zorzy północnej. Meteor ten jak się zdaje okazuje się częściej i z większym blaskiem w sąsiedztwie bieguna północnego niżeli w innych stronach bardziej posuniętych. Z odbytych doświadczeń twierdzą oni stanowczo, że na igłę magnesową ma wpływ zorza północna w pewnych okolicznościach a szczególnie gdy snopy światła rozwijają się pomiędzy obłokami i ziemią. Te postrzeżenia naprowadziły także oficerów na mniemanie, że zorza zamiast zachodzić za okrąg atmosferyczny rzadko się znajduje na wysokości więcej niż 6 lub 7 mil. Widać nierzaj jej promienie wystrzeliwujące z pomiędzy obłoków i widocznie ona ulega działaniu wiatru. Jeden z kupeów futrzanych, powiedział p. Hood, iż raz wi-

dział płomienie zorzy północnej tak świetnie i tak blizkie ziemi, że Kanadyjczycy padali na twarze, modlili się i krzyżeli z obawy aby ich niepozabijały; on sam rzucił fuzję i nóż lekając się aby nieposłużyły za konduktora płynowi elektrycznemu. Płomieniste te snopy były tylko o łokieć wzniesione od ziemi i poruszają się równoległe na jej powierzchni, zdawały się bujać z nadzwyczajną szybkością. Tenże kupiec twierdził pod przysięgą że wydawały szelest tak donośny jak chorągiew miotana mocnym wiatrem. Łoskot ten który jak on utrzymywał wydają promienie zorzy północnej, stracił już teraz wiarę. Syberyjczycy twierdzą jednak iż jest tak mocny że ich psy skoro go tylko postyszają, kładą się i niechęć ciągnąć sanek. Oficerowie wyprawy nie słyszeli go nigdy i niemogli otrzytać w tym względzie żadnego objaśnienia któreby większą dla nich mogło mieć pewność niżeli te gminne podania.

Przebywając doliny przerywane góry Miedziane, doktor Ryszardson zabrał kilka płatków rodzimej miedzi. Indianie kopią wszędzie gdzie tylko postrzegą jaki ślad phremitu na powierzchni ziemi, przekonali się bowiem z doświadczenia, że największe kanały miedzi znajdują się w sąsiedztwie tego kamienia. Mówią także iż ten kruszec obficie się znajduje w całym łańcuchu gór który się rozciąga na 30 do 40 mil ku północo-zachodowi i że Eskimosowie udają się często w te góry dla szukania miedzi. Później znaleziono u Eskimosów kilka noży do krajania lodu, długich przeszło na stopę które były zrobione z czystej miedzi bez żadnej mieszaniny.

## ROZDZIAŁ XL.

### Powtórna podróż Franklina.

*Wyprawa odbiera polecenie rozpoznać brzeg zachodni rzeki Koppermin. — Przygotowania i instrukcje. — Płyną z biegiem rzeki Makenzie. — Leże zimowe nad brzegami wielkiego jeziora Niedźwiedzi. — Kapitan Franklin udaje się do ujścia rzeki Makenzie. — Pagórki węglane w płomieniach. — Indianie zyzowaci. — Widok morza. — Powrót rzeką. — Wielki upał. — Rzeka Niedźwiedzia. — Rozrywki w czasie pobytu zimowego. — Początek topnienia. — Wyprawa znowu się zabiera do pracy. — Kapitan Franklin udaje się na wschód rzeki Makenzie. — Klótnia z Eskimosami. — Wyspy Herszla. — Rzeka Klarencja. — Linja demarkacyjna. — Wiadomości dotyczące Rossjan. — Mgły zmuszają Franklina do powrotu. — Odkrywa rzekę Peel. — Podróż Ryszardsona na wschód rzeki Makenzie. — Jego stosunki z Eskimosami. — Ich charakter. — Szczegóły o jeziorze Eskimosów. — Wyspy Wollaston. — Przybycie do Kopperminu. — Powrót do wielkiego jeziora Niedźwiedzi. — Szutki tej wyprawy.*

Cierpienia i nieszczęścia ostatniej wyprawy, nie wstrzymały śmiałych żeglarzy którzy ją przedsiębrali, od powtórnego pokuszenia się na zwidzenie brzegów morza Biegunowego. Ku końcowi roku 1823, rząd ogłosił iż zamierza wysłać nową wyprawę, pod rozkazami kapitana Parry dla szukania przejścia na zachodzie przez cieśninę księcia Rejenta. W tymże czasie kapitan Franklin podał wniosek przerysowania brzegów położonych na zachód rzeki Makenzie. Przyjęto tę oliarę w nadziei, iż nauczony doświadczeniem uniknie klęsk, jakich doznał w pierwszej wyprawie. Ajenci kompanji zatoki Hudsonskiej otrzymali natychmiast rozkaz przygotowania zapasów, pobudowania na oznaczonych stacjach czóten i wysłania takowych naftowanych rzeczami i żywnością w głąb kraju, poczynając od zatoki Hudsonskiej. Kapitan Franklin, doktor Ryszardson, panowie Back i Kendal pośpieszyli do Nowego-Yorku. Dane im instrukcje zalecały utworzyć zimowe osady w sąsiedztwie wielkiego jeziora Niedźwiedzi.



dzi, a potem puscic się z biegiem rzeki Makenzie w lecie r. 1826. Przybywszy do ujścia tej rzeki rozłączyli się: kapitan Franklin i p. Back zwrócili się na zachód dla sprobowania czy się niedostaną do cieśniny Kotzebuego, gdzie mieli nadzieję spotkać fregatę Kwiat dowodzoną przez kapitana Beecheja; zaś doktor Ryszardson i p. Kendal udali się przeciwnie na wschód dla rozpoznania całej linii pobrzeży pomiędzy rzekami Makenzie i Koppermin.

Wyruszywszy z Nowego-Yorku, dowódcy wyprawy zwidzili naprzód Niagarę, następnie przebywszy jezioro Wyższe, napotkali czółnami rzece Methye 29 czerwca r. 1825. Miejsce to leży pod  $56^{\circ} 10'$  szerokości i  $108^{\circ} 55'$  długości, prawie w najwznioslejszym punkcie źródła którego wody spływają na wschód do zatoki Hudsonskiej. Oni odbyli już 280 mil drogi, a czółna ich 1.200 mil.

Dostawszy się na rzekę Makenzie nasi podróżni z łatwością żeglowali. Rozmaite punkta kraju który przebyli pomiędzy wyspą Crosse a rzeką Makenzie, nieraz przedstawiały im tylko niezmierne kłęby dymu, wznoszące się z zajętych ogniem lasów. Pod  $62^{\circ}$  szerokości znajduje się twierdza Simpson przy zbiegu Makenzie i rzeki Gór która płynie z zachodu: przez spław na tej ostatniej kupcy amerykańscy zaopatrują się w zapasy, a pomiędzy innemi w kartofle których uprawa nader korzystnie wprowadzoną została do tej odległej krainy. Rzeka Makenzie która do tego punktu ma najwięcej mile szerokości, poniżej twierdzy Simpson blisko na dwie mile się rozszerza. Podróźni niebyli wówczas bardzo oddaleni od wielkiego jeziora Niedźwiedziego, a że piękna pora miała jeszcze trwać 5 lub 6 tygodni, postanowiono przeto, że kapitan Franklin i pan Kendal puszcza się rzeką aż do morza, rozpoznają jej ujście i tym sposobem znacznie skróca działania następnego lata. Doktor Ryszardson miał zdjąć plan pobrzeża wschodniego wielkiego jeziora Niedźwiedziego, a p. Back kierować przygotowawianiami zimowemi.

Przy wejściu do wielkiej rzeki jeziora Niedźwiedziego widać górę której szczyt składa się z mnó-

stwa oddzielnych wierzchołków najniżej sterczących; góra ta jest całkiem wapienna a czarny i smolny płyn sączy się ciągle po jej pochyłościach. Rzeka jeziora Niedźwiedziego jest przezroczysta, gdy tymczasem wody Makenzie są białawe i piaszczyste. O kilka mil poniżej rzeki jeziora Niedźwiedziego, blisko jej ujścia, znajdują się nad brzegami rzeki Makenzie pokłady wyborowego węgla które już gorzały r. 1825, jak to Makenzie uważał w podróży swojej ku morzu, z czego powstały nadzwyczajnie nieprzyjemne wyciewy. Doświadczenia później czynione w czasie zimowania nad wielkiem jeziorem Niedźwiedziem, przekonały naszych podróżnych że ów węgiel nader słabego udziela ciepła, a całkiem nie był przydatnym dla kowali. Brzegi rzeki Makenzie mają także pokłady pewnego gatunku tłustego błota, którego sąsiedni Indianie używają za pokarm w czasie głodu a zawsze z upodobaniem żują. Błoto to ma dość przyjemny smak mleka; nasi podróżni bielili nim ściany w swoich mieszkaniach.

Poniżej rzeki jeziora Niedźwiedziego, rzeka Makenzie przedstawia w niektórych miejscach wielkie i wspaniałe krajobrazy. Tak na przykład w miejscu zwanem Wafami, płynie 7 mil z szerokością zmieniającą się od 400 do 800 pretów, w pośród wawozu kłosego boczne ściany są niekiedy na 150 wysokie. Małe strumyki spadające z tych skał, zmieniają one w wielkie okrągłe wieże, gdy tymczasem liczne grotty czyli jaskinie podobne do arkad gotyckich, nadają tu i owdzie pagórkom pozór starożytnej katedry. Dnia 10 sierpnia kapitan Franklin przybył do twierdzy Dobrej-Nadziei najdalszego ze wszystkich zakładów kompanji. Ostatniego mieszkania ludzi ucywilizowanych którzy namiętnością zysku powodowani, narażają się na srogość tak ostrego klimatu, leży ona pod  $68^{\circ} 28' 21''$  szerokości a  $230^{\circ} 51' 38''$  długości. Twierdza ta założoną została w celu związania stosunków handlowych z pokoleniem Indian zwanych Zyzowatymi; kapitan Franklin twierdzi, że oni podobni są do Eskimosów ułożeniem i całą powierzchownością, tylko że mają oczy wypuklejsze i większe: lecz podobnie jak tamci przekatają sobie nosy i zatykają w tych dziurach kości lub muszle.

Posuwając się ku morzu kapitan Franklin nie doznał żadnej przeszkody, z trudnością tylko mógł kierować wśród niezliczonych odnog rzeki. Brzegi Makenzie również jak jej wyspy zupełnie się składają z gruntów żalanych; wierzby zarastają ich spody, sosny zaś wieńczą ich szczyty. Po dwu-dniowej żegludze pomiędzy temi kanałami, nasi podróżni dostali się nakoniec do oceanu. Woda była dotąd jeszcze słodka, dopiero zmieniła się w słoną gdy skierowawszy ku wyspie leżącej nieopodal, zupełnie stracili z oczu wschodnie pobrzeże. Od strony północnej ocean zdawał się być zupełnie wolnym od lodów. Wielka liczba ciał morskich, czarnych i białych wielorybów, pływała po jego powierzchni. Wyspie na której kapitan Franklin wylądował nadał nazwę Garry, ma ona około pięć mil długości a dwie mile szerokości i zdaje się być tylko nagromadzeniem zmarłego błota, przedstawiającego pozor ziemi roślinnej w niektórych częściach na działanie słońca wystawionych. Zatknięto na niej sztandar Zjednoczenia, a kapitan Franklin zakopał u spodu jego list z opisem swojej podróży adresowany do kapitana Parry, w razie gdyby ten dopłynął do tej wyspy. Drugi list podobny zamknięty w pudełku nieprzepuszczającym wilgoci, rzucony został na morze. Przybieranie morza wznosiło się tylko na trzy cale, i położenie wyspy Garry oznaczone zostało pod  $69^{\circ} 20'$  szerokości a  $135^{\circ} 4'$  długości. Makenzie popełnił więc tylko małe pomyłki w swoich rachunkach co do położenia tej rzeki, a kapitan Franklin dowiódł jego oskarżycielom, że on zasługiwał na wiarę gdy utrzymywał iż dostał się do oceanu nie doświadczywszy aby woda miała być słoną. Rozpoznawszy tak szczęśliwie ujście rzeki Makenzie, nasi podróżni zaczęli myśleć o odwrocie. Rzeka bardzo opadała, coraz więc trudniej było płynąć w górę jej prądów. Należy wspomnieć, że ku końcowi sierpnia upał był nieznośny; w cieniu termometr okazywał  $66^{\circ}$ , na słońcu wznosił się do  $76^{\circ}$ ; w tejże samej epoce odbijanie się promieni było niezmiernie mocne. Góry przybierały najosobliwsze kształty i w niewielkiej na-

wet odległości, brzegi rzeki zdawały się być tak wysokie że zaledwie rozpoznać je można było.

Dnia 5 września, kapitan Franklin i jego towarzysze przybyli do stacji zimowej położonej nad brzegami wielkiej rzeki Niedźwiedziej, a której w jego nieobecności oficerowie nadali nazwę twierdzy Franklina. Doktor Riszardson także już powrócił; zdjął plan pobrzeża północno-zachodniego jeziora, które w tym punkcie niebardzo jest odległe od rzeki Kopermin i oznaczył miejsce do którego wyprawa udać się miała z początkiem wiosny. Twierdza Franklina składała się z różnych domów bardzo dogodnych, zbudowanych na piaskach o 25 stop po nad jeziorem. Od północy fałcuch pagórków średniej wysokości ograniczał krajobraz i chronił od wiatrów osadę. Na południe rozposcierała się odnoga południowo-zachodnia jeziora Niedźwiedziego, szeroka w tem miejscu blisko na cztery mile. Drzewa znajdowało się niezmiernie mnóstwo w niewielkiej odległości, z tych niektóre miały 50 stóp wysokości. Liczba osób zebranych w twierdzy dochodziła do 50, licząc w to strzelców kanadyjskich i indyjskich wraz z ich żonami i dziećmi.

Z nadejściem zimy oficerowie bawili się rysowaniem i pisaniem notatek. Gdy przelotne ptaki zupełnie znikły, kraj stał się okropnie pęsnym: 11 października spadło dużo śniegu, wówczas zaczęły się zabawy i zatrudnienia zimy północnej. Pierwszą wiadomością iż ziemia tak dostatecznie pokryta się śniegiem, że można podróżować w sankach psami zaprzężonych, powszechną sprawiła radość.

W lutym zaczęto obawiać się niedostatku; z powodu wyczerpania zapasów musiano zmniejszyć wszystkim pokarmu. Szczęściem głód ten nietrwał długo, albowiem wkrótce dostarczono oblicie żywności z osad kompanji. W kwietniu upał już się dawał czuć, chociaż ziemia ciągle była śniegiem okryta.

Dnia 22 czerwca cała wyprawa wsiadła na statki dla osiągnięcia głównego celu swojego. Czas był nadzwyczajnie gorący. Termometr w cieniu okazywał  $71^{\circ}$ . Dnia 4 lipca przybyła do Fourehe, gdzie główne od-

nogi rzeki Makenzie rozdzielają się tocząc swe wody w rozmaitych kierunkach. Miejsce to nazwano Punktem Rozłączenia, z powodu iż nasi podróżni wsiadłszy w wyborne czółna we wszystko zaopatrzone, dzielali się na dwa oddziały, z tych jeden udał się ku wschodowi, drugi ku zachodowi.

Kapitan Franklin dostawszy się na ocean, wpłynął do szerokiej zatoki, nad brzegami której wkrótce ujrzał gromadę Eskimosów. Ci dzicy w nadzwyczajnem mnóstwie krążyli w czółnach na około statków naszych podróżnych, którzy przez tłumacza nazwiskiem Augusta uwiadomili Eskimosów, że głównym celem przybycia ich na to pobrzeże było zawarcie stosunków handlowych. Na tę wiadomość okazali jak najwzruszającą radość, lecz ten handel zbyt lichy podniecił raczej ich chciwość niżeli zaspokoił żądzę; czółna osiadłe na mieliźnie od pobrzeża otoczyło wkrótce blisko trzechset Eskimosów, którzy zrazu natrętni i hałaśni tak się potem ośmielili że zaczęli popełniać kradzieże. Gdy to odkryto i odebrano co wzięli, wpadli w okropną wściekłość i zdawali się knuć pomiędzy sobą plan napadu. Wstrząsając w powietrzu nożami, usiłowali opanować czółna. Szczególna ta walka trwała kilka godzin i skończyła się nareszcie bez rozlewu krwi: Anglicy bowiem byli tak cierpliwi że nie użyli broni ognistej, Eskimosowie znów chcieli tylko przywłaszczyć sobie wszystko co posiadali cudzoziemcy, niemając zamiaru uczynić im co złego. Gdy przeszło niebezpieczeństwo, August wysiadł na ląd dla wykazania Eskimosom nieprzyzwoitości ich postępowania, przyjęli go oni ze śpiewami i tańcami w których z wielkiem swoim podziwieniem, znalazł nadzwyczajne podobieństwo do tańców i śpiewów swoich współrodaków.

Czółna puściły się w dalszą drogę wzdłuż pobrzeża przy dobrym wietrze więcjącym w kierunku zachodnio-północno-zachodnim; lecz zaledwie kilka mil upłynęły, zostały wstrzymane przez ogromne kry mocno przytwierdzone do ziemi i rozciągające się tak daleko jak tylko oko mogło dosięgnąć od strony morza. Na-

si podróżni poznali że przybyli zawczasie i że będą obecnymi pierwszemu kruszeniu się lodów. Powciągali więc swoje czółna na brzeg, gdyż kilka dni koniecznie czekać musieli. Za ledwie rozłożyli obóz, gromada Eskimosów przybyła ich odwiedzić; skakali z radości gdy August przełożył im korzyści jakie mogą później osiągnąć z związanych stosunków z cudzoziemcami. Pierwszy raz widzieli ludzi białych. Gdy im dano szydła i wedki, pozawieszali je sobie u nosów zamiast ozdób; mieli także dziury w zwierzechniej wardze po każdej stronie które podobnie jak krajowcy pobrzeża północno-zachodniego Ameryki, zakładali okrągłemi kawałkami kości słoniowej, ozdobionemi w środku dużym błękitnym paciorkiem. Mężczyźni byli silniejsi niżeli w innych pokoleniach Eskimosów, których dotąd napotkano na pobrzeżu wschodniem, kości policzkowe mniej u nich wystawały. Jednak mieli główne charakterystyczne rysy swego narodu, to jest małe oczki i nosy spłaszczone. Uwiadomili naszych podróżnych, że gdy wiatr mocny powieje od lądu, lody oddalą się od brzegów i zostawią wolne przejście dla czółen i tak pozostaną na morzu aż do ukazania się na nowo gwiazd. Nieco dalej ku zachodowi dodawali, lody stoją nieraz przytwierdzone do ziemi przez całe lato, a jeśli niekiedy się odłączą od niej to się oddalają niezbyt daleko, gdyż wracają jak tylko mocniejszy wiatr powieje od morza. Czółna niemogą płynąć w tych stronach, gdyż wiatry ciągle lodami miotają. Eskimosowie niezmiernie się dziwili, że ludzie biali niebyli zaopatrzeni podobnie jak oni w sanki i psy do odhyania drogi lądem ile razy napotkają się podobne przeszkody. Ich domy zbudowane są z drzewa które wschodnie prądy zawsze w wielkiej obfitości niosą na owo pobrzeże, kapitan Franklin znajdował tam pnie sosnowe na 36 stop długie a 7 stop obwodu mające.

Z puszczeniem lodów nasi podróżni wsiadli na statki i z trudnością i niebezpieczeństwem dostali się do wyspy, której kapitan Franklin nadał nazwę uczonego Herszla. Na niej napotkali jeszcze Eskimosów zaopatrzonych w noże i inne narzędzia żelazne; pytani

jakim sposobem posiadają te przedmioty odpowiedzieli, że głównie one dostają od pokolenia Eskimosów mieszkających daleko na zachodzie, że tam ino-dzień ich udaje się z każdą wiosną dla zbycia futer, skór ciałąt morskich i tranu. Niektórzy Indianie puszczają się także z biegiem rzeki wpadającej do morza Biegunowego, prawie na przeciw wyspy Herszla i tenże sam prowadzą handel. Ci Eskimosowie utrzymywali, że Indianie i Eskimosowie z którymi mieli stosunki handlowe, nabywają swoje towary od Kabloonachtów czyli białego ludu przemieszkującego na wschodniem pobrzeżu bardzo dalekiego kraju. Zdaje się więc, iż płody jakiejs rękodzielni rossyjskiej sprzedawane były Eskimosom na wschodzie rzeki Makenzie.

Mała głębokość wody wzdłuż pobrzeża, wielkie mnóstwo odłamów lodu którymi morze było okryte i gęste mgły, wstrzymały tak dalece postępy wyprawy, iż ta zaczęła już powątpiewać o dokonaniu swojego postannictwa. Szeroka rzeka wpadająca do morza przy 141° południka i oddzielająca terytorjum angielskie od rossyjskiego, nazwaną została rzeką Klarencji. Pu-dełko z medalem króla złożono w tem miejscu, a trzy okrzyki powitały sztandar Zjednoczenia który tam zatknęto. Nieco dalej odkryto inną rzekę i tę nazwa-no rzeką Kanning. Morska woda jeszcze była słodką o 3 mil po za ujściem tej rzeki. Mgły były tak gęste, że podróżni musieli wyciągnąć swe czółna na ląd i czekać aż niebo rozjaśnione dozwoli im pusić się w dalszą tak trudną żeglugę pomiędzy lodami; zwłoka ta zniweczyła ostatnie jeszcze pozostałe nadzieje powodzenia. Dnia 16 sierpnia znajdowali się tylko na połowie drogi od przylądka Złodowaciatego. Zima szybko się zbliżała, w nocy termometr rzadko się wznosił nad 37°. Przeto Franklin postanowił wrócić niezwłocznie i nienarażać życia swoich towarzyszy w przed-siewzięciu tak rozpaczem. Ostatnie postrzeżenia dokonano blizko skały Powrotu pod 70° 26' szerokości a 148° 52' długości. 30 sierpnia łodzie zawinęły do wyspy Garry, i niezadługo potem wpłynęły na piękną

rzekę którą podróżni uważali za jedno z ujść rzeki Makenzie; dopiero poznali swoją pomyłkę gdy postrze-gli góry na wschodzie. Rzeka ta którą Franklin nazwał rzeką Peel, ma szerokości w niektórych miejscach od ćwierci do pół mili. Brzegi jej podobnie jak brzegi Makenzie ocienione są topolami, brzożami i wierzba-mi. Dnia 21 września wyprawa przybyła do twierdzy Franklina odbywszy w trzech miesiącach podróz 2.048 mil. Zdjęto plan 374 mil pobrzeży na zachód rzeki Makenzie i przekonano się że w tak wielkiej rozległo-ści nieznajduje się ani jeden port w którymby okręt mógł znaleźć schronienie.

Wyprawa doktora Riszardsona niedoznała takich trudności. Przy pomocy prądu dążącego z zachodu na wschód, płynęła wzdłuż węższego pobrzeża po głębszem morzu, a zatem mniej zawałonem lodami. Znaczna liczba i hałasne obejście się Eskimosów za-grażały jej także niebezpieczeństwem, lecz doktor Riszardson poznał że nie są wcale dzikimi. Gdy się z nimi obchodzono łagodnie lecz i stale zarazem nieokazywali żadnych nieprzyjaznych chęci. Pewnego razu usiłowali opanować czółna; lecz na widok broni ognistej zaniechali tego zamiaru i oddalając się od Anglików wołali: Przyjaźń jest dobrem! Indianie i Eski-mosowie uwiadomili doktora Riszardsona, że niedaleko od brzegu znajduje się wielkie jezioro mające naj-mniej 150 mil ze wschodu na zachód, do brzegów którego można się było dostać po cztero-dniowej po-dróży z twierdzy Dobrej-Nadziei: jezioro Eskimosów tak się nazywa to małe morze, jak powiadają jest zapeł-nione wyspami; ma komunikacją z rzeką Makenzie i przyjmuje w swe łono wody dwóch innych wielkich rzek. Doktor Riszardson płynął brzegiem dwóch ob-szernych odnóg które nazwał zatokami Liwerpoola i Franklina. Wschodni brzeg zatoki Franklina ciągnący się daleko ku północy, wprawił go w niespokojność. Lecz okrążając przylądek Parry, ujrzał pobrzeże zni-żające się na południe i wschód tak daleko jak tylko wzrokiem mógł zasięgnąć.

Zbliżając się do ujścia rzeki Kopermin, odkrył

na północy ziemię, lękał się czy ona niełączy się ze stałym lądem Ameryki. Jednakże posuwawszy się dalej poznał że była od niego oddzieloną kanałem od dwunastu do dwudziestu mil szerokim. Wyspie tej której pobraże na pozór ciągle, przejrzał on na 100 mil rozciągłości, nadał nazwę ziemi Wollastona. Dnia 7 sierpnia czółna dostały się do zatoki Koronacji aż do mie sea zwidzonego w pierwszej wyprawie. Przewód pobraża przejrzanego pomiędzy rzekami Makenzie i Kopermin, przechodził 200 mil długości. 1 września wyprawa weszła do twierdzy Franklina żadnego niedoznawszy wypadku.

Dla uzupełnienia o ile można rozpoznania północnych pobraży stałego lądu amerykańskiego, rząd wysłał dwie wyprawy którym polecono wspierać usiłowania kapitana Franklina i doktora Riszardson. 10 czerwca 1824, kapitan Lyon wsiadł w Anglii na statek Griper, mając rozkaz zimowania w zatoce Odepchnięcia, z początkiem zaś następnej wiosny udać się ku północnem pobrażom stałego lądu amerykańskiego, które miał przejrzeć od strony zachodniej: praca jego połączona z pracą doktora Riszardsona miała nam dać poznać zupełnie brzegi morza Biegunowego od najprzystępniejszego ich punktu aż do ujścia rzeki Makenzie. Lecz cała podróż kapitana Lyon była tylko ciągłym passowaniem się z niepogodą; przybył bardzo późno do cieśniny zwanej Sir Thomas rowe's Welcome, tam lody i wiatry przeciwne niedozwoliły mu dalej się posunąć; straciwszy wszystkie kotwice, musiał wyrzec się swego przedsięwzięcia i wrócił do Anglii.

Kapitan Beechey, który wyptynał na fregacie Blossom, otrzymał rozkaz przezimowania w zatoce Kotebuego i wyszukania podczas lata r. 1826 przejścia na wschodzie okrążając przylądek Złodowaciąty. Panu Elson jego zastępcy zaś polecono pusić się czółnem tak daleko jak tylko będzie mógł dostać się od strony wschodniej. Dnia 22 sierpnia dostał się on do kończyny ziemi niskiej i piaszczystej, do której lody były mocno przytwierdzone, a że rozległa przestrzeń spojonego lodu rozciągała się jak tylko okiem mógł

dojrzeć od strony północnej, przeto Elson musiał się wyrzec wszelkiej nadziei przedarcia się dalej. Punkt ten który jest stroną najbardziej północną stałego lądu dzisiaj znanego, leży o 120 mil od przylądka Złodowaciątego pód 71° 23' 39" szerokości a 155° 21' długości. Pobraże przejrane przez pana Elson było płaskie, pokryte wielkiem mnóstwem jezior i rzek, a nade wszystko nadzwyczajnie zaludnione. Zimowe mieszkania Eskimosów blizkie są pobrażom zatoki. Tak więc punkt w którym się zatrzymał kapitan Franklin 18 sierpnia, dla powrócenia do rzeki Makenzie, jest tylko oddalony o 160 mil od punktu do którego do-tarł pan Elson w cztery dni później.

Gdyby kapitan Franklin był wiedział, że wytrwawszy w swych usiłowaniach tylko przez kilka dni jeszcze, połączy się ze swoimi przyjaciółmi, byłby się niewątpliwie naraził na wszelkie niebezpieczeństwa i w dalszą pusił się drogę. Tak więc z wyjątkiem tej krótkiej przestrzeni 160 mil, Anglicy przejrżeli z równą odwagą jak i wytrwałością nieprzerwany ciąg pobraży, poczynający się od cieśniny Behringa aż do 108° długości.

## ROZDZIAŁ XLI.

### Podróż Humboldta.

Związek jeografji z naukami fizycznymi. — Wychowanie Humboldta. — Ma zamiar zwidzić Egipt i Wschód. — Uduje się do Hiszpanji. — Radzą mu zwidzić osady hiszpańskie w Ameryce. — Wstępuje na szczyt Teneryff. — Przybywa do Kumana — Przesilenie ziemi. — Karakas. — Gulacy czyli żarłoki morskie. — Wstępuje na szczyt Silli w Karakas. — Zwidza jezioro Walencja. — Sita roślinności. — Drzewo wydające mleko. — Podróż przez Anos. — Gimnotus czyli węgorz elektryczny. — Sposób chwytania trzech ryb. — Ich siła. — Uwagi o krokodylach. — Pan Humboldt płynie w górę Oronoki. — Koncert dzikich zwierząt. — Karibito.

*Podróż przez las zalany. — Delfiny pomiędzy drzewami. — Pan Humboldt oznacza położenie połączenia rzeki Amazonki z Orinoką. — Żegluga po Kaskadywce łączącej one. — Katakomby Atarupo. — Przybywa do Angustury. — Wraca do Kumany. — Uda się do Hawany. — Jego zatrudnienia w tym ostatnim kraju.*

Jakieśmy to okazali w jednym z poprzednich rozdziałów, postępy astronomii oddawna już służyły do poprawiania pomyłek jeograficznych i ułatwiły żeglarzom środki skreslenia dokładnej mapy powierzchni kuli ziemskiej. Lecz stosunki zachodzące pomiędzy jeografią a naukami fizycznymi w ogólności, nie były jeszcze dobrze zbadane i pojęte; za dni dopiero naszych gorliwość i talenta pewnego podróżnego, uskuteczniły tak ważne przedsięwzięcie. Aleksander Humboldt, sławny człowiek o którym chcemy mówić, urodził się w Berlinie r. 1769; spędził kilka lat swojej młodości w uniwersytetach w Getyndze i Frankfurcie nad Odrą, ukończył nakoniec nauki mineralogiczne w sławnej szkole w Frejburgu. Jak się zdaje, przykładał się z równą gorliwością do wszystkich gałęzi wiadomości ludzkich. Lecz naturalnie przywiązał się szczególnie do nauk którei wówczas powszechnie się zajmowano: chemia i zjawiska elektryczności zwierzęcej, zwróciły nadewszystko na siebie jego uwagę. Ponieważ posiadał wielki i niezależny majątek, mógł więc ukończyć i wydoskonalić podróżami swoje naukowe wychowanie. Przebiegł Anglię i Hollandję w towarzystwie panów G. Forster i Van Geuns, zwidził Włochy i Szwajcaryję z panami van Hafer i Frejsleben. Rozmowa z tymi znakomitymi ludźmi skłoniła go iż się poświęcił zupełnie badaniu natury, badaniu do którego zawsze okazywał szczególniejsze upodobanie. Roku 1797 przybył w towarzystwie swojego brata Wilhelma Humboldt, człowieka uczonego i zasłużonego, z Wiednia do Paryża, tu się zapoznał z Bogumiłem Bonplanem młodym bardzo znakomitym botanikiem, z którym ułożył kilka planów podróży. Gdy Baudin zaczął się zajmować swoją pierwszą wyprawą do półkuli południowej, s: odziewano się że Humboldt będzie mu towarzyszył. Lecz opóźnienia spowodowane

wojnami które Francya wówczas toczyła, szczęściem przeszkodziły wmięszaniu się jego do tej wyprawy. Umysłił ruszyć do Egiptu spodziewając się tam po przyjacielsku zostać przyjętym od uczonych towarzyszących armii francuzkiej. Z Egiptu zamierzał dostać się przez Arabię do Persji i przybyć tym sposobem do posiadłości angielskich w Indjach. Po dwumiesięcznym czekaniu w Marsylii na odpłynienie fregaty mającej powieźć konsula Szwedzkiego do Algieru, znudzony zwłoką udał się do Hiszpanji z kąd spodziewał się dostać bez trudu do Afryki a następnie lądem do Egiptu. Lecz przybywszy do Madrytu na początku roku 1799 przyjęcie jakiego doznał u dworu i w towarzystwach naukowych tej stolicy, pomieślało zupełnie jego zamysły. Ministrowie hiszpańscy udzielili mu pozwolenie podróżowania w osadach hiszpańskich Ameryki, a on umysłił zwidzić te krainy których dotąd nieprzejrzał żaden uczoney.

Dnia 6 czerwca roku 1799 Aleksander Humboldt wsiadł na okręt w Korunnie ze swoim przyjacielem Bonplanem. Zaledwie przybyli do Teneryfjy podróżni nasi, zaczęli zaraz swoje badania geologiczne i botaniczne. Wdarli się na szczyt sławnego cyplu tejże, z tego przypatrzyli się w małym przestworze owemu rozkładowi jeograficznemu roślin, który postanowili zbadać na wielką skalę. Góra tworząca wyspę może być podzieloną na pięć pasów odróżniających się roślinnością: pierwszy czyli pas winny rozciągający się do wysokości 1,500 stóp nad poziom morza, zawiera w sobie wielkie mnóstwo płodów zwrotnikowych, znajdują się tam drzewa daktylowe, trzciny cukrowe, figi indyjskie, goździki korzenne, wszystko pomieśzane z europejskiemi drzewami owocowemi. Chlebowe drzewo z Otahity, cynamon molucki, kawa arabska i korosy amerykańskie z korzycią tam są uprawiane. Drugi pas który można nazwać pasem laurowym, zajmuje niższą część wyspy: dęby, kasztany i wielkie mnóstwo drzew ciągle zielonych wieńczy wzgórze prowadzące do wulkanu. Na wysokości 5,500 stóp nad pozio-

mem morza zaczyna się trzeci pas zupełnie zajęty obszernym lasem jodłowym. Czwarty i piąty pas okryte wrzosami alpejskimi i roślinami trawiastymi, położone są w tejże samej wysokości co najnieodstępniejsze szczyty Pireneów. Wówczas zaczyna się sfera niepiłodna i naga cyplu która najmniej ma  $4\frac{1}{2}$  mili kwadratowej. Widziane z tej wysokości dolne dzielnicie znacznie się zniżają i spłaszczają, tak że wyspa podobną jest do ogromnego stosu materji zgorzałych, opasanego w około wązkim pasem roślinności.

Cypel czyli głowa cukru tworząca ten wierzchołek, jest małym ostrokąciem okrytym popiołami wulkanicznymi i ułamkami pomeksu, tak ostrymi iż niepodobniestwem byłoby wdrzeć się na najwyższą jego kończynę, gdyby nie szczątki dawnego potoku lawy które się oparły zniszczeniu czasu i teraz służą za stopnie podróznym. Panowie Humboldt i Bonplan nadzwyczajnie się zdziwili znalazłszy szczyt cypla tak wązkim że zaledwie mogli usieść na nim wygodnie, zimno było bardzo przenikliwe i wiatr zachodni dał gwałtownie; lecz bogactwo, rozmaitość i rozległość kraj-obrazu rozwiniętego przed ich oczyma sownie im wynagrodziły podjęte trudy. Przezroczystość powietrza czyniła panoramę obszerniejszą i wydatniejszą niżeliby takowa była w zimniejszym klimacie. W czasie pogody można z wierzchołka cyplu odkryć prawie cały archipelag *wysp Szcześliwych* i Humboldt wyrachował że oko ogarnia obszar kuli ziemskiej wyrównywiający  $\frac{1}{4}$  części Hiszpanji. Nasi podróżni zeszli bez niebezpieczeństwa w głąb *caldeza* czyli krateru; wulkan ten zagasły zapewne od tysiąców lat dzisiaj jest tylko siarczarnią blisko na 100 stóp głęboką, buhającą jednak przez rozpadliny swoich boków ciepłe wyziewy wznoszące się do  $160^{\circ}$  według termometru w nich umieszczonego.

W lipcu Humboldt i Bonplan przybyli do portu Kumana w Ameryce południowej i spędzili kilka tygodni w tém mieście na próbowaniu swoich narzędzi,

tworzeniu zbiorów botanicznych i badaniu śladów wielkiego trzęsienia ziemi zdarzonego w grudniu r. 1797. Humboldt oznaczył przez postrzeżenia astronomiczne długość i szerokość miasta Kumana, mieszczącego po większej części na mappach najmniej o  $\frac{1}{2}^{\circ}$  bardziej na południe od rzeczywistego jego położenia. Mieszkańcy Kumana największe mają upodobanie kąpać się w wodach Manzanares, rzeki nadzwyczajnie przezroczystej która płynie przez ich miasto. Spotykający się z rana niepytają: Jaka pogoda, lecz: Czy wody Manzanares świeże są dzisiaj? Tłum mieszkańców w lekkich sukniach obsiadają krzesła ustawione w około najchłodniejszego miejsca potoku; tak spędzają wieczory, a murzyni donoszą im limonadę lub podają cygara. Mężczyźni i kobiety zajęte przyjemnością rozmowy prowadzonej pośród rzeki, niestoszczą już wcale o małe krokodyle czyli *bawasy* które coraz bardziej stają się rzadkimi i nigdy prawie niezaczepiają ludzi, ani o delliny zatoki w nocy podpływające w górę rzeki i przestraszające niekiedy kąpiących się wypuszczaniem przez nozdrza wody.

Z półwyspu Araya i stonych Lagun sąsiednich półbrzeży Kumana, podróżni nasi udali się przez lasy palmowe do misji Judyjskich, leżących w górach wewnątrz kraju. Lasy coraz bardziej stawały się gęstsze a roślinność silniejszą w miarę jak się zbliżano do klasztoru leżącego w dolinie Karyp która słynną się stała przez nadzwyczajną świeżość swojego klimatu, a bardziej jeszcze przez wielką *Kuewę* czyli jaskinię Gwacharo. W kraju gdzie lud wszystko lubuje co jest cudowne, jaskinia z której wypływa rzeka zamieszkała przez tysiące ptaków nocnych których tłustości używają do zaprawy potraw, jest niewyczerpanym przedmiotem rozmów i sprzeczek bez końca.

Ta jaskinia przez krajowców zwana *kopalnią tłustości*, nieleży w samej dolinie Karyp, lecz o  $1\frac{1}{2}$  milki na zachód-południo-zachód. Drzewa olbrzymie zakrywają skałę wznoszącą się nad jęj sklepieniem. Rozmaite tłuste rośliny zakorzeniły się w roz-

padlinach tój skały a pnące się krzewy powiewem wiatru kołysane, zwieszają się w festonach przed wejściem do jaskini. Piękna ta roślinność nie tylko zdobi wnętrze sklepienia, ale nawet jego przedsiemek. *Heligonje* z liśćmi babkowemi na 18 stóp wyniosłe, małe drzewa palmowe i aromata krzewowe okolają brzegi rzeki na 40 i 50 kroków po za wejściem jak gdyby ta jeszcze toczyła tam swoje wody wśród świeżego powietrza i widoku słońca. Podróźni zmierzli sznurem przebyłą drogę i doszli blisko 430 stóp niepotrzebując używać pochodni. Gdy zaczęło się zmierzchać, posłyszeli zdaleka chrapliwe wrzaski ptaków nocnych. Gwacharo jest tak wielkim jak kurcze europejskie, ma pióra czarno-błękitno-szare, podobny z obyczai do wrony alpejskiej; jedynym jest prawie z ptaków nocnych owoco-żernych dotąd znanych, opuszcza jaskinie z nadejściem nocy szczególnie gdy księżyc przyświeca. »Niepodobna mówi Humboldt: wyobrazić sobie strasznego łoskotu jaki czynią tysiące ptaków po ciemnych częściach jaskini. Hałas ten może się tylko porównać z krakaniem naszych wron które w sosnowych lasach północy żyją gromadnie i budują swe gniazda na szczytach drzew z sobą się stykających. Ostre wrzaski guacharossów, rozlegają się pod sklepieniami skał, a echa powtarzają one w głębinach jaskini. Zwiększały się takowe w miarę jakieśmy się posuwali, a światło naszych pochodni kopalowych tak przstraszyło wszystkie ptaki, że straszliwy hałas ustał na kilka minut w około nas; lecz słyszeliśmy wówczas w oddaleniu jęklive krzyki innych guacharossów przesiadujących w głębi załomów jaskini.«

»Indjanie wchodzą do Kuewy gwacharo raz na rok, w środku lata, uzbrojeni w tyki, za pomocą których niszczą większą część gniazd. Wtenczas tysiące tych ptaków ginie, a stare guacharossy, jak gdyby chcąc bronić swoje pisklęta, unoszą się nad głowami Indjan i wydają przeraźliwe krzyki. Pisklęta upadające na ziemię natychmiast są wywnętrzane. Ich

łona odziecka pokryta jest grubym pokładem tłustości i tworzy niejako poduszkę pod nogami ptaka. W czasie zwanym w Karyp zbiorem oliwy, Indjanie budują przy wejściu a nawet i pod sklepieniem jaskini, chaty z liści palmowych, potem rozpaliwszy ogień z chrustów, topią w glinianych naczyniach tłustość tych młodych ptasząt pozabijanych; tłustość ta znana pod imieniem masła lub oliwy guacharossów jest na pół płynna, przezroczysta, bez żadnej woni, można ją rok cały przechowywać a nie traci smaku. Indjanie zwani Marokojmasy utrzymują że jako następcy pierwszych osadników tój doliny są prawymi posiadaczami tój jaskini, a zatem mają wyłączne prawo do tłuszczu guacharossów. Lecz zakonnicy osiedli pomiędzy niemi, mało zważając na te dopominania się zmuszają ich do dostarczania tój oliwy do lamp kościelnych.

Pan Humboldt wszedł w grotę Karyp aż na 1,460 stóp i uważał że w całym tym długim przestworze, zachowuje ona jednakowy kierunek i rozmiar. W miejscu w którym p. Humboldt zatrzymał się, rzeka tworzy wodospad po za który Indjanie niechcieli dalej postąpić, w przekonaniu że tam znajdują dusznych przodków.

Zwidziwszy jaskinię Karyp. podróżni nasi powrócili na pobrzeże Kumana przez góry Santa-Marya i missyę Kutuaro. 4 listopada doświadczyli lekkiego trzęsienia ziemi. Następnie 21 listopada przybyli morzem do Karakas. Nadzwyczajnie się zdziwili zobaczywszy w porcie Guayara mulatów wolnych, a murzynów używanych do ładowania okrętów wchodzących w wodę aż do pasa, nie troszcząc się o gulusy czyli morskie żarłoki, któremi ten port jest ciągle napełniony. »Ma to podobieństwo, mówi Humboldt, z tém co nie raz uważałem pod zwrotnikami, co do innych pokoleń zwierząt żyjących gromadnie, jak naprzykład małp i krokodyli w missjach Orenoki i rzeki Amazonek. Indjanie z tąką łatwością chwytają małpy przesiadujące na wyspach i oswajają one, gdy tymczasem



małpy tegoż samego gatunku schwymane na stałym łądzie zdychają z przestachu lub wściekłości postrzęgłszy że się dostały w moc ludzi. Krokodyle pewnego stawu w Llanos są nieśmiałe, nawet w wodzie uciekają na widok człowieka. Krokodyle zaś w innym znowu stawie napadają z nadzwyczajną zuchwałością wszystkich nieszczęśliwych których tylko postrzeżę. Żarłoki w porcie Guayara przedstawiają podobny przykład; są niebezpieczne i krwi ludzkiej chciwe przy wyspie leżącej naprzeciw pobraża Karakas, tymczasem lękają się zaczepić osoby kąpiące się lub pływające w portach Guayara i świętej Marty. Gmin który zawsze ucieka się do cudowności w wytłumaczeniu sobie zjawisk naturalnych twierdzi że w obu tych portach biskup daje błogosławieństwo rekinom.

Chociaż oddalone tylko o  $1\frac{1}{2}$  mili od portu Guayara, miasto Karakas leży na płaszczynie górzystej. Klimat ma tak zimny że zboża niemożna tam zasiewać i uprawiają tylko kawę. Humboldt wszedł na górę mającą szczyt podwójny, zwaną *Silla* lub *Selle de Karakas*. W tej wycieczce zbogacił swój zbiór botaniczny rzadkimi roślinami.

Z Karakas podróży nasi udali się do Walencji przez góry Los-Teques i płodne brzegi jeziora Walencji. Jezioro to zwane przez Indjan Takarigwa, przechodzi swoją obszernością jezioro Neufszatelskie w Szwajcarii. Rozmaitość i nadzwyczajna bujność roślin zdobiących jego brzegi, mają powab dla podróżnego który lubi rozważać nieskończoną rozmaitość natury; sprzeczność świetnych barw roślinności i jednostajny błękit bezchmurnego nieba, nowego wdziku dodają temu obrazowi. Lecz nie same tylko malownicze piękności odznaczają to jezioro; największą osobliwością jest stopniowe zmniejszanie się jego wód, które to zjawisko uczeni rozmaicie tłumaczyli. Humboldt mniema że przyczyną tego jest zniszczenie lasów na sąsiednich dolinach, które osuszyło klimat a rzeki zamieniło w potoki. Z Porto-Cabelo nad brzegiem morza nasi podróżni przebyli wiel-

kie Llanos czyli stopy Karakas znajdujące się pomiędzy łańcuchem gór ciągnących się wzdłuż pobraża i doliną Orenoki. Przebywając drugi raz doliny Aragua, zatrzymali się w folwarku Barbula dla przekonania się naocznie o prawdziwości opowiadań słyszanych o *palo de vaca* czyli drzewie-krowa, którego mleko murzyni używają za wyborny pokarm. Poznali istotnie iż zalety tego nadzwyczajnego drzewa niebyły wcale przesadzone. *Palo de vaca* jest pięknym drzewem podobnym do szeroko-listnej jabłoni. Naciąwszy pień wyptywa z niego obficie klejowate mleko, mające smak przyjemny i balsamiczny. Płyn ten słodki i posilny daleko jest obfitszym o wschodzie słońca niżeli w innej porze dnia. Widzieć można wówczas murzynów i krajowców zbiegających się ze wszech stron z wielkimi naczyniami dla zbierania mleka. Humboldt wyznaje że w całej podróży niewidział żadnego przedmiotu, któryby sprawił na nim tak mocne wrażenie, jak drzewo krowa. Nieoceniony ów dar natury zdaje się być właściwym tylko Kordyllierom nadbrzeżnym.

Przebywszy na tysiąc stóp długą ścieżkę nasi podróżni z dolin Aragui dostali się do wielkiej pustyni, rozciągającej się aż do brzegów Orenoki. »Niewiem, mówi Humboldt, czy pierwszy widok tych Llanos wzbudza mniejsze podziwienie niżeli widok łańcucha Andów.« W tych rozległych i smutnych samotniach wszystkie przedmioty są jakby nieruchome; płaszczyna zdaje się dotykać niebios i na pierwszy rzut oka wzięść by ją można za morze pokryte porostami. Wszędzie ziemia była ogołoconą z roślinności i miała temperaturę  $120^{\circ}$ . Najmniejszy powiew niedawał się uczuwać w powietrzu chociaż wiry kurzawy wznosiły się bezustannie śród tej pozorniej ciszy. Grunt owych Llanos jest tak równy że na przestrzeni 20 mil kwadratowych ani jeden nieznajduje się pagórek na stopę wysoki. Niekiedy jednak pokłady kamienne na 4 lub 5 stóp wyższe od płaszczyny, a na  $1\frac{1}{2}$  lub dwie mile długie przerywają tę smutną

jednostajność. Nie bez powodu mniemają niektórzy że przed odkryciem Ameryki, Llanos były mniej niepłodne, mniej suche i mniej puste. Odkąd są zamieszkałe i bydło na nich się pasie, podkładanym często bywa ogień pod trawę sawany dla ulepszenia pastwisk. Tym sposobem rozproszone grupy drzew których cień chronił roślinność od pożeranych promieni słońca, bywają wyniszczone.

W Kalabozo mieście położonem w Llanos, podróżni nasi mieli sposobność przypatrzenia się gimnotowi czyli węgorzowi elektrycznemu, który nadzwyczajnie obficie znajduje się w strumieniach wpadających do Orenoki. Trudno jednak dostać tych ryb gdyż Indianie niezmiernie się lękają wstrząśnienia którego doznają łowiąc je. Wierzą wprawdzie że człowiek żujący tytuń może bezkarnie dotknąć się gimnotą; niedali się jednak namówić aby tego doświadczyć. Nakoniec postanowiono załowić ryby koniami. Indianie natychmiast napędzili z sawany w bagnisko blisko 30 koni czyli mułów dzikich. Nasz podróżny tak opisuje następną walkę: „Nadzwyczajny łoskot zrzadzony kopytami końskimi wyptasza gimnoty z mułu i wyzywa je do walki. Te blade-żółtawe węgorze podobne do wodnych węży, pływają na powierzchni wody i kupią się pod brzuchami zwierząt czworo-nóżnych mieszających ich spokojność; walka powstata pomiędzy zwierzętami tak odmienną organizacji, uderzający przedstawia widok. Indianie uzbrojeni hakami i długimi żerdziami ze wszystkich stron staw otaczają, włożą nawet na drzewa których gałęzie rozciągają się poziomo nad powierzchnią wody. Ich krzyki i długie kije niedozwalają koniom uciekać i wydostać się na brzeg stawu. Węgorze odurzone łoskotem, bronią się powtarzaniem wystrzałami z swoich baterji elektrycznych; kilka koni pada i nikt nie pod wodą ofiarą gwałtowności odbieranych ze wszech stron uderzeń w najważniejsze organa życia. Inne dyszące z najeżoną grzywą, zbląkanemi i najwyższą boleścią wyrażającemi oczyma, usiłują ująć

z miejsca potyczki; lecz Indianie odpychają one bezlitości na powrót w wodę; mała liczba uszłych przed bacnością rybaków, dostawszy się na brzeg, pada co krok i rozciąga się na piasku, wyniszczona strudzeniem, mając wszystkie członki stężałe od elektrycznych wstrząśnień gimnotów.»

W niespełna dwóch minutach utonęło pięć koni. Węgorz mający 5 stóp długości, tuląc się do brzucha koni, wydaje wystrzał w całej rozciągłości swoich organów elektrycznych. Konie niebawem zabite, lecz tylko odurzone, a jeśli toną to dla tego że ciągnęła walka innych koni z ich nieprzyjaciołmi niedozwała im powstać. Gimnoty wyczerpawszy całą swą siłę elektryczną, zbliżają się nieśmiało do brzegu bagniska i chwytane bywają za pomocą matych wędek przytwierdzonych do długich sznurów; jeśli sznury są suche rybacy żadnego nieodświadczenia wstrząśnienia. Tym sposobem złowione gimnoty, starannie obejrzone zostały przez naszych odróżnych. Niektóre miały 5 stóp i trzy cale długości, lecz Indianie utrzymywali że widzieli daleko dłuższe. Gimnot jest najszerszą ze wszystkich ryb elektrycznych; ma taką siłę elektryczną że Humboldt mówi: „Nieprzypominam sobie abym kiedy doświadczył od wystrzału wielkiej butelki lejdejskiej tak strasliwego wstrząśnienia jak to którego doznałem, postawiwszy nierozważnie nogę na gimnocie wydobytym z wody.»

Oznaczywszy przy pomocy postrzeżeń astronomicznych położenie Kalabozo, nasi podróżni puścili się w dół ku Orenoce; w nocy przebyli rzekę Urytu, napelnioną pewnym gatunkiem krokodyli których zuchwałość i dzikość tém bardziej jest zadziwiająca że krokodyły w rzece Tisano odległej tylko o mil 4, są nieśmiało i nieszkodliwe. W San-Fernando nasi podróżni puścili się Apurą, jedną z rzek wpadających do Orenoki. Gęste lasy pośród których toczy swe wody, zaludnione są nieprzeliczonem mnóstwem ptaków rozmaitych gatunków, które wlatując nagle na widok naszych podróżnych, jak chmury zaciemniały

powietrze. Nad brzegiem wody zarosłe tworzyło pewien rodzaj płotu, prawie na 4 stopy wysokiego, wśród którego dzikie zwierzęta jak np. tygrysy, jaguary i pekary, wydeptały ścieżki chodząc się poić do rzeki. Przyroda znowu się zmieniła nagle w dziką i dziewiczą; drapieżne zwierzęta rozmaitych gatunków znajdowały się we wszystkich zarosłach lasu. Wielki tygrys przewyższający swym ogromem indyjskie tygrysy widziane w menażerych europejskich, leżał nieświadomie rozciągnięty pod cieniem pięknej zamany. Nad zachodem słońca małpy zaczęły wydawać przerażające jęki które się na mil kilka rozlegały. Inne zwierzęta wówczas ogarniała trwoga, mieszały one z ich rykiem swoje dzikie wycia. Tygrysy, ptaki i małpy zdają się tu iść w zawody, które z nich straszliwszego narobi hałasu. Gdy się pytano krajowców dla czego te zwierzęta robią podobne wrzaski w pewnych godzinach nocy, odpowiadali wesoło iż obchodzą uroczystość pełni księżyca.

Apura podobnie jak Orenoka napełniona jest krokodylami olbrzymiej wielkości, które nie są ani kajmanami ani aligatorami, lecz prawdziwymi krokodylami podobnymi do znajdujących się w Nilu. Niektóre z nich mają 17 stóp długości. Apura żywi także małą rybę od 4 do 5 cali długą zwaną w kraju *karib* albo *karibito*, gdyż żadna inna ryba nie jest tak chciwą krwi ludzkiej. Napada na kąpiących się i pływających którym nie raz wygryza dość duże kawały ciała. Te okrutne i żarłoczne ryby żyją w głębi rzek, lecz zaledwie kilka kropel krwi zamąci ich wody, natychmiast tysiącami wypływają na powierzchnię. Ponieważ nikt nieśmie się kąpać w okolicach zamieszkałych przez te ryby, przeto karibito może być uważaną za jedną z największych plag w tych klimatach w których ukąszenie mustyków i swędzenie skóry, używanie kąpieli czynią tak koniecznym.

Nareszcie podróżni nasi dostali się do Orenoki i popłynęli ku ujściu tej majestatycznej rzeki która w 500 milowej odległości od morza ma w niektórych

miejscach 3 mile szerokości. Przybyli do Temi wpadającej w Orenokę od południa i łączącej się z Kano-Pimichi jedną z rzek wpadających do Rio-Negro. Lasy nad brzegami Temi bywają nieraz zalane w znacznej rozległości, dla skrócenia więc przeprawy Indianie otwierają pomiędzy drzewami tak zwane *sendas* czyli ścieżki wodne na 4 lub 5 stóp szerokie i wtenczas część podróży odbywa się wśród lasu drzew wspaniałych, wysokich od 100 do 120 stóp, a stada dellinów przebywających w środkich wodach, otaczają czuła i pływają pomiędzy drzewami wyrzucając po nad ich szczyty swoje wodotryski które zjednały nadanie im przez żeglarzy nazwę *pryskaczy*. Potrzeba było czterech dni na przeniesienie łodem czółen z wód Temi do Kano-Pimichin z której Humboldt i Bonplan wypłynęli potem na Rio-Negro jedną z hołdowniczek Maranonu i rzeki Amazonek. Celem tej przykrzej wycieczki w której tyle ucierpieli z powodu ukąszeń mustyków, braku spoczynku i długiego uwięzienia w wązkim czółnie, było oznaczenie za pomocą postrzeżeń astronomicznych położenia Kassykujary, odnogi Orenoki wpadającej do Rio-Negro i potaczającej pierwszą z tych rzek z Maranonem. Przekonali się że to połączenie dzieje się na granicach Brazylii i ziem hiszpańskich, o dwa stopnie na północ od równika. Przeprawiwszy się na północ Kasikujary, podróżni nasi wypłynęli znowu na Orenokę która w tém miejscu bieży ze wschodu; i byli by szukali jej źródeł, gdyby Indianie Guajaka, pokolenie wojenne i dzicy Gujarybesowie naród ludożerczy miedzianej cery, niebyli czynili tego przedsięwzięcia zbyt niebezpiecznym. Uptynęli wówczas Apurą 180 mil w czółnie od San-Fernando aż do San-Karlos na Rio-Negro i gdy się dostali znowu na wody Orenoki, mieli już tylko 150 mil żeglugi by się dostać do Angostury. W tej wyprawie zwidzili jaskinię Aturuipo, położoną w miejscu ocienionem i dzikiem na pochyłości stromej góry. Jaskinia ta będąca grobowcem dawnego pokolenia, zupełnie dzisiaj wyni-

szczonego, zawiera 600 kościo-trupów ustawionych najporządniej i najlepiej zachowanych. Niektóre z pomiędzy nich są pomalowane czerwono, inne dobrane do prawdziwych munii, powerniksowane wonnemi żywicami, są obwiniete w liście helikonji. Podróźni dostali się nakoniec do Angostury utrudzeni podróżą po rzece w klimacie tak gorącym.

Z Orenoki wrócili do Barcelony i Kumana przez missye Indjan Karaibów pięknego i silnego pokolenia dzikich, których powierzchowność wykazuje owę wyższość fizyczną, która czyniła ich niegdyś tak groźnemi zdobywcóm Nowego-Swiata. Zwidziwszy południowe części San-Domingo i Jamajki, udali się do wyspy Kuby, gdzie się zajmowali ulepszeniem fabrykacji cukru i zdejmowaniem rozmaitych postrzeżeń astronomicznych.

## ROZDZIAŁ LXII.

### Dalszy ciąg podróży Humboldt'a.

Przybycie Humboldt'a do Kartageny. — *Volcanitos Turbako*. — *Santa-Fe de Bagota*. — Wodospady *Tekwendamy*. — Podania miejscowe. — Widok płasko-wzgórza. — Most naturalny w *Ikononzo*. — Przejście *Quindiu*. — Podróż odbywana na plecach ludzkich. — Zwidlenie wulkanu *Puras*. — Przybycie do *Kwito* — Wulkan *Pichincha*. — Humboldt zamierza dostać się na szczyt *Cymborazo*. — Przeprawa się przez *Riobamba*. — Zniszczenia zrządzone trzęsieniem ziemi. — Droga z *Yegor*. — Humboldt płynie rzeką *Amazonkę*. — Czynniki postrzeżenia nad równikiem magnetycznym. — Przechodzi *Andy*. — *Truxillo*. — Przybywa do *Limy*. — Czynniki postrzeżenia nad przejściem *Merkurego*. — Udaje się do *Guyakil*. — Płynie morzem do *Akapulko*. — *Meksyk*. — *Miny Moran i Real de Monte*. — *Guanazato*. — Opis *Jorullo*. — *Wulkany Puebla*. — *Kufer Perota*. — *Yera-Cruz*. — *Filadelfia*. — Powrót do *Europy*. — *Pan Bonplan* udaje się do *Buenos-Ayres*. — *Pojmany w niewolę przez władcę Paragwaju*.

Humboldt przyrzekł *Baudinowi* należeć do wyprawy zamierzonej ku południowej pół-kuli ziemi;

zaledwie się też dowiedział że statki jego wyruszyły z Francji z rozkazem okrążenia przylądka *Horn* i przybycia do brzegów *Chili* i *Peru*, natychmiast opuścił *Kubę* dla dostania się do Ameryki południowej i spotkania żeglarza francuzkiego. W *Kwito* dopiero dowiedział się że wyprawa kapitana *Baudin* inną udała się drogą i przedsięwzięta opłynienie kuli ziemskiej z zachodu na wschód. W marcu roku 1801 *Humboldt* i przyjaciel jego *Bonplan* przybyli z *Kuby* do *Kartageny* w zamiarze udania się do *Santa-Fe de Bagota* stolicy *Nowej-Grenady* i wstąpienia potem na wzniosłe płaszczyny *Kwito*. Lecz z powodu przygotowań do tej długiej podróży i dla uniknięcia nadzwyczajnych upałów *Kartageny*, przebywali przez czas jakiś w pięknej wiosce *Turbako*, wyniesionej o 1,200 stóp nad poziom oceanu. Indianie towarzyszący im przy zbieraniu ziół, mówili często o krainie bagnistej położonej śród lasu palmowego, zwaną *Malemi Wulkanami*. Według podań istniejących dotąd między niemi, kraj ten niegdyś gorzał lecz człowiek bardzo pobożny zgasił ów pożar podziemny skrapiając go wodą święconą i od tego czasu ognisty wulkan zamienił się w wulkan wodny.

*Volcanitos* czyli *Male-Wulkany*, leżą blisko o 2 mile na zachód od *Turbako*, w gęstym lesie oblitującym w balsam drzewa *tolu*. W pośród obszernej płaszczyny wznosi się 18 lub 20 małych ostrostupów na 20 lub 25 stóp wysokich, utworzonych z szarawej gliny i mających na swym szczycie otwór napełniony wodą. Zbliżając się do tych małych kraterów, słycać niekiedy dźwięk bardzo wyraźny jakby w naczyniu pustém, w kilka sekund później wydobywa się z nich wielka mnogość powietrza. Indianie utrzymują że kształty ostrokregów nieulegają żadnej widocznej zmianie od tylu wieków. *Humboldt* przekonał się iż wydobywające się z nich powietrze, jest azotem daleko czystiejszym od zwykle otrzymanego w laboratorjach chemicznych.

W *Santa-Fe de Bagota*, położonej w dolinie da-

leko wyższej niżeli szczyt góry świętego Bernarda, nasi podróżni przez kilka miesięcy poświęcili się przejrzeniu bogactw roślinnych tego kraju, jego budowie mineralogicznej i głównym ciekawościami. Chociaż się wznosi na 8,600 stóp nad poziom morza, jednak płaszczyna na której zbudowano miasto, otoczona jest wysokimi górami i zdaje się że niegdyś była łożyskiem wielkiego jeziora. Rzeka Funzha zwana pospolicie Rio-Bagota, otrzymująca swe wody z doliny, zdaje się iż utworzyła sobie przejście przez góry na południo-zachodzie Santa-Fe. Przy solwarku Tekwendama, opuszcza ona płaszczynę wązkim kanałem wpadającym do rzeki Magdaleny i gdyby zatkało to przejście cała płaszczyna Bagoty została by natychmiast zalana. Indianie zawsze przypisujący cudowny początek wszystkim naturalnym zjawiskom, opowiadają że Bochika bohater z ich pokolenia, rozszarpał skały tworzące dolinę i tym sposobem osuszył jezioro Bagota. Skończywszy to wielkie dzieło, udał się do świętej doliny Eraka, gdzie przeżył 2,000 lat w nasurowszej pokucie.

Chociaż wodospad Tekwendama nie jest jak powszechnie mniemają w Europie największą kataraktą na kuli ziemskiej, przedstawia jednak szczytny widok dla podróżnego: w niewielkiej odległości od jego spadku rzeka ma jeszcze 170 stóp szerokości; lecz przy rozpadlinie utworzonej jak się zdaje trzęsieniem ziemi, szerokość jej nieprzechodzi 40 stóp. Przez tę rozpadlinę ta cała masa wód zebranych w dolinie Bagota, rzuca się dwoma wodospadami w przepaść głęboką na 600 stóp. Kolumna wyciwów wznosząca się nad tą kotłową widzianą bywa w Santa-Fe, to jest w odległości 2 i  $\frac{1}{2}$  mili. Ponieważ rzeka wpada w łożysko Magdaleny która zlewa kraj cieplejszy, przeto roślinność owiej doliny przedstawia widok odmienny od widoku płaszczyny wyższej. Podróżny wszedłszy na wysokość pozostawia za sobą płaszczynę urodzajną w zboże; a sam jest okolony dębami, wiązami i innymi krzewami przypominającemi mu

Europę, widzi rozciągającą się pod swemi stopami rozległą przestrzeń okrytą palmami, bananami i trzciną cukrową. Kilka palm wyrasta nawet usamego spodu wodospadu.

W tój to podróży, w wrześniu r. 1801, Humboldt i Bonplan przeszli mosty naturalne Ikononzo. Dolina w której znajdują się one, jest jedną z najgłębszych i najwyższych rozpadlin znajdujących się w Kordylierach, których wyniosłe i strome pochyłości przejmują strachem i podziwieniem duszę podróżnego. Taką mają w niektórych miejscach głębokość owe jary że gdyby umieszczono Wezuwiusz w głębi ich przepaści, szczyt jego za ledwieby przechodził po za ich otwór. Małeńki potok zwany *Rio de la Suma Paz*, wypływający z wschodniego łańcucha Andów, który w królestwie Nowej Grenady oddziela łożysko Magdaleny od rozległych płaszczyn Mety, Gwajary i Orenoki, tworzy sobie przejście wśród rozpadliny aż do wnętrza doliny Ikononzo czyli Pandi. Niepodobniństwem byłoby przebyć go bez największych trudności gdyby sama natura nie była zbudowała nad nim dwóch skalnych mostów słusznie uważanych za najciekawszy cud tój krainy. Jednak droga wiodąca do owych mostów naturalnych jest jedną z najmniejbezpieczniejszych i najmniej uczęszczanych w Kordylierach i tylko do namiętności posunione zamiłowanie piękności przyrody może skłonić podróżnego do udania się takową.

Utworzywszy dwa znaczne wodospady potok Suma Paz wpada do jaru, zapewne utworzonego przez trzęsienie ziemi. Odłam skały jak się zdaje oparł się wstrząśnieniu które rozdzieliło obie góry i służy teraz za most wiodący z jednej strony doliny na drugą. Łęk ten naturalny ma blisko 50 stóp długości a 40 szerokości. W środku szerokość jego nieprzechodzi 8 stóp; nakoniec wysokość po nad strunieniem wody dochodzi do 400 stóp. Indianie z Pandi wystawili dla wygody i bezpieczeństwa podróżnych rzadko widzających tę pustynię, poręcz trzciniową, ciągnącą się przez całą długość drogi. O 60 stóp poniżej pierw-

szego, znajduje się drugi most do którego się dochodzi przez wąską ścieżkę wijącą się po nad brzegiem przepaści. Trzy ogromne odłamy skały upadły w tym miejscu i jeden z drugim wzajemnie się cisną. W środku tego drugiego mostu znajduje się szeroki otwór przez który widzieć można całą głęboką przepaść, potok zdaje się płynąć w ciemnej jaskini z której ciągle się wydobywa posępny odgłos zrzadzony przez nocne ptaki przebywające w jarze, a których dostrzega się zawsze kilka tysięcy wlatujących nad powierzchnią wody. Głębokość doliny przeszkadza, ich chwytaniu, niepodobna nawet dojrzeć ich chyba wpuszczając w przepaść rakiety dla oświecenia jej. Naturalny most Ikononzo wzniesiony jest o 3,000 stóp nad poziom morza.

Wielkie deszcze nadzwyczajnie utrudziły podróż Humboldta i Bonplana do Kwito. Zamitowaniem nauki i ciekawością wiedzeni przybyli do doliny Magdaleny, położonej wśród lasów okrywających boki Kwindju, jednej z gór Andów środkowych, przewyższających krańce śniegów odwiecznych.

Góra Kwindiu uważana jest za jedno z najtrudniejszych przejść w Andach. Istotnie w najdogodniejszej porze roku, potrzeba najmniej przez 10 lub 12 dni przechodzić te gęste lasy niezamieszkałe. Najwyższy punkt przejścia Kwindiu leży o 12,000 stóp nad poziomem morza i w niektórych miejscach drożyna wzniesiona nad przepaścią zaledwie jest na stopę szeroką. Podróżni przebywają tę górę na plecach przewodników, siedząc w krześle przywiązane mocnymi rzemieniami do ramion karguera czyli nosiciela.

Humboldt i Bonplan odhlyli tę podróż bosemi nogami. Nim weszli do lasu Kwindiu, przewodnicy ich zerwali na pobliskich górach kilkaset liści wijao, rośliny z gatunku bananów. Liście te na 20 cali długie a 14 szerokie, powleczone są szczególnym pokostem który je czas jakiś czyni nieprzeniknietymi. Sto funtów tych liści dostateczne są do pokrycia chaty, mogącej

pomieścić od 6 do 8 osób. Wszedłszy w las wystawiono z gałęzi drzew namiot który pokryto w kilku minutach liśćmi wijao, pod nim pomimo gwałtownych i ciągłych deszczów podróźni nasi znaleźli bezpieczną ochronę i kilka dni przepędzili w dolinie Bokuja. Trudny podróży do Kwindiu sownie wynagrodzone zostały rozpatrywaniem skarbów które natura przedstawia swoim wielbicielom w tych górach. Tam znajduje się palma której pień pokrywa roślinna smoła używana do robienia pochodni. Tam szczyt Toliny wybiega z pośrodku niezmiernych lasów, gdzie kwiaty są tak wielkie jak drzewa, a bambus dochodzi olbrzymiej wysokości.

Z gór tych podróźni nasi zeszli w dolinę Kauka ku zachodowi: następnie wypocząwszy czas jakiś w Kartago, przebiegli prowincję Choko, wstawioną obfitością platyny. Zwidziwszy potem kopalnię złota w Kwilichao dostali się do Popayan, miasta wzniesionego o 6,000 stóp nad poziom morza. Klimat jego jest nader rozkoszny, chociaż leży tylko o 2° i  $\frac{1}{2}$  od równika.

Mała wioska Purace winna wziętość swoją pięknym wodospadowi rzeki, którą dla kwasowości jej wód, Hiszpanie przezwali *Rio Vinagre*. Mały ten strumyk bardzo gorący przy swém źródle, wedle wszelkiego podobieństwa pochodzi ze śniegów, które topi siarka płonąca wewnątrz wulkanu. Tworzy on trzy wodospady, z tych jeden ma przeszło 400 stóp wysokości. W Rio Kauka nieznajduje się żadna ryba o 4 mile poniżej jej połączenia się z Rio-Vinagro.

Smieli nasi podróźnicy wstąpili na krater Purace napełniony wrzącą wodą; przebyli potem opustoszałą Kordilierę Almaguar, oraz wysoką płaszczynę de los Pastos i po utrudzającej cztero-miesięcznej podróży, dostali się do Kwito na początku r. 1802; w tém ostatniem miesiącu bawili około dziewięciu miesięcy. Po dwakroć wstępowali na szczyt wulkanu Pichinchi w Andach zachodnich, gdzie czynili

doświadczenia co do składu powietrza, zjawisk elektrycznych, magnetycznych i własności wrzącej wody ów krater napełniającej. Zwidzili następnie wulkany Antisana, Kotopaksi, Tunguraguai Cimboraço; Humboldt który zmierzył wysokości tych wszystkich gór, twierdzi stanowczo że większa ich część znacznie się zniżyła, od połowy ostatniego wieku: zdanie to zgadza się z postrzeżeniami mieszkańców. Mniema także że owe rozmaite szczyty, zamiast składać grupę oddzielnych wulkanów, tworzą jedną masę razem od góry wydętą, lub ogromny mur wulkaniczny, rozciągający się z północy na południe i obejmujący powierzchnię przeszło 600 mil kwadratowych. Wysokie te góry tak oddalone od siebie na pierwszy rzut oka, są tylko zapewne ostro-słupowemi otworami wielkiego tego muru.

W maju roku 1802, Humboldt przedsięwziął wejść na szczyt Kotopaxi, najwyższego ze wszystkich andejskich wulkanów, co niedawno wyrzuciły ognie. Wysokość jego 18,800 stopowa, najmniej o 800 metrów przewyższa wysokość jakąby miał Wezuwiusz umieszczony na szczycie cyplu Teneryfki; wybuchy jego są częste i niszczące. Kotopaxi jest najgroźniejszym wulkanem w Kwito; odłamy skał i masy żużli które wyrzuca na sąsiednie doliny, już by same były dostateczne do utworzenia znacznej góry. Roku 1738 płomień jego wznosił się przeszło o 900 metrów nad powierzchnię krateru. Roku 1744 odgłos jego wybuchów dochodził aż do Honda to jest więcej niż o sto mil odległości. Podróżni nasi przebywając w porcie Gwajakwil oddalonym o 52 mile od krateru, słyszeli ciągle jego podziemne pioruny, podobne do wystrzałów wielkich baterji.

Kotopaxi leżący na południo-wschodzie od Kwito, co do swojej powierzchni jest najpiękniejszym ze wszystkich kolosalnych szczytów And; jest to doskonały ostro-słup, pokryty ogromnemi pokładami śniegów, które jeszcze wydają oślepiający blask przy zachodzie słońca, gdy Andy zachodnie rozciąga-

ją już swe cienie na krainę u spodu ich leżącą: nadzwyczajnie trudno jest dostać się aż do granic dolnych odwiecznych śniegów i Humboldt po pilnym rozpatrzeniu ostro-słupa, oświadcza że niepodobieństwem jest dostać się na brzeg kotliny.

Dnia 23 czerwca nasi podróżnicy, przedsięwzięli wstąpić na Cimboraço i chociaż wiele ucierpieli z powodu ostrości zimna i nadzwyczajnie rozrzedzonego powietrza, dostali się jednak znacznie wyżej niż wszyscy ich poprzednicy, to jest 18,576 stóp nad poziom morza czyli 3,480 stóp dalej od punktu do którego doszedł Kondamin roku 1745. Lecz najwyższy szczyt Cimboraço od którego oddzielała ich ogromna śnieżna rozpadlina, wznosił się jeszcze nad nimi o 1,350 stóp. Pomimo że krew wydobywała się im oczami i ustami z przyczyny rozrzedzenia powietrza, czynili jednak w tej wysokości doświadczenia co do pochylenia się igły magnesowej.

Z Kwito Humboldt i jego towarzysze skierowali ku rzece Amazonek, przechodzili przez Laktakunga, Hambato i Riobamba, kraje zupełnie zburzone przez trzęsienie ziemi i wybuchy wulkaniczne zdarzone w lutym r. 1797. Istotnie niezmiernie potoki błota i wody spadły z gór rozlały się po uprawnych dolinach i popchnęły blisko 40,000 mieszkańców. W Loksa czynili doświadczenia w pobliskim lesie z drzewami dostarczającemi kory peruwiańskiej. Następnie znowu zeszli z wysokich And i udali się ku rzece Amazonek; w tej przeprawie podziwiali wspaniałe zwaliska gościńca Yega przechodzącego przez porfirowe łańcuchy And, od Kusko aż do Assonay wznosi się on od 4 do 6,000 stóp nad poziom morza. W wiosce Chamaya, puścili się rzeką tegoż nazwiska i dopłynęli do Maranonu. Humboldt oznaczył za pomocą rachunków astronomicznych miejsce połączenia się obu rzek, zjął mapę Maranonu od punktu w którym wpłynął na tę rzekę aż do ujścia Rio-Napo gdzie Kondamin rozpoczął swoje postrzeżenia. Tak zapelnioną została owa ważna przerwa w zie-

miopisarstwie wnętrza Ameryki. W tej podróży Bonplan ciągle się zajmował powiększaniem swoich botanicznych zbiorów. Wracając do Peru nasi podróżni przebyli po raz piąty wielki łańcuch Andów i oznaczyli pod 7° szerokości południowej położenie równika magnetycznego, to jest linii pod którą igła magnesowa niema żadnej pochyłości. Zwidzili także obfite kopalnie srebra w Hualguayok wzniesione przeszło o 12,000 stóp nad poziom morza. Z Kaksmarka wstawionego swemi zwaliskami, udali się do Truxillo, w sąsiedztwie wznoszące się piramidy wskazują miejsce bytu jakiegós starożytnego peruwiańskiego miasta. Pod jedną z owych piramid odkryto w ciągu ostatniego wieku, niezmierne mnóstwo pieniędzy złotych. Przebywając następnie pustynię ciągnącą się wzdłuż południowego pobrzeża Peru, podróżni nasi przybyli do Lima gdzie Humboldt przypatrzył się z jak największą dokładnością przejściu planety Merkury.

Na początku następnego roku, Humboldt i towarzysze jego udali się do Gwajakwil; z tego portu po 30 dniach podróży przybyli do Akapulko w Nowej-Hispanji. Przepatrzył z rozwągą kopalnie w Tasko, Moranie i Real del Monte. Roku 1803 zwrócił się w południową stronę i zwidził kopalnie Gwanaxuato, przewyższające bogactwem miny Potozu. Po dwóch miesiącach podróży zeszli na płaszczynę Jorullo, zkąd dostali się na szczyt wulkanu tegoż imienia i przejrzeni jego kotlinę. Utworzenie tego wulkanu jest może najbardziej zadziwiającą rewolucją fizyczną której dokładny opis dzieje dochowały nam. W pośrodku lądu stałego o 18 mil od pobrzeża morskigo, a przeszło 21 mil od wszelkiego wulkanu wzbuchającego, powstała nagle z łona płaszczyny 29 września r. 1759 góra popiołów i żużli, na 1,700 stóp wysoka, otoczona tysiącem małych ostro-słupów, które wszystkie buchają płomienie; małe te ostro-słupy różnią się z sobą o 6 lub 9 stóp wysokości, rozciągają się na przestrzeni 80 mil kwadratowych. Podobne są do lejków, a wydobywające się z nich gęste wy-

ziewy taki sprawiają upał, że niepodobna tam wytrzymać. Sąsiednie też miejsca są nadzwyczajnie niezdrowe.

Z żyznego kraju Mechoakon podróżni nasi wrócili do Meksyku przez wysokie płaszczyny Tolukka, gdzie widzieli osobliwe drzewo *Cheirostemon*, które jak sądzą jest jedyném drzewem tego gatunku istniejącém na całej powierzchni ziemi. Opuścił Meksyk w styczniu r. 1804 dla przejżenia wschodniej pochyłości Kordyllierów; wymierzili jeometrycznie wysokość dwóch wulkanów Puebli, Popokatepell i Itzackihuatl. Pierwszy z nich ciągle jest czynnym chociaż kotlina jego od wieków wyrzuca sam tylko dym i popioły. Przewyższa na 2,000 stóp najwzniejsze góry Europy i sam jest najwyższą górą w Nowej-Hispanji. Pomimo nadzwyczajnego śniegu świeżo spadłego, Humboldt wszedł na Kuser, wyższy o 1,300 stóp niżeli cypel Teneryffy. Z wierzchołka tej góry odkrywa się nader urozmaicony widok na płaszczynę Puebla i wschodnią pochyłość Kordyllierów Meksykańskich okrytych gęstemi lasami. Nasi podróżni mogli rozróżnić port Vera-Cruz, zamek Sgo-Jana z Ulloa i brzegi morza. Góra ta winna jest swą nazwę kufra gołej skale wysokości na 400 lub 500 stóp, której szczyt wybiegając z pośrodku lasu jodłowego, widziany w pewnej odległości nadzwyczajnie malowniczo wygląda. Cyfel Orizana zmierzono także z największą dokładnością.

Po przyjemnym pobycie na tych wyniosłych płaszczynach, nasi podróżni spuścili się do portu Vera-Cruz i uszedłszy szczęśliwie przed zabójczą gorączką, która tam w owej epoce zarządzała tak wielkie klęski, przybyli zdrowi do Hawany, gdzie w r. 1800 złożyli większą część swoich zbiorów. Po dwumiesięcznym pobycie na tej wyspie, popłynęli do Filadelfji, a w sierpniu roku 1804 wrócili do ojczyzny. Ich zbiory przybyły do Europy bez żadnego przypadku.

Za powrotem do Francji, Bonplan został mianowany przez Napoleona jeneralnym intendentem



ogrodów w Malmaison, lecz r. 1818 udał się do Buenos-Ayres, aby się całkiem poświęcić historii naturalnej. W październiku r. 1820 podpłynął w górę Parany w głębi Paragwaj, przybywszy do Świętej-Anny na wschodnim brzegu rzeki, założył osadę indyjską i urządził plantacją herbaty, lecz żołnierze wysłani przez doktora Francia władcę Paragwaju, wpadli na niego niespodzianie zniszczyli, plantację i jego samego uprowadzili jako jeńca. Został zamknięty w Santa-Maria, a lubo udzielono mu pozwolenie trudnić się nauką lekarską, zabroniono jednak opuszczać twierdzę. Humboldt naprzóżno pisał do doktora Francia o uwolnienie swego przyjaciela, za ministerstwa Kanninga, konsul angielski w Buenos-Ayres, użył całego wpływu aby mógł otrzymać to. Późno bardzo Bonplan odzyskał wolność i wrócił do Europy z zupełnym zbiorem Flory Ameryki południowej.

Humboldt w swych podróżach po Ameryce południowej, oznaczył położenie więcej niż trzystu miejsc; lecz dokonał większej przystugi niż prostego poprawienia mapp tego stałego lądu. Postrzeżenia jego obejmują wszystkie gałęzie historii naturalnej i nauk fizycznych; zajmował się prócz tego zgłębianiem charakteru narodów i ich ustaw politycznych. Żaden podróżny nie przyczynił się tyle do postępów jeografii fizycznej, żaden niedokonał tak wielkiej liczby postrzeżeń rzucających światło na historję naturalną kuli ziemskiej. Talent jego pisarski wyrównywa nauce i czynności. Jego spekulacje są zarówno dowcipne jak śmiałe; niewymyśla on dla samej tylko przyjemności teorii urojonych lub opartych na płonnych domysłach; jeśli dotknie problemu trudnego do rozwiązania, nie występuje z przesadzonym sceptyzmem dla popisywania się w oczach gminu, szuka z zapałem i szczerością prawdy. Roku 1818 sławny ten podróżny zamierzał przedsięwziąć wyprawę naukową do Tybetu i Indji Wschodnich. Król Pruski dostarczył mu z wspaniałą szczodrocią pieniędzy i narzędzi potrzebnych; lecz on wyrzekł się swoich za-

miarów i poprzestał na krótkiej wycieczce do gór Uralskich.

## ROZDZIAŁ LXIII.

### Południowe krańce Ameryki.

*Paraguaja. — Azara rozpoznaje granice. — Pampasy Buenos Ayrskie. — Podróż kapitana Heald. — Opis płaszczyszn. — Straszliwy wzrost osłu. — Osada zamierzona przez Hiszpanów. — Opis Patagonji i Pemposów przez Falknera. — Pustynie piaszczyste. — Mieszkańcy miejscowi. — Ich zwyczaje i włoczęgostra. — Ich prawa. — Plany pobrzeży Patagonji zdjęte przez Hiszpanów. — Podróż kapitana King. — Jej skutki. — Nowa Szellandja południowa. — Podróż pana Weddel. — Zwidza Nową-Szellandję południową. — Dostał się do wysokiej szerokości. — Nowe-Orkady. — Nowa-Georgia. — Jej widok zewnętrzny. — Polów cieląt morskich.*

Chciwość złota powiodła w ślady Kolumba pierwszych zdobywców Ameryki, a niedorzeczne mniemanie że wszystkie miejsca dalekie i odludne, kryją w swém łonie niezmiernie skarby naturalne, ściągnęły wkrótce ciekawych do wszystkich krain stałego lądu Ameryki południowej. Też same kraje zwidzone później były kilkakrotnie przez tegoczesnych podróżników, którzy je przepatrzyli z większą bacnością i opisali dokładniej niż wszyscy ich poprzednicy. Dzieła Ulloa, Barrierera, Luccoka, Kosterera, Mawego, Helma i innych, wszystkie zawierają w sobie szacowne objaśnienia dotyczące się krain zwrotnikowych Ameryki południowej. Lecz rozbiór szczegółowy opowiadań tych pisarzy przechodzi granice dzieła którego celem jest wskazać pierwsze odkrycia rozmaitych części kuli ziemskiej, a nieśledzić stopniowe postępy historii i jeografji.

Prace pana Humboldt i hydrografów hiszpańskich nadzwyczajnie sprostowały liczne błędy w mappach

krain równikowych Ameryki. Rozprawy i spory jakie pomiędzy dworami Lizbońskim i Madryckim toczyły się o południowe granice Brazylii, spowodowały poszukiwania które konieczne przyczyniły się do postępu geografji. Roku 1781 rząd hiszpański polecił Don Felixowi Azara i kilku innym, ściśle oznaczenie na miejscu wspólnie z komisarzami portugalskimi, granicę posiadłości obu tych państw. Wykonanie traktatu podpisanego przez oba dwory doznało zrazu nieco trudności i zwłok spowodowanych wykretami odpowiedziami Portugalczków; lecz Azara nader czynny i dobry naturalista, pożytecznie spędził czas swój na zwidzenie części państwa hiszpańskiego dotąd nader mało znanych. Zdjął dokładnie mapy rzeki la Plata i hołdowniczych jej strumieni; jego opis Paragwaju jest wprawdzie niedokładnym pod względem ziemio-pisarzkim, lecz mieści w sobie szacowne objaśnienia co do historji naturalnej. Kraina ta w owój epoce podlegająca władzy wice-króla w Buenos-Ayres, niedozwalała już tej pomyślności, jak pod zarządem jezuitów i misyjnarzy; narody jndijskie opuściły kraj w którym nie nieznaczyły, bo jezuita obchodzili się z nimi jak z swoimi dziećmi, urzędnicy zaś hiszpańscy jak z niewolnikami. Ludność i plody Paragwaju widocznie także się zmniejszać zaczęły, przeto gdy Azara go zwidzał, kraj ten nie mógł wzbudzać takiej ciekawości jaką dziś wzniewa gdy nadzwyczajna zmiana rządu uczyniła go krajem niezależnym. Po zniesieniu władzy hiszpańskiej w Ameryce, Paragwaj oddzielił się od Buenos-Ayres i przeszedł pod władzę Don Jozuego Gasparda Rodryga Francia, który przybrał tytuł dyrektora, a lubo wspierany radą 42 reprezentantów przez lud wybranych, rzeczywście był samowładcą. Doktor Francia jest kreolem, znajomość sztuki rządzenia winien on jezuitom, lecz dla swój odwagi godnym jest władać ludem na wpół-barbarzyńskim. W kwietniu r. 1827 cesarz Brazylijski uznał niepodległość Paragwaju i rząd doktora Francji.

Część południowa stałego lądu Ameryki, od granic Buenos-Ayres aż do cieśniny Magellana, mało dotąd była zwidzana w porównaniu z innymi krajami, miała przeto bardzo mało historyków. Dopiero za dni naszych karta jej hydrograficzna dość dokładnie skreślona została.

Kapitan Head w swoich *notatkach* daje nam opis Pampasów czyli wielkich płaszczyzn leżących na zachodzie i południu la Platy. Będąc on naczelnikiem towarzystwa wydobywającego złoto i srebro w prowincji Rio de la Plata, udał się przez wielkie płaszczyzny Pampas do złotych kopalni świętego-Ludwika, następnie do srebrnych w Uspallata leżących po za Mendoza o 1,000 mil około od Buenos-Ayres. Pozostawiwszy swych górników i dozorców w Mendoza, sam udał się konno do Buenos-Ayres i w ośmiu dniach przebył tę wielką przestrzeń. Zaledwie dostał się do tego miasta, interessa znów odwołały go do Chili. Wracając wówczas do Mendoza, przebył Andy jadąc od San-Jago. Odbił blisko 1,200 milową podróż w górach Chili dla przejrzenia kopalni złota i srebra, następnie przebywszy znowu Kordylliery, wrócił konno przez płaszczyzny Buenos-Ayres. Z dzieła tego niespracowanego podróżnika wyciągamy następujący opis wielkich płaszczyzn: »Pampasy położone na wschód Kordyllierów mają 900 mil szerokości, a część którą zwidziłem, lubo znajdująca się pod tą samą szerokością jest jednak podzieloną na kilka pasów klimatu, zawierających w sobie plody odmienne. Opuściwszy Buenos-Ayres, pierwszy z tych pasów mający rozległość 180 mil, okryty jest lucerną i ostami; następny ciągnący się na 450 mil wydaje wysokie trawy, a trzeci dosięgający stóp Kordyllierów, jest obszernym lasem składającym się z małych drzewek i krzewów. Powierzchność dwóch ostatnich pasów przez cały rok pozostaje jednakową, drzewa i rośliny są tam zawsze zielone i tylko trawy na owych niezmiernych płaszczyznach kolor swój zmieniają, albowiem z zielonych stają się brunatnymi. Pierwszy

pas w dziwnym sposobie zmienia się podczas czterech pór roku. W zimie liście ostu są szerokie i gęste cała powierzchnia kraju ma pozór obszernego pola zasianego rzepą. W tej porze lucerna jest niezmiernie bujną i silną, a dzikie stada wolno bujające przedstawiają obraz zarówno piękny jak zajmujący. Za nadejściem wiosny lucerna znika, liście ostu rozciągają się po ziemi, płaszczyna zachowuje jeszcze swą dawną powierzchowność. Lecz w niespełna ciągu miesiąca nadzwyczajna następuje zmiana. Ze wszystkich stron wyrastają ogromne osty i w krótkim czasie dochodzą wysokości 10 lub 11 stóp, okrywają się kwiatami i tworzą niby płoty po obu stronach drożyny; krajobraz wówczas zupełnie jest zastąpiony; niewidać ani jednego zwierzęcia, a łodygi ostów tak są do siebie zbliżone i tak mocne, że nawet pomimo kolców któremi są uzbrojone tworzą nieprzebytą zaporę. Cudowny wzrost tych roślin tak jest szybkim że wojsko nieprzyjacielskie nieznając tego kraju zostałoby już nagle uwięzione wśród owych pól ostowych, nimby jeszcze pomyślało o odwróceniu. Przy końcu lata krajobraz znów ulega szybko zmianie: osty tracą nagle swoje soki i zieloność; główki ich więdną, listki się kurczą, a łodygi czernieją i schną; wiatry Pampasu powiewem swoim trącają jedno o drugie, nareszcie gwałtowny orkan ściska je wszystkie na ziemię gdzie szybko gniją i nikną. Lucerna znów wyrasta i płaszczyna przyodziewa się wspaniałą zielonością. « Szeroki pas trawy który jakieśmy wyżej powiedzieli rozciąga się najmniej na 450 mil, nie zawiera w sobie ani jednej rośliny obcej i jadownej; drzewa rosną tam w zadziwiającym porządku, można albowiem galopować pomiędzy nimi we wszystkich kierunkach. Klimat Pampasów podlega wielkim zmianom, równie, w zimie jak i w lecie. W zimie co noc marznie, lecz lód rzadko dochodzi kilku linii grubości. W lecie zaś upały są niezmierne i klimat Pampasów może być uważany za daleko gorętszy niżeli

w krajach południowych Europy, jak np. w Grecji, Sycylii i Malcie, położonych w równiejszej odległości od równika. W wschodniej części płaszczyny i pasach ostu i lucerny, atmosfera zawsze jest wilgotną, lecz ta wilgoć która szczególniejsz postrzegać się daje w Buenos-Ayres nie jest szkodzącą zdrowiu i można śmiało powiedzieć, nadmienia Head: że Pampasy mają klima równie piękne i zdrowe jak najbardziej zachwycające krainy Włoch i Grecji, które nigdy nie ulegają zaraźliwym chorobom. Jedną tylko niedogodnością jest tam pamparo czyli wiatr południowo-zachodni, który tworząc się z zimnego powietrza Andów pędzi na tę obszerne płaszczyny z szybkością i gwałtownością, którym oprzeć się niepodobna; lecz po przejściu tego uraganu, powietrze jest znowu bardzo zdrowe i przyjemne. «

Roku 1778, rząd hiszpański zamyślał osiedlić pobrzeża Patagonji i w tym celu wysłał znaczną liczbę rodzin do Ameryki. Azara odebrał polecenie rozpoznania brzegu południowego la Platy i wybrania tam najkorzystniejszego i najłatwiejszego położenia do obrony. Lecz niedbalstwo a może i zła chęć wicekróla zniweczyły wszystkie te zamiary.

Najlepszy opis Patagonji jaki posiadamy, jest Falknera chirurga marynarki, który nawrócony przez jezuitów 40 lat przepędził w tym kraju. « Na granicy hiszpańskiej, mówi on: grunt jest niski i równy, okryty wysokimi ziołami rosnącymi zwykle na bagniskach, obfituje on w armadyle czyli pancerniki, łosie, danielce, strusie i konie dzikie; w lasach znajdują się lwy i tygrysy. W niektórych miejscach lasy te oddalone są o dwie mile od brzegu morskiego, który tak jest niskim i pełnym wybojów że przechodzić po nim niepodobna. Najpierwsze góry które widać można podróżując ku południowi, leżą o 3 mile od morza i ciągną się na zachód blisko mil 20. Wznoszą się one prostopadle z łona płaszczyny i są okryte ziołami prawie aż po same swoje wierzchołki, szczyty te są małemi płaszczynami na których indja-

nie polują na dzikie konie, zagrodziwszy pierwiej wązkie przejście przez które zwierzęta te mogłyby ująć na dolne płaszczyzny. Po za temi górami rozciąga się obszerna pustynia piaszczysta zwana przez indjan Huekuwu Mapu czyli kraj Diabła, tej pustyni nigdy oni nieprzebywają; bo gdyby wiatr wzniosł się nagle, powaliliby ich i zagrzebał w piasku. Góry Kasuhiti leżące na północnym brzegu rzeki Czerwonej są początkiem wielkiego łańcucha łączącego się z Kordyllierami Chilijskimi, a którego rozmaite rozgałęzienia ciągną się aż do cieśniny Magellańskiej. Kasuhiti jest najwyższą górą tego łańcucha, wickuiste śniegi okrywają niektóre jej cyple. Kilka wielkich rzek spływa z tych gór do Atlantyku. Najglówniejszemi z nich są: *Rio-Kolorado* czyli *Rzeka Czerwona* i *Rio de Saucos* czyli *Rzeka Wierzb*, pospolicie zwana *Rio-Negro* czyli *Rzeka Czarna*. Wezbrania tej ostatniej rzeki, według Falknera są nadzwyczajnie gwałtowne, gdyż jej potoki zwiększone deszczami i topnieniem śniegow, spadając z zachodniej pochyłości Kordyllierów przyjmują w siebie wszystkie wody skrapiające przestrzeń 700 mil. O 10 mil na południe od rzeki Czarnej całe pobrażę morskie aż do cieśniny Magellana jest krainą nieplodną, nagą i niezamieszkaną, przebiegają ją tylko gwanakosy zeszlę z gór pobliskich. Przez większą część roku znajduje się tam woda tylko w jeziorach, zebrana po spadnięciu wielkich deszczów. Indjanie korzystając z pory dżdżystej przybywają tam grzebać ciała zmarłych, zwidzać ich groby i zbierać sól w porcie świętego Juliana lub na pobrażach morza. Terytorjum zajęte przez indyjskie pokolenia na zachód owej niezamieszkaney przestrzeni, składa się jak powiedział Falkner z pewnej liczby dolin zawierających w sobie łańcuchy niskich gór, skropionych źródłami i strumieniami, które w zimie tworzą jeziora a w lecie zupełnie wysychają. W owej też porze roku krajowcy przenoszą się zwykle nad brzegi której z wielkich rzek północnych. Od granic Chili aż do cieśniny

Magellana kraj jest górzysty, zimny, nieplodny. Jednak jeśli wierzyć mamy świadectwu Byrona i innych żeglarzy, niektóre części pobraża w cieśninie Magellana, odznaczają się roślinnością silną i piękną. Lasy których drzewa dochodzą znacznej wysokości, okrywają góry. Falkner otrzymał od indjan szacowne objaśnienia o drzewie zwanem przez nich *Lahual*, uważa on je za gatunek sosny. Drzewo to odznacza się tém szczególniej iż z nadzwyczajną łatwością można go łupać, gdyż pień jego jest naznaczony paskami od korzeni aż do samego wierzchołka, tak że może go podzielić wygodniej niż piłą na deski pewnej długości za pomocą klinów.

Narody indyjskie przemieszkujące w tych krajach, same sobie nadają ogólne nazwy *Moluchów*, czyli wojowników i *Puelchów* czyli wschodnich. Pomiedzy pierwszymi, *Pichuncy* czyli mieszkający w górach północnych są wedle Falknera, najodważniejszymi i najglubrowatszymi ze wszystkich Moluchów. Hiszpanie dowiedziawszy się że jedno z tych pokoleń przebywało w Arauko, mylną nadali mu nazwę Araukanów wszystkim Indjanom w Chili. Naród ten wstawiony odważnym oporem stawionym Hiszpanom, uniesmiertelniony wierszami Ercylla, dzisiaj jest tylko garstką ludzi; częste wojny z Hiszpanami a szczególnie nieumarkowane użycie wódki, zupełnie go wyniszczyły.

Pokolenie Puelchów czyli lud wschodni zowie się *Tehuelhet* czyli raczej *Tehuel-Kunny*, to jest ludzie południowi. Lud ten znany Europejczykom pod nazwą Patagonów, jest narodem koczującym żywiącym się glównie gwanakosami, zającami i strusiami, nader licznemi w tych stronach, oraz mięsem klaczy dzikich gdy takowe mogą dostać. Błąkają się ciągle od cieśniny Magellańskiej aż do Pampasów w Buenos-Ayres, to jest na przestrzeni blisko 100 milowej. »Patagonowie czyli Puelhowie, mówi Falkner: są silnie zbudowani, lecz nigdy nie słyszałem o żadnem olbrzymiem pokoleniu o którym inni po-

dróżni wspominają, chociaż widziałem ludzi należących do wszystkich pokoleń indjan południowych. W innej części swojego dzieła mówi: że wzrost Tehuelców rzadko siedm stóp przechodzi, a często nawet 6 tylko dosięga. Owe ludy indyjskie których Falkner tak wychwala odwagę i dobroć, napadły na Buenos-Ayres r. 1767 w 4,000 i niema wątpliwości że lepiej uzbrojone byłyby odzyskały płaszczyzny wydarte im przez Hiszpanów.

Mappy pobrażę Patagonji zdjęte zostały r. 1782 przez Hiszpanów, którzy szczególnie z wielką pilnością przejeździeli cieśninę Magellana. Powszechnie w ówczas mniemano że można znaleźć bardziej ku północy inną cieśninę sławną; gdyż wiele małych kanałów znajdujących się na zachodnim pobrażę Patagonji nigdy jeszcze nie było przejeźdzanych, a pobrażę wschodnie całkiem prawie było nieznanne. skutkiem jednak tej nowej rozpoznawczej podróży, było oznaczenie ciągłości pobrażę ku zachodowi. Stwierdziła ona zdanie dawnych żeglarzy że ziemia Ognista lubo oznaczana na mappach jako wyspa, istotnie jednak jest tylko grupą złożoną z kilku małych wyspek. Roku 1826, kapitanowi King który przerysował z tak wielkim talentem pobrażę Nowej-Walji-Południowej polecono rozpoznać pobrażę Patagonji i Ziemi Ognistej. Niepodobna wyobrazić jak niebezpieczną a zarazem i trudną jest pracą przerysowanie pobrażę tak strzępiatego i ze wszystkich krajów w całym świecie najczęściej ulegającego burzom. Kapitan King wykonał jednak dane sobie rozkazy nieuległszy żadnemu przypadkowi. W istocie przekonano się że Hiszpanie wielkie popełnili omyłki w wielu punktach bardzo ważnych. Pobrażę zachodnie Patagonji otacza wielki łańcuch wysp, które oddzielone są pomiędzy sobą szerokimi cieśninami; cieśniny te wzniesiły zrazu zwodnicze nadzieje znalezienia przejścia na Atlantyck, i kapitan King przekonał się że ciągła linia pobrażę oznaczonych na mappach hiszpańskich po za temi wyspami,

nie jest statym łańdem lecz innym łańcuchem wysp, równie obszernym jak pierwszy archipelag. Rozpoznał także że Ziemia-Ognista jest przetrzięta pięknym sławnym kanałem biejącym na wschód i zachód, któremu nadał on nazwę swojego okrętu *Beagle*.

Po podróży Kooka odbytej 1774 r. zdawało się że odkrycia południowe straciły cały swój urok. Lecz r. 1818 William Smith dowódzca brygu *William*, płynąc z Monte-Video do Valparaiso pod 62° szerokości, odkrył długi ciąg pobrażę do których przybliżył się w następnym roku; była to ziemia niepłodna, pokryta śniegiem, na brzegach której znajdowało się wielkie mnóstwo ciał morskich. Pan Smith uwiadomił o swoim odkryciu pana Barnesfield dowódcę fregaty *Andromaka* stojącej w ówczas w przystani Valparaiso, który mu polecił rozpoznać te pobrażę. Nadał on temu łańdowi nazwę *Nowej-Szetlandji-południowej*; jest to grupa składająca się z dwunastu wysp głównych i niezliczonych skał wystających po nad wodą i rozciągających się pomiędzy 61° i 53° długości zachodniej. Wyspy te są całkiem ogołoczone z roślinności; lecz znajduje się na nich wielkie mnóstwo ciał morskich zwanych w tych stronach stoniami morskimi. Łatwość dostania skór kosztownych tych zwierząt, przedstawiała żeglarzom zbyt silne ponęty aby jakiegokolwiek niebezpieczeństwo mogło ich odstraszyć i wstrzymać i Nową-Szetlandją południową zaczęły wkrótce zwidzać tłumy okrętów. Ciała morskie nawykłe do ciszy wcale się nielekąły niebezpieczeństwa i pozostawały nieruchome, gdy rybacy zabijali je i obdzierali ze skóry. Samce mają niekiedy 24 stop długości a 14 stop obwodu. Samice są o trzecią część mniejsze i nie tak silne; z 3 lub 4 samców wytapiają niekiedy beczkę oleju. Liczba tych zwierząt złowionych na pobrażach Nowej-Szetlandji południowej w latach 1821 i 1822, dochodzi do 320,000, a olej wytopiony z ich tłuszczu,

940 beczek. Lecz ponieważ zabijano bez różnicy samce i samice, przeto już w drugim roku mniej był połów korzystny. Wyrachowano jednak że pobraża Nowej-Szetlandji południowej mogły dostarczyć corocznie 100,000 skór, gdyby połów cieląt morskich był należycie urządzony.

Pomiędzy innymi podróżnikami którzy zwidzili Nową-Szetlandję południową w epoce gdy ten handel zaczął się co raz więcej rozszerzać, wspomniemy nade wszystko pana Weddel oficera marynarki królewskiej. Dnia 17 grudnia 1824 pan Weddel wsiadł na bryg *Joanna*, o 160 beczkach, któremu towarzyszył drugi kutler 65-beczkowy zwany *Beaufort*, dowodzony przez Macieja Brisbane. Dwa te małe okręty zaopatrzone w wszelkie zapasy na dwa lata, miały się udać na przejrzenie mórz południowych. Podróż tak długa i niebezpieczna przedsięwzięta tak małemi statkami, dokonana z tak wielką śmiałością, przypomina czasy Drakego, Frobischera i Dawisa. Pan Weddel wypocząwszy czas jakiś w porcie świętej-Etety na pobrażach Patagonji, skierował ku południo-wschodowi na początku stycznia 1825 i 12 tegoż miesiąca rozpoznał Orkady południowe, grupę wysp leżącą blisko pod  $61^{\circ}$  długości południowej i  $43^{\circ}$  zachodu, którą odkrył w przeszłym roku. Widok tego pobraża nra być jeszcze bardziej przerażającym niżeli Nowej-Szetlandji: góry lodu utworzone w zatokach w czasie zimy, kruszą się w kawały w lecie, a szczątki ich kolysane wiatami, zagrażają okrętom ciągle największem niebezpieczeństwem. Najwznioślejsze szczyty tych wysp są pospolicie zakończone w kształcie wież i bardzo podobne do gór rozburzonych wstrząśnieniami ziemi. Okręty opłynęły te wyspy w przestrzeni blisko 50 mil; lecz dla zbyt małej liczby cieląt morskich, burz i mgłowych, musiały niezadługo skierować w inne strony. Pan Weddel postanowił popłynąć ku południowi i dostał się do  $7^{\circ}$  szerokości. Wyspy lodowe okrywały morza i pod  $63^{\circ} 30'$  lody te tak się pomnożyły, że prawie

niepodobieństwem było żeglować wśród tego płynącego archipelagu. Lecz pod  $70^{\circ} 26'$  lody zupełnie znikły, powietrze się złagodziło, gromady ptaków zaczęły wznosić się w około okrętów, postrzeżono kilku wielorybów igrających pośród batwanów. Stosunkowo jak nasi podróżni zbliżali się ku południowi, temperatura co raz była łagodniejszą, liczba wielorybów zwiększyła się i jak tylko oko dosięgało niewiadać już było ani kawałka lodu. W tak przyjaznych okolicznościach, Weddel spodziewał się co chwila odkryć ziemię nieznaną; działo się to właśnie 20 lutego, w porze kończenia się zimy w tych stronach. Znajdowali się pod  $34^{\circ} 16' 45''$  długości i dosięgli  $74^{\circ} 15'$  szerokości, gdy dobry wiatr południowy nagle powstał; mocno pragnąłem mówi Weddel: przejrzeć strony południowo-zachodnie tych pobraż; lecz zastanowiwszy się że pora roku była już bardzo spóźniona, że mieliśmy jeszcze do przebycia 1,000 mil na morzu okrytym lodami, w czasie długich i mglistych nocy, korzystałem więc z pomyselnego wiatru i zacząłem myśleć o odwrocie.

W tej podróży Weddel dostał się do koła południowego pod  $3^{\circ} 5'$  czyli 244 mil dalej od kapitana Kook lub któregokolwiek innego żeglarza. Nazwał on tę część oceanu dotąd niezwidzoną, morzem króla Jerzego IV. Rzecz godna uwagi że lody niezwiększały się w miarę jak się posuwał ku południowi; przeciwnie płynął po morzu głębokiem, otwartem, w daleko łagodniejszym klimacie. Uważał także że ruch igły magnesowej wolniały pod temi wysokościami południowemi stopniami, jak to samo kapitan Parry uważał pod dalekiemi stopniami północnemi, szukając przejścia północno-zachodniego.

Żeglarze nasi rozłączeni gwałtownemi nawałnicami, znaleźli się znowu w Nowej-Georgji. Wyspa ta ma około 96 mil długości a 10 szerokości. Brzegi jej głęboko wcinane, zawierają w sobie liczne zatoki i bezpieczne przystanie. Wiekuiste śniegi ozdabiają szczyty tej góry; lecz w czasie lata obłita acz pro-

sta roślinność pokrywa łono jej dolin. Południowa Georgja odkrytą była r. 1675 przez La Roche, lecz dopiero wewnątrz jej przejrano i oznaczono położenie aż po podróży kapitana Kooka w roku 1771.

»Niepotrzebuję przypominać czytelnikom mówi Weddel: wielkich korzyści które żegluga i ziemio-pisarstwo w ogólności odniosły z odkryć i poszukiwan tego sławnego żeglarza; lecz może niewiadomo jak podróże jego były sprzyjające handlowi Wielkiej-Brytanji.

»Jego doniesienia urzędowe dotyczące południowej Georgji i wielkiego mnóstwa ciał morskich postrzeżonych na jej brzegach, spowodowały wyprawy wysłane dla ładowania tłustości i skór tych zwierząt. Obecnie są one już zupełnie tu wyniszczone; lecz osoby godne wiary zapewniały mnie, że od dnia w którym handel ten rozpoczęto, Nowa-Georgja dostarczyła Europie przeszło 20,000 beczek oleju i blisko 1,200,000 skór ciał morskich. Dodam że wyspa *Zniszczenia* odkryta przez Kooka, też same wydała rezultata; handel obu tych wysp zajmuje obecnie przeszło 300 żeglarzy, a ładunek ich dochodzi w przecięciu do 2,000 beczek.

## ROZDZIAŁ LXIV.

### Wschodnie pobrzeża Azji.

*Postępy Rossjan. — Podróż Billingsa. — Jego wyjazd z Kolomy. — Spotyka Ledryarda. — Zwidza wyspy Aleutkie. — Przebiega kraj Czudzków. — Baron Wrangel. — Morza Japońskie nieznane. — Prace Brughtona. — Poselstwo rossyjskie w Japonji. — Podróż Kruzensterna. — Niepowodzenie poselstwa. — Rossyanie zdejmują plan pobrzeży. — Saghalen. — Golowin udaje się na rozpoznanie wysp Kurylskich. — Pojmany przez Japończyków. — Opis przez niego Matsujaju. — Dobroć Japończyków. — Otrzymuje uwolnienie. — Jeograficzne prace missyonarzy w Chinach. — Po-*

*selstwa angielskie. — Podróż Alcesty i Liry po morzach chińskich. — Wielki mur. — Archipelag Korejski. — Niedokładność mapp. — Wyspy Loo-Choo. — Łagodny charakter mieszkańców. — Ich pojętność. — Rozbite Alcesty.*

Jeśli przeszkody na pozór największe niemogą wstrzymać ludzi czynnych i przedsiębiorczych od szukania szczęścia w dalekich i nieznanych stronach, krajny najłatwiejsze do zwidzenia nie nęca nawet ich ciekawości, gdy im nieprzedstawiają żadnego zysku. Zamiłowanie zarobku spowodowało większą liczbę odkryć niż zamiłowanie nauki. Aby przytoczyć choć jeden tylko przykład wzięty z dziejów ziemio-pisarstwa, dosyć nadmienić że ludy europejskie знаły dobrze wybrzeża północno-zachodnie Nowego świata, gdy tymczasem miały tylko bardzo niedokładne wiadomości o wschodnich wybrzeżach Azji. Rossyanom był zostawiony zaszczyt pierwszej odkryciowej podróży wzdłuż tych wybrzeży.

Józef Billings officer marynarki który należał do ostatniej wyprawy Kooka, wszedłszy w służbę rossyjską otrzymał polecenie Katarzyny II popłynienia Kołymą i rozpoznania pobrzeża północnego Syberji aż do przylądka Wschodniego. Z początkiem wiosny r. 1787, zabrał się na dwa małe statki umyślnie zbudowane do tej podróży w jednym z portów Kołomy. Lecz ta rzeka tak nadzwyczajnie weszła przez topnienie śniegów i lodów, iż żegluga po niej była bardzo niebezpieczną i nieraz oba statki wypchnięte zostały z jej koryta pomiędzy lasy rosnące po nad zalanemi brzegami. Żeglując blisko trzy tygodnie na północ i wschód i natrafiwszy na ogromne masy lodów, kapitan Billings osądził za nieroztropność w dalszą puszczać się drogę. Najodleglejszy punkt do którego się dostał leżał o  $2\frac{1}{2}$  mili po za przylądkiem *Baranof-Kamen*. W prawdzie kapitan Saryczew współtowarzysz jego chciał się w małym czółnie dalej posunąć ku wschodowi, lecz Billings na to niepozwolił. Powróciwszy do Jakucka, Billings zna-

laşł tam z wielkim podziwieniem dawnego swojego towarzysza w ostatniej podróży Kooka, nazwiskiem Ledyarda, człowiek ten tak namiętnie lubił przygody że pomimo szczupłych zasobów, zamierzył z Kamczatki przedrzeć się do Ameryki i takową przejść w punkcie największej jej szerokości, zatrzymany jednak został w Jakucku jako podejrzany człowiek. Billings znając doskonale jego charakter i zamiary, odmówił jednak wstawienia się za nim.

Billings znów otrzymał rozkaz przejrzenia wysp w stronach północno-zachodniej Ameryki, dwa statki przygotowane zostały do tej wyprawy w Ochocku, w skutku której w czerwcu roku 1790 zwidził wyspy Aleutkie. Z zatoki świętego Wawrzyńca, wyruszył Billings pieszo 13 sierpnia r. 1790, dla przejrzenia kraju Czudzków, według danych mu instrukcji miał on prócz tego rozpoznać północno-wschodnie wybrzeża Syberji aż do ujścia Kołomy, lecz podróż ta nieosiągnęła żadnego ważnego skutku, prócz tej przysługi dla nauki ziemio-pisarskiej że oznaczył dosyć dokładnie długość Kołomy. Sauer w historii tej wyprawy, daje następny obraz walecznego ludu mieszkającego w północno-wschodniej stronie Syberji: »Przebyliśmy trzy wioski i zatrzymaliśmy się w czwartą aby tam noc przepędzić. Chaty wykopane w ziemi, odkryte darniną miały kształt okrągły i coś podobnego do komina w środku. Cztery wielkie kamienie tworzyły ognisko. Musieliśmy wejść z krajowcami w targ aby dostać wody, drzewa, potrzebnych do sporządzenia wieczerzy i zapłacić natychmiast wymaganą kwotę. Postrzegłszy nasz dobry charakter, nader polubili guziki od sukien i bez żadnej ceremonji one poobrzymali. Mężczyźni byli wysokiego wzrostu i silni, a wojownicy mieli ręce i nogi pomalowane w rozmaite gzygaki; kobiety były kształtne, wysokie i bardzo zdrowe, nie miały w sobie nieprzyjemnego. Ubiór ich składał się ze skór danielich, któremi całe ciało miały pokryte. Włosy nosiły rozdzielone we dwa warkocze, z których jeden spadał na prawo a drugi

na lewe ramie. Twarze i ramiona miały jak najstarraniej i najdelikatniej nakłowane.«

Od roku 1818 Rossyjanie pokilkakrotnie usiłowali czynić dalsze odkrycia na oceanie Północnym. Baron Wrangiel oficer równie waleczny jak przedsiębierczy, przebiegł w ciągu 56 dni lody stron owych, nie mogąc odkryć żadnej z tych wysp które poprzedni podróżnicy utrzymywali iż widzieli. Oznaczył stanowczo położenie *przylądka Północnego* i podzielał mniemanie wbrew przeciwnie zdaniu przyjętemu w owej epoce, że brzegi Ameryki, niezbliżyły się w pewnym punkcie do brzegów Syberji.

Lecz nadewszystko na morzach Japońskich i w stronach wysp Kurylskich prace hydrograficzne Rossyan najważniejsze otrzymały rezultaty. Z mórz świata całego morza japońskie i archipelag północny wzdłuż wybrzeża Tartarji są te na których Europejczycy zawsze czynili najpowolniejsze i najmniej dokładniejsze odkrycia, tak z powodu niebezpiecznej natury tych mórz, jako też dla załości Japończyków którzy niedozwalają żadnemu cudzoziemskiemu statkowi wplynąć do swoich portów. Wybrzeża Tatarji zaczęły dopiero dobrze być znane od podróży Laperusa, który je całkowicie prawie opłynął, od cieśniny Korejskiej aż na południe wysp Kurylskich. W dziewięć lat później kapitan Broughton zdjął plan tychże wybrzeży pomnożywszy ważnemi dodatkami prace żeglarza francuzkiego Kapitan Broughton wplynął do wąskiej zatoki Aniwa oddzielającej Saghaleń od Tatarji, a gdy się dostał do 52° szerokości, postrzegł przesmyk ziemi bardzo niski który się zdawał zakończyć cieśninę od strony północnej. Według objaśnień udzielonych mu przez krajowców, Laperus sądził że Saghaleń była wyspą oddzieloną od stałego lądu Tatarji wązkim i niegłębokim kanalem, lecz Broughton jak się zdaje uznał stanowczo że Saghaleń czyli Tarakaj jest tylko półwyspem.

Skoro tylko handel futrami wykrył Rossyanom korzyści jakie mogli ciągnąć z położenia swoich por-



tów wzdłuż wschodniego wybrzeża Syberji, zaczęli zwracać swoją uwagę na Japonię. Państwo to tak bogate i znakomite które zupełnie nieznanie było Europie aż do połowy XVI wieku, rządziło się polityką niedowierzającą. Po wydaleniu z tamtąd Portugalczyków, Hollendrzy mieli tylko pozwolenie prowadzenia niejakich stosunków handlowych z Japonią, ci chcąc sobie wyłącznie przywłaszczyć monopol podobnego handlu, oczernili wszystkie inne ludy morskie Eutopy, dla zwiększenia jeszcze wstrętu okazywanego przez Japończyków ku narodom zachodu. Należę tu nadmienić że żaden jeszcze lud tak przedsiębiertczy, tak zupełnie handlowi oddany i tak świątły, niedostarczył mniej materjałów jeografom jak Hollendrzy. Wszystkie objaśnienia otrzymane o Japonji, starannie ukrywali przed resztą świata; a wiadomości jakkolwiek niedokładne które posiadamy o tem szczególniejszem państwie, winni jesteśmy gorliwości Niemca i Szweda, Koempfera i Thunberga, którzy kilkakrotnie towarzyszyli poselstwu hollenderskiemu do Japonji.

Choć zabroniono było zawijać Europejczykom do portów państwa Japońskiego jednak zdaje się że ten rozkaz nie rozciągał się do Rossyi, w r. 1780, Cesarzowa Katarzyna korzystając z wydarzonej okoliczności, pragnęła otworzyć przyjacielskie stosunki z tym krajem. Statek japoński rozbił się na brzegach jednej z wysp Aleutekich, kapitan i jego osada ocaleni przez Rosyan zaprowadzeni zostali do Irkucka, gdzie przepędzili blisko lat dziesięć. Po upływie tego czasu Jenerał Pihl gubernator Syberji, otrzymał rozkaz odesłania rozbitków do ich kraju w towarzystwie ambasadora niższego stopnia który miał złożyć cesarzowi Japońskiemu pozdrowienie i podarunki w imieniu jenerała Pihl. Rząd przedsiębrał dla tego tak rozsądne ostrożności, aby zbytnia duma Japończyków nieprzedstawiła potem trudności niepokonanych. Porucznik Laxman jako poseł przybył r. 1793 do *Matsmai*, jednej z wysp najdalej leżących na pół-

nocy Japonji. Japończykowie przyjęli Rosjan z nadzwyczajną uprzejmością i względami, dostarczali żywności dla wszystkich officerów i ludzi okrętowych przez cały czas ich pobytu na lądzie; lecz rząd japoński nieprzyjął uczynionych propozycji względem zawiązania stosunków handlowych pomiędzy obu ludami. «Port Nangasaki jedynie jest otwarty dla statków cudzoziemskich, a jeśli Rossyanie pragną mieć jakie stosunki z Japończykami mogą zawijać do tego portu i dozwolono im przysyłać corocznie okręt.» Laxman przywiózł taką odpowiedź na piśmie roku 1793.

Nakoniec r. 1803 dwór Rosyjski postanowił wysłać poselstwo do Japonii, dla zawiązania ściślejszych stosunków pomiędzy obu państwami. Pan Rezanów został mianowany posłem. Miał najprzód udać się do Japonji z dwoma statkami, a osiągnąwszy ten pierwszy cel poselstwa, przedsięwziąć potem podróż odkryciową. Kapitan Kruzenstern otrzymał naczelne dowództwo wyprawy, która stanowi ważną epokę w dziejach marynarki rosyjskiej. Dnia 5 października 1803 roku okręty rosyjskie opuściły Falmouth, dokąd przybyły dla zaopatrzenia się w narzędzia, mappy, książki, żywność i mnóstwo innych przedmiotów potrzebnych w ciągu długiej podróży. Dnia 26 listopada przebyli równik i wystrzeliliwszy jedenaście razy z ręcznej broni, wzniesli toast na cześć Cesarza ALEXANDRA, pod którego świetnem panowaniem, flaga rosyjska po raz pierwszy zjawiła się na półkuli południowej.

Podróźni przybywszy do Nangasaki, spodziewali się być zwolnionymi od upokarzających formalności włożonych na Hollendrów. Mieli nadzieję, że towarzysząc ambassadorowi do stolicy cesarskiej w Jeddo, powezmą prawdziwsze objaśnienia niżeli te które dotąd posiadali o tym nadzwyczajnym narodzie. Lecz wszystkie te nadzieje zostały zawiedzione. Układy ciągnęły się z nadzwyczajną powolnością; ambassador, officerowie ze wszystkimi

sweni ludźmi przez całe dwa miesiące, musieli pozostać jakby jeńcami na statkach na których przybyli. Ambasador tylko z powodu słabości zdrowia otrzymał pozwolenie przechadzki po nad brzegiem zatoki, lecz tylko w przestworze stu kroków długości, a pięćdziesiąt szerokości, miejsce to było opasane wysoką i mocną palisadą bambusową której po obu krańcach strzegł liczny oddział żołnierzy. Piętnaście statków japońskich eskortowało i doglądało ciągle szalup okrętowych ułatwiających komunikację z lądem. Niedozwolano podróżnym naszym mieć najmniejszej styczności nawet z Hollendrami. Nakoniec po kilku miesiącach tak przepędzonych, ciż podróżni dowiedzieli się iż niema nadziei aby otrzymali posłuchanie w Jeddo; lecz znakomita osoba przybędzie do Nangasaki dla oszczędzenia im nudów tak dalekiej podróży. Gdy pełnomocnik ten przybył, cztery dni upłynęły na ułożeniu ceremoniału przyjęcia. Pierwsze posłuchanie przeszło na kilku grzecznościach i nie nieznaających pytaniach. W czasie drugiego dygnitarz japoński wręczył ambasadorowi rosyjskiemu rozkaz Jego Cesarskiej Mości, mocą którego wzbronionem zostało okrętom rosyjskim, wpływaniem odtąd do portów Japonji. »Ten był skutek mówi Kruzenstern: poselstwa z którego tak wielkie rokowaliśmy sobie nadzieje. Nietylko żeśmy nic nie zyskali, ale nawet straciliśmy pozwolenie zawijania co-rocnie do portu Nangasaki.«

Oddaliwszy się z wysp Japońskich, Kruzenstern opłynął wschodnie brzegi Saghalenu i skierował ku Kamczatec, tam ambasador pan Rezanów wysiadł udając się lądem do Europy. Kruzenstern wówczas puściwszy się na powrót drogą którą już płynął, okrążył północną kończynę Sanghalenu, rozpoznał że jego brzeg północno-zachodni jest nieprzerwanym ciągiem wzgórków piaszczystych i odkrył przeciwległe brzegi Tatarji. Nieszczęściem gwałtowne prądy, rządzone według jego mniemania wzbiciem Amuru lub Saghalen, niedozwolily mu posunąć się tak daleko

na południe jak sobie zamierzył, z wielkimi bowiem żalem był zmuszony zwrócić się. Podróż ta wzbogaciła nas kilku ważnemi odkryciami, a szczególniej uzupełnieniem jeografji zatoki Tatarskiej, archipelagu Kurylskiego, brzegów Japonji i Jesso. Prace Kruzensterna łącznie z pracami Broughtona i Laperusa, obznajmijają nas dokładnie z wschodnimi brzegami starożytnego świata.

W kwietniu 1811 r. kapitan Gołownin otrzymał rozkaz przejrzenia brzegów Tatarji na północ Ochotska i wysp Kurylskich, z których Japończykowie posiadają jedną najbardziej na południu leżącą; lecz wysiadłszy na ląd został ujęty wraz z dwoma officerami i czterema majtkami i odesłany do Matsmaj. Tu czyni uwagę że w swej podróży ku południowi, wzdłuż brzegu Chakodaty na rozciągłości przeszło 500 mil, widział wioski bardzo ludne nad brzegiem każdej zatoki. Przez lato krajowcy mieszkają w chatach zrobionych z liści, cała ludność jest natenczas zajęta to-wieniem soleniem i suszeniem ryb, lub też zbieraniem pewnej rośliny morskiej rosnącej obficie na wybrzeżu; a którą Rossyjanie nazywają *kapustą morską*. Rozkładają te rośliny na piasku dla wysuszenia, potem zgrabiwszy jak siano w kupy, takowe okrywają matami, dopóki nie zostaną naładowane na statki które je przewożą do Nifon. Wioski kurylskie składają się z małych chat, bez ogrodów i plantacji i mają powierzchowność nadzwyczajnie nędzną; wioski zaś japońskie przeciwnie zupełnie zajmują obszerny przestwór, mają ulice regularne, ozdobione po każdej stronie domami porządnie zbudowanemi z drzewa. Każdy domek ma ogród. Czystość panująca na ulicach i w domach jest zadziwiająca. Mieszkańcy są nadzwyczajnie żywi i zadowolenie powszechnie maluje się na wszystkich twarzach.

Kurylowie południowi zdają się być pokoleniem zupełnie różnem od mieszkających na wyspach. Są silni, kształtni, nadzwyczajnie czynni i daleko piękniejsi niż ich północni sąsiedzi; nakoniec mówią

zupełnie innym językiem. Podróżnicy którzy nam dostarczyli szczegółów o tym narodzie, wcale się niezgadzają co do zarostu Kurylczyków. Kapitan Sarris przebywając w Jeddo, dowiedział się od pewnego podróżnego japońskiego, że mieszkańcy Jesso mają ciała obrosłe włosami jak małpy. Potwierdzają to Spanberg i Broughton; Kruzenstern zaś przeciwnie twierdzi, że Kurylczycy nie są kosmatsi od innych ludów kuli ziemskiej; Gołownin znów który miał sposobność przypatrzenia się wszystkim ludom tego archipelagu, wspomina o kosmacth Kurylach, jako o narodzie zupełnie różnym i oddzielnym.

Nakoniec przychylnie rapporta gubernatora Matsumaju i pojmanie nawzajem w niewolę bogatego Japończyka przez kapitana Ricord, skłoniły cesarza iż rozkazał wypuścić Gołownina i jego towarzyszków po dwuletnim przytrzymaniu. Dzień ich uwolnienia był prawdziwą uroczystością dla dobrych Japończyków, którzy okazali z tego powodu radość najwyższą, a *Bungo* czyli gubernator wyspy, rozkazał odmawiać przez pięć dni publiczne modły po wszystkich świątyniach, o szczęśliwą ich podróż. Gołownin często miał sposobność uważać uczciwość, przemysł i ogólną oświatę tego szczególniejszego narodu. Japończykowie nadzwyczajnie lubią książki i zawsze one ze sobą noszą.

Rząd chiński podobnie jak japoński tak starannie unikał wszelkich stosunków z narodami europejskimi, że dzisiaj nie lepiej kraj ten znamy, jak nasi przodkowie przed dwoma wiekami. Ambasadorowie rossyjscy i angielscy w Pekinie, zebrali ważne objaśnienia; bezwątpienia dzieje poselstwa lorda Markartneja a później Amhersta, podróże Barrowa i innych, są równie nauczające jak i zajmujące, lecz one wzbogaciły tylko naukę jeografji niewielu nowemi faktami, i nader niedokładnie znalazlibyśmy wybrzeża Chin, gdyby nie prace misjonarzy jezuickich którzy pomimo wszelkich utrudzeń, zdołali jednak zdjąć dokładną mapę tego kraju.

Przyznać jednak należy że hydrografia owej części świata, winna jest ważne nader postępy dowódcom okrętów które przywiozły do Chin poselstwo lorda Amherst, gdyż po wysadzeniu go na ląd, udali się oni dla przejrzania zatoki Lea-Tong do której żaden statek europejski dotąd się nieprzedarł. Zbliżając się do pobraża Tatarji pod 39° 29' szerokości, postrzegli wielki mur chiński. Sławny ten szaniec ciągnął się w licznych zakrętach przez długi łańcuch pagórków i niki w dalekości widnokregu na szczycie gór oddalonych. Mieszkańcy tego pobraża jak się zdaje nie widzieli nigdy Europejczyków, bo gdy jeden oficerów w wysiadł na ląd i usiadł pod cieniem drzew, natychmiast go otoczył tłum ciekawych; ubiór jego szczególniej zwrócił uwagę wszystkich, a guziki metalowe u munduru ozdobione kotwicami tak się im podobały, iż je na wyścigi brali w zamian za rozmaite przedmioty za które niechcieli poprzeczną przyjąć dolarów. Kobiety składały większą część widzów; wszystkie miały małe nóżki. Ci Chińczycy zdawali się być ucywilizowańszymi niżeli mieszkańcy prowincji południowych, do których jednak z innych względów zupełnie podobni byli. Nieusła uwagi oficerów angielskich czystość domów i ogrodów, oraz zamożność jaką przedstawiały wszystkie wioski.

Kapitan Hall w tymże czasie opłynawszy na okręcie *Lyra* zachodnie i południowe brzegi zatoki *Pe-Ch-Le*, napotkał kapitana Maxwell dowódcę statku *Alcesta* przy wstępie do morza Żółtego, popłynęli wspólnie wzdłuż brzegów wschodnich. Odkryli kilka wysp które nazwano *gruppa sir Jakoba Hall*, potem skierowawszy ku południowi, ujrzeli jak tylko mogli wzrokiem sięgnąć morze okryte wyspami. Odwidiął naówczas obu kapitanów stary naczelnik krajowy, nadzwyczajnie ciekawy i grzeczny; lecz gdy ci odważyli się na ląd wysiąść gość ich wpadł w gwałtowną rozpacz przesuwając rękę po szyi zamykając oczy, przezco chciał im dać poznać, że będzie miał głowę uciętą. Znalazłszy kawałek papie-

ra w izbie okrętowej nakreślił naprędco kilka wyrazów, które Anglicy kazali potem sobie wytłumaczyć w Kantonie, zawierały one znaczenie: *«Niewiem kto jesteście! Po co tu przybywacie!»*

Zatoką *Bazylego* nazywali kraj leżący pod 30° 9' szerokości, a 126° 32' długości. Kapitanowie obu okrętów kierując ku południowi, widzieli morze okryte nieprzeliczonemi wyspami, które lubo niewielkie jednak były wysokie. Mieszkańcy tłumnie wchodzili na wyższe miejsca aby się mogli przypatrzeć cudzoziemskim okrętom. Ze szczytu jednej z najwyższych gór narachowano 135 wysp; ład stały także górzysty nader, oddalony był tylko o 50 mil ku wschodowi. Odnogi morskie przedzielające te wyspy, mają szerokości od 1 do 3 niekiedy nawet do czterech mil, wszystkie wydają się być wybornemi, portami, mogącemi pomieścić w sobie wszystkie statki całego świata; tworzą one bowiem istotnie nieskończony łańcuch przystani, połączonych ze sobą ciasnemi kanałami. Ponieważ wszystkie te wyspy są zamieszkane, widoczna więc jest rzeczą że posiadają źródła świeżej wody. Wyprawa ta pomiędzy innymi rezultatami i ten odniosła, iż dowiedzionem zostało, że wschodnie pobrzeże półwyspu Korei; mieszczono było dotąd na mappach o 130 do 150 mil dalej na zachód od prawdziwego swego położenia i że obeznała z obszernym archipelagiem pierwiej nieznanym, gdyż owe wyspy stykają się prawie ze sobą, były dotąd uważane za ład staty.

Po ukończeniu ważnej pracy zdjęcia planów, kapitanowie Maxwel i Hall udali się do wysp *Loo-Choo* czyli *Lekeyo*, o których Europejcykowie posiadali bardzo niedokładne wiadomości. Dla znalezienia wymówki iż wptnęli do portu wielkiej wyspy *Loo-Choo*, napełniono wodą spód okrętu *Alcesta* i takową pompami wypuszczono, jak gdyby woda przedzierająca się do okrętu. Wyspiarze wzruszeni położeniem żeglarzy, posłali na okręt kilku cieśli, którzy dopomagali majtkom do zatkania otworu.

Następnie naczelnicy wyspy zwidzili okręty i związano stosunki przyjacielskie z krajowcami. Jeśli można wierzyć kapitanom Maxwel i Hall, to wyspa ta jest jednym z najprzyjemniejszych i najpiękniejszych miejsc jakie tylko znaleźć można na powierzchni kuli ziemskiej. Grunt jej i klimat hojnie są uposażone we wszystkie płody królestwa roślinnego. Zarówno tam wzrastają obok siebie banan indijski jak i jodła norwęgiska; pomarańcza i cytryna, herbata i trzcina cukrowa. Wyspa zalana jest licznemi i pięknemi rzekami i mieści kilka portów wygodnych i bezpiecznych dla okrętów ją zwidzających.

Krajowcy z *Loo-Choo* niezmiernie są mali, średni wzrost mężczyzn nie przechodzi 5 stóp i 2 cale; nawet i zwierzęta są tam mniejsze i chudsze jak w innych krajach. Wyspiarze wyrównują co do piękności mieszkańcom południowej Europy i zupełnie byłiby podobni do Chińczyków, gdyby mieli oczy równie jak tamci oddalone od siebie. Zdawali się być bardzo pojętnymi, jeden z nich w krótkim czasie znaczne uczynił postępy w języku angielskim. Nadzwyczajnie są grzeczni i wolni od wszelkich ceremonij tak nieznośnych na Wschodzie.

*Alresta* wracając do Batawji uderzyła o skałę koralową w cieśninach *Banda*. Ambasador z innymi 46 osobami popłynął do Batawji we dwóch szalupach, z wezwaniem o pomoc dla swoich towarzyszków. Historia tych nieszczęśliwych którym ciągle zagrożali morscy rozbójnicy, przedstawia godny przykład karnośći zaszczycającej marynarke angielską.

## ROZDZIAŁ XLV.

### Podróże Brusego.

*Bruse mianowany konsulem w Algierze. — Jego podróże na pobrzeżach Barbarji. — Lew zwyciężym pożywieniem*

Arabów. — Skamieniałe miasto Ras-Sem. — Balbek i Palmira. — Przyjęcie Brusego w Kairze. — Płynię w górę Nilu. — Podróż w pustyni. — Iida. — Góra szmaragdowa — Handel. — Góra Taranta. — Zwaliska Aksun. — Bifszytk żyjący. — Bruse przybyra do Gondar. — Przyjęty u diaru. — Ras-Michal. — Zwidza wodospady Alata. — Niezgody domowe — Widzenie się Brusego z Fazilem. — Bruse mianowany gubernatorem Geesh. — Jego podróż do źródeł Nilu. — Jeziorko Asana. — Zahobony gminu. — Opis wodotrysków. — Radość naszego podróżnego. — Jego zasługi. — Jego próżność.

Ze wszystkich opisów podróży które po dziś dzień posiadamy, ten który udzielamy w tym rozdziale niewątpliwie jest najprzyjemniejszym i najbardziej naukowym. Jakób Bruse potomek zamożnej i znakomitej rodziny w północnej Anglii, powziął od młodości zamiar odkrycia źródeł Nilu i rozwiązania tym sposobem ważnego zagadnienia, które od najdawniejszych czasów tak mocno zajmowało uwagę świata uczónego. Przebiegł najprzód część Europy i zatrzymawszy się w Hollandji, gdzie kwitnęła jeszcze szkoła Epernusa i Schultensa, nauczył się tam języków arabskiego i etyopskiego, matematyki i astronomji praktycznej. Roku 1762 został mianowany konsulem w Algierze; udał się z skwapliwością na miejsce swego urzędowania, zaopatrzony wybor- nym zbiorem narzędzi potrzebnych do uważania przejścia Weneru, i z mocnem postanowieniem naučenja się języka arabskiego, jakim tam mówiono, gdyż znał tylko język pisany. Niedługo jednak sprawował swój urząd. Nieporozumienie zasła na początku r. 1765 z dejem, zmusiło go do proszenia o uwolnienie od obowiązków. Przedsięwziął naówczas podróż na Wschód, do której przehywając w Algierze zupełnie się przygotował. Zwidził wszystkie punkta pobraży Barbaryjskich, gdzie miał nadzieję znaleźć jakowe ślady starożytności. W Hydrze (Tunodunum starożytnych), nie daleko granic Algieru i Tunisu, trafił na pokolenie arabskie zwane Synami Ojca Trzód, tworzy ono rodzaj bogactwa religijne-

go i wojskowego, naczelnik jego uważany jest za świętego. Reguła nakazuje wszystkim jego członkom żywić się codziennie mięsem lwim; wszyscy przeto jego członkowie są śmiałymi i zręcznymi łowcami. Bruse jadł lwie mięso i znajduje że jest chude, twarde, ma smak nieprzyjemny i cuchnie piżmem.

W *Ibbel Aurez* nadzwyczajnie się zdziwił ujrzawszy w górach pokolenie mające oczy błękitne i płeć piękną. Uważa on dzikie i niepodległe to pokolenie za ostatni szczątek starożytnych Wandalów. Przemieszkiwał on w ich chatach zbudowanych z błota i słomy.

Z *Ibbel Aurez* Bruse udał się do Raz-Sem, przebywszy Arsinoe i Barkę w celu zapewnienia się o prawdzie podania, bardzo upowszechnionego w Afryce a nawet i w Europie co do istnienia skamieniałogo miasta w pośrodku pustyni. Jak powiadano mieszkańcy Ras-Semu zachowują dotąd też samą postawę, w jakiej znajdowali się podówczas gdy zostali ugodzeni pomstą niebios. Pewien konsul francuski w Tripolis, przyrzekł znaczną nagrodę kilku Arabom opowiadającym tę historję jeśli mu dostarczą którego z owych skamieniałych ludzi; nareszcie po długim wachaniu, przynieśli mu uszkodzony posąg, znalezione zapewne pomiędzy zwaliskami na pobrażu. Bruse uniknąwszy szczęśliwie zgonu w porcie Bengazi, zwidził wyspy Rodus, Krete i Cypr, następnie Sydon, góry Libanu i Anti-Libanu. Później przejrzał szacowne zwaliska Balbeku i Palmiry i gdy wachal się gdzie się ma udać, doktor Russel nakłonił go aby zwidził Abissynią. Gdy Bruse zwidzał Egipt, kraj ów nie był tak przystępnym dla cudzoziemców jak dzisiaj. Chrześcianie byli wystawieni na wszelkiego rodzaju obelgi i potrzebowali wielkiej odwagi i zręczności aby mogli ujsć niebezpieczeństw ciągle im zagrażających; szczęściem przybył do Kairu, sekretarz Ali-Bena baszy Egiptu, imieniem Risk zupełnie rządzący swoim panem, ów potężny minister miał nadzwyczajną namiętność do astrologji. Narzę-

dzia Brusego przejrane na komorze, spowodowały w umyśle jego tak wielkie wyobrazenie o ich właścicielu że mu przyrzekł natychmiast opiekę beja.

Bruse w czasie swego pobytu w Kairze, mieszkał w klasztorze świętego Jerzego, znalazł tam dawnego przyjaciela, duchownego greckiego, który go uczył po grecku w Algierze. Był nauczyciel wyniesiony na drugą godność kościoła greckiego w Egipcie; nie tylko udzielił swemu dawnemu uczniowi mnóstwo objaśnień i rad szacownych pod względem zamierzonych podróży; lecz nadto wystarał się o listy rekomendacyjne adresowane do wszystkich głównych dygnitarzy kościoła greckiego, tak w Egipcie jak i w Abissynji. 12 grudnia r. 1768, Bruse wsiadł na statek w Kairze dla popłynienia w górę Nilu. Niedza i poniżenie ludu, działy na nim żywsze wrażenie, niżeli płodność gruntu; czwartego dnia dopiero krajobraz zwrócił na siebie jego uwagę. Nil miał milę szerokości, znaczną głębokość i prąd bystry. Brzegi okryte wioskami, ocienione pięknymi palmami, przedstawiały ów jednorodny widok trudzący w Hollandji oczy podróżnych. W wiosce zwanej Rhoda, widział wspaniałe zwaliska starożytnego miasta Antinous, zbudowanego przez cesarza Adryana. Nieszczęściem nie słyszał o nim w czasie swego pobytu w Kairze, nie zapytał się przeto w paszporta i polecenie tak potrzebne do bezpiecznego ich zwidzenia.

Niedaleko od Denderah postrzegł pierwszego krokodyla; wkrótce odkrył ich kilkaset rozciągniętych na wyspach jak stada baranów. Mieszkańcy Denderah jednak kąpią i poją wszystkie domowe zwierzęta w wodach tej rzeki, zostawiając w nich niekiedy po całych godzinach. Kobiety przychodzące po wodę, także kąpią się niekiedy w Nilu, a nigdy niebywają zaczepiane od krokodyli.

Płynąc ciągle w górę rzeki, Bruse przybył wkrótce do Furshout, gdzie zwił klasztor mnichów włoskich. To miasto liczy najmniej 10,000 miesz-

kańców, leży na obszernej i uprawnej płaszczynie okrytej zbożem i trziną cukrową. Ponieważ mocny deszcz padał ciągle noc całą, mieszkańcy przejęci trwogą oświadczyli naszemu podróżnemu, że się lekają aby miasto zniszczonem nie zostało. Deszcz bardzo rzadko pada w tej części Egiptu. Wrózkowie wezwani dla wytłumaczenia tego zjawiska, odpowiedzieli iż to oznacza zagubę rządu, przepowiednia ta istotnie spełniła się niezadługo.

Dnia 16 lutego r. 1796 Bruse oddalając się od Nilu, ruszył z karawaną aby się udać przebywając pustynię do Kenne, (*Coenne Emporium* starożytnych). Przy studni zwanej Birambar czyli Korzennej, przypatrzył się szczególnem domostwom Azaizów, biednego pokolenia arabskiego: chaty ich są zrobione z ziemi gancarskiej w jednej sztuce w kształcie ulów; największa ma zaledwie 5 łokci wysokości a 3 łokcie średnicy. Droga przechodzi przez otwartą płaszczynę okoloną na widokręgu pagórkami piasku i drobno zwirowi; niezachodzi się tam śladu żadnego żyjącego stworzenia; niewidać nawet antylop i strusi, owych zwyczajnych mieszkańców najokropniejszych pustyni. Na jednej stacyi karawana powiększyła się dwudziestu Turkami z Karamanji, których szlachetność ułożenia, powaga i czystość, łatwo odróżniały od Arabów. Zostali oni zrabowani przez tłuszcę włóczęgów. Jak się tylko dowiedzieli że Anglik podróżuje z karawaną ubiegali się o pozyskanie jego przyjaźni jako współrodacy, gdyż jeśli wierzyć mamy Brusemu, Turcy mniemają że naród angielski pochodzi pierwiastkowo z obwodu zwanego Kaz-Dagli na granicach Karamanji; dla tego też mienia się zawsze krewnymi Anglików których napotykJają, nadewszystko gdy potrzebują ich pomocy.

Bruse opowiada później że podróżując z Terfoowej do Kosseir, widział kilka nagich gór jaspisowych, granitowych i marmurowych wszelkiej rozmaitości kolorów, szczególnież czerwonych i zielo-

nych. Przypuszczał zatem że morze Czerwone musiało brać swą nazwę od owych pagórków ciągnących się aż do jego brzegów a które po większej części składają się z czerwonego marmuru. W Kosseir wsiadł na mały statek arabski którego deski były spojone z sobą. Celem jego podróży było zwiedzenie wyspy zwanej przez Arabów *górami Szmaragdową*, nazwa ta przedstawiała nieprzewyciężony pociąg dla podróżnika, zwłaszcza tak namiętnie lubiącego cudowność jak on. Znalazł w niej kilka zielonych kryształów znanych na wschodzie pod ogólną nazwą szmaragdów; lecz ponieważ te kryształy nie są prawdziwymi szmaragdami jubilerskich europejskich, usiłuje więc odebrać owej cudownej górze niesłusznie nadany jej przez Arabów tytuł.

Lidda którą następnie zwidził, tak nędzny przedstawiała pozór, że jej handel i sposób w jakim się odbywał wielce go zadziwiły. Anglicy wysyłają na kredyt kosztowne ładunki kupcom arabskim i tureckim których wcale nieznają; układy te odbywają się za pomocą meklerów indyjskich którzy nie są ani machometami ani chrześcianami, lecz posiadają zaufanie u ludów wyznających obie te wiary. Siedząc na kobiercu, biorą szal indyjski którym okrywają ramiona i ręce; potem rozmawiają o potocznych rzeczach, o przybyciu okrętów z Indji, lub dziennych wiadomościach jak gdyby się wcale niezajmowali interesami. Przez 20 blisko minut dotykają się na wzajem rąk swoich, ukrytych pod szalem i tak targu dobijają niewyrzekłszy ani jednego wyrazu ściągającego się do sprzedanych przedmiotów, nieużywszy ani piór ani atramentu dla ułożenia warunków.

Lidda jest najzdrowszem miejscem na całym półbrzeżu odznaczającym się swoją szkodliwością. W wschodniej stronie miasta, wyszedłszy z bram jego, zaczyna się okropna pustynia, wśród której Beduini pobudowali sobie chaty z pęków trzciny. Ci Beduini zaopatrują liddę w mleko i masło. To miasto winno swoją ważność korzystnemu położeniu

niem nad brzegiem morza. Towary indyjskie wypakowane w jego porcie wysyłane są do Mekki, z kądem następnie rozwożą na wszystkie punkta wschodu.

Pomimo listów rekomendacyjnych które gubernator Iiddy dał mu do naiba w Masuah, jednak Bruse z wielką trudnością uszedł zdzierstwa owego naczelnika; puścił się nareszcie w dalszą drogę do Abissynji. Droga którą się udał przechodzi najprzód przez wąską i nagą płaszczyznę z której ujrzał trzy następujące po sobie łańcuchy gór Abissyńskich; pierwszy składa się z urwistych pagórków zupełnie okrytych chrustami; drugi jest nieco wyższy, bardziej stromy dziksz i niepłodniejszy; trzeci zaś utworzony z nieprzerwanego ciągu skał i wybiegłych szczytów byłby uważany we wszystkich krajach europejskich jako bardzo wysoki. Po tym umiarkowanym opisie, autor nasz dodaje nierozważnie: „Nieziemna masa, góra Taranta wznosi się po nadwszystkiemi temi szczytami. Góra ta niewątpliwie jest najwyższą na całej kuli ziemskiej; ostatni jej szczyt niknie zupełnie w chmurach, wówczas jest tylko widocznym gdy niebo jest pogodne; w każdym innym czasie, gęste mgły i wieczne ciemności kryją go przed wzrokiem podróżnych; błyskawice pioruny i burze, rozrywają, wstrząsają i burzą strome boki tej góry.“

Schodząc z góry Hamhomon, ujrzał kilka chat pokolenia Hazorta, którego całą żywnością jest mleko trzód jego. Bydło gryzło gałązki drzew i chróstów zamiast paść się na bujnych i pięknych pastwiskach pagórków pobliskich rzece. Drzewo kaparowe dochodzi w tym kraju wysokości wiazu angielskiego.

Liczne stada antylop czyli kóz dzikich przebiegały drogę naszemu podróżnemu, gdy się wdzierał na pagórki leżące u stóp góry Taranta, hyeny zbiegły się natychmiast w około karawany i długo ją ścigając nakoniec porwały osła. Bruse opowiadał z zwykłą sobie nądetością, trudy jakich doznawał w przeniesieniu swoich narzędzi na wierzchołek góry Tatanta. Jeśli można mu wierzyć, płaszczyzna tworząca szczyt

owej góry jest może najwyższą w świecie. Wydaje jednak wysmienitą pszenicę chociaż jej słoma za ledwie na czternaście cali jest wysoka. Mieszkańcy tej wzniosłej płaszczyny różnią się cerą i charakterem, od mieszkańców dolin czyli płaszczyn niższych. Liczne trzody pasty się na wzgórzach; krowy były zupełnie białe, także miały rogi a sierć długą jedwabnistą. Diksan pierwsze miasto które się napotyka u spodu abissyńskiej pochyłości Taranty, jest dość znaczne, podwójna jego ludność chrześcijańska i maurytańska dzieli się na dwie równe części. Jego mieszkańcy jednym tylko trudnią się handlem, to jest handlem dzieci; Diksan jest wielkim targowiskiem na które wszyscy rozbójnicy i porywacze dzieci z całej Abissynji przybywają zbyć płody swego obmierzłego przemysłu. W Adonie Bruse widział zamoczną i piękną przedziałnię bawełny i przyjęty został z szczególną gościnnością przez kupca abissyńskiego nazwiskiem Janni, do którego przywiózł listy polecające. W okolicach tego miasta bywa corocznie trzykrotnie żniwo odbywane; a jednak pomimo wszystkich korzyści gruntu i klimatu, dzierżawcy abissyńscy są zawsze biedni i nędzni. Opuściwszy Adowę, Bruse przebył zwałiska Aksumu dawnej stolicy Abissynji. Wszedł w okolicę tak zamoczną i malowniczą że sam jej widok byłby dostatecznym wynagrodzić mu wszelkie trudy podróży. Podczas pobytu na tej szczęśliwej ziemi wydarzyła mu się przygoda, której opis spowodował wątpliwość o jego prawdomówność. «Wkrótce mówi on: gdyśmy stracili z oczu zwałiska dawnej stolicy Abissynji, postrześliśmy trzech ludzi pędzących przed sobą krowę; mieli oni wszyscy na sobie skóry kóz czarnych i byli uzbrojeni włóczniami i puklerzami; zresztą powierzchowność mieli żołnierzy. Krowa była za chudą na zabicie, wnosiliśmy więc że musiała zostać skradzioną. Raptem citrzej ludzie zatrzymali krowę i zadali jej w głowę raz tak gwałtowny iż padła na ziemię; następnie jeden z katów usiadł na niej a porwawszy za rogi

zadął jej głowę, drugi związał sznurem przednie jej nogi, tymczasem trzeci trzymający nóż w ręku, zamiast go pograżyć w jej gardle, rozpruł jej brzuch i zadał głęboką ranę w wyższą część grzbietu.» Bruse oddał się już aby niebył świadkiem podobnego widoku; lecz dowiedziawszy się że ci ludzie nie chcą zabić krowy, ciekawość jego przemogła nad czułością, powrócił więc i ujrzał z wielkiem swoim podziwieniem, że kaci wykroili z grzbietu swej ofiary dwa kawały mięsa daleko grubsze i dłuższe jak zwyczajne sztuki bifszytku. Skóry nieoderznięli i owszem przyłożywszy ją do rany, przytwierdzili mocno małemi szpilkami, okryli wszystko plastrem ugniecionym z ziemi, zmusili krowę powstać i znowu ją popędzili przed sobą. Jakieśmy wyżej wspomnieli, powieść ta znalazła wielu niedowiarków. Inni pisarze przeciwnie, wyobrażali sobie że Abissyńczycy bardzo lubią surowe mięso i że tym sposobem go nabywają. Lecz wyłączone to okrucieństwo nie powinno być uważane za pospolity zwyczaj i jeśli Bruse był istotnie świadkiem czynu który opowiada, nienależy ztąd koniecznie wnosić że Abissyńczycy tym sposobem wyrzynają kawały mięsa żywym zwierzętom.

Droga do Gondar stolicy Abissynji, przechodzi przez górę Lamalmon która pomimo swej wysokości okryta jest wspaniałemi polami zarostami zbożem. Górale w tych okolicach są czynni i przemysłni. Zachowali pierwotne swoje obyczaje i daleko wygodniejsze prowadzą życie niżeli wszyscy inni Abissyńczycy. Mieszkańcy też płaszczyn przypisują tę wyższość ich znajomości czarnoksięstwa. Na płaszczynach leżących pod Lamalmonem, uprawiano wówczas kilka plantacji trzciny cukrowych które tam zasiano. Prowincja Woggora, sąsiednia prowincji Gondar jest jedną z najurodzajniejszych w całej Abissynji; a jednak pomimo trzykrotnego corocznie żniwa, mieszkańcy jej są ubodzy i nędzni. Niezmierne chmury wielkiej szarańczy, tłumy szczurów i myszy, daleko srodzej uczuwać się dające w okolicach mia-



sta niż gdzie indziej, a szczególnie błędy barbarzyńskiego rządu są głównymi przyczynami nędzy państwa w kraju tak żyznym.

Gdy Bruse przybył do Gondar, król i Ras-Michał gubernator prowincji właśnie wyjechali z innemi znakomitemi osobami dworu którym był polecony. Może też byłby doznał kłopotu gdyby nie dobroć jego towarzyszków maurytańskich którzy mu udzielili wybornych rad jak miał postępować. Jego przyjaciel Janni pisał także z Adowy do pewnego Abissynczyka równie zamożnego jak i wielki wpływ mającego, nazwiskiem Ayto-Aylo, polecając mu znakomitego cudzoziemca udającego się do stolicy. Tegoż samego wieczora za przybyciem do Gondar, odwiedził Brusego Ayto-Aylo, który z wielkim zadowoleniem przekonał się że gość jego rozumie doskonale dwa rodzaje narzecza Abissynji, tarantowy i ambaryka i że zna nieco język arabski. Ayto-Aylo rozumiał istotnie ów język, lecz nie umiał ani czytać ani pisać i sam bardzo źle nim mówił. Z resztą byli w Gondar tłumacze wszystkich języków. Prowadząc czas jakiś rozmowę z tym dialektem arabskim, Bruse i Ayto-Aylo użyli narzecza tarantowego, które ogólnie weszło w modę od chwili jak Michał przywłaszczył sobie najwyższą władzę. Aylo niezmiernie się zadziwił usłyszawszy Brusego tak dobrze mówiącego tym dialektem, wykrzyknął że niczego niepowinien się lękać i że przedsięwzięcie jego niezawodnie się powiedzie.

Gdy Bruse przybył do Abissynji, gwałtowne wstrząśnienia polityczne niepokoiły tem państwem. Michał rządca Tygrei, zamordowawszy monarchę, przywłaszczył sobie najwyższą władzę lubo dozwolił niedoświadczonemu dziecięciu zasiąść na tronie, dla zwiększenia wpływu swojego ożenił się z Ozoro Esterą córką królowej matki. Nasz podróżny był przedstawiony tej damie jako Francuz i doktor, gdyż Machometanie powszechnie mniemają że wszyscy Francuzi są lekarzami. Otrzymałszy polecenie leczenia jej dzieci chorujących na ospę, przepisał im

wstrzemięźliwość i czystość. Te środki tak proste, uzdrowiły wszystkich powierzonych jego staraniom i niewiasty rodziny królewskiej, które same tylko zachowywały wpływ swój wśród tych zaburzeń, jak najwyższą oświadczyły mu wdzięczność. Wówczas został przedstawionym straszliwemu Ras-Michałowi. »Był to mówi: starzec chudy którego białe kręcone włosy, tworzyły niezliczone mnóstwo małych, krótkich pukielków; twarz jego posępna i surowa, niewyrażała jednak najmniejszego nieukontentowania; żywe i przenikliwe jego oczy zdawały się cierpieć za zetknięciem z zewnętrznym powietrzem. Mógł mieć sześć stóp wysokości, chociaż z powodu kulenia niemogłem dokładnie zmierzyć wzrostu jego. Trzeba było być nader złym lizyognomistą aby nie poznać w nim na pierwszy rzut oka, człowieka pojętego i do wszystkiego zdolnego; każde jego spojrzenie wyrażało myśl lub uczucie, niepotrzebował też chcąc się dać zrozumieć używać innej mowy prócz oczu i dla tego jak najmniej mówił.« Bruse został mianowany przez młodego monarchę gubernatorem prowincji Ras-el-Feel, lecz urząd ten zlał na jednego z swoich przyjaciół zwanego Yaisin.

Nareszcie po usilnych prośbach otrzymał pozwolenie udania się aż do źródeł Nilu i wyruszył tam 4 kwietnia r. 1770; wkrótce dostał się do jeziora Tsana największego z jezior abissynskich, ma ono 49 mil długości a blisko 35 szerokości. Jednak rozległość jego zmienia się z porami roku. Abissynczykowie którzy podług zdania Brusego są wielkimi kłamcami, utrzymują że na powierzchni jeziora Tsana znajduje się 45 wysp, on jednak zmniejsza tę ilość do 11. Widział na jego brzegach mnóstwo hippotamów czyli koni wodnych; jedne z nich pływały nieopodal od brzegu; inne napasły się trawą spokojnym przechadzały się krokiem; lecz przestraszone widokiem ludzi zagrażyły się i zniknęły pod wodą.

Po kilku dniach pochodu przybył do wodospadu Alaty zwanego w Abissynji drugą kataraktą Nilu.

Rzeka zwykle w tem miejscu szeroka na pół mili, zwiększona wówczas deszczami, spadała jedną masą wody z wysokości 40 stóp z straszliwą siłą i łoskotem. »Wodospad Alata mówi Bruse: przedstawia widok tak wspaniały iż wieki dodane do najdłuższego życia ludzkiego niezdolałyby wygładzić jego wspomnienia z mojej pamięci; w takie wpadłem osłupienie że zupełnie zapomniałem o wszystkim co mnie zajmowało na ziemi.«

Wybuch uraganu politycznego przerwał podróż Brusego. Fazil naczelnik pokolenia Galla, podniósł oręż przeciw Michałowi pod pozorem pomśzczenia zgonu ostatniego monarchy, część szlachty abisyńskiej z nim się połączyła. Oba nieprzyjacielskie wojska spotkały się; Michał został pokonany i uszedł a Fazil stał się władcą Gondaru. Bruse który nie chciał zaniechać swej podróży do Nilu, był zmuszony złożyć hołd temu na wpół barbarzyńskiemu monarsze. Gdy wszedł do jego namiotu, zastał Fazila siedzącego na poduszce okrytej lwią skórą; druga lwią skórą rozciągnięta leżała pod jego nogami jak kobierzec; głowę miał owiazaną kawałem kalikotu. Obejście Fazila odpowiadało jego powierzchowności; Bruse miał z nowym monarchą nader żywą sprzeczkę z powodu zamierzonej podróży do źródeł Nilu. Jednak jedli razem nazajutrz śniadanie składające się z miodu, masła i podostatkiem surowej wołowiny. »Kilka podarków ukoiliło gniew Fazila, nietylko dozwolił swojemu gościowi udać się dla zwiędzenia źródeł Nilu lecz nawet powierzył mu zarząd obwodu Agow-Geesh w którym źródła te leżą. A ponieważ Bruse nie miał przewodników przeto i tych mu dostarczył: »Słuchaj rzekł do niego; widzisz tych siedmiu ludzi, (nigdy Bruse bardziej przerażających nie widział poczwar), są to naczelnicy pokolenia Galla, dzicy jeśli tak chcesz, jednak dlatego są twoimi braćmi; możesz przebiegać ich kraj jakoby do ciebie należał, a nikt się nieośmieli co złego ci uczynić.«

Przemówił potem do owych siedmiu przewodników, którzy mu odpowiedzieli dzikim zawyciem i uderzyli się w piersi na znak posłuszeństwa Lecz to jeszcze niewszystko; Fazil dał Brusemu własnego konia którego miał prowadzić przed sobą jako rodzaj paszportu gdyż w pokoleniu Galla koń wodza równie jest szanowany jak sam wódz. Tak zaopatrzony we wszystko, dostał się nareszcie Bruse do Nilu w miejscu gdzie ta rzeka miała tylko 260 stóp szerokości. Nadzwyczajnie się uradował gdy się dowiedział, że Agowsowie osiedli nad brzegami tej rzeki i czcili ją jako bóstwo. Niechcieli pozwolić osobom składającym karawanę, aby ją przebywały konno; nalegali nawet aby pozdejmowano trzewiki. Pokonawszy wszelkie trudności, dopiął Bruse nakoniec upragnionego celu swojej podróży. Zaledwie wskazano mu palcem miejsce z którego Nil bierze swoje źródło, pobiegł z pośpiechem i zatrzymał się upojony szczęściem i radością na malej wysepce zastanej zielonym trawnikiem, który zapewne był dziełem ludzi, gdyż miał kształt ołtarza. Z pośrodku tej wyspy wypływa główne źródło rzeki. »Dostałem się nakoniec zawołał w zapale tryumfu, do tego miejsca które wzywało jenuusz pojęcia i odwagę wszystkich ludów starożytnych i tegoczesnych przez ciąg trzech tysięcy lat. Królowie usiłowali odkryć je na czele wojsk swoich, wyprawy te różniące się od siebie tylko liczbą oliar, wszystkie bez wyjątku nie udały się. Sławe, bogactwa, zaszczyty, wszystko zgoła przybiecywali ci monarchowie przez długi ciąg wieków owym miliardom ludzi którymi rządziłi, a jednak nieznalazł się dotąd ani jeden z tych poddanych któryby zaspokoili tę ciekawość, pomścić ludzkość za obeię od tak dawna doznawaną i z bogacili tak znakomitem odkryciem naukę jeografji.«

Bruse drobnostkowo opisuje trzy źródła, które nazywa źródłami Nilu. Agowsowie mieszkańcy tego okręgu, poświęcali corocznie czarną jałowicę głównemu źródłu i oczyściwszy ją starannie w wodach

rzeki, rozdzielali na równe części pomiędzy naczelników pokolenia którzy zjadali mięso, a kości na popiół palili. Zdejmują zawsze obuwie gdy się zbliżają do tego uwielbionego miejsca; niekapią się nigdy i niepiorą swoich szat w wodach tej świętej rzeki, lecz udają się w tym celu nad brzegi małego strumienia wpadającego do Nilu. Bruse za pomocą postrzeżeń astronomicznych oznaczył dokładnie położenie miejsca owych źródeł, a doświadczenia z barometrem przekonały go, że płaszczyna z której wypływają, wyniesioną jest blisko na 2 mile nad poziom morza.

Bruse dosięgnąwszy zamierzonego celu, udał się z powrotem do Egiptu przez Sennar i pustynie Nubijskie. Niebezpieczna ta podróż trwała 11 miesięcy; nareszcie stanął w Syenie w Egipcie, a 10 stycznia 1775 r. przybył do wielkiego Kairu z kąd z wszelką łatwością wrócił do Anglii.

Bruse ma tę zasługę że pierwszy przedsięwziął tak długą i niebezpieczną podróż własnym kosztem, że zwrócił uwagę świata uczonego na zagadnienie, o którego rozwiązanie starano się tak długie lata; lecz gdy ogłosił drukiem swoje podróże, znalazły one tylko początkowie samych niedowiarków, pierwsze to szkodliwe wrażenie zaledwie się zaczynało zacieierać, gdy główne fakta zawarte w dziele jego potwierdzone zostały świadectwem innych nowszych podróżników, szczególnie lorda Valentia i pana Salt. Bruse nigdy niezmąsła kłamstw dla zabawy swoich czytelników lecz musi być za takiego uważanym, gdyż na każdej stronnicy swej książki przedstawia się jako bohater, a te przechwałki czynią go tylko śmiesznym i odejmują mu wszelką ufność jakoby mógł pożyaskać. Szczęści się nadewszystko iż odkrył źródła Nilu lecz najstaranniej unika wspomnieć swoim czytelnikom że Nil którego początku zawsze napróżno szukano, był *Bahr el Abind* czyli Rzeka Biała płynąca od Zachodu i jak sam to wyznaje w ciągu swojego opowiadania rzeka ta przechodzi co do wielkości

*Bahr-El-Azerg* czyli Rzekę Błękitną która wypływa z Abissynji a której on zwidził źródła. Usiłuje także ukryć przed publicznością i nawet przed sobą samym że źródła *Bahr-El-Azerg* były już poprzednio zwidzone przez różnych podróżnych, a między innymi przez Portugalczyka Payz który w tych samych wyrazach opisał gory Geesh, coroczną ofiarę krowy na cześć rzeki i wodospad Alata. Jeśli Bruse niezawiodł łatwości publicznej utrzymując iż zwidził źródła Nilu, popełnił jednak zawsze wielką winę iż ukrył przed swymi czytelnikami fakta mogące zmniejszyć świetność odkrycia, którego jak się sam wyraża, niezdolali nigdy dokonać najwięksi bohaterowie sta-  
rożytności.

## ROZDZIAŁ XLVI.

### Podróże Mungo-Parka.

*Towarzystwo Afrykańskie. — Ledyard. — Lukas Hugh-ton. — Mungo-Park przedsiębierza podróż do Nigru. — Przyjęcie jego na dworze króla Bondu. — Zmuszony jest ofiarować swoją suknię. — Jego widzenie się z żonami królewskimi. — Dobroć i wesołość murzynów. — Lotus. — Mungo-Park pojmany w niewolę przez Maurów. — Jego cierpienia i ucieczka. — Jego podróż w pustyni. — Pierwszy widok Nigru. — Sego. — Śpiewy kobiet czarnych. — Bambara. — Masło roślinne. — Mungo-Park przymuszony podróżować pieszo. — Jego przybycie do Silla. — Objasnita dolęcząca jeografię wnętrza kraju. — Wymuszony powrót. — Niepowodzenia. — Spotkanie kafti. — Mungo-Park przybywa nad brzeg morza. — Przedsiębierze powtórzą podróż. — Wyprawa rozproszona przez pszczoły. — Studnia złota. — Choroby w czasie pory dżdżystej. — Wyprawa pływac Nigrem. — Jej przyjęcie w Bambara. — Mungo-Park buduje czółno w Sansanding. — Stan wyprawy. — Zgon Mungo-Parka i jego towarzyszy.*

Druga połowa ośmnastego wieku tworzy jednę z najznakomitszych epok w dziejach jeografji. Nigdy

może rozmaite ludy kuli ziemskiej nieprzedsięwzięły tyle podróży odkryciowych; nigdy nadewszystko skutki owych podróży niezapęły mocniej uwagi publicznej. W owem ogólnem ruchu wszystkich umysłów, Anglja odznacza się szczególnie. Gdy jej okręta usiłują otworzyć sobie nowe drogi na wszystkich morzach; tymczasem w Londynie r. 1778 tworzy się towarzystwo pod nazwą Stowarzyszenia Afrykańskiego.

Pierwszym podróżnym wysłanym przez stowarzyszenie afrykańskie był ten sam człowiek który jakieśmy już powiedzieli w jednym z poprzednich rozdziałów, usiłował przedrzeć się lądem do Kamezarki w chęci przejścia stałego lądu amerykańskiego aż do Stanów-Zjednoczonych. Ledyard przybywszy do Kairu w miesiącu sierpniu r. 1768, zajmował się czas jakiś zasięganiami objaśnień od handlarzy niewolników i obeznaniem się z obyczajami pospółstwa. Zamierzył przyłączyć się do karawany udającej się do Sennar z kądem chciał puścić się na zachód ku Nigrowi, lecz nagle zapadł na złoćciową gorączkę i w kilka dni umarł.

Lukas następca Ledyarda, przebywał 16 lat w Maroko i umiał doskonale po arabsku. Gdy stowarzyszenie przyjęło jego usługi, wyruszył z Trypolis w lutym roku 1789 z karawaną dążącą do Fezzan prowincji położonej w samym środku wielkiej pustyni. Lukas dał nam dokładny opis stolicy tej prowincji, zwanej Morzuk; jej mieszkańcy dostarczyli mu szacownych objaśnień dotyczących się krain wewnętrznych.

Jednak niepokonane trudności jakie przedstawiała podróż przez pustynię Sahara, skłoniły stowarzyszenie do szukania innej drogi, któraby się dostać można było w głąb Afryki, a uwaga głównych jego członków zwróciła się na ludne prowincje sąsiednie Gambji. Mniemano iż udawszy się tą nową drogą, będzie się można dostać prędzej i bezpieczniej aż do krain zlaných wodami Nigru. Roku 1791 major Hughton udał się do Bambuk przez kraj Mandingo.

Z Bambuk skierował do Tombuktu, lecz w Jarra czyli Yarba został zrabowany i zamordowany przez Maurów lub jak inni utrzymują umarł na dysenterję.

Smutne skutki wypraw Ledyarda i Hughtona, niezniechęciły stowarzyszenie afrykańskie. Zawsze ono znajdowało śmiałych podróżników chwytających się przedsięwzięcia tak widocznie niebezpiecznego. Szkot nazwiskiem Mungo-Park który już zwiłdził Indie wschodnie, pałał od dawna najwyższą żądzą zwiłzenia krain nieznaných; oliarował więc dobrowolnie swoje usługi stowarzyszeniu afrykańskiemu, które znając jego odwagę i zdatność z pośpiechem przyjęło tak korzystną propozycję.

Dnia 23 czerwca r. 1795, Park przybył do Illifrei na północnym brzegu Gambji. Ztamtąd udał się do Pizania gdzie przebywał czas jakiś w domu doktora Laidlej, ucząc się języka mandingo, obznajmiając z płodami i zwyczajami krajowemi i zbierając objaśnienia co do ziemio-pisarstwa wewnętrznego od handlujących niewolnikami, którzy może przez zawieść kupiecką z wielkiem nieukontentowaniem patrzyli na tę podróż. Wyruszył w drogę 2 grudnia tegoż roku w towarzystwie dwóch czarnych niewolników Demba i Johnsona Demba był młodzieniec żywy, znał języki któremi mówiono wewnątrz kraju; co do Johnsona był niewolnikiem w Jamajce i umiał po angielsku. Orszak jego składał się prócz tego z dwóch *slateksów* czarnych czyli handlarzy niewolników i z dwóch murzynów, z tych jeden był kowalem i wracał do swego rodzinnego kraju, spędziwszy lat kilka w usługach doktora Laidlej. Murzyni szli pieszo pędząc przed sobą osły. Park zaś jechał konno; ładunek jego składał się z żywności na dwa dni, z małego zbioru paciorków, tabaki, nieco sukien, parasola, busoli, termometru, dwóch par pistoletów i dwóch fuzji.

W trzy dni po wyjściu z Pizania podróżni nasi przybyli do Medvny, stolicy Woollu, miasta mającego 1000 mieszkańców, otoczonego wałem ziemi, palis-

sadą z zaostrzonych pali i ciernistych chróstów. Stary monarcha przyjął Mungo-Parka z uprzejmością; lecz radził mu aby się wyrzekł swojej niebezpiecznej podróży. Jednak Mungo-Park nie dał się odstraszyć. Przyjąwszy do swych usług trzech ludzi trudniących się połowem słoni, którzy mieli mu przewodniczyć w pustyniach leżących pomiędzy Wooll i granicami Bondu, wkrótce puścił się w drogę. Zaledwie przybył do Fatekondy stolicy tego ostatniego królestwa, rozkazano mu stawić się natychmiast przed królem. Lękając się dobrze znanej chciwości tego monarchy, zabrał z sobą dary przeznaczone dla niego, to jest trochę prochu, bursztynu, tabaki i swój parasol; lecz ubrał się w swoją błękitną suknię aby był pewniejszym że ją dla siebie zachowa. Król który uważał wszystkich białych za kupców, mocno się zdziwił że Park niekupował ani niewolników, ani złota i że tylko dla samej ciekawości przedsięwziął podróż. Podarunki ofiarowane mu nadzwyczajnie go uradowały, nade wszystko parasol który otwierał i zamykał kilkakrotnie z wielkim podziwieniem dworzan swoich. Następnie zaczął wychwalać ludzkość i zamożność białych i nareszcie oświadczył że jeśli Park odstąpi mu swojej sukni to ją będzie nosił we wszystkich ceremoniach publicznych i światu całemu ogłosi jego wspaniałomyślność. Park lubo z głębokim żalem zdjął jednak suknię i złożył ją u stóp króla który wywdzięczając się za ten dar, zaopatrzył go we wszelkie potrzeby i oprócz tego uwolnił od opłaty cła.

Nazajutrz rano uwiadomiono Mungo-Parka że żony królewskie pragną go widzieć. »Zaledwie wszedłem powiada: na dziedzińiec, cały seraj mnie otoczył; jedne żądały lekarstw, drugie bursztynu, a wszystkie chciały abym im krew puścił; gdyż w Afryce puszczanie krwi jest uważane za najskuteczniejsze lekarstwo. Było ich dziesięć lub dwanaście; po większej części piękne i młode, nosiły na głowach ozdoby złote i bursztynowe. Zartowały nade wszystko

z białości mojej skóry i wystającego nosa. Nawzajem wychwalałem tłusty i świetny kolor ich skóry, powabne spłaszczenie nosa; lecz odpowiedziały mi na to że pochlebstwa lub według własnego ich wyrażenia usta miodowe nie są cenione w Bondo. Później te damy przystały mi do mieszkania miód i ryby.

Po za Fatekundą droga przechodziła przez kraj tak napełniony rabusiami, że przewodnicy postanowili podróżować w nocy. Niewyrzeczono ani słowa przez tę część podróży, wycie tylko zwierząt dzikich zakłócało milczące samotnie lasów. Tu i owdzie wilki i hyeny przesuwaly się pomiędzy drzewami. W Joag urzędnik skradł panu Park większą część ładunku. Siedział on przed jednym z domów tego miasta i bawił się żując kilka ździebeł słomy, gdy stara niewolnica przechodząca spytała go czyli jadł obiad. Nie na to zrazu nie odrzekł bo jej nie rozumiał; lecz gdy tłumacz powiedział że urzędnicy króla obdarli jego pana ze wszystkiego co posiadał, postawiła na ziemi koszyk który niosła na głowie i ofiarowała nieszczęśliwemu cudzoziemcowi kilka garści owoców. Nazajutrz rano nasz podróżny wyruszył z Joag z sióstrzeńcem władcy Kassonu który ofiarował się tam go przeprowadzić. Wieczorem tego samego dnia dostał się do Samee, nader pięknego strumienia nad brzegami Senegalu.

Gdy mała karawana zbliżyła się Jumbo, rodzinnego miasta kowala, towarzyszącego panu Park, mnóstwo mieszkańców wyszło na spotkanie swego współrodaka, którego wprowadzili wśród śpiewów i tańców. Park mocno zajęty tym widokiem usunął się na stronę aby mu się przypatrzył do woli. Kowal opowiedział swoje przygody, często wspominał o dobroci białego człowieka. Nakoniec wskazał palcem na pana Park i zawołał: »Patrzcie oto on!« Widok cudzoziemca zrazu tak zdziwił owych pocziwych ludzi, że wszystkie ich członki zadrżały; lecz kowal uspokoił ich oświadczywszy że towarzysz jego nie

jest złym weale; Park cały dzień przepędził bawiąc się wspólnie z nimi.

Z Jumbo nasz podróżny udał się do Kassonu. Władca tego miasta nie tylko przyjął go najlepiej, lecz jeszcze dał mu przewodnika do Kemmu stolicy Kaarty. Z powodu wojen zaburzających podówczas wnętrze Afryki, wprost droga była prawie niepodobną do przebycia musiano więc koniecznie przechodzić przez maurytańskie państwo Ludamar. Zaraz na początku tej podróży Park widział pierwszy raz krawców zbierających *tomberongsy* czyli owoce *rhamnuslotus*. Owe tomberongsy są to małe mączyste jagody, koloru żółtego, wśmienitego smaku. Krawcowcy robią z nich pewien gatunek chleba. Wystawwszy je poprzednio przez kilka dni na słońce, gniotą następnie z lekką w drewnianym moździerzu dopóki część mączysta nieodstanie od jądra. Przepłukawszy potem tę mąkę w wodzie, robią z niej małe ciastka, które gdy wyschną na słońcu, nabierają smaku i koloru wyborowego piernika. *Rhamnus-lotus* znajduje się na północnem pobrzeżu Barbarji i nieulega żadnej wątpliwości że był głównym pokarmem starożytnych Lotofagów.

Przybywszy do Jarra czyli Yarha, Park odesłał na powrót Johnsona z wszystkimi swemi papierami do Gambji, a sam zwrócił się ku maurytańskiemu miastu Benown. To miasto składało się z mnóstwa namiotów rozstawionych bez ładu na obszernej przestrzeni i poprzedzielanych pomiędzy sobą stadami wielbłądów, krów i kóz. Naczelnik stary i ponury Arab przypatrzył się się Mungo-Parkowi z uwagą, lecz nieprzemówił do niego ani słowa. Kobiety nie tak wstrzeźmięzliwe: zadawały mu mnóstwo pytań, wypróbnily jego kieszenie, odpinały kamizelkę dla przypatrzenia się białości jego skóry, porachowały nawet jego palce u rąk i nóg jak gdyby wątpily czy jest człowiekiem. Dano mu mieszkanie w chacie w której umyślnie umieszczono dziką świnię aby mu dokuczala. Naczelnik maurytański Ali, zabrał mu gar-

derobę, narzędzia, zgoła wszystko co posiadał; lecz starzec ten zaczął doznawać zabobonnej trwogi postzegłszy że igła magnesowa zawsze się zwracała ku wielkiej pustyni. Park objaśniając mu to zjawisko powiedział, że jego matka mieszka w dalekim kraju po za piaskami Sahary i dopóki ona będzie żyła, igła żelazna nieprzestanie go kierować ku niej, po zgonie przeciwnie wskaże mu miejsce jej grobu. Stary monarcha podwójnie wówczas zdziwiony przypatrzysz się czas jakiś busoli z natężoną uwagą zwrócił ją właścicielowi, niechcąc posiadać narzędzie tak niebezpieczne.

Okropne położenie naszego podróżnego zaczęło się dopiero polepszać od chwili jak go Ali przedstawił królowej. Dzięki jej wstawieniom, Park otrzymał pozwolenie towarzyszenia Alemu w podróży do Jarra. Podczas ich pobytu w tem mieście, władca Kaarty przybył na czele wojska ukarać buntowniczych jego mieszkańców którzy natychmiast pierzchli w największym nieładzie; Park korzystając z tego ogólnego zamieszania uszedł. Radość jego była nadzwyczajną gdy się ujrzał wśród pustyni wolnym od pogoni nieprzyjaciół. Nie miał pokarmu, nie wiedział gdzie znajdzie wodę, lecz mało dbał o głód i pragnienie; wszystko bowiem było niczem w porównaniu z przykrościami od których się uwolnił. Udał się w kierunku wschodnio-południowo-wschodnim przez lasy, lecz wkrótce wyniszczony trudem i pragnieniem, padł bez zmysłów na piasek. Ku wieczorowi jednak gwałtowny deszcz, ożywił nieco jego zwątlone siły; zawlókł się do poblizkiej wioski zamieszkannej przez czarnych, gdzie litościwa staruszka pożywiła go nieco. Niezadługo wszedł w królestwo Bambara. Murzyni wzięwszy go za Maura i widząc w tak okropnej nędzy gdyż musiał jeszcze pędzić przed sobą konia, (albowiem biedne zwierze nie mogło już dźwigać swego pana), pytali go z szyderstwem czy powraca z Mekki.

Podróżował odtąd z bandą zbiegłych Kaartansów

spodziewając się co chwila ujrzeć Niger. Nakoniec jeden z murzynów zawołał: *Geo-affill!* (patrzcie woda!), postrzegł wówczas z niewysłowioną radością cel swojej podróży, tę rzekę tak długo szukaną, błyszczącą przy promieniach wschodzącego słońca, równie szeroką jak Tamiza pod Westminsterem, płynącą zwolna ku wschodowi. Pobiegłem nad jej brzeg, przelałem dziękczynne modły władcy świata że usiłowania moje uwieńczył szczęśliwem powodzeniem. «Sego stolica Bambari do której przybył, jest wielkiem miastem mającem około 30,000 mieszkańców. Domy tam są z ziemi; niektóre o dwóch piętrach, a wszystkie pobielone. Liczne czółna przesuwane się po rzece i białaśna ruchliwość mieszkańców, nadawały temu miastu pozór cywilizacji, jakiej nasz podróżny wcale się nie spodziewał znaleźć w samym środku Afryki. Czekając sposobnej pory do przebycia rzeki, król przystał z oświadczeniem że go nie chce widzieć aż w ten czas dopiero gdy pozna cel jego podróży. Wystaniec radził nawet Mungo-Parkowi aby zamieszkał w pobliskiej wiosce którą mu wymienił. Lecz żaden z jej mieszkańców nie chciał go przyjąć u siebie. Wszyscy patrzyli na niego z podziwieniem i przestrachem, cały więc dzień przesiedział pod drzewem niepijąc i niejedząc. Obawiał się nawet że będzie zmuszony i spać pod gołym niebem, a w sąsiedztwie pełno było zwierząt dzikich. Lecz pozwólmy samemu opowiedzieć, jak litościwa kobieta (gdzież się nieznajdują owi aniołowie dobroci), wydobywa go z tego przykrego położenia.

»Po zachodzie słońca gdy był już przygotowany przepędzić noc pomiędzy gałęziami drzew, gdy rozkładał i rozsiadł konia aby się paść swobodnie, kobieta powracająca z pola zatrzymała się przedemną; postrzegłszy że jestem tak strudzony i smutny, zadała mi kilka pytań na które w krótkich odpowiedziąłem wyrazach wówczas spojrzęła na mnie i wzięwszy moje siodło i uzdę kazała mi iść za sobą. Gdy mnie przyprowadziła do chaty zapaliła lam-

pę, rozesała rogozę na ziemi i oliarowała przez noc u siebie schronienie. Postrzegłszy że byłem głodny wyszła, uprzedziwszy mnie że idzie poszukać co do zjedzenia. Wkrótce wróciła z piękną rybą którą upiekła na żarzącym popiele i zastawiła mi ją na wieczerną. Spełniwszy obowiązki gościnności wskazała mi palcem matę rozciągniętą i zapewniła że może spać bez obawy. Potem przemawiając do innych kobiet swojej rodziny które ciągle mi się przypatrywały z podziwieniem, rozkazała im wiaść się do przędzenia bawełny. Kobiety te pracując większą część nocy wyśpiewywały dla skrócenia czasu rozmaite piosenki. Całym podarkiem który Park mógł nazajutrz oliarować tej godnej kobiecie były cztery guziki miedziane od kamizelki jego odprute.

Król Bambari odmówił posłuchania panu Park. Nawet mu rozkazał natychmiast oddalić się z Segu; lecz zarazem przystał 5 000 kaurysów (około 25 franków), pragnąc jak mówił, wesprzeć białego w nie-szczęściu. Murzyni tego kraju są jak się zdaje obdarzeni wybornemi przymiotami, dobrzy, gościnni i łaskawo się udzielający. Kilka lat pokoju i dobry rząd byłyby dostatecznymi do ich ucywilizowania, wielkie miasto Kabba do którego Park wkrótce przybył, leży wśród krainy równie pięknej jak urodzajnej. Wszyscy mieszkańcy zajmują się zbieraniem owoców drzewa zwanego *shea* z których wyrabiają masło roślinne. *Shea* jest podobne do dębu amerykańskiego, a jego owoc ma kształt i pozór oliwki hiszpańskiej. Masło które wydaje jądro tego owocu, nie tylko zachowuje się bez soli przez cały rok, lecz jest bielsze, twardsze i smaczniejsze jak najlepsze masło z mleka krowiego. Szacowne też te przymioty czynią je głównym przedmiotem wewnętrznego handlu Afryki.

Opusciwszy Kabbę, Park przebył liczne wioski rybackie, następnie dostał się do Sansanding ważnego handlowego punktu. Maurowie składający całą jego ludność obeszlą się z nieszczęśliwym podróżnym z właściwem sobie grubijaństwem. Wielkie

czółna z żaglami naładowane towarami, żeglowały w tem miejscu po rzece. Dobroć murzyna u którego mieszkał, wynagrodziła Parkowi obelgi doznane od Maurów. Gościnnie ten człowiek niechęciał przyjąć innej zapłaty tylko *saphię* czyli urok. Jeśli *saphia* Maura jest dobrą, *saphia* białego człowieka musi być daleko lepszą. Park zaspokoił to żądanie i napisał mu modlitwę Pańską na cienkiej desce.

Po za Sansanding płaszczyna którą musiał przechodzić, napełniona była drapieżnymi zwierzętami. Nieraz z wielkim przestachem widział ogromne lwy zaczajone w chrustach przy drodze. Lecz po obawie i niespokojności nastąpiła nagle cicha radość, gdy ujrzał Modibu piękną wioskę położoną nad brzegami Nigru. Brzeg rzeki w tem miejscu majestatyczną ma szerokość i tworzy kilka wielkich wysp okrytych zielonością, które są schronieniem Fulachów i ich trzód przed dzikimi zwierzętami. Kraina ta przedstawia może najpowabniejszy widok na całym świecie. Nazajutrz rano Park wyjechał do Kea, na drodze rabusie obdarli go ze wszystkiego. Zostawili mu tylko podarte łachmany któremi był okryty. O sześć mil po za Modibu, koń wierny dotąd towarzysz pana Park padł z utrudzenia. »Siedziałem jakiś czas mówić: obok tego nieszczęśliwego towarzysza mojej podróży; lecz widząc że wszelka nadzieja była straconą zdjąłem z niego siodło i uzdę, położyłem przednim wielki zapas trawy. Przyglądałem się wówczas biednemu zwierzęciu które leżało rozciągnięte przy moich nogach i dyszało... Niezadługo pomyślałem, padnę i podobnież zginę z wysilenia i głodu...«

*Dooty* czyli pierwszy urzędnik w Kea wiosce rybackiej, nienajmiej go przyjął; szczęściem rybak zgodził się na przewiezienie go czółnem poniżej rzeki. Około wieczora przybył do Silla, wielkiego miasta położonego na prawym brzegu Nigru; tam go otoczył tłum murzynów osłupiałych z podziwienia. Tegoż dnia jeszcze zapadł na lekką gorączkę, a zastanowiwszy się nad swoim położeniem stracił na-

dzieję zobaczenia kiedykolwiek kraju rodzinnego. W istocie nieposiadał ani szeląga, zaledwie okryty był łachmanami, nienawisć Maurów zagrażała mu ciągle największymi niebezpieczeństwami, a miał jeszcze ująć pieszo kilkaset mil drogi nim się dostanie do Gambji; postanowił wówczas nieposuwać się już dalej ku wschodniej stronie. Usiłował zatem od handlujących niewolnikami, powziąć wszelkie objaśnienia co do krajów obłanych Nigrem. O dwa dni drogi od Silla, miało się znajdować jak oni mówili mu, miasto Jenni zbudowane na jednej z wysp tej rzeki, daleko ludniejsze od Sago. Dalej jeszcze o dwa dni drogi, Niger wpada do wielkiego jeziora zwanego *Dibbie* czyli ponurego. To jezioro tak jest szerokie że czółna przepływające po niem z zachodu na wschód, przez cały dzień niewidzą brzegów. Po za tem jeziorem Nigier dzieli się na kilka odnóg, z których dwie główne łączą się w Kabra porcie Tombuktu, utworzywszy wielką rzekę zwaną Jinbala. Tombuktu leży tylko o jeden dzień drogi od Kabra a trzeba dziesięć dni ażeby dostać się łądem z Jenni do Tombuktu.

Jeśli można wierzyć objaśnieniom zebranych przez naszego podróżnego, Tombuktu jest miastem maurytańskiem. Hussa stolica królestwa tegoż nazwiska leżąca bardziej ku wschodowi, jest większą i ludniejszą od Tombuktu, należy także do Maurów. Zaden z kupców których pytał nieumiał go objaśnić gdzie się zaczyna i kończy Niger. Opisywali wszystkie długość jego koryta w przenośnych wyrazach, mówiąc że ich zdaniem dochodzi ono aż do ostatnich krańców świata.

Za powrotem do Silla, Park odzyskał swojego konia; lecz przeszkody wszelkiego rodzaju które mu pozostały do pokonania były daleko większe niż je sobie wyobraził. Z każdym dniem co raz bardziej niedowierzano jego zamiarom. Zmuszony ominąć Segó i trzymając się brzegu Nigru, często bywał narażony na niebezpieczeństwo utopienia się w głębokich bagnach



skach, padnięcia ofiarą głodu lub zostania pastwą dzikiego zwierza Mocna gorączka powstała z utrudzenia, obawy i wszelkich niewygód które musiał znosić, i ta zatrzymała go dni kilka w Wonda. Oddalając się ztamtąd wynagrodził gościnność swego gospodarza podarowaniem mu konia. Kraj przez który następnie przechodził, uległ nadzwyczajnemu głodowi, codzienne więc swoje utrzymanie winien był miłosierdziu murzynów którzy sami umierali z niedostatku. Szczęściem spotkał *Kalifa* czyli karawanę niewolników, których właściciele prowadzili do Gambji; *slatee* czyli handlarz przystał na żywienie go przez całą podróż, pod warunkiem że stosownie wynagrodzonym zostanie gdy przybędą na pobrzeże. Pomiędzy niewolnikami poznał człowieka który go gościnnie przyjął w Karankalla. Nieszczęśliwy murzyn rzekł do niego wzdychając: »Nogi moje niebyły wówczas w kajdanach « 5 czerwca Park przybył do Jindej gdzie rozstał się z doktorem Laidley przed ośmiastu miesiącami.

Cierpienia doznane przez pana Park w pierwszej wyprawie, niezachwiały jednak jego odwagi niemógł on resztę życia swego w bezczynności przepędzić. Powróciwszy do Anglii, zaprzyjaźnił się z człowiekiem który często zwidzał jako kupiec ujście rzeki Kongo i sąsiednie pobrzeża. Zgodzili się nawzajem w zdaniu że Nigier odbywszy niezmierne zakręty wewnątrz Afryki, wpada, do morza ujściem rzeki Kongo. Mungo-Park zabierał się popłynąć w górę rzeki Kongo gdy r. 1804 rząd angielski wybrał go na uczestnika nowej wyprawy dla zbadania biegu Nigru. Przedsięwziął wówczas udać się do Bambara drogą którą szedł w pierwszej podróży. Przybywszy na miejsce swego przeznaczenia, miał zbudować dwa czółna długie na 40 stóp, a na 8 szerokie, w których miał się puścić do Wangara, a ztamtąd na morze przez rzekę Kongo. Aby mógł plan ten wykonać żądał aby mu dodano 36 Europejczyków, to jest 6 rzemieślników i 30 żołnierzy, kilku osłów do

przewiezienia ładunku i narzędzia potrzebne do budowania statków, prócz tego jeszcze towary i inne przedmioty na podarunki. Rząd dostarczył wszystkiego czego żądał, przeznaczono mu nawet wielką nagrodę jeśli przedsięwzięcie jego dokonaniem zostanie.

Park przybył do Gorei 28 marca 1805 r, strawiwszy kilka tygodni na przygotowaniach, wyruszył z Pizanja nad rzeką Gambią 27 kwietnia tegoż roku. Niecierpliwość z jaką pragnął rozpocząć w dzystej porze podróż tak trudną i niebezpieczną, może być uważaną za główną przyczynę wszystkich jego niepowodzeń i smutnego końca tej wyprawy. Ta mała karawana przechodząc pustynię Tenda, napadniętą została od roju pszczoł. Wśród powszechnego zamieszania, ogień zakradł się pomiędzy suchą trawę pustyni i pakunki o mało niestały się pastwą płomieni; tak w przeciągu zaledwie pół godziny, rój pszczoł byłby położył koniec tej wyprawie. Kilka zwierząt dźwigających ciężary zdechło z pokąsania; a żadne nieuszło zdrowe i całe z tej walki. 8 czerwca napadł naszych podróżnych gwałtowny uragan zwiastujący początek ich nieszczęść, gdyż w tym kraju podobne nawałnice poprzedzają zwykle powrót perjodycznych deszczów. W kilku chwilach cała okolica przez którą przechodzili, zmieniła się w obszerne bagnisko; upał stał się nieznośny i w ciągu trzech dni mała karawana liczyła już dwunastu chorych. Murzyni dowiedziawszy się o przygodach białych, wiedząc prócz tego iż ci przewozili ze sobą niezmierne bogactwa i że niezdolni byli ich bronić, pospieszyli natychmiast w ich ślady dla spróbowania czy niezdolają ich wymordować i złupić.

Dostawszy się Park w górzystą okolice Konkodu, zwidził kilka kopalni złota i przypatrzył się jakim sposobem krajowcy zbierają i przygotowują ten drogocenny kruszec. Obwód Konkodu wydał mu się najmłodszym krajem ze wszystkich które dotąd widział w swoich podróżach; lecz wśród tego zachwycenia z boleścią serca uważał także opłakany stan

wyprawy. Połowa osób rozchorowała się i pozostała na drodze niemogąc dalej ni kroku postąpić. Im bardziej słabły siły Europejczyków tem bardziej krajowcy stawali się śmielszymi. Z każdym dniem zwiększały się cierpienia i nędza naszych nieszczęśliwych podróżnych. Sam nawet Park uległ losowi swoich towarzyszy, lecz pomimo że gorączka go trawiła, zapał jednak wzniecał w nim odwagę wśród cierpienia. 27 lipca postrzegł w oddaleniu w stronie południowo-wschodniej łańcuch gór w tém miejscu padł ostatni ze 40 osłów należących do wyprawy. Codziennie grzebano lub zostawiano na drodze dwóch lub trzech ludzi. 19 sierpnia Park dostał się do najwyższego punktu łańcucha gór położonych pomiędzy Nigrem i dalekimi ramionami Senegalu; z wierzchołka owych szczytów raz jeszcze ujrzał Nigier toczący ogromną masę wód swoich na płaszczynie. Lecz radość jaką mu sprawił ten widok, zatruta była najboleśniejszemi uwagami. Z 38 ludzi którzy z nim wyruszyli z Gambji 31 umarło; pozostali siedmiu wszyscy byli chorzy, nawet niemieli nadziei wyłączenia się. W tak okropnem położeniu zgodził czółno którem miał popłynąć z biegiem rzeki; szerokość jej w tem miejscu zamieniła się od 1 mili do 2. Krajowcy nazywają Nigier *Joliba* czyli Wielką rzeką. Park lękał się czy otrzyma pozwolenie przejść przez królestwo Bambara. Krajowcy bowiem niezdolni pojąc powody tych niebezpiecznych wypraw, ciągle nie ufali ludziom którzy takowe przedsiębrali. Lecz Park umiał zręcznie darami pozyskać względy pierwszego ministra. Pozwolono naszym podróżnym zbudować czółna w Sansanding. Trzy stare łodzie złączone razem utworzyły mały okręcik na 40 stóp długi, a 16 szeroki; któremu nadano nazwę *Joliba szoner Jego Królewskiej Mości*. Nim statek został ukończony, Park utracił swojego krewnego i towarzysza pana Anderson. Powtórnie więc sam bez przyjaciela pozostał śród pustyni Afryki. 17 listopada roku 1805 nasz śmiały żeglarz wsiadł na statek w Sansan-



Ubory Mieszkańców Tombouktu

w Lit. J.V. Fleck & Co

ding dla popłynienia z biegiem rzeki. Orszak jego składał się z czterech Europejczyków to jest: porucznika Martin 3 żołnierzy i Izaaka murzyna który odniósł jego listy i dziennik do Gambji; później nieodebrano już żadnej wiadomości o tej ostatniej wyprawie.

Jeśli można wierzyć objaśnieniom otrzymanym później przez kapitana Klapperton Mungo Park i czterech jego towarzysze, popłynęli z Tombuktu aż do miasta zwanego Bussa. Sultán Yaurji któremu posłali kilka podarunków, ofiarował się dostarczyć im przewodników dla kierowania czółnem pomiędzy skałami, które nieopodal od miasta tamują żeglugę na rzecę. Lecz zamiast przyjąć tę ofiarę, puścili się w dalszą drogę nocną porą. Wkrótce po odplynieniu wąty ich statek rozbił się o skały. Mieszkańcy nadbrzeżni zaczęli wówczas strzelać do nich z łuków i dwaj biali utonęli w wodach Nigru. Podług tego opowiadania, kilka książek i rozmaite pliki powiązanych papierów, znalezionych zostało na szczątkach czółna; jedna z tych książek jak twierdzą, znajduje się po dziś dzień jeszcze w ręku sultana Yaurji.

## ROZDZIAŁ XLVII.

### Podróże Denhama i Klappertona.

Hornemann. — Jego los. — Adams zwiadza Tombuktu. — Niewierzę jego opowiadaniu. — Wyprawa kapitana Tukey. — Przybycie do Kongo. — Wodospad Yellala. — Widok rzeki. — Smutny skutek wyprawy. — Podróże majora Peddie, kapitana Campbell, pana Ritchie. — Ich niepowodzenie. — Denham i Klapperton przebywają Wielką pustynię. — Jezioro Tshad. — Przybycie do Kuku. — Szeik el Kanemy. — Wyprawa do Mundara. — Angornu. — Zgon porucznika Toole. — Klapperton udaje się do Kano. — Obraz kraju. — Przybycie do Sokatu. — Sultán Bello. — Jego nieufność. — Jego przyrzeczenia. — Jego mappa Nigru. — Objasnienia dotyczące Mungo-Parka. — Powrót Denhama i Klappertona. — Zgon

*pana Tyrwhit. — Powłorna podróż Klappertona. — Udaje się do Sokatu, później do Beninu. — Złe przyjęty. — Zgon jego. — Skutek jego podróży. — Major Laing dostaje się do Tombuktu. — Zostaje zamordowany. — Podróże Kaillego. — Jego opis Tombuktu.*

Nieszczęśliwy koniec powłornej wyprawy Mungo-Parka powinien był ostudzić gorliwość najsmielszych podróżników. Nie tak się jednak stało. Powab nowości, nadzieja pomyślnego skutku, zamiłowanie przygód, skłoniły wkrótce Europejczyków do narażenia się na niebezpieczeństwa wszelkiego rodzaju które im zagrażały, klimat, żywioły i ludzie w krainach zwrotnikowych.

Roku 1798, Niemiec nazwiskiem Fryderyk Hornemann człowiek światły i znakomity, ofiarował swoje usługi towarzystwu afrykańskiemu które je przyjęło. Chcąc dostać się do Nigru od strony wschodniej, przyłączył się w wrześniu tegoż roku do karawany idącej z Kairu do Fezanu. Przesławszy do Europy wyborny opis tej dawnej karawanowej drogi, udał się z Murzuk do Tripolis, powrócił następnie do stolicy Fezanu w stałej chęci podróżowania dalej wewnątrz tej krainy. Wkrótce opuścił Murzuk, lecz od chwili wyjścia z tego miasta niemiano o nim żadnej wiadomości. Tylko Major Denham dowiedział się że się udał aż do Nyfsei nad Nigrem, gdzie umarł z niezdrowości klimatu.

Pomimo tych wszystkich niepowodzeń, główny cel wypraw europejskich wewnątrz Afryki, nakoniec osiągnięty został raz pierwszy r. 1811. Majtek nazwiskiem Adams, rozbiwszy się na pobrażu Afryki, wpadł w ręce Maurów i po wielu przygodach, dostał się nareszcie do Tombuktu. Przechywał on w tem sławnem i dotąd Europejczykom nieznanem mieście przez sześć miesięcy; później sprowadzony na powrót na pobrażę, przez konsula angielskiego w Magadrze został wykupiony. Powróciwszy do Anglii Adams znajdował się w największej nędzy mieszkając w Londynie. Przypadkiem dowiedział się o jego przygo-

dach pewien znakomity pan, żywo zajmujący się wszystkimi jeograficznymi odkryciami. Kazał on przywołać Adama którego wypytał o wszystko cokolwiek on widział w swojej podróży, a następnie ogłosił drukiem jego zeznania.

Lecz opis Tombuktu nieodpowiedział bynajmniej wyobrażeniu które sobie uczyniono o tem mieście tak długo szukanem, zaczęto więc wątpić o szczerości autora. Opowiadanie Adama zaczyna się roku 1810, mówili niedowiarki, a wiadomo że statek jego rozbił się dopiero r. 1811. Lecz dla czegoż prostę omyłkę w dacie uważać za kłamstwo?

Gdy przy końcu ostatniej wojny rząd angielski czynił tyle usiłowań aby rozszerzyć zakres wiadomości ziemio-pisarskich, wnetrze Afryki znowu ściągnięto na siebie uwagę świata uczonego. Postanowiono popłynąć jak tylko będzie podobna w górę rzeki Kongo. Wyruszyła wyprawa r. 1819 dla dokonania tego zamiaru. Dowodził nią kapitan Tukey znakomity żeglarz i Smith wielki botanik, oraz kilku innych uczonych należało także do niej. Okrety dostały się do ujścia Kongo w pierwszych dniach lipca i zaczęły żeglować w górę rzeki. Lecz prąd stawał się gwałtowniejszym w miarę jak się posuwano, tak dalece że musiano rzucić okrety i płynąć dalej w szalupach; o 150 mil od morza, sławny wodospad Yellala zawałający prawie całe łozysko tej rzeki, wstrzymał znowu wyprawę; porzucono więc czółna i udano się pieszo wzdłuż pobraża. O kilka mil dalej powtórnie postarżono Yellala czyli wielki wodospad, który istotnie jest tylko prądem tak silnym że wszelka żegluga czyni niepodobną. Przy owych wodospadach, rzeka Kongo miała nader wazkie łozysko i ogólnie massa jej wód niezdawała się bardzo znaczną, lecz o 20 mil powyżej Yellala staje się wspaniałą rzeką, szeroką w niektórych miejscach na 3 lub 4 mile i przedstawiającą wzdłuż swoich pobraży krajobrazy równie malownicze jak urozmaicone. Lecz nagle zaczęła się szerzyć gorączka która nikogo nieuszczędziła. I wy-

prawa dostawszy się o 280 mil od morza, musiała się zwrócić. Smith botanik, Cranch zoolog, Tudor geolog i Galwey młody znakomity uczoney, wszyscy członkowie wyprawy pomarli nim się dostali do statku, sam nawet Tukey nieprzeżył swoich towarzyszy. Tak się skończyło owo nieszczęsne usiłowanie przedsięwzięte w celu przejrzenia biegu Konga i znalezienia mniemanego połączenia tej rzeki z Nigrem.

Druga wyprawa pod dowództwem majora Peddie która w tymże samym czasie co i pierwsza wyruszyła nad brzegi Nigru miała płynąć zwykłą drogą po Gambji do jej źródeł, aż się połączy z kapitanem Tukey. Wyprawa ta złożona z 100 ludzi i 200 zwierząt domowych, wysiadła w Kakundzie nad Rio-Nunezie, w listopadzie r. 1818. Zaledwie Peddie stąpił na ląd, gwałtownie został dotknięty febrą i w kilka dni umarł. Kapitan Kamphell otrzymał po nim dowództwo wyprawy i dostał się do granicy Fulachów; lecz krajowcy strwożeni że tak liczna gromada ludzi białych weszła do ich kraju, niepozwolili jej dalej postąpić. Nieszczęśliwi nasi podróżni zmuszeni byli znowu wrócić do Kakundy, gdzie Kamphell umarł wkrótce z wysilenia i rozpacz. Porucznik Stokoe który po nim nastąpił, padł także z kolei ofiarą zuboższego klimatu.

Podczas gdy owe rozmaite wyprawy usiłowały przedrzeć się w głąb Afryki od zachodu, rząd angielski postanowił korzystać z przychylnego usposobienia baszy Trypolitańskiego. W marcu r. 1819, pan Ritchie w towarzystwie porucznika Lyon, udał się z Tripolis do Fezanu, w zamiarze przyłączenia się do jednej z owych karawan które basza wysyłał corocznie do Sudanu po niewolników; lecz klimat w Murzuk był zgubnym dla pana Ritchie, a zdrowie pana Lyon tak się nadwreżyło, że ów nieulekły podróżnik niemogąc przebyć południowych granic Fezanu, wrócił do Tripolis z licznymi objaśnieniami o krajach znajdujących się po za Pustynią.

Pomimo niepomyślnego skutku tego ostatniego

usiłowania i niezawodnych niebezpieczeństw zagrażających wszystkim podróżnym, usiłującym rozwiązać wielkie zagadnienie ziemio-pisarstwa afrykańskiego, wyruszyła nowa wyprawa z Trypolis w zamiarze dostania się przez pustynię do Bornu; majorowi Denham, porucznikowi marynarki Klapperton i doktorowi Oudney dostatecznie obznajomionemu z historją naturalną, powierzono to niebezpieczne polecenie. Przybyli oni 8 kwietnia r. 1822 do Murzuk stolicy Fezanu, tam się zapoznali z Bu-Kalumem zamożnym kupcem który ofiarował się być im przewodnikiem. 9 listopada podróżni nasi opuścili Murzuk, zaczęli pochód przez pustynię którą przeszli bez żadnej przygody. 5 lutego postrzegli jezioro Tshad ów obszerny zbiór wód Burnu. Denham pobiegł najspieszniej nazajutrz nad brzegi tego jeziora które zastał odkryte mnóstwem kur wodnych wszelkiego gatunku, obecność jego niezatrworzyła je bynajmniej. Tak wielka mnogość ryb znajduje się w tem jeziorze że chcąc one łowić dosyć jest wejść w wodę i pognąć je przed sobą ku brzegowi. 17 lutego karawana przybyła do Kuka stolicy Burnu, podróżni nasi zostali stawieni przed obliczem szejka El-Kanemy. Ow dyktator Burnu przyjął ich w małym ciemnym pokoiku, siedział na kobiercu, był ubrany skromnie w błękitnej sukni i turbanie kaszmirówym; miał powierzchowność przyjemną, twarz pełną wyrazu, a uśmiech przyjacielski, zdawał się mieć wówczas około 46 lat. Naprzód zapytał cudzoziemców o powód podróży. »Przybyliśmy odpowiedzieli, umyślnie aby kraj ten zobaczyć i dać naszym współrodakom dokładny opis jego mieszkańców, płodów i ogólnej powierzchowności, gdyż monarcha nasz pragnie poznać wszystkie części kuli ziemskiej.« Przy powtórnem wzdzeniu się ofiarowali mu podarunki od rządu angielskiego.

Wystawiono wówczas chaty dla Anglików obok mieszkania królewskiego i obchodzono się z nimi gościnnie. Prócz licznych darów, składających się

z młodych wołów, wielkiej ilości zboża i ryżu, bukłaków skórzanych napełnionych masłem, fas miodu, dawano im jeszcze co dzień rano mięso gotowane w ryżu i wyborne ciasta z pszennej mąki. Targ miejski na którym przeszło 15,000 osób uwijało się, przedstawiał im widok równie nowy jak zajmujący. Wszystkie płody natury i przemysłu krajów afrykańskich, znajdowały się tam zgromadzone. Im bardziej pobyt Anglików się przedłużał, tem bardziej oceniali rozsydek i dobroć starego szejka. Rakiety które oni puszczali dla jego zabawy, sprawiały mu nadzwyczajną radość, a w jego poddanych wznęciły zbawienny postrach. Hillman kołodziej towarzyszący majorowi Denham, zrobił dla niego powóz na którym umieścić małą armatę przywiezioną z Tripolis. Nauczono go potem pierwszych obrotów lekkiej kawalerji; niezadługo też powziął wielkie wyobrażenie o wyższości swoich gości, lecz najbardziej go uradowała tabakierka z muzyką którą mu podarowali. Jednakże mimo tej dobroci był jeszcze niedowierzającym; rozgłoszono pogłoskę że cudzoziemcy zamierzają zbudować okrytą na jeziorze Tshad i zająć kraj w posiadłość. Z tego powodu szejik niepozwolił majorowi Denham i jego towarzyszom wydalic się z Kuka i odmówił im pozwolenia do odbywania dalszej podróży po Sudanie i krajach złączonych Nigrem.

Niezadługo jednak zdarzyła się sposobność zwiżenia krain położonych na południu Kuki. Bu-Kalum pragnął z swoim orszakiem Arabów odbyć wojuskową przechadzkę do rozmaitych krain zamieszkałych przez murzynów pogan, dla nabycia niewolników, po długich umowach otrzymał nakoniec pozwolenie udania się do Mandara. Major Denham postanowił mu towarzyszyć, zrazu szejik odmówił swojego pozwolenia; lecz udzielił je potem, a nawet dodał mu eskortę z najwaleczniejszych i najwierniejszych swoich żołnierzy. Felatahsowie mieszkający w południowych górach Mandary, odparli bez trudności Arabów i ich sprzymierzeńców. Bu-Kalum umarł

z odniesionych ran, a major Denham obdarty z sukien, cudem uszedł rąk zwycięzców i połączył się z rozpieczętymi ich szczątkami. Jedynym owocem tej wyprawy było tylko że powierzechnie obznajmił się z 200 blisko milami kraju.

Za powrotem zwiził Birnie dawną stolicę królestwa, którego władca przyjął go z nadzwyczajną gościnnością afrykańską. Z Birni udał się do Angornu najobszerniejszej i najludniejszej doliny Bornu, oddalonej tylko o mil kilka od brzegów jeziora Tshad. Angornu lepiej jest zbudowane jak Kuka, większa część jego domów ma cztery mury ulepione z błota; ludność jego dochodzi jak powiadają do 30,000 i częstokroć w czasie pokoju na tygodniowe targowiska w tem mieście, przybywa od 80,000 do 100,000 osób.

Zdrowie naszych podróżnych znacznie się nadwęgżyło podczas pory dżdżystej. Dnia 21 porucznik Toole przyniósł do Kuka wiadomość że pan Tyrwhit któremu rząd polecił złączyć się z wyprawą, natychmiast puścił się w drogę jak tylko wyzdrowieje z febry. Toole przedsięwziął w styczniu roku następnego wycieczkę na około jeziora Tshad; lecz niemogąc się oprzeć szkodliwemu wpływowi klimatu, umarł 26 lutego. Pan Tyrwhit przybył dopiero 19 maja z bogatemi darami dla szejika, który dozwolił mu rezydować w Bornu jako konsulowi.

Lecz czas zająć się teraz dawnymi towarzyszami majora Denham. 14 grudnia r. 1823, kapitan Klapperton i doktor Oudney wyjechali do Kano; ten ostatni umarł 12 stycznia. Klapperton pomimo osłabionego zdrowia i zmartwień z powodu utraty przyjaciela, niezaniechał jednak zamiaru zwiżenia Sudanu. Kraj który przebiegł był lesisty, dobrze uprawny i osiadły licznymi wioskami. Zawiodł się nadzwyczajnie co do miasta handlowego Kano, w królestwie Hussa, które wystawiał sobie wedle opisu Arabów jako nadzwyczajnie wielkie. Szczególniej go zdziwiły sklepy kucharzy pozakładane obok jatek

rzeźniczych; w każdym z tych sklepów znajdowało się ognisko otoczone rożenkami drewnianymi na których piekli sprzedający kawałki mięsa. Po za Kano kraj był coraz lepiej uprawnym; wszędzie piękne było, a gąki tu i owdzie rozsiane po wzgórzach nadawały krajobrazowi pozór angielskiego parku.

Kapitan Klapperton dostał się nareszcie do Sokatu stolicy sultana Bello. Liczny orszak wyszedł na jego przyjęcie. Chcąc krajowcom dać wysokie wyobrażenie o ważności swojego posłannictwa przywdział mundur porucznikowski zdobny złotem i galonami, białe pantalone, na nogach miał jedwabne pończochy i pantofle tureckie, a na głowie zawój. Bello oczekiwał go siedząc na małym kobiercu pomiędzy dwoma kolumnami podpierającemi dach chaty poszytej słomą. Był to piękny mężczyzna mogący mieć około 44 lat, ubrany był w sukni błękitnej bawełnianej, miał zawój biały którego spadający koniec zakrywał mu nos i usta wedle zwyczaju tureckiego. Przypatrywał się z dziecinnem zajęciem złożonem sobie darom, szczególnie igle magnesowej i teleskopowi. »Wszystko to piękne rzekł do Klappertona: lecz ty jesteś największą dla mnie osobliwością.« Przez cały czas pobytu w Sokatu zastawiano mu codziennie na półmiskach cynowych z fabryki londyńskiej potrawy ze stołu królewskiego.

Sultan niezmiernie był ciekawy dowiedzieć się czy król angielski zechce mu przysłać konsula i doktora, którzyby odtąd przesiadywali w jego stolicy, oraz kupców dla prowadzenia handlu z jego poddanymi. Jeśli można mu zawierzyć, to rzeka Quorra tak nazywa Niger, wpada do morza pod Funda i ołiarował się oddać królowi angielskiemu przestrzeń ziemi wzdłuż pobrzeża dla zbudowania miasta, aby tym sposobem towary zagraniczne mogły być dostawione w górę rzeki aż do Sokatu. Wspominał kilkakrotnie o Mungo-Parku, opowiadał że czas jakiś posiadał dubeltówkę znaną na szczątkach czółna, w którym zginął ów nieszczęśliwy podróżny. Jednak-

że lubo sultan uznał że Anglicy są nadzwyczajnym narodem, nie był jednak zadowolony odpowiedziami dawanymi na ciągłe jego zapytania: »Jakie powody skłoniły was do przybycia tutaj?« Maurowie bowiem uprzedzili go że Anglicy zwidziwszy Indje jako kupcy, stali się nakoniec panami kraju; lękał się więc aby ci nowi goście nie mieli podobnychże zamiarów względem środkowej Afryki. Penowił jednak zapewnienie swojej przyjaźni. Prosił Klappertona aby mu przysłał z Anglii kilka książek arabskich i mapę całego świata; nawzajem za to przyrzekł swoją opiekę wszystkim uczoneym, pragnącym zwidzić jego posiadłości.

Klapperton powracając dostał się do Khasna, miasta niegdyś znacznego, lecz wówczas do połowy zburzonego; 8 lipca stanął w Kuka, gdzie także w 10 dni później przybył major Denham, który okrążył jezioro Tshad. 16 sierpnia r. 1824 podróżni nasi opuścili Kukę, a 25 stycznia następnego roku stanęli w Tripolis. Pan Tyrwhit, konsul którego zostawili w Kuka, niedługo przeżył oddalenie swoich przyjaciół; umarł 22 października. Objaśnienia otrzymane od sultana Bello co do biegu i ujścia Nigru, a szczególnie chęć okazana przez tego monarchę zawiązania stosunków handlowych z Anglikami, wzmogły nadzieje wszystkich podróżnych, usiłujących przedrzeć się w głąb krajów Afryki dotąd nieznanych. Pan Klapperton wkrótce znowu objął naczelnictwo nowej wyprawy i postanowił udać się wprost do Kuka, wyruszywszy z zatoki Benin, gdyż tą drogą która widocznie była najkrótszą, nieprzechodził jeszcze żaden z jego poprzedników. Ponieważ mniemał że Niger wpada do morza w stronie tego nadbrzeża, spodziewał się przeto popłynąć nim od ujścia aż do źródła i rozwiązać tym sposobem zagadnienie które przez tyle wieków zajmowało uwagę ziemio-pisarzy. Jednakże gdy wyprawa stanęła na pobrzeżu, musiała zaniechać zamiaru popłynienia w górę rzeki, gdyż jej ujście otoczone było zarazliwemi bagniskami.

7 września 1825 r. Klapperton w towarzystwie kapitana Pearce i doktora Morrison, wyruszył z Badagry i skierował ku środkowej Afryce. Lecz przed końcem jeszcze tegoż miesiąca, śmierć wydarła Klappertonowi dwóch jego towarzyszy, pozostał z nim tylko wierny jego sługa Lander. Mieszkańcy królestwa Yarriba, położonego o 60 mil od pobrzeża, okazywali mu nadzwyczajne dowody uszanowania i przychylności. Eyeo czyli Katunga, stolica tego królestwa ma 15 mil obwodu; lecz ta obszerna przestrzeń zajmuje tyle miejsc pustych, że niepodobna dokładnie oznaczyć liczbę jej mieszkańców.

Główne przeszkody które Klapperton musiał pokonywać w swojej podróży, wzniewała zazdrość władców afrykańskich, z trudnością pozwalających sąsiadom okazywać mu oznaki względów, gdy sami obypywali go niemi. Zwidził jednak Bussa, miasto tem więcej mające dla niego zajęcia, że było świadkiem smutnego zgonu Mungo Parka. Pomimo spustoszeń wojny i zaburzeń politycznych na jakie owe państwa afrykańskie ciągle są narażane, kraj przez który przechodził Klapperton, był w ogólności zaludniony i dobrze uprawny. Państwo Zegzeg, odkryte urodzajnymi gruntami i bogatemi pastwiskami, wydawało najpiękniejszy ryż w całej Afryce. Ludność jego stolicy Zaria, dochodziła blisko do 50,000 mieszkańców, a jej obwód zawierał w sobie pyszne ogrody i rozległe obszary zboża.

Nareszcie Klapperton przybył do Sokatu, lecz z wielkiem swoim podziwieniem został od sultana przyjęty bardzo obojętnie. Ten dowiedział się bowiem że gość jego niósł dary dla szejka Burnu, a pomiędzy innemi przedmiotami sześć karabinów; a że wojna wybuchła pomiędzy Burnu i sultanem, przeto podobny podarunek musiał naturalnie wzbudzić podejrzenie. Rozeszła się pogłoska pomiędzy ludem, że Anglicy mają zamiar podbić narody afrykańskie i że Klapperton jest szpiegiem; wielu nawet doradców króla nastawało aby go natychmiast kazał życia po-

zbawić. Klapperton z zrećnością i cierpliwością byłby się wywikłał z tego przykrego położenia, a nawet wkrótce znowu możeby odzyskał przewagę nad umysłem sultana; lecz to przyjęcie tak go zmartwiło, że umarł 13 kwietnia. Zgon jego zasmucił sultana Bello, który pozwolił Landerowi z jak największą wspianością odbyć pogrzeb swojego nieszczęśliwego pana.

Spelnivszy ten smutny obowiązek, Lander otrzymał od sultana wszelkie ułatwienia dla powrócenia do swojego kraju. Lecz postanowił udać się do Funda, mając nadzieję iż gdy się puści tą drogą odkryje ujście Nigru. Zbliżając się już do owego miasta, został zatrzymany przez czterech jeźdźców wystanvch dla przytrzymania go i stawienia przed sultanem Zegzeg. Musiał wówczas zaniechać swego zamiaru i wrócić do Badagry na pobrzeżu, gdzie przybył 21 listopada r. 1827. Odkrycia Klappertona w środkowej Afryce, znacznie przechodzą pod względem rozciągłości i ważności, wszystkie dokonane przez jego poprzedników. 24° szerokości był ostatnią granicą do której doszedł na południu kapitan Lyon; major Denham w swojej wyprawie do Mandara doszedł aż do 9° 15' szerokości, pomnożył tym sposobem o 14°  $\frac{3}{4}$  czyli o 900 mil znajomość krajów odkrytych przez Europejczyków. Horneman w prawdzie przebył pustynię i posunął się na południe aż do Nifei pod 10°  $\frac{1}{2}$  szerokości; lecz nieposiadamy żadnego opisu jego podróży. W pierwszej swojej wyprawie, Park dotarł aż do Silla pod 1° 51' długości zachodniej, o 1,100 mil od ujścia Gambji. Nakoniec Denham i Klapperton, od wschodniego wybrzeża jeziora Tshad (17° długości) aż do Sokatu (5°  $\frac{1}{2}$  długości), przejeździeli przestrzeń 500 mil z wschodu na zachód w środkowej Afryce; tak iż tylko już 400 mil pozostało nieznanych pomiędzy Sillą i Sokatu; lecz w powtórnej podróży, Klapperton otrzymał dziesięć razy ważniejszy skutek; odkrył bowiem istotnie drogę najkrót-



szą i najwygodniejszą dostania się w strony tak ludne Afryki środkowej.

W czasie gdy Klapperton dokonywał swojej powtórnej podróży, major Laing, oficer marynarki który się odznaczył w wojnie z Ashantami, usiłował dostać się do Tombuktu. Wyruszywszy on z Tripolis, przebył pustynię w kierunku południowo-zachodnim. Dzika zgraja Tuaryków napadła na karawane do której należał. Nieszczęśliwy odebrał w tej rozprawie 24 ran i pozostał prawie nieżywy na pobojowisku; lecz dzięki staraniom jego towarzyszy wyleczony, puścił się w dalszą podróż. 18 sierpnia 1826 r. dokonał głównego celu swojego życzenia; dostał się bowiem do Tombuktu gdzie przez miesiąc przebywał. Z listów jego datowanych z tego miasta, można poznać wiadomość że ono ma cztery mile obwodu, że jest ludne i kwitnące, a jego mieszkańcy dostarczyli mu szacownych wiadomości o ziemio-pisarstwie środkowej Afryki. Major Laing wyruszył z Tombuktu z kupcami maurytańskim, zwanym Bambushi, który miał go doprowadzić aż do Segó; lecz trzeciego dnia podróży nędznik ten znając całą wartość papierów Lainga zamordował go wśród pustyni. Zapewniają że one dostały się do Tripolis i że samolubne tylko intrygi pewnego członka konsulatu francuzkiego rezydującego w tem mieście, przeszkodziły osobom w których posiadaniu się znajdowały że takowych nieprzesłały rządowi angielskiemu.

Po śmierci Lainga zwidził jeszcze Tombuktu Caille. Przyłączył się on początkowo do nieszczęśliwej wyprawy majora Graja z którą przedarł się w roku 1818 aż do Budu. Mieszkając potem czas jakiś w europejskich osadach Gambji i Senegalu tak się obznajomił z językiem i obyczajami maurytańskimi, że sam postanowił przedsięwziąć podróż do wnętrza Afryki. Wyjechał z Kakundy 19 kwietnia 1827 r. z małą karawaną Mandingów. W ubiorze Araba, przy łożeniu i chodzie muzulmanina, niewzbrudzał najmniejszego podejrzenia.

Dnia 20 kwietnia 1828 wszedł do miasta Tombuktu. »Lecz, mówi on: to co zobaczyłem wcale nieodpowiedziało mojemu oczekiwaniu; to miasto tak bardzo zachwalane zdało mi się być tylko zrazu kupą domów daleko mniejszych i nie tak ludnych jak sobie wyobrażałem. Jego handel nie jest tak znacznym jak powszechnie mniemają. Widzieć tylko można na ulicy wielbłądy przybywające z Kabra. Tombuktu jest zamieszkałe przez murzynów narodu Kissur, nie jest obwiedzione murem, ze wszech stron otwarte i ma od 10,000 do 12,000 mieszkańców, łącząc w to i Maurów.« Caille przebywał blisko piętnaście dni w Tombuktu, potem wrócił przez Wielką pustynię do Maroko, a 18 sierpnia r. 1823 przybył do Tangeru po czternasto tygodniowej utrudzającej podróży. Powątpiewano o prawdziwości jego opowiadania, lecz zdaje się że te wątpliwości nie są ugruntowane; nieszczęściem opisy jego są niepoprawne. Bez zaprzeczenia może się chętnie że on był jednym z pierwszych podróżnych którzy zwidzili Tombuktu. Podróż jego jednak nader małą przystługę uczyniła nauce ziemio-pisarskiej.

Co do Afryki południowej, misjonarze z przyładką Dobrej-Nadziei, szczególnie rozszerzyli zakres naszych wiadomości, lecz środkowe krainy tego ładu stałego, począwszy od Sudanu aż do Mozambiku, a od Abissynji aż do Kongo, pozostają jeszcze zupełnie nieznanne. Miejmy jednak nadzieję że znajdzie się podróżnik który wstępując w ślady wielkiego Kooka pierwsze staranie mieć będzie o zachowanie swojego zdrowia i zamiast ciągle iść naprzód niezważając na pory roku, trudy i choroby, poprzestanie na powolnem a zatem pewniejszym posuwaniu się. Wtedy dopiero gdy praktycznie zastosuje sławne przysłowie włoskie: *che va piano, va sano. che va sano, va lontano*, ujdzie zabójczego wpływu klimatu i uzupelni nareszcie dotąd tak niedokładne ziemio-pisarstwo wnętrza Afryki.

## ROZDZIAŁ XLVIII.

## Ujście Nigru.

Zagadnienie co do biegu Nigru. — Nowa wyprawa Ryszarda Lander. — Brat jego Jan towarzyszy mu. — Ich instrukcje. — Wyjazd z Plimouth. — Przybycie do Badagry. — Podróż łodem z Badagry do Katungi. — Katunga. — Król Mansolach. — Busya. — Objasnienia o losie Mungo-Parka. — Jego papiery — Nadzieje zawiedzione. — Żegluga po Nigrze. — Yaurya. — Strus' oskubany. — Powrót do Bussa. — Radzenie się wody czarnej. — Odjazd. — Pożegnanie krajowców. — Lever. — Palushia. — Żegluga po rzece. — Bajebó. — Zangoshi. — Kabba. — Egga. — Żegluga nocna. — Mewa. — Kakunga. — Ohawy — Połączenie Chary czyli Tshady z Nigrem. — Wylądowanie. — Przestach krajowców. — Niebezpieczne położenie podróżnych. — Bokwa. — Atta. — Damuggo. — Niebezpieczeństwa i grabież. — Palubra. — Wyrok. — Eboe. — Król Obi. — Król Bay. — Brass. — Kapitan Lake. — Jego niegodziwości. — Przybycie obu braci do Anglii. — Powtórna wyprawa. — Zgon Ryszarda Lander.

Zbliżał się jednak czas w którym towarzystwo afrykańskie miało zebrać owoce swoich usiłowań i szlachetnego poświęcenia się rozmaitych podróży, o których głównych odkryciach wzmiankowaliśmy w poprzednich rozdziałach. Owo wewnątrz Afryki tak długo nieznane, zaczęło być zwidzanem i poznawanem przez Europę ucywilizowaną; ów majestatyczny Niger który od tylu wieków dawał powód do mnostwa domysłów, odkryto nakoniec; przekonano się że płynie z zachodu na wschód, że się nie łączy z Nilem, że nieginie w wielkim jeziorze wewnątrz kraju, lecz płynąc czas jakiś ku wschodowi, zmienia kierunek i wpada do oceanu Atlantyckiego. Lecz jakież kraje zlewał dążąc do morza? w jakim punkcie po-brzeża mieszał swe wody z wodami oceanu? To ważne zagadnienie pozostawało jeszcze do rozwiązania; i tego wielkiego odkrycia dokonali bracia Lander.

Mungo-Park postrzegł po raz pierwszy Niger w Segu; potem wsiadłszy w Sansanding na czółno,

zginął z swymi nieszczęśliwymi towarzyszami w Bussa. Rzeka płynąca około Bussy była niezawodnie tą samą która skrapiała miasto Segó. Sansanding i Tombuktu. Z innej znów strony, Klapperton wysiadł w Badagra w zatoce Benin, udał się łodem do Sokatu przeszedłszy Busę. By więc poznać całkiem bieg Nigru i znaleźć jego ujście, należało puścić się nim z Bussa i żeglować aż do morza. To posłannictwo równie niebezpieczne jak trudne, rząd angielski postanowił powierzyć Ryszardowi Lander, zdolnemu i wiernemu słudze Klappertona, który oddawszy ostatnią przystupę jego zwłokom w Sokatu, wrócił do Anglii z papierami i instrukcjami swojego nieszczęśliwego pana i przyjaciela. Jan Lander brat jego, postanowił mu towarzyszyć w tej podróży.

Dnia 9 stycznia roku 1830 oba bracia wyruszyli z Plimouth na brygu *Poptoch* dowodzonym przez kapitana Tyson; 22 lutego przybyli do przylądka Koast-Kastl po 42-dniowej żegludze. 19 marca zarzucili kotwicę w przystani Badagry, skąd wyruszyli przy końcu tegoż miesiąca łodem do Katunga stosownie do udzielonych im instrukcyi. Szli drogą bardzo bliską tej którą odbył Klapperton, przebyli również jak tamten niezliczone wioski i ważne miasta; wymienimy nadewszystko pomiędzy innemi: Jenni, Egga, Latu, Jabu, Asinara, Bohu dawną stolicę kraju Nama, i t. d.

Nakoniec 13 maja przybyli do Katungi poprzedzeni orszakiem który król Mansolach wystął na ich spotkanie, składał się takowy z kilku osób pieszych i konnych okrytych łachmanami. Wedle zwyczaju zatrzymali się pod drzewem przy bramach stolicy Yaryby, aż o ich przybyciu oznajmiono królowi. Lecz znudzeni długiem oczekiwaniem udali się do Ebo naczelnika rzeźniców największe mającego po królu znaczenie. Mansolach który dał im później postuchanie dobrze ich przyjął, upoważnił na piśmie Eba aby natychmiast był ściętym każdy ktoby śmiał im przykrość zrządzić. Mieszkali w domku w któ-

rym niegdyś przebywał Klapperton. Zrazu obawiali się aby ich długo niezatrzymano w Kakundzie, lub nieodesłano na pobrażę. To też podług rady Ebo niewspominali o celu swej podróży i powiedzieli tylko że się udają do Bussa po papiery Mungo-Parka. Lubo niedoznali od Mansolacha tak dobrego obejścia jak Klapperton, ten jednak dozwolił im oddalić się w ośm dni po przybyciu i 17 czerwca nasi podróżnicy postrzegli nakoniec miasto Bussa wznoszące się na stałym lądzie, a nie na jednej z wysp Nigru jak utrzymywał Klapperton. O 10 rana 17 czerwca weszli do miasta od strony zachodniej i udali się natychmiast do króla i *miliki* czyli królowej. — »Nazajutrz rano, mówi Ryszard: zwidzieliśmy sławny Niger czyli Quorra, płynący około tego miasta blisko o milę od naszej rezydencji. Widok tej sławnej rzeki wielki nam sprawił zawód. Czarne i dzikie skały wznosiły się w środku i sprawiały na powierzchni jego krzyżujące się prądy. Powiedziano nam że o kilka mil powyżej Bussy, rzeka jest rozdzieloną na trzy odnogi przez dwie urodzajne wysepki i że dalej płynie jednostajnie i spokojnie aż do Funda. Tu Niger jest zaledwie szerokim na rzut kamienia. Skała na której siedzieliśmy wznosi się nad miejscem gdzie zginął Park i jego towarzysze.

Dnia 28 czerwca dwaj bracia Lander opuścili Busse i udali się konno ku północy wzdłuż prawego brzegu Nigru aż do małego miasta Kagogia. Tam wsiadli na czółno, wystali swe konie lądem do Yaurji gdyż krajowe czółna zbyt są słabe aby mogły unieść tak wielki ciężar. Po trzy dniowej żegludze przykraj tylko w niektórych miejscach, dostali się do portu małej wioski gdzie na nich oczekiwali ich ludzie i konie, z kąd po kilku godzinach udali się do Yaurji leżącej blisko o ośm mil w stronie północno-wschodniej od wschodniego brzegu Nigru.

Sultan Yaurji który panował od 39 lat, okazał się chciwszym, niż wszyscy inni władcy rządzący

miast już zwidzonych. Nietylko podróżnym niedostarczył żywności potrzebnych, lecz jeszcze widocznie starał się ich przytrzymać czas nieograniczony. »I tak mówi Ryszard Lander: kazał powyrywać z żywego strusia pewną ilość piór, które nam ofiarował oświadczając że musi czekać dopóki pióra ptakowi nieodrosną; aby zaś przyspieszyć odrośnięcie ich jak upewniał trzeba nacierać skórę ptaka masłem na co wychodzi najmniej 250 funtów masła i kosztuje 2,000 kaurysów. tę kwotę miał potrącić z summy którą nam był dłużny gdyż on na to niepowinien wydatkować.« Nieszczęściem dla naszych podróżnych, poprzednie wyprawy zasypały kraj igłami; pozbyli się więc i to z trudnością za czwartą część wartości tych które przywieźli, i te krajowcy wkrótce im oddali, uskarżając się że niemogli ich nawlec gdyż niemają uszek. Guziki odprute od sukien stały się wówczas dla nich najlepszym źródłem zysku.

Nareszcie postanieć króla Bussy przybył do Jaurji z żądaniem aby Anglicy natychmiast byli wypuszczeni; co więcej przyniósł im szczęśliwą wiadomość że król Bussy przychylając się do ich prośby, udziela im na piśmie pozwolenie popłynienia rzeką aż do morza i że im dostarczy czółno w którym popłyną do Funda, z powodu że droga lądowa nie jest bezpieczną. Podróżni nasi spiesznie wrócili do Bussy, po pięciu tygodniach ścisłego więzienia. Król uradowany z najszczerszą przyjął ich uprzejmością; lecz nim im dał czółno chciał poradzić się *Beken ruach*, (czyli wody posępnej lub czarnej), czy rozsądnie zrobią ludzie biali jeśli popłyną tą rzeką, *Beken-ruach* odpowiedziała że się zdrowo dostaną do ujścia; lecz nasi podróżni długo jeszcze zatrzymani zostali w Bussa i okolicach tego miasta, z powodu przymuszonych odwiedzin króla Wowu, trudności dostania czółna, spóźnienia gońców wysłanych przez króla do znaczniejszych sultanów przebywających nad brzegami rzeki.

Dopiero w poniedziałek 20 września podróżni

nasz stanowczo pożegnali się z królem Bussy i z Metykiem. Przechodzili szpalerem utworzonym z krajowców, którzy klęczeli na drodze, płakali i wznosili ręce do nieba, przesyłając im najczulsze pożegnania. Nakoniec o wpół do dziewiątej przybyli nad brzeg rzeki, gdzie na nich dwa czółna czekały. Władca Niffei przysłał im swego syna za przewodnika aż do Rabba. Wieczorem tego samego dnia zatrzymali się w mieście leżącym na pięknej i wielkiej wyspie, zwanej *Patashia*, gdzie oczekiwali na czółno kupione od króla Wowu. Lecz ten im oświadczył że statek znajduje się w *Lewer*, mieście leżącym o 20 mil poniżej *Patashji*. Wysiedli więc w *Lewer*, gdzie nieznałczli przyrzeczonego i zapłaconego czółna i byli zmuszeni ukraść te których im pożyczył dobry władca *Patashji*. 4 października po nowych zwłokach, puścili się znów w drogę. Blisko *Lewer*, brzegi Nigru wznoszą się na 40 stóp nad poziom wody i są prawie zupełnie prostopadłe. Rzeka głęboka i od wszelkich raf wolna, biegnie prosto ku południowi; jej szerokość zmienia się od jednej do trzech mil. Nasi podróżni zatrzymali się naorzód w *Baijebó*, wielkiem i obszernem mieście, położonem na prawym czyli zachodnim brzegu; potem w *Lithi* ważnem miejscu, zamieszkanem przez Niffeńczyków na przeciwnym brzegu i w *Madije* o 30 mil od *Baijebó*. W kilka minut po opuszczeniu tej wyspy i pomijając inne, postrzegli wybiegającą z pośrodku wałów skałę, wysoką na 281 stóp zwaną górą *Kesa* czyli *Kesy*, która jest nader szanowaną od krajowców; gdyż wedle podania dobry jenjusz tam miał swoje stałe siedlisko. O kilka mil dalej, wysiadłszy na wyspie *Bili*, odwiedzeni zostali przez króla Wód-Czaraych, władcę wyspy *Zangoshji* i nazajutrz 7 października przybyli do *Zangoshji*, miasta zbudowanego na wyspie tegoż nazwiska i położonego naprzeciw *Rabba*, drugiego miasta *Fellahsów* po *Sokatu*, ze względu ludności i zamożności. Dotąd żegluga była przyjemną i łatwą. Brzegi rzeki przedstawiały obrazy równie uro-

zmaicone jak i czarodziejskie; wody jej były w niektórych miejscach, pokryte czółnami ubiegającemi się o szybkość z czółnem naszych podróżnych. »Lecz mówi Lander: brudne chaty ulepione z błota i niedołączni krajowcy szpecą swym widokiem kraj przez nich zamieszkały, a dusza zamiast cieszyć się widokiem tak pięknej przyrody, przeciwnie przykrego doznaje wrażenia.«

Władca *Rabby Mallam-Dendo*, niezadowolony podarunkami które otrzymał, oświadczył jeśli mu niedadzą będzie strzelb, pistoletów i prochu, nim dozwoli ludziom białym oddalić się z *Zangoshi*. Lecz gdy dostał perspektywę *Mungo-Parka* którą Lander odzyskał, tak się uradował że się ogłosił wiecznym przyjacielem i opiekunem Europejczyków i rozkazał królowi *Niffei* swemu lennikowi, by się z nimi jak najlepiej obszedł. 16 października pożegnawszy się z władcą Wód-Czaraych, wsiedli na złe czółno które im ten przebiegły naczelnik bardzo drogo sprzedał i puścili się po raz pierwszy z biegiem rzeki bez pomocy krajowców.

Aż do *Egga* żaden nadzwyczajny przypadek nie odznaczył ich żeglugi. Pewnej tylko nocy zmuszeni byli pozostać na wodach rzeki, niemogąc znaleźć stosownego miejsca do wylądowania; a zagrożeni okropną burzą, o mało niepadli ofiarą nocnych igraszek hippopotamów. *Niger* prawie zawsze płynał ku wschodowi i południo-wschodowi, a szerokość jego zmieniła się od 2 do 8 mil. Prąd był tak bystry że czółno upływało niekiedy 4 do 5 mil na godzinę. 19 października przepłynęli przed ujściem rzeki *Kudunia*, którą *Ryszard Lander* przebył blisko *Kuttup* w pierwszej swojej podróży, a w południe tegoż dnia, po za ogromnem bagniskiem przerzynamem matami kanałami i kałużami, ujrzeli wielkie i piękne miasto najmniej na 2 mile długie, leżące blisko o 3 mile od brzegów rzeki. Była to *Egga*, podeszły jej naczelnik, przyjął ich po przyjacielsku, mieszkańcy zaś przedawali już

plótka i sukna portugalskie z czego wnieśli nasi podróżni że ci krajowcy mieli styczność z pbrzeżem. Egga nadzwyczajnie jest rozległa i ludną, lecz jak wszystkie prawie miasta położone nad brzegami rzek, często bywa zalana. Krajowcy budują sobie mieszkania w miejscach najniegodniejszych i najniezdrowszych; grunt niezmiernie żyzny, obfite wydaje plony, prawie bez uprawy. Ludzie towarzyszący naszym podróżnym strwożeni przez mieszkańców Eggi którzy twierdzili iż nadzwyczajne niebezpieczeństwa zagrażają żegludze na Nigrze, niechcieli dalej puścić się z nimi, stale domagając się wrócić do przylądka *Coast-Castle*. Owo powstanie szczęściem nie miało tak ważnych skutków i 22 października oba bracia opuścili Egge, pożegnawszy ją trzema wystrzałami ręcznej broni. O kilka mil dalej postrzegli mewę, niezawodną wróżbę bliskości morza i kresu swych trudów. Przepłynęli następnie przed licznymi wioskami dobrze zabudowanymi i przed znacznem miastem, o którego nazwie dowiedzieć się nie mogli. Rzeka okryta była czółnami, które nieraz bardzo blisko podpływały do czółen ludzi białych. Nizkie i bagniste jej brzegi w okolicach Eggi, stawały się coraz wyższymi, zamoczniejszymi i płodniejszymi. Mieszkańcy miasta Kakungi, stołecy niepodległego państwa Niffci, gdzie zatrzymali się wieczorem tegoż dnia, lubo przelekli widokiem ludzi białych, przyjęli ich równie uprzejmie jak mieszkańcy Eggi. Jednak wszelkimi siłami starali się przeszkodzić dalszemu ich posuwaniu się. Wiadomości powzięte o nadbrzeżnych mieszkańcach Nigru poniżej Kakungi, skłoniły Landera do podróżowania tylko nocną porą i to z nabitemi ostrzami ładunkami czterema strzelbami i dwoma pistoletami, które mu jeszcze pozostały. Tak postanowiwszy drogo zaprzędać swe życie, znowu się puścił z biegiem rzeki. Przepłynął przed kilku znacznymi miastami, których starannie unikali. Podczas tej nocy bieg rzeki kilkakrotnie zmieniał swój kierunek; z południowego stał się południowo-wschodnim, potem południowo-zachodnim.

Dnia 25 o piątej zrana nasi podróżni znajdowali się wprost znacznej rzeki, płynącej od Wschodu i wpadającej do Nigru. Rzeka ta zwana Tshada, miała trzy do czterech mil szerokości, a znaczne miasto zwane Kultumkurrali wznosi się nad jej brzegami. Unikawszy rozbitcia o skałę na którą wpędzeni zostali bystrością prądu, Lander i towarzysze jego wyniszczeni głodem i utrudzeniem, ośmielili się wysiąść na brzeg prawy, w miejscu które lubo niezamieszkańc, świeżo jednak było zwidzonym. Znaleziona baryłka prochu nadzwyczajnie ich uradowała, gdyż była niezawodnym dowodem, że sąsiedni krajowcy mają stosunki z Europejczykami, a zatem z morzem. Niedaleko ztamtąd znajdowało się sławne targowisko Bokwa, a brzeg przeciwny należał do królestwa Funda. Jednak krajowcy przestraszeni widokiem trzech ludzi z orszaku Landera, którzy przyszli do wsi po ogień, zbiegli się wkrótce w wielkiej liczbie, uzbrojeni w strzelby, łuki, strzały, noże, haki żelazne, długie ostrza od włóczni i inne narzędzia. Zimna krew i przytomność obu braci, wstrzymały nieuchronną walkę. Zbliżywszy się ku naczelnikowi owej gromady szaleńców, Ryszard i Jan podali mu ręce. Rzucił się im do nóg, zalał łzami, wyznał iż ludzie biali są dziećmi nieba spadłymi z obłoków i prosił ich o przebaczenie.

Objaśnienia które podróżni nasi otrzymali od naczelnika Bokwy były jak najlepsze. Rzeka w dziesięciu dniach prowadziła do morza i żegluga na niej żadnego nieprzedstawiała niebezpieczeństwa. Tylko nadbrzeżni jej mieszkańcy, nienajlepszą posiadali wziętość. « Stosownie do rady nowych swoich przyjaciół, przepłynęli przed wielkim miastem Atta, niezatrzymawszy się w niem; mimowolnie wyczęli w Abbakaza, gdzie Niger dzieli się na kilka gałęzi; rządcą tego miasta okazał się nadzwyczajnie chciwym; niechcieli w dwóch lub trzech miejscach wylądować dla zaspokojenia ciekawości krajowców, którzy tłumami wskakiwali w wodę dla bliższego

przypatrzenia się im, usiłowali ominąć wielką wioskę Damuggo, gdzie z wielkim podziwieniem usłyszeli wołającego na nich po angielsku małego człowieka, ubranego w zwyczajnej kurtce majtkowskiej. Daremnie silnie robili wiosłami: dognani przez 12 żołten, zmuszeni byli wrócić i złożyć swe uszanowanie królowi. Przyjął on ich dobrze, przystał im araku pomiędzy innymi zapasami, rozkazał odbyć uroczystości publiczne z powodu ich przybycia i przyrzekł wszystko uskutecznić czego tylko zażądają. A lubo ich zatrzymał aż do 4 listopada dał im inne czółno, wioslarzy i przewodnika. Gdy się radzono fetyszów, względem podróży białych, otrzymano odpowiedź że na tysiączne niebezpieczeństwa będą narażeni, nim się dostaną do morza.

Złowroga ta przepowiednia wkrótce się ziściła. Aby się zbyt nieopóźnić z powodu powolności murzynów, dwaj bracia wsiedli na dwie osobne pirogi, lecz przepłynąwszy jedną z gałęzi Nigru, która biegła ku zachodowi, zostali przytrzymani i całkiem zrabowani, przez ludzi znajdujących się na wojennych czółnach, na których powiewały chorągwie podobne do europejskich, każda z tych łodzi uzbrojona była armatą cztero lub sześćofuntową przytwierdzoną do rufy. Zaprowadzeni zostali do Kirri, tam palabr czyli wielka narada, odbyta względem ich losu. po długich sporach wydała następujący wyrok: »Rzeczy zabrane ludziom białym będą zwrócone. Murzyn który rozpoczął nieprzyjacielskie kroki, będzie miał uciętą głowę za swoje przewinienie. Co do białych stawieni być mają przed Ohją, władcą krainy Eboe, który o ich losie wyrzeczę.« Pierwsza część wyroku natychmiast wykonaną została. »Odaną nam powiada Ryszard pudełko z lekarstwami i tłumok z książkami, które wydobyto z wody; lecz nasze suknie, dubeltówka, fuzje, szpady i pistolety, ukradziono lub zatopiono. Zęby słonie, kilka przedmiotów z historii naturalnej, nasz kompas, termometry, mój dziennik, pamiętnik mojego brata, no-

tatki, książki ze szkicami, kilka zeszytów dziennika Jana, nielicząc w to szpilek i igieł, ani ślad z tego niepozostał; byliśmy jeszcze szczęśliwi, ujrzawszy się obdartymi ze wszystkiego i wystawionymi na łup barbarzyńców!«

Po dwóch dniach żeglugi jeńcy przybyli do Eboe, pobytu króla Ohie. Rzeka zmieniła kierunek; nie płynęła już tak wężkowato, a nigdzie niemożna było spostrzedz najmniejszej wzniesłości, któraby przerywała ciąg jednostajny jej brzegów. Krajowcy przekonani że skoro ludzie biali ośmielą się spojrzeć na wody Nigru, skutkiem tej śmiałości cała ich flotylla zniszczyje, nietylko że zmusili ich do leżenia w czółnach lecz jeszcze przykryli matami. Jednak gdy mgły się rozeszły, dozwolono znowu naszym podróżnym zobaczyć Niger. Czółn ich znajdował się wówczas na niezmiernym przestworze wody, przy ujściu wielkiej rzeki płynącej ku zachodowi i tworzącej znaczną odnogę Nigru. Inna gałąź wypływająca z tegoż samego punktu, biegła ku południo-zachodowi, gdy tymczasem mała flotylla ciągle płynęła ku południowschodowi głównem korytem rzeki, ogół ten tworzył trzy rzeczki znacznej wielkości, których brzegi niskie i bagniste, zupełnie są palmami zarosłe. W godzinę później około południa, w poniedziałek 8 listopada, jeden z znajdujących się na czółnie jeńców, rodem z Eboe, zawołał: »Oto mój kraj.«

W Eboe nowe czekały ich nieszczęścia. Król młodzieniec żywy z twarzą uprzejmą, przyjął ich wprawdzie z otwartością, lecz kazał dać im nader mało żywności i postanowił niepuścić bez okupu. Pozbawieni wszelkich zasobów, byli zmuszeni żebrać; lecz było to samo, co błagać o łtosć kamienie i drzewa. Zostawszy wzięci za pół-bożków i jako tacy traktowani z powszechnom uszanowaniem, ujrzeli się przywiedzeni do stanu istot najbardziej spodlonych i najędźniejszych. Najprzód ludzie z Bonny i z Brass, znajdujący się wówczas w Eboe, kłócili się z sobą o szczęście, którzy z nich zaprowadzą Anglików na

po brzeże jednego lub drugiego państwa. Nakoniec mieszkańcy Bussu odnieśli pierwszeństwo, gdyż król *Boy*, starszy brat króla *Gun*, ofiarował się złożyć Obiemu żądany okup za więźniów, w nadziei że takowy mieć będzie sobie zwrócony przez dowódcę brygu *Tomasz*, który stał wówczas na kotwicy w pierwszej rzece Brass. Okup oznaczono na 20 niewolników i beczkę araku, za jego trudy i niebezpieczeństwa. Ryszard Lander wydał weksel na 36 funtów szterlingów na kapitana Lake, dowódcę brygu *Tomasz*; «zbyt był uradowany, abym się mógł z razu zastanowić, jak mówi: nad tak zbytecznym wymaganiem.»

Czółn króla *Boy* mieścił w sobie najmniej 60 osób, pomiędzy któremi 40 było wiosłarzy. Podobnie jak wojenne łodzie Obiego, opatrzony był armatą przytwierdzoną do rufy, niezmiernem množstwem pałaszy, kartaczy, żywności i t. p.

Dnia 21 listopada nasi podróżni, znowu żeglowali po rzece, mającej zaledwie półtory mili długości, a która płynęła ku południu-zachodowi. Wielkie wioski oddalone jedne od drugich na dwie lub trzy mile, zdobyły jej zielone brzegi. Dnia 14 o 7 z wieczora, czółn wypłynął z głównej rzeki, dążąc ku miastu Brass, przez małą odnogę bieżącą w kierunku południowo-wschodnim, na wschód wielkiej odnogi z której wypłynął. Tegoż dnia o wpół do 9tej z wieczora, Ryszard Lander niewymownie się uradował dostrzegłszy przybieranie morza. Nazajutrz w Brass ujrzał białego człowieka, kapitana hiszpańskiego szonera, stojącego wówczas na kotwicy na rzece Brass, który tam przybył po ładunek niewolników.

Brass najbrudniejsze i najokropniejsze ze wszystkich miast na świecie, dzieli się na dwa miasta z których każde mieści w sobie blisko tysiąc mieszkańców, jedno z nich zostaje pod władzą króla *Jaket*, drugie zaś króla *Fordaj*. Inne miejsce zwane przez Europejczyków *Miastem sterników*, z powodu

mnóstwa sterników w niem przemieszkujących, leży przy ujściu pierwszej rzeki *Bras* (rzeka *Nun* Europejczyków), blisko o 60 lub 70 mil odległości. Ostatnie to miasto zostaje pod władzą obu monarchów, gdyż początkowo zaludniło się ich poddanymi.

Władca *Fordaj* rozkazał stawić przed sobą cudzoziemców, żądał aby mu zapłacili cztery sztaby srebra lub inaczej niepozwoli im wyjść ze swojego państwa. Twierdził że ten haracz należy mu się od wszystkich białych, do Brass przybywających. Ryszard Lander znów był zmuszony wydać powtórny oblig na kapitana angielskiego statku i nazajutrz 27 listopada ruszył do ujścia rzeki, zostawiwszy brata swego jako zakładnika. Nazajutrz o 7 zrana wypłynął na główną gałąź *Nigru* (rzeki *Nun*), która bieży z północy na południe, w kwadrans później ujrzał w niewielkiej przed sobą odległości dwa okręty na kotwicy; ów hiszpański przybył po murzynów, którego kapitan widział w Brass i bryg angielski.

Osiągnął wówczas cel życzeń swoich, lecz nieszcześcia jego jeszcze się nieskończyły. Powiemy tylko że kapitan angielskiego brygu nie tylko niewyliczył ani grosza za swoich współrodaków, ale nawet nie chciał czekać na przybycie *Jana Lander*; szczęściem że niepogoda niedozwoliła mu wykonać ohydne jego zamiary. Pomimo swej zażartości król *Boy* dozwolił oddalić się *Janowi Lander*, i 24 listopada oba bracia znów zostali połączeni, uszczęśliwszy największych niebezpieczeństw.

Okręt na którym się zaciągnęli do służby jako majtkowie, przebył nakoniec z wielką trudnością prąd rzeki i 1 grudnia stanął naprzeciw *Fernando-Po*. Bracia *Lander* zabawiwszy 7 tygodni na tej wyspie wsiedli na statek *Cuernurnon* i popłynęli do *Rio-Jeneiro*, a 9 czerwca przybyli do *Portsmouth*. Zaraz nazajutrz Ryszard Lander od Jaka lordowi *Goderich* sekretarzowi stanu wydziału osad, opis swoich odkryć.

Natychmiast za przybyciem naszych podróżnych,

rząd angielski wysłał do przyłodka Cap-Coast-Castle rozkaz wypłacenia bez zwłoki królowi Boy pieniądze przyrzeczonych. Co do kapitana Lake, ten przy wyspie Fernando-Po został złupiony przez korsarza.

Tak więc zagadnienie jeograficzne, które tyle wieków tak mocno zajmowało uwagę świata uczonego, zostawało teraz stanowczo rozstrzygnięte. Niger lub jak go zowią krajowcy *Dioliba* albo *Kworra*, niełączy się z Nilem nieginie w piaskach pustyni, niełączy się z wodami jeziora Tschad; wpada do oceanu mnóstwem odnóg przy pobrzeżu zatoki Gwinejskiej, właśnie w miejscu znanem na tem pobrzeżu pod nazwą *przyłodka Formoz*. Zaszczyc tego odkrycia w całości należy do braci Lander. Obszerny przestwór kraju który przebyli od Yaurji aż do morza, zupełnie był nieznan przed ich podróżą.

Zebrawszy cząstkowe podania względem tak długo tajemniczego biegu Nigru, widzimy iż tenże przepływa przestrzeń 350 mil. otrzymując w krajach które zlewa mnóstwo nazw rozmaitych, wszystkie one po większej części znaczą *Rzeka* lub *Wielka-rzeka*.

Laing oznaczył położenie źródła Nigru pod 9° 25' szerokości na północ, a 12° 5' długości na zachód południka paryskiego: wypływa on ze spodu góry Loma, na granicach Kuranko, Kissi i Sangara; według twierdzenia krajowców bieży on ku północy potem ku wschodowi, co właśnie zgadza się z położeniem miasta Kurussa. Caille dostawszy się tam pierwszy, płynął tą rzeką przez 15 mil; następnie bieg jej nieznanym jest aż do Bamaku, lecz od tego punktu aż do Silla, o dwa dni drogi powyżej Geny, Mungo Park skreślił jej plan, a od Geny Caille znów daje nam dokładny jej rys aż do Tombuktu. Z tamąd do Yaurji, na przestworze blisko 150 mil bieg Nigru jest prawie zupełnie nieznan. W powyższym rozdziale płynęliśmy z bracią Lander z Yaurji aż do oceanu.

Kupecy Liwepolscy, korzystając z odkryć Landera, we celu zawiązania stosunków handlowych z krajowcami nadbrzeżnymi Nigru, przygotowali dwa okręty parowe *Kwora* i *Alburka*. Ryszard Lander należał do tej wyprawy, młodszy brat jego pozostał w Anglii. Wyruszywszy z Liwepolu ku schyłkowi lipca r. 1832. dwa statki parowe dostały się w górę Nigru aż do Bokwa; lecz wyprawa jak najopłakaniejsze miała skutki. Niezawiazano żadnych stosunków handlowych i straszliwe gorączki nadzwyczajnie przerzedziły osady. Nakoniec Ryszard Lander który już kilkakrotnie płynął w dół i w górę rzeki, został śmiertelnie ranny 27 stycznia r. 1834 przez dzikich zaczajonych w krzakach i skonał 5 lutego w Fernando-Po.

## ROZDZIAŁ XLIX.

### Przejście północno-Zachodnie.

*Zagadnienie co do przejścia północno-zachodniego. — Wyprawa Jana Ross na okręcie Zwycięstwo. — Znajduje opuszczone szczątki Furji. — Cztery ziny przepędzone wśród lodów. — Odkrycie tej wyprawy. — Jej powrót do Anglii. — Podróż kapitana Beck na statku Terror. — Panowie Piotr William, Dease i Tomasz Simpson. — Ich odkrycia. — Rozwiązanie zagadnienia.*

Po rozwiązaniu wielkiego zagadnienia ujścia Nigru, dwa inne znakomite zajmowały jeografów współczesnych, to jest; przejście z oceanu Atlantyckiego na Wielki ocean w kierunku północno-zachodnim, i istnienie ziem przy biegunie południowym; zostały one za naszych czasów podobnie jak pierwsze z pewnością rozwiązane.

Czytaliśmy w poprzednim rozdziale jakim sposobem bracia Lander osiągnęli cel swój co do Nigru.



Pozostają nam do opowiedzenia mniej lub więcej liczne podróże które jednocząc się z sobą, przedstawiają tym sposobem historją usiłowań dokonanych bądź w północnej Ameryce, bądź ku południowemu biegunowi; lecz te podróże przez lody już same z siebie są oschłe i jednostajne, przeto musieliśmy być nader skromnymi i nierozszerzać się z szczyłką ich treścią którą tu udzielamy. Chcemy szczególnie wykazać ich skutki, gdyż zbyt często opowiadane usiłowania przez które zostały osiągnięte, są dla czytelnika tylko wystawnem powtarzaniem wypadków zjawiających się ciągle wraz z smutną nagością miejsc które były ich widownią. Tam gdzie niema ani ludzi, ani zwierząt, ani roślinności, tylko zawsze i wszędzie morze lub ziemia okryte wiekustemi lodami, tam zajęcie niemoże być urozmaiconem. Szybkim opowiadaniem przynajmniej uwolniamy czytelnika od nudów długiej jednostajności.

Kapitan John Ross powróciwszy z swej niepomysłnej podróży w 1818, pisał chęcią przez jakąś świetną wyprawę odzyskać więźność bieglego żeglarza; jakoż otrzymał dowództwo parowego statku *Wiktorja* na którym wypłynął 25 maja r. 1829 do zatoki Baffińskiej. Przez cztery lata Europa nie miała o nim wiadomości, wszyscy w jak największej zostawali o niego obawie, gdy nareszcie wrócił wzbogacony swemi odkryciami. Dostał się on przez cieśninę Lankasterską, Barrow i Księcia-Rejenta aż do punktu gdzie przed czterema laty Parry opuścił okręt *Furyę* uszkodzony przez tarcie lodów; statek ten zupełnie pochłonęły batwany, lecz członki i żywności złożone na pobrzeżu ocalały. Płynąc dalej ku południowi i okrążywszy brzegi zachodnie, dotarł aż do 78° szerokości i stanął 1 października dla przezimowania w małej zatoce którą nazwał zatoką *Feliksa*, na cześć Feliksa Booth głównego armatora statku *Wiktorja*, tam dowiedziano się od kilku Eskimosów że ziemie które przejrzał tworzą wielki pół-wysęp łączący się z stałym lądem amerykańskim i rozdzielający

dwa morza. Kapitan James Clark Ross, siostrzeniec naczelnika wyprawy, wyruszył w kwietniu r. 1830 dla zdięcia planu owych pobrzeży. Zwidził starannie zakrety zatoki zakreślone morzem zachodniem, pomiędzy ziemią *Boothia*, to jest wielkim półwyspem którego brzeg zachodni już przejrzano, a ziemią Księcia Wilhelma na południu, posunąwszy się dalej ku zachodowi aż o 150 mil od przylądka Turnagain Franklina; skreślił następnie plan przeciwległej zatoki utworzonej przez morze wschodnie. Na zachodnim pobrzeżu przesłynku pod 75° 5' szerokości północnej i 99° 12' długości na zachód od Paryża, przekonał się o zupełnem niedziałaniu busoli i największem pochyleniu igły magnesowej, owych charakterystycznych oznakach biegunu magnetycznego. W listopadzie zaledwie statek posunięto o kilka mil ku północy, gdzie znów postanowiono pozostać dla przezimowania w porcie któremu nadali nazwę *przystani Szeryffa*. Mrozy w tym roku były nadzwyczajnie ostre.

Lato r. 1831 spędzono na przeglądach które przekonaly że nieistnieje na północ ich stanowiska w wielkiej odległości żadna komunikacya pomiędzy obu morzami. W jesieni okręt posunął się o 14 mil tylko, aż do nowej przystani, którą nazwaną *portem Odkrycia*; druga sroga zima odjęła wszelką nadzieję ocalenia okrętu i wydobycia go z lodowego więzienia. Zbudowano wówczas na lądzie chatę z której osada niemogła wyjść przed 1 sierpnia roku 1832; wówczas popłyniono czółnami aż do wyspy Leopolda, naprzeciw cieśninie Barrow; lecz przekonawszy się o niepodobienstwie przebycia tej cieśniny nasróżonej nieprzebytymi massami lodów, zwrócono się do miejsca w którem złożone były zapasy *Furji*, jedynego resztki dla opędzenia potrzeb nowej zimy. Dostano się tam 7 października i wystawiono chatę z mat na których śnieg utworzył dach na siedm stóp grubości; tak przesiedziano wśród najostrzejszej wstrzeźliwości i cierpień niesłychanych aż do 8 lipca

r. 1833, wtenczas udano się pieszo do szalup ópuszczonych o 6 dni drogi na północ; gdy chorzy przyszli nieco do sił i lato otworzyło przejście pomiędzy lodami wzdłuż wybrzeża, wypłyniono 15 sierpnia; w 2 dniach żeglarze nasi przebyli cieśninę księcia Rejenta i dostali się do cieśniny Barrow gdzie byli wstrzymani przez 6 dni wzdłuż wybrzeża wiatrem gwałtownym; wypłynęli nakoniec 26 sierpnia z cieśniny Lankastra na morze Baffińskie i z radością ujrzeli okręt *Isabella* którym kapitan Ross dowodził roku 1818, wystanym on był teraz na jego wyszukanie. Reszta więc osady *Wiktoryja* tym sposobem zabrana dostała się na powrót do ojczyzny.

Rząd angielski niepoprzestał na zachęceniu trudniących się połowem wielorybów aby szukali Rosa i nieśli mu pomoc w razie potrzeby; lecz jeszcze urządzono wyprawę którąby lądem starała się wynaleźć ślady jego śród lodów, pomiędzy którymi utrzymywano iż się znajduje zatrzymany. Dowództwo jej powierzono kapitanowi Jerzemu Back, jednemu z najsmielszych towarzyszy kapitana Franklina w dwóch jego podróży r. 1819 i 1823.

Wyruszywszy on z Liwerpolu 17 lutego 1833 r. udał się do Nowego-Yorku i przeszedłszy stały ląd amerykański, przybył 8 sierpnia do twierdzy *Postanowienie* nad brzegami jeziora *Niewolnika*; z tamtąd dokonał kilka przygotowawczych wycieczek, odkrył nowe jeziora, rozmaite strumienia, a nakoniec *Thloni-Teho-Deseth* czyli wielką rybną rzekę; a z początkiem następnej wiosny, miał się puścić z jej biegiem ku północo-wschodowi aż do wewnętrznego morza, gdzie jak mniemano Ross zatrzymany był przez lody. Nieopuścił jeszcze swoich leż zimowych, gdy otrzymał z Anglii wiadomość o niespodzianym powrocie Rossa, wraz z mapą odkryć przez niego dokonanych i poleceniem czynienia odtąd dalszych poszukiwań wprost w celu jeograficznym.

Back ruszył znowu w drogę 7 czerwca r. 1834 i w czólnie przeniesionem lądem, puścił się wielką

rzeką przez siebie odkrytą a której ziemio-pisarze słusznie nadali jego nazwę; żeglował po niej przeszło 600 mil przebywając jeziora i wodospady; nareszcie 29 lipca dostał się do jej ujścia pod 68° 15' szerokości północnej, a 97° 24' długości na zachód południka paryzkiego; była to kończyzna zachodniego brzegu którą nazwano *Punkt-Ogłé*. Tam przez lody został wstrzymany; posunął się jeszcze jakie mil 15 ku zachodowi i z pagórka postrzegł na zachodzie góry którym nadał nazwę *królowej Adelajdy*; na północie ziemie których wydatne części nazwał *Punktem-Bootha* i *Punktem Jamesa-Rossa*; nakoniec na wschód morze tworzące obszerny obszar lodów. Niektóre skażówki zdawały się wykrywać prąd pędzący z północo-zachodu. Srogość pory niedozwolita mu posunąć dalej jego rozpoznani; wrócił do jeziora *Niewolnika* dla przezimowania, a z początkiem r. 1835 przybył do Anglii.

Kapitan Back znów wystany został morzem w czerwcu r. 1836 na okręcie *Terror*, by przepłynąwszy zatokę Hudsonską starał się wyszukać przejście z *zatoki Odepchnięcia* lub *zatoki Wager* do *cieśniny księcia-Rejenta*, a następnie połączyć te ostatnie odkrycia z odkryciami wypraw Rossa i Franklina; lecz niemógł dostać się on po za wyspę *Southampton*; ściśniony i miotany przez sześć miesięcy, doznawszy szkód wielkich, z nadzwyczajnym trudem zaledwie wrócił w wrześniu r. 1837, niemogąc ani razu zarzucić kotwicy w całym ciągu tej niebezpiecznej szesnasto-miesięcznej podróży.

Dwom innym podróżnikom przeznaczonem było uzupełnić przerwy linii północnych pobrzeży stałego lądu amerykańskiego pomiędzy punktami rozpoznanymi przez Franklina, z jednej strony na zachód przylądka *Barrow Becheja*, a z drugiej na wschód punktu *Ogłé Backa*. Tymi nowymi podróżnikami są: *Piotr William, Dease* i *Tomasz Simpson*, wszyscy oficerowie w służbie kompanji zatoki Hudsonskiej.

Wyruszywszy oni 1 czerwca 1837 r. z twierdzy

Chipeweyan nad brzegami jeziora Atabaska, przybyli po sześciu dniach do wielkiego jeziora Niewolnika i puściwszy się z biegiem rzeki Makenzie, dostali się 9 lipca do morza Biegunowego zawałonego lodami, pomiędzy którymi posunęli się ku zachodowi płynąc wzdłuż pobraża aż do przylądka (położonego pod  $71^{\circ} 3'$  szerokości a  $156^{\circ} 46'$  długości zachodniej), któremu nadali nazwę gubernatora kompanji Jerzego Simpson. Lody niedozwolily im dalej płynąć.

Tomasz Simpson postanowił wówczas zwidzić dalej pieszo pobraże; wyruszył 1 sierpnia z pięciu tylko ludźmi, zabrawszy ze sobą broń, amunicję, żywność, mały czółno ceratowe do przeprawy przez rzeki, nieodbitcie potrzebne narzędzia do czynienia postrzeżeń i przedmioty przeznaczone na podarki dla krajowców. Grunt przez który przechodził był nierówny, błotnisty, często przerywany stonemi kałużami. Na koniec 4 sierpnia dostał się do punktu Barrow, do którego dotarł w roku 1826 wracając z zachodu pan Elson jeden z towarzyszy Becheja.

Tak od cieśniny Behringa mapa pobraża amerykańskiego nad morzem Lodowatym, zdjęta została bez żadnej przerwy w długości 60 stopni. Pozostała do przejścia część nieznaną pomiędzy przylądkiem Turnegain i punktem Ogle. Dokończenie tej pracy przedsięwzięli nasi podróżni w następnej wyprawie, tymczasem wrócili dla przezimowania nad brzegi jeziora Wielkiego Niedźwiedzia.

Dnia 6 czerwca r. 1838 poczynili przygotowania do wyjazdu i dostawszy się do rzeki Koppermin, puścili się nią 22 tegoż miesiąca; uniesieni jej straszliwymi prądami 1 lipca rozbili namiot na morskiem pobrażu. Czekali do 16 aż lody otworzyły im przejście; puścili się wówczas z trudnością wzdłuż pobraża i po 12 dniach dopiero dotarli do przylądka Barrow; tu byli zmuszeni okrążyć wielką przestrzeń trzymając się zakrętów pobraża, aby się dostać do przylądka Turnegain, do którego dotarli 9 sierpnia;

lecz znalazłszy nieprzebyte lody, po dziesięciu dniach oczekiwania stracili wszelką nadzieję posunięcia się dalej czółnem; Simpson znów postanowił jak w roku zeszłym, udać się pieszo dla rozpoznania tej lodowej krainy z kilku tylko ludźmi.

Wyruszył 20 sierpnia i posunął się na wschód, aż do wielkiego pagórka który nazwał *przylądkiem Aleksandra*, widząc na północy w całej swojej drodze wielką ziemię którą nazwał *Ziemią królowej Wiktorji*; płynął jeszcze czas jakiś pobrażem skracającym się ku południo-wschodowi, aż do punktu którego położenie oznaczył pod  $68^{\circ} 44'$  szerokości północnej, a  $108^{\circ} 23'$  długości zachodniej; działo się to 25 sierpnia. Wystawiwszy w tem miejscu słup, wrócił do swoich szalup uwięzłych pomiędzy lodami; do których dostał się 29 sierpnia; a 31 torując sobie siłą drogę, oba podróżni wrócili do rzeki Koppermin, w górę której popłynawszy stanęli na zimowisko i odłożyli do przyszłego roku dalszą wyprawę.

Dnia 22 czerwca r. 1839 powrócili na rzekę Koppermin i czekali przy ujściu jej na rozkruszenie się lodów, co dopiero nastąpiło 3 lipca; zrazu posuwali się z największą trudnością i przylądek Aleksandra okrążyli dopiero 28, ujrzeni się wówczas wśród wielkiej zatoki obsianej niezliczonymi wyspami, którymi droga ich była zawałoną. Pobraże chyliło się następnie ku północy: trzymali się go aż do cieśniny której nadali swą nazwę, ta ich doprowadziła do ujścia wielkiej rzeki Back, do której przybyli 12 sierpnia.

Sprawdzili tym sposobem że ziemia Boothia, odzieloną jest od stałego lądu amerykańskiego, po lewym brzegu wielkiej rzeki Back; postanowili następnie przekonać się w jakim położeniu znajduje się tenże ląd z prawym jej brzegiem. Przebywając w tym celu ujście tej rzeki, nadali nazwę *przylądka Brytanja* cypłowi przeciwległemu punktowi Ogle. Posunęli się potem ku północo-wschodowi i napaźdzeni 20 sierpnia przez nawałnicę, schronili się do

ujścia małej rzeczki, znajdującej się pod 68° 29' szerokości i 95° 27' długości zachodniej.

Dotarłszy do tego punktu, osądzili iż niemoga bez niebezpieczeństwa zapuszczać się w dalsze odkrycia w ciągu tej wyprawy, poprzestali więc na rozpoznaniu jak tylko wzrok ich dosięgnął, kształtu lądów które w okóło nich się zakreślały. Brzeg do którego zawinęli ciągnął się na wschód, a potem zdawał się skręcać ku południowi, z czego wnieśli że tam znajdować się musi owa wielka zatoka obisiana wyspami, wskazana przez Eskimosów poprzednim podróżnym, a która miała tylko być oddzielną wązkim przesmykiem ziemi od zatok *Odepehnięcia* i *Wagera*. Na północo-wschodzie niektóre lądy uważali oni za południowe kończyny *Booty* Rossa.

Pora stawała się coraz ostrzejszą. Burza powstała 29 sierpnia, trwała siedm dni; musieli więc spieszyć się z powrotem. Wracając na zachodzie postrzeżono ląd którego zachodniej kończynie Back nadał nazwę *Makonochji*; zwidzono także wielką wyspę, następnie *ziemię Wiktorji* po której przeszli przeszło 150 mil. Nakoniec 15 września przybyli znowu do ujścia rzeki *Koppermin*; 24 tegoż miesiąca do *twierdzy Zwierzenia*, a 14 października do swoich leż zimowych.

Przejście z oceanu Atlantyckiego na ocean Wielki, w kierunku północo-zachodnim tak długo szukane, zostało więc teraz znalezione i sprawdzone ostatnimi podróżami których zrobiliśmy rozbiór. Pozostało jednak jeszcze dokładnie rozpoznać zatokę *Boothia*, dla skreślenia ciągłych granic statego lądu nad morzem Lodowatym; byłby to uskutecznił w r. 1837 odważny kapitan Back na statku *Terror*, gdyby lody zupełnie drogi mu niezatamowały. Pan Simpson postanowił sam zdjąć plan pobrzeża w nowej wyprawie.

## ROZDZIAŁ L i Ostatni.

### Ziemie Antarktyczne.

*Wyprawa i odkrycia kapitana Bellingshausen i porucznika Lazarewa. — Ziemię Piotra I. i Aleksandra I. — Podróż Fostera. — Jego zgon nieszczęśliwy. — Porucznik Kendal. — Okręty Tuba i Liwely pod rozkazami pana Juna Biskoe. — Ziemia Enderby. — Podróż kapitana Morrell. — Podróż porucznika Jakóbu Kemp. — Podróż i odkrycia kapitana Balleny. — Wyspy Balleny i Sabryna. — Wyprawa Wilkesa. — Zatoka Zawodu. — Wyprawa pana Dumont Durrvill. — Odkrycie ziemi Ludwika-Filipa, kanalu Orleańskiego, ziemi Joinvilla i ziemi Adelji. — Wyprawa Jakóba Rossa.*

Nazwa krain antarktycznych ściśle biorąc, mogłaby wyłącznie być nadaną owej części półkuli ziemskiej która leży w najbliższem sąsiedztwie biegunu południowego, a którą pospolicie i bardzo niewłaściwie nazywają strefą lodowatą. Ziemiopisarstwo niezdaje się tak ściśle brać rzeczy i poświęcając stronnicie ziemiom antarktycznym, obejmuje w tym zakresie wszystkie ziemie sąsiednie koło biegunowemu bądź wewnątrz bądź zewnątrz niego leżące; nawet może niechędzie niedorzecznością rozszerzyć te granice i włączyć w ich obręb owe wyspy tak oddalone od stałych lądów że niepodobna metodycznie do nich je przyłączyć, jak naprzykład ziemie którym nadano nazwy: *Kerguelen*, *Marion* i *Krozat*, *Księcia Edwarda*, *Buwela*, *Sandwich*, *Nowa-Georgia*, a na przeciwniej stronie *Makwarja*, *Kampbell* i *Aukland*.

Lecz jeśli się zajmować mamy najnowszemi tylko odkryciami, przekonamy się iż niepotrzebną jest rzeczą rozciągać tak daleko granice, które owszem należą jak najbliżej przyłączyć do biegunu od którego przybierają swoją nazwę. Równoległa 60° ma pod tym względem tę korzyść że oddziela odkrycia tegoż czasu od odkryć dawniejszych.

W tej to granicy Wilhelm Smith odkrył r. 1818 wyspy południowo-Szellandzkie, które później zwi-

dził wraz z porucznikiem Barnefield; Botwell odkrył r. 1820 *Południowe-Orkneje*, zwidzone r. 1822 przez Weddela; Palmer i inni nieulekli poławiacze fok, w tymże samym czasie postrzegli zdaleka ziemie, oznaczone nazwami *Palmera* i *Trójcy Świętej*.

Był to tylko wstęp do odryć antarktycznych ostatecznie dokonanych, a jeszcze nieukończonych; odkrycia te zdają się potwierdzać domysły, nieśmiałe rzeć marzenia Desbrossa, Biuffona, Dalrympla, że istnieje wielki stały ląd australny, stanowiący symetryczną równowagę względem ziem nagromadzonych przy półkuli północnej.

Rzućmy okiem na morskie wyprawy których skutki ciągle zgromadzone, przeczuwać kazają istnienie długiego ciągu skalistych pobrzeży, tam gdzie od czasu Kooka przypuszczano że jest tylko lodowate morze.

Dnia 3 lipca r. 1819, dwa rosyjskie okręty: *Wostok* dowodzony przez kapitana Bellingshausen i *Mirni* pod rozkazami porucznika Łazarewa, wyłynęły z Kronsztatu i puściły się ku morzom antarktycznym. 15 grudnia rozpoznały wyspę Georgją i skierowały ku południo-wschodowi, odkryły 22, wulkaniczną wyspę *Trawersay* dym wybuchającą, której położenie oznaczyli pod  $52^{\circ} 15'$  szerokości południowej, a  $27^{\circ} 21'$  długości zachodniej od południka paryżkiego. Następnie okrążywszy ziemie Sandwich, płynęły ku wschodowi w przestworze 400 mil na równoległej  $60^{\circ}$ , lecz począwszy od południka  $10^{\circ}$  na zachód Paryża, prawie wprost żeglowali ku półdniowi bez trudności na przestrzeni 600 mil aż do równoległej  $70^{\circ}$ , gdzie lodowa zaporą niedozwoliła im dalej się posunąć; ztamtąd skierowali ku wschodowi wzdłuż koła biegunowego, aż do  $41^{\circ}$  długości wschodniej, gdzie lód zmusił ich do powrotu na północ; pozostawili wówczas na 40 mil w oddaleniu wielką ziemię której niepostrzegli, odkrycie jej zachowaniem było okrętowi udającym się za połowem wielorybów, który przez usunięcie się lo-

dów we 20 lat później przebył to przejście: Bellingshausen i Łazarew puściwszy się aż do równoległej  $26^{\circ}$ , znowu płynęli ku wschodowi przez 1,400 mil poczem dostawszy się do  $85^{\circ}$  długości, 5 marca 1820 zatrzymali się w *Port-Zakson* dla naprawy okrętów.

Następne lato użyte zostało na przebieżenie oceanu Spokojnego, i kapitan Bellingshausen w ciągu tej wyprawy zbgacił ziemio-pisarstwo odkryciem 17 nowych wysp. Wróciwszy do Port-Zakson, wypłynął znów 31 października na zwidzenie raz jeszcze mórz antarktycznych.

Żeglując ku południowi rozpoznał wyspy *Makwarja*, przeciął równoległą  $60^{\circ}$  pod  $160^{\circ}$  długości wschodniej i płynął dalej ku wschodowi pomiędzy równoległymi  $61^{\circ}$  i  $68^{\circ}$ , tak daleko jak  $95^{\circ}$  długości zachodniej; następnie 9 stycznia 1821 dostał się do  $70^{\circ}$  szerokości, najdalejzego punktu do którego on dotarł na południu, o 300 mil tylko na wschód od południka do którego Kook 30 stycznia 1774 dostał się w najdalej szerokości południowej. Następnego dnia wyprawa rosyjska odkryła pod  $69^{\circ} 30'$  szerokości a  $92^{\circ} 20'$  długości zachodniej, wyspę która otrzymała nazwę *Piotr I.*, była to z ziem dotąd znanych najbardziej posuniona na południe. O  $15^{\circ}$  dalej ku wschodowi i prawie w tejże samej równoległej, odkryto inną wyspę i tę nazwano *wyspą Aleksandra I.*, woda okazywała się bezbarwna i wiele skazówek o istnieniu ziemi dostrzeżono w przestworze pomiędzy temi dwoma wyspami, tak iż można wierzyć polegając na powadze uczzonego admirała Kruzenstern, że wyspy te łączą się z wielką ciągłą ziemią, która sama nawet może ciągnie się tak daleko ku północo-zachodowi że się łączy z ziemią dostrzeżoną przez Amerykanina Palmer. Ztamtąd Bellingshausen puścił się ku północy; opłynął wyspy *Południowo-Szetlandzkie*, zobaczył znowu w lutym *Nową-Georgję* i wrócił do Kronsztadu w lipcu po dwóch latach żeglugi, straciwszy tylko dwóch ludzi

z 200 składających osadę obu statków.—Roku 1828 admiralieja angielska poleciła kapitanowi Henrykowi Foster, poczynić w rozmaitych punktach ziemi postrzeżenia, dla oznaczenia jej kształtu. Wyprawa ta trwająca trzy lata, zakończyła się nader smutnym wypadkiem; 5 lutego kapitan Foster przepływając w czółnie rzekę Chagre, wpadł w wodę i utonął. Zastępcy jego porucznikowi Kendal winni jesteśmy opisanie tej wyprawy ku ziemiom antarktycznym.

Wypłynąwszy z zatoki świętego Marcina, niedaleko przylądka Horn i żeglując prosto ku południowi, znaleźli się 5 stycznia 1829, na prost wysp *Południowo-Szellandzkich* i postrzegli przez gęste mgły, czarniawe skały *wyspy Smith*; napadnięci gwałtownym wiatrem z gęstą mgłą połączonym, miotani wśród prądów i ciemności, dopiero trzeciego dnia rano, to jest 7 stycznia, z powrotem pogody, ujrzeli że się znajdowali w cieśninie Barnesfield o 65 mil na południo-wschodzie od wyspy Smith, mając na południo-wschodzie wielką ziemię górzystą, którą już dnia poprzedniego uważali. Okręt *Chanticleer* otoczony był wielorybami, pingwinami i petrelami, zdawały się one cieszyć krótkimi chwilami pogody, których im używać dozwalało posępne niebo w tych stronach opustoszałych.

Po południu znajdując się w pobliżu przylądka, Foster i Kendal postanowili wysiąść na ląd dla zajęcia w posiadłość; z wielką trudnością przybili do lądu i oznaczyli położenie miejsca tego pod  $64^{\circ} 43'$  szerokości północnej i  $64^{\circ} 5'$  długości zachodniej; zebrali kilka próbek sienitu tworzącego grunt tamtejszy i małą ilość czerwonego śniegu podobnego do śniegu stron arktycznych; następnie skierowali ku *wyspie Zawodu*, do której nazajutrz przybyli i zabawiwszy na niej całe dwa miesiące, odpłynęli 8 marca z powrotem do przylądka Horn.

Dnia 14 lipca r. 1830 wypłynęły z Londynu dwa okręty: bryg *Tuba* i kuter *Liwely*, należące do braci Enderby a zostające pod dowództwem Jana Biskoe,

w podwójnem zleceniu, połowu fok i przejrzania morz biegunowych w dalekich ich szerokościach. Wyprawa zawiąwszy do wysp Maluńskich, odpłynęła z nich 27 listopada, udając się do ziemi Sandwich której północną kończynę opłynęła 1 stycznia 1831 roku.

Przybywszy do równoległej  $59^{\circ}$ , napotkano ścisłe lody które niedozwolily posunąć się ku południo-zachodowi gdzie były wielkie wskazania lądu; Biskoe skierował wówczas ku wschodowi aż do  $9^{\circ} 34'$  długości zachodniej; a 16 stycznia przerznawszy równoległą  $60^{\circ}$ , płynął ku południo-wschodowi aż do  $65^{\circ} 51'$  szerokości i  $10^{\circ}$  długości wschodniej, postrzegając w tym przeciągu wiele wskazań sąsiedztwa ziemi, jakimi są naprzykład: bezbarwność wody, obecność niektórych ptaków i wiatr chwilami mocno wiejący od południo-zachodu. Gdy z powodu lodów niemógł się posunąć w wyższe strefy, płynął dalej ku wschodowi zbliżając się do koła biegunowego. Nakoniec 27 lutego pod  $65^{\circ} 57'$  południowej, a  $45^{\circ}$  wschodniej długości, ujrzął wyraźnie rozległy ląd górzysty i śniegiem pokryty, któremu nadał nazwę *Enderby*; starał się wszelkimi sposobami zawiąść do niego, lecz był zupełnie okolony lodami grodzącemi do niego przystęp. Tymczasem niespodziany wichur rozdzielił oba okręty i uniósł one ku północo-wschodowi; *Tuba* skierowała na powrót ku południo-wschodowi, postrzegając jeszcze długi czas tę samą ziemię mogącą mieć ze wschodu na zachód przestworu przeszło 200 mil. Lecz niepogody i nędzny stan zdrowia ludzi okrętowych zmusiły Biskoe, że zawiął do ziemi Van-Diemen, gdzie w kilka miesięcy dopiero połączył się z nim statek *Liwely*.

Wyruszył znowu z obu okrętami na nową odkrytą wyprawę na początku stycznia r. 1832 i skierował ku południo-wschodowi; 14 znajdując się pod  $56^{\circ} 26'$  południowej, a  $158^{\circ} 8'$  zachodniej długości, postrzegł bardzo wiele ptaków i porostów na

powierzchni wody i kilka zawiei śnieżnych buchało także od południa; 31 ku równoległej 65° i południkowi 120° postrzegano ku południo-zachodowi chmury ciągle niskie i gęste jak by ziemia tam się znajdowała; lecz oznaki burzy niepozwołyły to sprawdzić i musiano spieszyć się oddalić ku północno-wschodowi. 12 lutego pod 66° 27' szerokości południowej a 84° 10', ujrano znowu albatrosy, pingwiny, wieloryby; 15 powtórnie postrzeżono ziemię na południo-wschodzie; lecz w wielkiej odległości; nazajutrz przekonano się że to była wyspa której nadano nazwę *Adelajda*. Wkrótce powzięto pewność że była częścią łańcucha wysp mającego kierunek z południo-zachodu ku północno-wschodowi i leżącego przed lądem wysokim i ciągłym który później nazwano *ziemią Grahama*, nazwa zaś *Biskoe* została nadana łańcuchowi wysp. Żeglarz ten wysiadł na wielki łód dla objęcia go w posiadłość z wszelkimi formalnościami, oznaczył położenie góry którą nazwał *górami Williama* pod 64° 45' szerokości południowej, a 66° 11' długości na zachód Paryża. Zawinął potem do *Południowej Szwecji* gdzie był zagrożony burzą; zatrzymał się następnie przy *wyspach Maluińskich*, tam utracił okręt *Liwely*, następnie zaś wrócił do ojczyzny.

Możnaby jeszcze przytoczyć inną podróż o której dokładności powątpiewano, chociaż odkrycie przez nią dokonane bardzo się zgadza z postrzeżeniami czynionymi przez żeglarzy którzy pierwiej lub później morza te zwiadzali.

Kapitan amerykański, Benjamin Morrell z Nowego-Yorku, który już poprzednio r. 1829 i 1830 na okręcie zwanym *Antarktyczny* dokonał wycieczki na morzach północnych, przedsięwziął r. 1833 wyprawę ku strefom bieguna południowego. Przerzął równoległą 60° pod 113° 40' długości wschodniej, znalazł morze otwarte i śmiało żeglował na południe aż po za biegun południowy; potem korzystając z wiatru wschodniego który według zdania wszyst-

kich żeglarzy panuje w tej szerokości, przebył 116° długości, nienatrafwszy na żadną przeszkodę godną wspomnienia, pożeglował o 200 mil na południe *ziemi Enderby*. Potem posunął się w górę ku biegunowi i osiągnął równoległej 70° 30' na południku 42° na zachód Paryża; był to najdalszy punkt do którego dostał się z tej strony; morze było wolne i mało postrzeżono gór lodowatych. Ztamtąd zwracając się znowu ku północy, odkrył rozległą ziemię którą nazwał *Południową-Grenlandją*; opłynął jej brzeg wschodni i okrążył północną kończynę powracając do przylądka Horn. W tejże samej epoce, dokono innej jeszcze podróży, której wypadki są tylko zapisane w kartach admiralicji angielskiej. Porucznik Jakób Kemp przybywszy w październiku r. 1833 do *ziemi Kerguelen*, puścił się na południe aż do równoległej 59°; poczem skierowawszy ku południo-wschodowi pod 70° długości wschodniej, trafił na pozory ziemi. Nakoniec w grudniu dostawszy się do 66° szerokości i 57° długości wschodniej, ujrzał wyraźnie się z *ziemią Enderby*, od której jest odłączoną zaledwie 200 milowem przedziałem. Kemp skierował natenczas ku północno-zachodowi i w styczniu r. 1834 przebył równoległą 60° pod południkiem wysp Krozat, dla dostania się w strony umiarkowańsze.

Niezapreczone odkrycia Biskoego, opowiadania Morella, wskazania Kempa, spowodowały domysły różniące się bardzo z sobą o istnieniu wielkiego stałego lądu antarktycznego i o podobieństwie żeglowania po tych morzach. Spór łatwo wyradza chęć sprawdzenia faktów i trzy państwa przygotowały wyprawę w wyłącznym celu zwiadzenia stref biegunowych. Stany-Zjednoczone wybrały porucznika Wilkes, Francja kapitana Durwill, Anglja kapitana Ross dla dopięcia zamierzonego celu. Lecz gdy te umyślnie wyprawy przysposabiano już angielski statek *Eliza-Skot* pod dowództwem kapitana Balleny, trudniący się potowem wielorybów, na początku r. 1839 krążył po

morzach antarktycznych i pomnożył kilku nowemi punktami owe rozpierzchłe skazówki. Z wyspy *Kampbell*, Balleny niezwłocznie posunął się ku południowi. 7 lutego dotarł do  $67^{\circ} 7'$  szerokości północnej, pod  $161^{\circ} 25'$  długości zachodniej od południka Paryzkiego; płynąc wówczas ku zachodowi, postrzegł dnia 9 zrana mnóstwo pingwinów; o godzinie jedenastej, ujrzał czarny pas na widnokręgu, nad zachodem słońca poznano że to były trzy oddzielne wyspy, dość rozległe, a z tych zachodnia najdłuższą. Nadano im nazwę *wysp BALENY*. Nazajutrz usiłowano do nich zawinąć; lecz postrzeżono że były zupełnie lodami okryte bez żadnego przejścia; położenie wyspy środkowej oznaczone zostało pod  $66^{\circ} 44'$  południowej, a  $162^{\circ} 25'$  długości wschodniej. 11 lutego widziano jeszcze ziemię wysoką i okrytą śniegiem, na południo-zachodzie. Wsiadłszy w czółno usiłowano do niej się zbliżyć; lecz u spodu wysokich i prostopadłych skał, załedwie znajdowało się wybrzeże na trzy lub cztery stopy szerokie, musiano wejść w wodę aż po pas chcąc zebrać kilka próbek kamieni lub raczej lawy; gdyż ziemia ta jest wulkaniczną, widziano nawet wyraźny dym wznoszący się ze szczytu owych gór. 2 marca w południe, *Eliza Skott* znajdowała się na równoległej  $65^{\circ}$  pod  $120^{\circ} 24'$  długości, postrzeżono wieczorem jakiś pozór ziemi i zwinęto żagle. Nazajutrz rano skierowano ku południowi, lecz niepodobna było przedrzeć się w kierunku południowo zachodnim, gdzie lód zupełnie zatrzymany, zdawał się opierać o ląd na nim znajdujący się. Nazwano tę ziemię *Sabrina*. Znajdowano się wówczas pod  $65^{\circ} 10'$  szerokości, a  $116^{\circ} 10'$  długości wschodniej. Kapitan Balleny niemógł dalej posunąć swoich sprawdzeń i z powrotem skierował ku północy. Stany-Zjednoczone Ameryki Północnej, wysłały wielką wyprawę odkryciową na morza południowe, pod dowództwem porucznika Karola Wilkes; eskadrę jego składały okręty *Vincennes*, *Peacock*, *Porpoise*, i *Flying-Fish*, oraz kilka statków zapasowych.

Wyruszywszy w wrześniu roku 1838, wyprawa przybyła na czas niejaki do Rio-Janeiro, 19 lutego r. 1839 dostała się do *Port-Orange*, w *Ziemi-Ognistej*. Wilkes zostawił tam swój oddział i udał się na statku *Porpoise* dla przejrzania lodów, posunął się aż do równoległej  $70^{\circ}$  blisko  $102^{\circ}$  długości zachodniej; naraził się za on na niebezpieczeństwo pozostania oszańcowanym, postanowił więc odłożyć do przyszłego roku śmiałą swoją próbę. Połączył się ze swemi statkami w *Port-Orange* i skierował ku *Valparaiso*, gdzie przybył 15 maja; ztamtąd udał się do *Kallao*, potem do wysp *Sandwich*; przy końcu roku znajdował się w *Sidnej*, gotów płynąć ku południowi. Wyprawa wyruszyła 24 grudnia i skierowała ku biegunowi; płyniono zrazu wspólnie, lecz 3 stycznia roku 1840 dwa statki rozłączyły się i znikły wśród gęstej mgły. *Vincennes* i *Porpoise* zawinęły do wyspy *Makwarji* i płynęły dalej ku południowi pomiędzy lodami, aż do  $64^{\circ} 11'$  szerokości północnej,  $162^{\circ} 33'$  długości, na wschód Paryża; działo się to 11 stycznia; *Porpoise* zniknął tego dnia w gęstej mgle, a Wilkes na statku *Vincennes* sam dokonywał dalsze swoje śledztwo.

Dnia 16 stycznia ujrzał znów okręt *Peacock* pod  $155^{\circ} 23'$  długości wschodniej, a  $65^{\circ} 26'$  szerokości południowej; napotkał go jeszcze 19 pod  $152^{\circ} 7'$  długości a  $66^{\circ} 20'$  szerokości; tegoż dnia rano postrzeżono ziemię na południu i wschodzie, foki, pingwiny, równie jak bezbarwność wody były skazówkami jej pobliskości; *Vincennes* napróżno szukał przejścia, płynął wzdłuż ogromnych odłamów lodu ku wschodowi aż do  $145^{\circ} 10'$  długości, a  $67^{\circ} 4'$  szerokości; żeglarze nasi znajdując się otoczeni nieprzebytemi lodami, z tego powodu nadali owej zatoce nazwę *zatoki Zawodu*. Postrzeżenia czynione z igła magnesowego kazały się domyślać że w niewielkiej znajdowano się odległości od biegunu magnetycznego. 28 okręt *Vincennes* zmuszony do cofania po 13 razy, posunął się jeszcze ku południowi do  $139^{\circ} 10'$  południka



na wschód, a do  $66^{\circ} 33'$  szerokości, tam znowu postrzeżono przed sobą ziemię. Burza zmusiła naszych żeglarzy do cofnięcia się, lecz 30 zdołali powrócić do ładu najeżonego lodami i czarnymi wulkanicznymi skałami, rozciągającego się blisko na mil 60 w kierunku południowym; lecz niepodobieństwem było zawinąć do ładu z powodu zaciekłości uraganu.

Dnia 12 lutego rozróżniono w oddaleniu góry, lecz niemożna było do nich się zbliżyć: znajdowano się wówczas pod  $109^{\circ} 40'$  długości wschodniej, a  $64^{\circ} 57'$  szerokości. Ciągłe kierowano ku zachodowi; 13 w samo południe, pod  $105^{\circ} 25'$  długości, a  $65^{\circ} 11'$  szerokości, morze było spokojne i ujrano ziemię. Wilkes przetrzął się przez lody i nazajutrz zbliżył się na 3 lub 4 mile do brzegów; lecz niemógł przebyć zapory lodowej, poprzestał przeto na zebraniu na kilku wyspach lodowych licznych próbek piasku, kamieni, kwarcu, niekiedy ważących do 100 funtów. Znadowano się pod  $65^{\circ} 57'$  na południe, a  $105^{\circ} 20'$  długości wschodniej: pobrzeże było rozległe przeszło na 70 mil.

Dnia 17 lutego pod  $95^{\circ} 10'$  długości, na równoległej  $64^{\circ}$ , postrzeżono jeszcze ziemię w wielkiej odległości na południo-zachodzie. Okręt zostawał uwięziony pomiędzy lodami zwracającymi się ku północy, a następnie ku wschodowi. Musiano żeglować wężykiem wzdłuż brzegów przez cztery dni, dla wydostania się z owej zatoki, i 21 lutego *Vincennes* puścił się napowrót drogą ku północy dla dostania się do Hobart-Town, postrzegł na wschodzie i zachodzie liczne wskazania ziemi, które zdaniem Wilkesa są rozmaitemi punktami jednego i tego samego ładu antarktycznego, rozciągającego się na przestworze 70 stopni długości.

Wyprawa francuzka pod rozkazami kapitana Dumont Durwill, składała się tylko z dwóch statków: *Astrolab* i *Zela*; tym ostatnim gowodził kapitan Jacquinot. Zawinąwszy do Rio-Janeiro i miesiąc przepędziwszy na pracach hydrograficznych w cieśninie

Magellana, obie korwety wypłynęły 11 stycznia roku 1838 z Ziemi Stanów, dążąc na południo-wschód, ku stronom do których dostał się Weddel roku 1823 niebędąc zatrzymanym przez lody najdalszych krańców południowych; lecz 22 stycznia przybywszy do  $64^{\circ}$  szerokości a  $47^{\circ} 50'$  długości zachodniej, statki zatrzymane zostały zaporą ścisłych lodów ciągnących się z południo-zachodu ku północo-wschodowi jak tylko okiem można było dosięgnąć. Płyniono wzdłuż tej zapory na milę lub dwie od niej odległości, w przestworze 24 mil, aż do *wysp Orkney*, gdzie zatrzymano się przez tydzień dla czynienia postrzeżeń hydrograficznych. 3 lutego Durwill puścił się znowu ku południowi. 4 lutego pod  $62^{\circ}$  znalazł kry; lecz ponieważ zdawało mu się postrzegać przestrzeń mniej zawaloną, puścił ku niej obie korwety i wkrótce został uwięziony pomiędzy lodami coraz bardziej ścieśniającymi się. Z niesłychanemi usiłowaniami uniknięto niebezpieczeństw rozbijając oskardami lody zatrzymujące okręty na przestrzeni dwumilowej, do przebycia której potrzebowano 8 godzin przy żaglach i mocnych linach. Oswobodzone z więzienia obie korwety, opłynęły ogromne kry z zachodu na wschód, w przestworze 300 mil znalazłszy wyjścia aż dopiero pod  $33^{\circ}$  długości. 15 lutego widząc zaporę lodową przybierającą północny kierunek ku wyspom Sandwich, wyprawa zwróciła się ku zachodowi i popłynęła dla uzupełnienia ziemio-pisarstwa Orknejów, wschodniej części Sztetlandyi i wykonania jeszcze wycieczki na południe ku owym ziemiom nieznanym tak niedokładnie wskazanym przez łowiących fok, którzy po odkryciu Smitha, popłynęli zwidzić okolice południowej Sztetlandji i postrzegli pobrzeża śnieżyste a którem nadali nazwy ziem: *Palmera* i *Trójry-Swiętej*; Foster zawinął do nich r. 1829; Biskoe r. 1822 zwidzał na południo-zachodzie ziemię *Grahama*, a Morell roku 1838, wskazał na południo-wschodzie *Grenlandją Australną*.

Dnia 27 lutego r. 1838 w długiej wycieczce posunionej ku południowi przez lody, wyprawa francuzka dostała się do owych ziem tajemniczych, w punkcie niewidzianym jeszcze dotąd od żadnego żeglarza; pomimo mgły, lodów i ciągłej niepogody w przeciągu dni 8 zdołano skreślić dokładny ich kształt; rozciągają się one blisko na 120 mil; pomiędzy równoległą  $63^{\circ}$  i  $64^{\circ}$  i południkami  $55^{\circ}$  i  $62^{\circ}$  na zachód Paryża. Ziemie te zwieńczone ogromnymi cyplami, pokryte są wiecznym lodem nadzwyczajnej grubości; gdyby nieczarniawe skały powleczone topniejącymi śniegami, które tworzą nadbrzeżną granicę, nieraz trudno byłoby rozróżnić takowe od nieczmiernych mass lodów im towarzyszących. Najważniejszy z tych ładów otrzymał nazwę *Filipa-Ludwika*; kanałem *Orleańskim*, nazwano przestrzeń oddzielającą ziemię *Trójcy-Swiętej*, od ziemi *Joinvillla* najbardziej posunionej ku wschodowi. Obie korwety przebyły następnie ziemię *Barnesfielda* i udały się do Chili, gdzie zawinęły 7 kwietnia.

Wyruszywszy z Walparaiso w czerwcu, kapitan Durvill przebył całą Oceanję i zarzucił kotwicę 1 stycznia r. 1839 w Guam na wyspach Maryjańskich; następnie puścił się pomiędzy wielki archipeląg azjatycki i przybył w październiku do Batawji; ztamtąd popłynął do Hobart-Town, zkąd wyruszył pod żagle 1 stycznia 1840 r. dla dokonania nowego przeglądu antarktycznego.

Żegluga była utrudnioną aż do 17 stycznia, wówczas pod  $62^{\circ}$  i  $63^{\circ}$  szerokości południowej lody stały się liczniejszemi; 19, kilka pingwinów pokazało się na około okrętów, a wieczór, pod  $66^{\circ}$  szerokości postrzeżono na widnokregu ziemię w kształcie długiej brunatnej linii. Niepodobna się było do przybliżenia, aż dopiero 21 i to jeszcze na 10 mil odległości, pod  $66^{\circ} 30'$  południowej, a  $135^{\circ} 21'$  zachodniej długości; przedstawiała się ona wówczas, jako niezmierna wstęga ziemi, rozciągająca się jak tylko okiem

można było osiągnąć ku południo-zachodowi, wywyższona od 200 do 300 sążni, zupełnie okryta lodami i śniegiem. Ziemia ta nazwana została *Adelia*. Kilka osób wyprawy udało się czółnem dla objęcia jej w posiadłość i zebrania próbek skał. Postrzeżenia czynione nad igłą magnesową okazały sąsiedztwo bieguna magnetycznego. Ciągłe posuwano się ku zachodowi, lecz dnia 23 zapory lodowe zmusiły obie korwety do oddalenia się ku północy; 29 stycznia wyprawa usiłując wrócić do ładu znowu wstrzymaną została przez ogromne kry, lecz nazajutrz znaleziono znowu ziemię pod  $64^{\circ} 30'$  południowej a  $129^{\circ} 51'$  wschodniej długości i nazwano ją *pobrzeżem Claire*. Płynąc wzdłuż pobrzeża przez mil 20 wpadnięto znowu na kry i postanowiono opłynąć północny przylądek dla dostania się do Hobart-Town, gdzie też zawinęły okręty 17 lutego.

Wyruszywszy ztamtąd 25 i udano się do Nowej-Zelandji dla uzupełnienia jej hydrografji, potem do Nowej-Gwincei i przekonano się że Luzyada nie była od niej oddzieloną żadną cieśniną; przejrzano starannie cieśninę Torres z wielkiem niebezpieczeństwem oku korwet, które uniesione na skały koralowe zaledwie od nich z znaczną szkodą odcepione zostały. 20 czerwca zawinęto do Timor, zatrzymano się następnie przy Burbon, przy Świętej-Helenie i nakoniec wpłyniono do Tulonu 6 listopada.

KONIEC HISTORJI PODRÓŻY I ODKRYĆ.

## SPIS ROZDZIAŁÓW

zawartych w drugim Tomie.

HISTORJI PODRÓŻY I ODKRYĆ.

		<i>stron.</i>
ROZDZIAŁ	XXIV. Odkrycia Rossyan	5
"	XXV. Dalsze odkrycia Rossyan	15
"	XXVI. Podróże Byrona, Wallisa, Kartereta i Bougainville	25
"	XXVII. Pierwsza podróż Kooka	33
"	XXVIII. Druga podróż Kooka	44
"	XXIX. Trzecia podróż Kooka	59
"	XXX. Dalszy ciąg trzeciej podróży Kooka	72
"	XXXI. Podróże Laperusa i innych	80
"	XXXII. Europejczycowie na morzu Południowym	96
"	XXXIII. Pobrzeża Australji	107
"	XXXIV. Wnętrze Nowej-Hollandji	121
"	XXXV. Podróże Wankuwersa	140
"	XXXVI. Wnętrze Ameryki Północnej	154
"	XXXVII. Ross i Parry	167
"	XXXVIII. Podróż Parrego	179
"	XXXIX. Podróż kapitana Franklin	191
"	XL. Powtórna podróż kapitana Franklin	201
"	XLI. Podróże Humboldta	211
"	XLII. Dalszy ciąg podróży Humboldta	224
"	XLIII. Południowe krańce Ameryki	235
"	XLIV. Wschodnie pobrzeże Azji	246
"	XLV. Podróże Brusego	257
"	XLVI. Podróże Mungo-Parka	271
"	XLVII. Podróże Denhama i Klappertona	285
"	XLVIII. Ujście Nigru	298
"	XLIX. Przejście północno-zachodnie	311
"	L. Ziemie antarktyczne	319



W/28

U

U

1578